

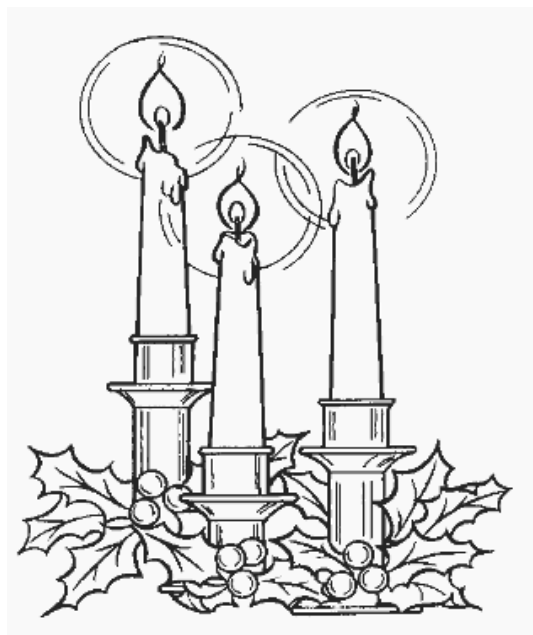
ZESŁANIEC

PISMO RADY NAUKOWEJ
ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZWIĄZKU SYBIRAKÓW
PL ISSN 1426-2126



61 2014





Czytelnikom „Zesłańca”
przekazujemy życzenia zdrowia,
Błogosławieństwa Bożego,
miłości i spokoju
z okazji Narodzenia Zbawiciela.

Niech Boża Dziecina
napelnia serca radością
oraz błogosławi w każdy dzień
Nowego 2015 Roku.

Rada Naukowa Zarządu Głównego
Związku Sybiraków
oraz redakcja „Zesłańca”

Grudzień, 2014 roku

Z e s ł a n i e c

PISMO RADY NAUKOWEJ ZARZĄDU GŁÓWNEGO
NR 61 ZWIĄZKU SYBIRAKÓW ROK 2014

Spis treści

- **Agnieszka Czarkowska**
Na straży pamięci – rozmowa z profesorem Albinem Głowackim, członkiem Rady Muzealnej Muzeum Wojska ... 3
 - **Ewa Kowalska**
Sybir w pamięci oficerskich rodzin deportowanych w głąb ZSRR w latach 1940-1941 9
 - **Stanisław Fudali**
Patriotyzm, czy gesty quasi-patriotyczne? 45
 - **Antoni Kuczyński**
Syberyjski szlak Ojca Albina Janochy ... 55
 - **Janusz M. Paluch**
Rozmowa z Aleksandrą Szemioth, prezesem Zarządu Krakowskiego Oddziału Związku Sybiraków 65
 - **Janusz Kamocki**
Spotkanie z Kazachstanem 75
 - **Leonid Ostrowski**
Wkład Polaków w rozwój i przemysłowe zagospodarowanie Syberii 93
- RELACJE Z ZESŁANIA**
- **Danuta Roszkiewicz z d. Szumińska**
Wakacje życia. Wspomnienia z wywózki dzieci polskich z Druskiennik do Ufy w czerwcu 1941 r. 127
- KRONIKA**
- **Bogusław Kosel**
Noc 10 lutego... Deportacja leśników i osadników wojskowych w głąb ZSRR... 137

Od redakcji

Cieszy nas, Sybiraków, że mamy swój kwartalnik i dzięki niemu istnieje możliwość pisania o tradycji związków polsko-syberyjskich. Ujawnia się w niej złożony obraz tych dziejów, a autorzy kierujący zainteresowania Czytelników w stronę polskiego dziedzictwa na Syberii w zakresie nauki, gospodarki i kultury nie zapominają też o nurcie martyrologicznym tych związków. Różne wątki z tego zakresu są i w tym numerze „Zesłańca”. Dla wielu będzie to już tylko powrót do zesańczych wspomnień, dla innych czymś nowym, ożywionym poprzez wieloraką faktografię płynącą przez dzieje polsko-syberyjskich związków.

„Kiedy nas, Sybiraków, już nie będzie, to muszą zostać znaki pamięci – takie, które młodym pokoleniom nie pozwolą zapomnieć, które będą do nich przemawiać”, wyznał z zatroskaniem Tadeusz Chwiedź, prezes Zarządu Głównego Związku Sybiraków w wywiadzie („Zesłaniec”, nr 60/2014) poświęconym idei budowy Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku. Tę prawdę o tych złożonych, ponad 400-letnich związkach polsko-syberyjskich przekazuje także nasz kwartalnik.

Ślady tej przeszłości spotykamy w nazwach geograficznych na Syberii, gdzie są Góry Czekanowskiego, Czerskiego, Dybowskiego i Piłsudskiego, czczące pamięć polskich badaczy. Świadczą także o niej pomniki i tablice memoratywne w Jakucku, Južno Sachalińsku oraz na Kamczatce, a także

- **Franciszek Nowiński**
Polscy badacze Wschodniej Syberii w XIX w. 140
- REGAŁ Z KSIĄŻKAMI**
- Michał Książek, *Jakuck.*
Słownik miejsca, Wołowiec 2013
(Małgorzata Dziura) 145
- Aleksandra Rzepkowska, *Sybiracy: wspólnota – pamięć – narracja.*
Studium antropologiczne, Łódź 2009
(Franciszek M. Rosiński) 147

Na okładce: Ołtarz w Grocie Narodzenia Jezusa w Bazylice Bożego Narodzenia w Betlejem. Fot. Maria Bożena Kuczyńska (s. 1). Składanie wieńców na grobie Edwarda Piekarskiego przez uczestników konferencji naukowej poświęconej Jego pamięci. Cmentarz Smoleński. Sankt Petersburg. Fot. F. Nowiński (s. 4).

Zeszyt opublikowany dzięki dotacji

Rady Ochrony Pamięci

Walk i Męczeństwa

Wydawca: Zarząd Główny

Związku Sybiraków,

ul. Mazowiecka 12

00-048 Warszawa, tel. 22/827 93 71

Redakcja: A. Dobroński,

A. Dzienkiewicz, W. Krawczyński,

A. Kuczyński (red. nac.), P. Zworski

Sekretarz redakcji: M. B. Kuczyńska

Wykonawca: Skład, druk i oprawa –

QUAESTIO Przemysław Włodarczyk,

ul. Paczkowska 26; 50-503 Wrocław

Copyright nazwy „Zesłaniec”

by A. Kuczyński

Adres redakcji: ul. Bystrzycka 61/3

54-215 Wrocław, tel. 71/351 10 94

kościoty wybudowane w XIX w. przez Polaków w Irkucku, Krasnojarsku, Tobolsku, Tomsku i Władywostoku. W czasach Związku Radzieckiego zamieniono je na magazyny, biura i archiwa. Choć pozbawione były sakralnej funkcji, mimo to smukłe wieże świątyni przypominały o niej tym, którzy trwali w wierze i jej przesłaniach ukrytych w sercu. Niektóre z tych kościołów zostały już zwrócone wiernym.

Wiele można by pisać o postawie naszych Czytelników zatroskanych o sprawę polskiej diaspory na Syberii. Na szczególne podziękowanie zasługuje tu Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, ze strony której spotykamy się z niezwykłą życzliwością mającą charakter dotacji na wydawanie „Zesłańca”, jedyne w tej chwili czasopisma poświęconego dziejom Polaków na Syberii. Wspomnieć też należy o autorach, którzy mimo iż nie otrzymują honorariów śpieszą z pomocą by związki polsko-syberyjskie zyskały pełniejsze oświetlenie, od czego coraz częściej stroni publicystyka krajowa. Odbieramy to z wielkim niepokojem i bólem serca.

Jest więc naszym obowiązkiem, dbać nie tylko o godne upamiętnienie polskich losów na syberyjskim zesłaniu, ale także o to, by istniała o tym żywa pamięć. Sprawa ta będzie jeszcze wielokrotnie powracać na łamach „Zesłańca”. Jest ona bowiem zbyt ważnym fragmentem polskich dziejów, by była zapomniana lub przemilczana przez historyków. Do kontynuacji tego trudu zachęcają nas Czytelnicy. Dziękujemy im za wieloletnie dowody wspierania naszej działalności edytorskiej.

Wiesław Krawczyński
Przewodniczący Rady Naukowej
Zarządu Głównego Związku Sybiraków

AGNIESZKA CZARKOWSKA

**NA STRAŻY PAMIĘCI –
ROZMOWA Z PROFESOREM
ALBINEM GŁOWACKIM, CZŁONKIEM RADY
MUZEALNEJ MUZEUM WOJSKA.
(W STRUKTURACH TEJ JEDNOSTKI FUNKCJONUJE
POWSTAJĄCE MUZEUM PAMIĘCI SYBIRU)**

A.C: Czym jest Rada Muzealna dla powstającego w Białymstoku Muzeum Pamięci Sybiru? Jaka jest jej rola?

A.G: Rada Muzealna jest ciałem kolegialnym, które zajmuje się nadzorem nad działalnością muzeum w różnych aspektach. A z drugiej strony jest to forum, które stanowi pomoc i wsparcie merytoryczne pracowników muzeum. W przypadku Muzeum Pamięci Sybiru Rada jest szczególnie ważna, bowiem jest to placówka, która dopiero powstaje i tworzymy ją od nowa. Jest to ważne muzeum w skali ogólnopolskiej, nie mamy w kraju drugiej tego typu instytucji. Białystok nie jest miejscem przypadkowym, ponieważ w pierwszym okresie II wojny światowej ówczesne województwo białostockie, stało się częścią Republiki Zachodniej Białorusi. To stąd deportowano ludzi w głąb Związku Sowieckiego. Tak więc ten teren, poza wschodnią częścią dzisiejszego województwa podkarpackiego, to jedyne miejsce w obecnych granicach Polski, które doświadczyło sowieckiej okupacji. Mamy oczywiście Sybiraków we wszystkich województwach, ale to miejsce ma szczególny mandat, aby tu zlokalizować muzeum o takiej tematyce.

Uczestniczył Pan wcześniej w tworzeniu muzeum od podstaw? Czy to szczególne wyzwanie?

To pionierskie, fantastyczne wyzwanie. Ale pracownicy Muzeum Wojska, którzy tworzą to muzeum, radzą sobie znakomicie. Jest już wyznaczony budynek, który będzie mieścił tę placówkę, powstała już koncepcja architektoniczna, jest także koncepcja merytoryczna. Muzeum zbiera także pamiątki, ma już dużą kolekcję eksponatów, które będą w niedalekiej przyszłości wykorzystane. Trzeba je szybko gromadzić, bo Sybiracy odchodzą i pamiątki, które przywieźli z zesłania mogą zaginać. Rodziny nie zawsze są zainteresowane, żeby to zachować i przekazać dalej. Trzeba je pozyskiwać teraz i dobrze, że to się dzieje. Widzę duże zaangażowanie, dobry klimat wokół tej placówki, co bardzo dobrze rokuje. My jako Rada Muzealna będziemy

wsparciem dla niej. To musi być muzeum na wysokim poziomie. Po pierwsze – to się należy Sybirakom, należy im się nasza pamięć – a z drugiej strony, jest to pionierska placówka, jedyna, która będzie opowiadać nie tylko o deportacjach wojennych, ale też o losach Polaków na Syberii w ogóle. A więc wcześniejszych zesłaniach, katordze czy aresztanckich rotach o których dziś się już mniej pamięta.

Co będzie Pana zdaniem szczególnie trudne do ujęcia, mam na myśli tę merytoryczną stronę wystawy?

Wyzwań oczywiście nie brakuje, natomiast wydaje mi się, że wciąż takim gorącym tematem jest kwestia liczby deportowanych. Środowisko Sybiraków bardzo źle przyjmuje nasze, historyków, wyniki badań. Ja mówię o tym z bólem, dlatego, że problematyka zesłańcza z okresu II wojny światowej jest mi bardzo bliska. Naukowo zajmuję się tym od 1975 roku, wtedy zacząłem przygotowywać pracę doktorską związaną z tą problematyką. Tak więc zajmuję się tą tematyką od prawie czterdziestu lat i kiedy słyszę głosy, że historycy polscy nie zrobili nic albo niewiele zrobili, żeby ustalić liczbę deportowanych, to mnie ogarnia smutek, mówiąc najogólniej. Powód jest taki, że środowisko Sybiraków lansuje liczby, których my, historycy, nie możemy przyjąć. Również i ja wychowałem się na literaturze emigracyjnej, w której czytamy, że deportowano milion dwieście, półtora, a nawet dwa miliony polskich obywateli. Natomiast te liczby zweryfikowałem po kwerendach w archiwach sowieckich czy dzisiaj rosyjskich. Badania archiwalne w Moskwie, we Lwowie, Mińsku, Wilnie, Iwanowie i innych miastach zajęły mi w sumie dwa lata. Znane mi są także materiały z archiwów londyńskich i Instytutu Hoovera w Stanach Zjednoczonych. Na podstawie tych materiałów, które udało mi się przebadać, nie mogę potwierdzić liczb, które chce słyszeć środowisko sybirackie. W obiegu naukowym, historycy mówią o około 320 tysiącach deportowanych w czterech masowych wywózkach – w lutym, kwietniu i czerwcu 1940 roku oraz w maju i czerwcu 1941 roku.

Z czego wynika tak dramatyczna różnica?

Przede wszystkim chyba z niezrozumienia samego pojęcia deportacja. Bo myślę, że mówimy o dwóch różnych rzeczach – z jednej strony o liczbie przymusowo wywiezionych w głąb Związku Radzieckiego, a z drugiej o liczbie obywateli, którzy z różnych innych powodów tam się znaleźli. To są dwie różne sprawy. I dlatego niezbędne jest przypomnieć kategorie osób, które trafiły w głąb Związku Radzieckiego. Pierwsza z nich, najliczniejsza, to ludzie deportowani w czterech masowych wywózkach. Druga kategoria to są osoby uwięzione i skazane, które na mocy wyroków trafiły do łagrów. Trzecia kategoria to są jeńcy wojenni i internowani. Kolejna kategoria to obywatele polscy wcieleni do Armii Czerwonej. Po zajęciu przez Sowieców terytoriów przedwojennej Rzeczypospolitej 29 listopada 1939 roku władze Związku Radzieckiego wydały dekret o nadaniu polskim obywatelom obywatelstwa sowieckiego. I w związku z tym podlegali oni mobilizacji i służbie wojskowej. My do dziś, niestety nie wiemy, ilu polskich obywateli zostało przymusowo wcielonych. Mówi się w tym przypadku o liczbie od stu do trzystu tysięcy,

bardzo duży rozrzut. Ci ludzie też w dużej liczbie trafiali na Syberię. Ich nazywano *zapadnikami* i władze nie miały do nich zaufania. Początkowo trafili na front, ale wkrótce ich zdemobilizowano i wysłano do tzw. *strojbatów*, batalionów budowlanych, gdzie w strasznych warunkach byli wykorzystywani w przemyśle obronnym czy przy budowie umocnień frontowych. Natomiast piąta kategoria osób, to ci, którzy zostali namówieni do wyjazdu do pracy w głąb ZSRR. Na okupowanych ziemiach Sowieci nakłaniali uchodźców z centralnej Polski, ale i ludność miejscową, do wyjazdu za pracą. Z moich szacunków wynika, że było to kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Wyjechali głównie do pracy fizycznej do Donbasu, na Ural czy Zakaukazie, ale były też zaciągi osób wysoko wykwalifikowanych, jak lekarze czy inżynierowie do pracy w Moskwie i Leningradzie. I szczególnie ci, którzy pojechali do pracy w kopalniach, hutach czy przy wyrębie lasu, byli często zszokowani panującymi tam warunkami życia. I szybko uciekali z powrotem do domu. I wreszcie, szósta, ostatnia kategoria, to są ci, którzy tuż po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 roku byli ewakuowani wraz ze swoimi zakładami pracy w głąb ZSRR.



Profesor Albin Głowacki, członek Rady Muzealnej
Muzeum Wojska w Białymstoku. Fot. A. Czarkowska

Może jakby te wszystkie kategorie ludzi, którzy trafili w głąb Związku Radzieckiego w czasie wojny zsumować, dałoby to właśnie liczbę miliona osób?

Tak, jeśli zliczyć wszystkie te kategorie, będzie to liczba, która oscyluje wokół miliona ludzi. Oczywiście to jest płynne, bo niektóre z tych kategorii to są szacunki bardzo nieprecyzyjne, jak w przypadku wcielonych do Armii

Czerwonej. Ale mówimy tu o wszystkich ludziach, którzy z różnych powodów znaleźli się na szeroko rozumianej Syberii. Natomiast jeśli chodzi o deportowanych, na pewno nie będzie to milion. Chyba, że uznamy wszystkich tych ludzi za deportowanych, ale to się kłóci z pojęciem deportacji, czyli przymusowego wywiezienia i osiedlenia oraz pracy pod kontrolą NKWD. To się zasadniczo różni od tych, którzy pojechali tam z własnej woli, choć często warunki w jakie trafiali, były nie mniej trudne.

Jak muzeum powinno wyważyć treści między oczywistym wątkiem martyrologicznym a wątkiem – nazwijmy to – pięknej Syberii budowanej przez polskich inżynierów, którzy wyjechali tam dobrowolnie, często żeby się bogacić. Czy to też nie będzie trudnością?

To będzie pierwsze na ten temat muzeum w Polsce, więc oczekiwania szczególnie środowiska Sybiraków, są naturalnie bardzo duże. Wątek dramatu zsyłek, głodu i całego tego nieszczęścia sowieckich deportacji musi być odpowiednio wyeksponowany. Nie ulega jednak wątpliwości, że ta placówka powinna wyważyć różne akcenty, jednak przede wszystkim musi pokazać prawdę. I o tej trudnej prawdzie trzeba opowiadać spokojnie, a to wciąż nie jest łatwe. W naszych rodzinach czy w naszym sąsiedztwie żyją ludzie, których dotknęła Golgota Wschodu, wciąż nasza pamięć jest bolesna. Ale to się stało, nie można tego odwrócić ani poprawić. To już jest historia. Myślę, że emocje trzeba stonować. W tym muzeum nie może być nienawiści. Trzeba pamiętać, że większość Rosjan czy też innych narodowości jest i była życzliwa deportowanym Polakom. Ile jest świadectw, że ci ubodzy i też często głodujący ludzie pomagali, wspierali, uczyli jak sobie poradzić. Wielu polskich zesłańców właśnie tam mieszkającym ludziom zawdzięcza przeżycie. Oczywiście my znamy opowieści tych, którzy wrócili. Nie wiem, co powiedzieliby ci, którym się nie udało, którzy tam zginęli. Ale Sybiracy często podkreślają, że nie czują nienawiści do narodu rosyjskiego, winią system sowiecki. Reżim stalinowski skazał miliony ludzi na zagładę. Polacy to był wróg, obcy. Ale miliony własnych obywateli ten system zagłodził, rozstrzelał, unicestwił.

Wiele jest oczywiście do dziś kwestii pomijanych, niedopowiedzianych w stosunkach polsko-rosyjskich. Niektórzy rosyjscy historycy mówią: „Ile tam waszych ludzi w Katyniu zginęło? Dwadzieścia dwa tysiące? A naszych miliony Stalin zniszczył!” Sam przeżyłem taki moment będąc w Katyniu. Tam są dwa cmentarze – rosyjski i polski. Na naszym są oddzielne tabliczki z imieniem i nazwiskiem każdego z oficerów, którzy zostali tam zamordowani. Natomiast na części rosyjskiej tego cmentarzyska leży kilkakrotnie więcej ofiar i tam nie ma żadnej imiennej tabliczki. Żadnej. Jest tylko krzyż prawosławny. To świadczy o stosunku również dzisiejszych władz Rosji do tego problemu.

Ale są środowiska rosyjskich historyków, którym powinniśmy być szczególnie wdzięczni. Oddziały Memoriału w całej Rosji robią wiele dla wyjaśnienia i badania polskich deportacji w ZSRR. Polscy historycy korzystają z ich pracy, bowiem ci rosyjscy badacze wciąż docierają do nowych materiałów

archiwalnych, organizują konferencje naukowe, wydają książki poświęcone naszym zsyłkom.

Jak nowe białostockie muzeum będzie trafiać do młodych ludzi? Z jaką wiedzą, z jakimi emocjami młody człowiek wyjdzie z Muzeum Pamięci Sybiru?

Wiedza nie tylko młodzieży, ale ogólnie polskiego społeczeństwa, na te tematy jest nikła. W programach szkolnych nie ma na to miejsca i edukacja muzealna nie zastąpi i nie powinna zastępować szkoły. Jednak taka oryginalna forma lekcji muzealnej, wykorzystanie nowoczesnej techniki, interakcji może szybciej trafić do młodego człowieka, może go zainspiruje do własnych poszukiwań.

Muzeum musi stać na straży zbiorowej pamięci narodu. Do segmentów lepiej funkcjonującej pamięci o niemieckiej napaści na Polskę, obozów koncentracyjnych, zagłady, musi dojść segment tragicznych losów Polaków na Wschodzie – zsyłek, łagrów, losów jeńców wojennych. Taki młody człowiek powinien mieć pełniejszy obraz II wojny światowej i najnowszych losów swojego narodu.

Dziękuję za rozmowę*

*Agnieszka Czarkowska – dziennikarka, reportażystka, dokumentalistka Polskiego Radia Białystok, autorka cyklicznej audycji historycznej „Tajemnice naszych czasów”.

EWA KOWALSKA

SYBIR W PAMIĘCI OFICERSKICH RODZIN DEPORTOWANYCH W GŁĄB ZSRR W LATACH 1940-1941

Syberia, to niemal cały kontynent rozciągający się między Uralem na zachodzie, Oceanem Arktycznym na północy, działem wód zlewisk Oceanu Arktycznego i Spokojnego na wschodzie oraz stepami Kazachstanu i Mongolii na południu. Zapisał się w pamięci pokoleń wielu polskich rodzin. Przez wieki był synonimem losów części polskiej inteligencji, polskich patriotów – w czasach carskich skazywanych na zesłanie do odległych zakątków Rosji,¹ a w okresie stalinowskim deportowanych² w głąb Związku Radzieckiego. Choć można powiedzieć, iż przez wieki przymusowe przesiedlenia wpisały się w genealogię znacznej części polskich rodzin, to jednak nie można porównywać tych dwóch okresów przymusowego pobytu obywateli polskich na Syberii. Okresy carski i stalinowski stanowią niejako dwie, odmienne rzeczywistości, które łączy tylko obszar olbrzymiej krainy geograficznej.

Okres II wojny światowej, to po części apogeum przymusowych przesiedleń, realizowanych przez agresorów na zajmowanych ziemiach Rzeczypospolitej. Zapewne zgodnie z tajnymi umowami, na co wskazują zbliżone daty wysiedleń, strona niemiecka prowadziła „akcję germanizacji ziemi” – przemieszczenia ludności polskiej do Generalnego Gubernatorstwa, zaś strona radziecka deportacje, głównie na tereny Syberii i Kazachstanu. W realizowanych przez obu okupantów masowych wysiedleniach należy jednak widzieć nie tylko prowadzoną politykę etniczną, ale też instrument polityki gospodarczej i wojskowej, polityki prewencyjnej i represyjnej wobec całych zbiorowości.

¹ Rozpoczęta w XIX stuleciu polityka represyjna wobec Polaków trwała do początków XX wieku. Nie sposób w niniejszym artykule szerzej mówić o polityce caratu wobec ludności polskiej. Wypada tylko zaakcentować, że lata dzielenia z miejscową ludnością trudnych realiów życia sprawiły, iż imię Polaka na Syberii zaczęto identyfikować z takimi cechami jak kwalifikacje zawodowe, rzetelność i honor. Mimo zakazów Polacy byli zatrudniani np. jako nauczyciele, subiekci, lekarze. Bycie Polakiem było wręcz zaszczytem, oznaczało fachowe wykształcenie, poziom etyczny i poczucie godności narodowej. Administratorzy carscy zauważali ponadto, czasem wręcz za zazdrością, iż Polacy nigdy nie znosili losu z taką niewolniczą pokorą, jak „lud rosyjski”.

² Przymusowe przemieszczenia, deportacje, niezależnie od przeprowadzanych kwalifikacji i prób zdefiniowania były instrumentem polityki wewnętrznej państwa, służyły oczyszczeniu terenu z elementu uznanego za niebezpieczny, rozpraszały go w wyznaczonych rejonach, neutralizowały, a także w jakimś mierze sprzyjały zagospodarowaniu opuszczanych przez wysiedlaną ludność terenów

Władze Związku Radzieckiego, zajmując ziemie wschodnie II Rzeczypospolitej, podjęły cały szereg przedsięwzięć zmierzających do szybkiej realizacji polityki sowietyzacji tych obszarów. Aby wprowadzić cały szereg nowych zasad i struktur, właściwych dla modelu radzieckiego, należało zniszczyć wszystko co polskie, zwłaszcza „unieszkodliwić” te grupy mieszkańców, które uznano za niebezpieczne dla nowego ustroju³. Polityka realizowana wobec ludności Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej zakładała usunięcie ze społeczności polskiej wiele środowisk społecznych i zawodowych oraz szereg kategorii aktywnych jednostek, które uważano za warstwy nośne tradycji narodowych i państwowych, zdolne do własnych inicjatyw niepodległościowych. Podobne kryteria zastosowano wobec ludności ukraińskiej, a także białoruskiej i w pewnej mierze żydowskiej. Wśród kategorii proskrypcyjnych największy procent stanowili Polacy.

Niejako od samego początku zajęcia ziem Polski skazani byli ci, którzy zajmowali wyższe i bardziej eksponowane stanowiska w administracji państwowej i samorządowej, w służbach publicznych (kolej, poczta), a nawet tworzyli całe grupy społeczno – zawodowe (oficerowie, policjanci, pracownicy sądownictwa), byli właścicielami majątków ziemskich i przedsiębiorstw. Ich izolacja była tym łatwiejsza, iż prawie wszyscy należący do tej kategorii proskrypcyjnej, poddani „młynom czasu” zostali z początkiem września wezwani do obrony ojczyzny. Nie mogąc wykonać dyrektywy gen. Rydza Śmigłego, aby z bolszewikami nie walczyć, tylko pertraktować w celu wyjścia i skierowania na Węgry lub do Rumunii, zostali w większości ujęci przez Armię Czerwoną i osadzeni w więzieniach, obozach pracy i obozach specjalnych.

Decyzją z 3 października 1939 r. władze radzieckie utworzyły trzy obozy specjalne w: Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Zgrupowano w nich oficerów, generałów, policjantów. Już 8 X 1939 r. Beria rozkazał utworzenie w obozach sieci agentów i informatorów. Najczęściej szukano współpracowników wśród niższych oficerów rezerwy, policji, lekarzy i przedstawicieli mniejszości narodowych⁴. Pozyskiwano ich również spośród sowieckiej załogi obozów oraz okolicznej ludności, z którą jeńcy mieli kontakt⁵. Zwłaszcza w obozach specjal-

³ Używam terminu unieszkodliwiać – obiezwieziwać, gdyż był on znacznie częściej stosowany aniżeli likwidować. Do uproszczenia toku narracji posługuję się też schematami przyjętymi w literaturze polskiej np. zamiennie używam terminów zesłańcy, deportowani, Polacy przymusowo przesiedleni rozumiejąc pod tymi pojęciami wszystkich byłych obywateli II Rzeczypospolitej niezależnie od narodowości; zamiennie również używam określeń sowiecki, radziecki, sowietyzacja – terminy te traktuję jako zbitkę pojęciową oznaczającą całokształt podejmowanych przedsięwzięć przez władze Związku Radzieckiego.

⁴ Ze względu na wąskie ramy pracy wiele poruszanych w niej szerokie zagadnień traktuję tylko w sposób sygnalizacyjny, zdając sobie sprawę, iż wymagają rozwinięcia w obszernej rozprawie, z racji tematu nie sposób ich jednak pominąć.

⁵ Patrz: N. Lebediewa, *Operacyjno-czekistowska obsługa jeńców wojennych (wrzesień 1939 – maj 1940)*, „Zeszyty Katyńskie” nr 6; *Zbrodnia ukarana. Katyń – Twer – Charków*, red. Marek Tarczyński, Warszawa 1996, s. 108-122. Przetrzymany przez władze radzieckie polskich żołnierzy września tylko umownie można nazywać jeńcami. Nadal bowiem trwają dyskusje nad zdefiniowaniem ich statusu. Polska i ZSRR formalnie nie znajdowały się w stanie wojny ze sobą, dodatkowo zatrzymano

nych: Kozielsku, Starobielsku, Ostaszkwie, zwerbowane osoby regularnie meldowały o nastrojach panujących wśród jeńców, aktywności religijnej, działalności oświatowej i patriotycznej oraz o szczegółach na temat ich rodzin, przydatnych potem w śledztwie podczas „doprosów”. Wszystkim zatrzymanym założono akta śledcze i teczki, dodatkowo sporządzano raporty, wykazy i sprawozdania. Zajmował się nimi Pierwszy Wydział Specjalny. Termin prac śledczych wyznaczono na koniec stycznia 1940 r.

W ciągu pół roku istnienia obozów agenci w swoich meldunkach donosili, że polscy jeńcy wojenni nie są złamani psychicznie i moralnie, nie wyrzekają się swojej ojczyzny i religii. Nieuzasadnione są więc wszelkie nadzieje władz na pozyskanie choćby części – wywodzących się z robotników, chłopów i inteligencji pracującej – oficerów i ich rodzin, co było wiadomo nie tylko z wywiadów, ale też z korespondencji⁶.

Należy podkreślić, iż do korespondencji jeńców przywiązywano dużą wagę. Listy, z obozów były cenzurowane, ich liczbę m.in. z racji wydolności cenzorów, ograniczono do jednego w miesiącu. Wiadomości na kartkach, znajdujących się w zbiorach Muzeum Katyńskiego, na ogół streszczają się do 1-2 zdań. Można je zgrupować wokół trzech problemów: zapewnień, że piszący jest zdrow i że jest mu dobrze: J. Błocki 7 I 1940 – „Jestem zdrow i znajduję się w dobrych warunkach; J. Gruner – 8 II 1940 – „Jestem zdrow, martwię się tylko o was”; A. Tabortowski – 11 II 1940 – „Jest mi tutaj zupełnie dobrze”. Piszący często dodają: S. Wierzyński – 29 IX 1939 – „Listy będą rzadko”. Skutkiem nabywanych doświadczeń oraz listów z Syberii otrzymanych przez współwięźniów, od rodzin po deportacji lutowej osadników i leśników - niektóre listy zawierają ostrzeżenia i niepokój o bliskich: F. Bereza – 9 III 1940 – „Nie zwlekaj z wyjazdem” P. Woropay – Hordziejewicz – 16 XII 1939 – „Grodno opuśćcie.” Znacznie mniej jest kartek oddających rozpacz jeńców np. S. Bandrowski 30 IX 1939 pisał: – „Głód i nędza, 9 I 1940 – „pisać mogę mało, płaczę i tęsknię” oraz złowieszczy telegram od E. Hrehowicza z 2 V 1940 – „Posyłam 300 rubli. Sprzedałem zegarek i sygnet. Nie będą mi już potrzebne. Wracajcie do domu.”

Średnio, w każdym z obozów specjalnych, nie zdążano skontrolować 12-16 tys. listów. W związku z powyższym otrzymana od rodzin i niewysłana korespondencja jeńców gromadziła się w ogromnych ilościach. 16 lutego odebrano jeńcom prawo do korespondencji⁷.

ich na terytorium Polski przedtem, zanim te tereny zostały włączone do ZSRR. Należy dodać, że ogólnie obowiązujące wówczas regulacje prawne w sprawie przetrzymywania jeńców głosiły m.in. że winni oni być traktowani w sposób humanitarny, chronieni przed gwałtem i obrazą. W myśl ich zasad za życie i zdrowie wojskowych z armii nieprzyjaciela odpowiadał rząd i dowództwo sił zbrojnych kraju, w niewoli którego się znaleźli. Rząd ZSRR nie honorował jednak umów międzynarodowych, zawartych w okresie caratu tzn. nie uznawał konwencji haskich z 1899 r. i 1907 r. Nie przystąpił również do Konwencji Genewskiej z 27 lipca 1929 r. określającej zasady traktowania jeńców. Kierował się natomiast klasowym ustawodawstwem karnym, które miało za zadanie „ochronę socjalistycznego państwa robotników i chłopów”.

⁶ Ibidem, s. 108-122.

⁷ W czerwcu 1940r. po zakończeniu akcji mjr Soprunienko, szef Zarządu Głównego NKWD ZSRR do Spraw Jeńców Wojennych, rozkazał w każdym z obozów spalić

Otwartym pozostaje pytanie o skoordynowanie prześladowań inteligencji polskiej pod okupacją radziecką i niemiecką.

Wiosną 1940 r., w tym samym czasie, zarówno Rosjanie jak i Niemcy przeprowadzili eksterminację obywateli polskich. Były to: niemiecka „akcja AB” (Intelligenzaktion) i rosyjska „Obezwglawlennije”. Zastanawia zbieżność celów, środków i dat chyba nieprzypadkowa.

Wymianę spisów proskrypcyjnych na zasadzie informacji można traktować jako realizację jednego z podpisanych 28 września 1939 r. – obok „Traktatu o Granicy i Przyjaźni” – tajnych protokołów, stwierdzającego, iż „obie strony nie będą tolerowały na swoich terytoriach jakiegokolwiek agitacji polskiej, która by oddziaływała na terytoria drugiej strony”. Właśnie inteligencja stanowiła tę najbardziej podejrzaną o możliwą „agitację polską” warstwę narodu, społeczność, którą pozyskać i skłonić do kolaboracji było najtrudniej. W celu rozwiązania problemu pozostawało więc „odpowiednio wykorzystać” dane, co obaj okupanci uczynili we właściwy sobie sposób.

Na odbywających się od listopada 1939 r. do marca 1940 r. naradach NKWD i gestapo w Zakopanem i Krakowie zostało uzgodnione „załatwienie problemu polskiego raz na zawsze”. Sporządzono tam umowę o wzajemnej pomocy i informowaniu o ukrywających się i walczących z okupantami obywatelach polskich. Władze NKWD poleciły opracować wykazy adresów rodzin jeńców zamieszkałych zarówno po stronie sowieckiej, jak i niemieckiej, celem deportacji⁸. Ze strony niemieckiej znane są dyrektywy wydane przez R. Heydricha zastępcę Reichsfurera SS i Szefa niemieckiej policji na naradach we wrześniu i październiku 1939 r. w Berlinie z szefami urzędów RSHA (głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy) i szefami grup operacyjnych policji. Mówiły one, że „Kierownicze warstwy ludności w Polsce powinny tak szybko, jak to jest możliwe, zostać unieszkodliwione.”

Ogólnie znane też jest wystąpienie Hansa Franka na naradzie 30 V 1940 r. w sprawie przebiegu Akcji AB, gdzie powiedział wprost, iż:

na nas, jako narodowych socjalistów okres ten nakłada obowiązek zatroszczenia się o to, by naród polski nigdy więcej nie był zdolny do stawiania oporu... Fuhrer oświadczył mi..., że tych, których obecnie uznano za warstwę kierowniczą w Polsce należy zlikwidować. Tych, którzy się znowu pojawiają, należy izolować i w odpowiednim czasie zlikwidować.

5 marca tegoż roku Biuro Polityczne KC WKP(b) wydało rozkaz zamordowania jeńców. Mordując polskich oficerów NKWD dopełniała umowy unicestwienia kierowniczych warstw społeczeństwa polskiego. Był to bowiem jedno-

zarówno korespondencję, która nadeszła, jak i nie wysłaną przez jeńców tj. kilkadziesiąt tys. kartek, listów i telegramów oraz fotografii z negatywami.

⁸ Świadczyło to, według Natalii Lebediewej, o ścisłej współpracy i zмовie obu okupantów. Na skutek negocjacji między 24 października a 23 listopada 1939 r. ZSRR przekazał Niemcom 42 492 osoby, zaś strona niemiecka 13 757 jeńców wojennych. Umowa obejmowała również dalsze, jak najszybsze ich przekazanie odpowiednio przez Armię Czerwoną w ręce NKWD, a przez Wehrmacht – Gestapo. Armia Czerwona, dotrzymując ustaleń, już od końca września 1939r. przekazywała jeńców NKWD. Mimo dwukrotnych prób nie udało się to jednak Himlerowi, zaprotestował bowiem dowódca Wehrmachtu, feldmarszałek Kitel.

częście wyrok na polską inteligencję. Jak już we wstępie zostało zaznaczone szeregi oficerów wrześnie składały się w połowie z rezerwistów. W znacznej części byli to nauczyciele, inżynierowie, lekarze, prawnicy, duchowni, dziennikarze, pisarze, poeci, działacze społeczni, politycy, profesorowie i docenci wyższych uczelni, naukowcy o światowej sławie – przedstawiciele polskiej inteligencji, wezwani do obrony ojczyzny.

Na skutek podjętych przez władze radzieckie decyzji w dołach śmierci należy jednak widzieć nie tylko „duchowych przywódców narodu”, ale też wielu ich bliskich, a nawet całe genealogie rodzin ważne dla historii Polski. Jednoznaczny wydaje się związek podjęcia decyzji zamordowania 22 tys. jeńców wojennych i więźniów oraz przeprowadzenia deportacji ich rodzin skazanych na walkę o przetrwanie. Realizacja planów, prawie równocześnie, zapewniała zniknięcie z mapy byłej II RP ojców rodzin i ich najbliższych oraz krewnych wywożonych zesłańczymi transportami w głąb ZSRR. Deportacja rodzin stanowiła ponadto urzeczywistnienie zamysłu ukrycia przed światem mordy na oficerach, policjantach i więźniach. W sytuacji zmiany adresu, znacznie łatwiejsza dla usprawiedliwienia była bowiem utrata kontaktu między bliskimi.

Od 7 marca trwały intensywne przygotowania do deportacji rodzin przetrzymywanych. Tego dnia mjr Piotr Soprunienko otrzymał rozkaz komisarza Ławrientija Berii nakazujący sporządzenie spisów rodzin jeńców wojennych. Uwzględniały one miejsca pobytu nie tylko żony i dzieci, ale też rodziców, braci i siostr. Celem spisania list, zastępca Komisarza Spraw Wewnętrznych Wasilij Czernyszow delegował do obozów wysokiej rangi pracowników Zarządu Głównego ds. Jeńców Wojennych. Wykazy miały być zrobione według województw, dotyczyły również terenów Polski centralnej. Stały się one następnie podstawą realizacji rozkazu przeprowadzenia w początkach kwietnia masowej deportacji rodzin przetrzymywanych⁹.

Wywózki rodzin wojskowych można uważać za najbardziej masową formę represji grup „niepożądanych”, stosowanych przez władze radzieckie w latach 1940-1941 na okupowanych ziemiach II Rzeczypospolitej. Końcowym aktem wysiedleń było zawłaszczenie przez państwo radzieckie pozostawionego przez zsyłanych mienia. Nieruchomości należące do deportowanych konfiskowano, a pomieszczenia zasiedlano. W pierwszej kolejności lokowano tam przedstawicieli Armii Czerwonej i pracowników aparatu partyjnego, którzy byli oddelegowani do pracy na tych terenach. Dalej wsiedlano ludność z głębi Kraju Rad oraz miejscową uznaną za szczególnie użyteczną dla realizowanych idei. W ten sposób „po stalinowsku” nie tylko rozwiązywano problem mieszkaniowy na zaanektowanych terenach, a przede wszystkim stwarzano fakty dokonane w sferze własności i osiedlenia. Przez podział mienia po zesłańcach wprowadzano ponadto element moralnej wspólnoty z władzami radzieckimi tych, którzy z niego korzystali. W konsekwencji finalizowano zmiany struktury etnicznej i trwale depolonizowano zajęte ziemie Rzeczypospolitej.

W celu przeprowadzenia akcji masowych, przymusowych przesiedleń stworzono odpowiednie podstawy prawne. Obywatele polscy byli wysiedlani na

⁹ Podstawowym źródłem informacji dla władz były przesłuchania jeńców, wypełniane przez nich ankiety i listy wysyłane do rodzin. Patrz.: np. Z. Berling, *Wspomnienia. Z łagrów do Andersa*, Warszawa 1990, t. 1, s. 45.

podstawie uchwał Biura politycznego komitetu Centralnego WPK(b) (Politbiura CK) i postanowień Rady Komisarzy Ludowych ZSRR (SNK SSSR), które były odpowiedzią na propozycje składane przez NKWD¹⁰.

Podstawę normatywną dla pierwszej fali deportacji stanowią następujące dokumenty: propozycja NKWD z 2 grudnia 1939 r. mówiąca o wysiedleniu do 15 lutego z zachodnich rejonów Ukrainy i Białorusi rodzin osadników¹¹; Uchwała Politbiura z 4 grudnia 1939 r. i postanowienie RKL (Rady Komisarzy Ludowych) z 5 grudnia 1939 r. o wysiedleniu osadników i oddaniu do dyspozycji Narkomlesa (Ludowego Komisariatu Przemysłu Leśnego)¹²; uchwała Politbiura z 21 grudnia 1939 r. i postanowienie RKL z 22 grudnia tegoż roku¹³ oraz uchwała Politbiura z 28 grudnia 1939 r.¹⁴ i postanowienie RKL z 29 grudnia tegoż roku o wykorzystaniu majątku wysiedlanych osadników i włączeniu pracowników służby leśnej do kategorii osób wysiedlanych¹⁵. Powyższe decyzje sankcjonowały trzy kolejne dokumenty NKWD: „Postanowienie o *specposiołkach* i organizacji pracy osadników, wysiedlanych z zachodnich obwodów USSR i BSSR”¹⁶, „Instrukcja o porządku przesiedlenia osadników z zachodnich obwodów USSR i BSSR”¹⁷, „O personelu rejonowych i posiłkowych komendantur NKWD *specposiołków*”¹⁸. „O skierowaniu części deportowanych do dyspozycji Narkomcwiemieta SSSR (Ludowego Komisariatu Przemysłu Metali Kolorowych ZSRR), w celu wydobywania złota i rudy miedzi”, stanowiło pismo Berii do Stalina (Narkoma do CK WPK(b) z 10 stycznia 1940 r. oraz odnośna uchwała CK WPK(b) i postanowienie RKL ZSRR z 14 stycznia 1940 r.¹⁹

Za podstawę normatywną dla dwóch następnych fal deportacyjnych służyła uchwała Politbiura²⁰ i postanowienie RKL z 2 marca 1940 r.²¹ Po nich nastąpiły dwa rozkazy ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRR Ł. Berii – nr 00308 z 7 marca 1940 r.²² o przygotowaniu operacji rodzin represjonowanych,

¹⁰ Repressii protiv polakow i polskich grażdanz, Moskwa 1997, s. 117.

¹¹ Archiw Priezidenta Rossijskoj Fiedieracyi (dalej: APRF), f. 3, op. 30, d. 199, l. 305 Otwartym problemem pozostaje rozumienie przez władze Związku Radzieckiego pojęcia „osadników”. Liczba rodzin kolonistów tj. uczestników wojny polsko-rosyjskiej lat 1920-1921, którzy otrzymywali nadziały ziemi na Kresach Wschodnich o które rozpytywano polskich wojskowych w obozach, sięgała 6-8 tys. Mając na uwadze deportowanych 27 tys. rodzin, należy przypuszczać, iż definicją objęto także np. parcelantów oraz leśników i strażników leśnych.

¹² Ibidem, f. 93.

¹³ Gosudarstwiennyj Archiw Rossijskoj Federacji (dalej:GARF), f. 5446, op. 57, d. 65, l. 144-145.

¹⁴ APRF, f. 3, op. 30, d. 199, l. 28.

¹⁵ GARF, f. 5446, op. 57, d. 65, l. 175.

¹⁶ GARF, f. 5446, op. 67, d. 65, l. 167-169.

¹⁷ Ibidem, d. 65, l. 170-173.

¹⁸ Ibidem l. 166.

¹⁹ Ibidem, l. 47.

²⁰ APRF, f. 3, op. 30, d. 199, l. 48049.

²¹ Ibidem, f. 93, Kolekcja postanowień RKL ZSRR.

²² Ibidem, f. 9401, op. 12, d. 205, l. 1-4 Dokumenty archiwalne potwierdzające drugą brankę, przeprowadzoną głównie w miastach, która objęła inteligencję, szczególnie rodziny wojskowych oraz osób wcześniej aresztowanych, znajdują się m.in.

dający szczegółowe wytyczne dla organizacji i pracy tzw. trójek operacyjnych przy wydziałach NKWD na obszarach Zachodniej Ukrainy i Białorusi oraz nr 1042/b z 20 marca 1940 r. polecający władzom obwodów: kustanajskiego, akmołińskiego, aktiubińskiego, północnokazachskiego, pawłodarskiego i semipałatyńskiego przygotować się na przyjęcie, w każdym z nich 15-20 tys. przesiedlanych, ogółem 76-100 tys. obywateli polskich, a także przygotować grupy operacyjne, które zajmą się przejściem zesłańców od dowódców pociągów i ich dalszym transportem oraz rozmieszczeniem w nowych miejscach osiedlenia.

4 kwietnia 1940 r. Beria przesłał Mołotowowi projekt końcowego postanowienia o deportacjach i porządku ich przeprowadzenia. Zatwierdzono go²³ wraz z „Instrukcją NKWD o wysiedleniu wskazanych kategorii ludności”²⁴. 10 kwietnia 1940 r. na jego mocy wysiedleniu na 10 lat podlegały:

- ❖ Rodziny osób już represjonowanych. Należy dodać, iż definicja „represjonowanych” była rozumiana bardzo szeroko. Obejmowała: wojskowych, policjantów, funkcjonariuszy straży więziennej, celników, pracowników sądownictwa, administracji państwowej i innych uznanych za „niebezpieczne” więzionych zarówno na terenie Związku Radzieckiego, jak i przebywających za granicą. Wśród nich były bowiem rodziny osób przetrzymywanych w obozach dla internowanych w Niemczech, na Węgrzech i w Rumunii oraz żołnierzy służących w Armii Polskiej we Francji. Trzeba więc podkreślić, że ujęcie na listy proskrypcyjne tak wielu rodzin wymagało od funkcjonariuszy NKWD znacznych zabiegów. Skompletowanie wykazów było możliwe dzięki dodatkowym porozumieniom i wymianie informacji z różnymi służbami państw trzecich.
- ❖ *Bieżeńcy* – uchodźcy z terenów Polski zajętych przez Niemcy, którzy wyrazili chęć powrotu na te obszary – nierzadko w ich grupie były rodziny więzionych wojskowych, które podążały za zmobilizowanymi wraz z wybuchem wojny bliskimi, a które lokalizowano dodatkowo przez „doprośy” i śledzenie drogi korespondencji obozowej.
- ❖ Prostytutki, które uznano za zagrażające nie tylko porządkowi moralnemu, lecz też państwowemu, z powodu prowadzenia akcji wywiadowczej.

Do kolejnej masowej zsyłki ludności Kresów Wschodnich doszło w maju i czerwcu 1941 r. Przeprowadzono ją na podstawie podjętej 14 maja 1941 r. przez Komitet Centralny WKP(b) i Radę Komisarzy Ludowych ZSRR uchwały nr 1299-526, mówiącej o przeprowadzeniu akcji „oczyszczenia” obszarów nadgranicznych, inkorporowanych do Związku Radzieckiego w latach 1939-1940.²⁵ W oparciu o tę uchwałę Beria wydał dyrektywę „O wysiedleniu społecznie obcych elementów z republik nadbałtyckich, Zachodniej Ukrainy, Zachodniej Białorusi i Mołdawii”²⁶. Dyrektywa ta określała kategorie osób podle-

w Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego, t. 71, 91; Archiwum Akt Nowych m.in. zespół Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Londynie.

²³ GARF, f. 5446, op. 57, d. 68, l. 123-124.

²⁴ Ibidem, 125-127.

²⁵ N. F. Bugaj, *40-50 gody:posledstwija deportacii narodow Swidietielstwujut Archiwy NKWD – MWD SSSR*, „Istorija SSSR”, 1992, nr 1, s. 107.

²⁶ Ibidem, s. 107-108; zob. S. Ciesielski, G. Hryciuk A. Srebrakowski, *Masowe deportacje radzieckie w Okresie II wojny światowej*, Wrocław 1994, s. 65.

gających wysiedleniu. Zesłaniami miały być objęte przede wszystkim rodziny członków: organizacji kontrrewolucyjnych, byłych żandarmów, kadry kierowniczej policji, szeregowych policjantów i strażników więziennych, byłych obszarników, handlowców, fabrykantów i wysokich urzędników byłych urzędów burżuazyjnych, uchodźcy z byłej Polski, którzy odmówili przyjęcia obywatelstwa radzieckiego, elementy kryminalne i prostytutki oraz wszyscy, którzy przybyli do Związku Radzieckiego na mocy porozumienia niemiecko – radzieckiego o wymianie ludności²⁷. Należy dodać, że ojcowie rodzin wymienionych kategorii proskrypcyjnych, o ile nie byli wcześniej aresztowani, zostali wydzieleni i skierowani do obozów jenieckich lub łagrów, rodziny zaś skazano na osiedlenie w głębi Związku Radzieckiego na dwadzieścia lat²⁸.

Należy podkreślić, iż większość rodzin oficerów, policjantów przetrzymywanych w obozach specjalnych NKWD oraz więźniów była deportowana w kwietniu 1940 r. W mniejszej liczbie można je jednak odnaleźć w każdej z wywozek, co świadczy o „profesjonalizmie” radzieckiej maszyny policyjnej. Za najwcześniej wywiezione należy uznać rodziny wojskowych biorących udział w wojnie 1920 r. nagrodzonych m.in. możliwością osadnictwa na kresach wschodnich II RP²⁹. Były one, jak już pisano, deportowane w pierwszej

²⁷ Wymienione kategorie proskrypcyjne podlegały już wcześniejszym zesłaniom. Na Zachodniej Ukrainie i Białorusi dotyczyło to przede wszystkim rodzin aresztowanych i skazanych lub ukrywających się, przy tym nie tylko Polaków, ale też Ukraińców i w mniejszym stopniu Białorusinów. Informacje o metodach schwytania ukrywających się osób znalazły nawet swoje odzwierciedlenie w sprawozdaniu Mierkułowa z zakończenia akcji przesiedleńczej na Ukrainie. Między innymi donoszono o wypadkach strzelaniny i zgonów, jak też dobrowolnym zgłaszaniu się poszukiwanych w zamian za wypuszczenie ich rodzin już wziętych do wagonów przygotowanych do drogi w głąb ZSRR. Patrz: *Organy Gosudarstwiennoj Bezapastnosti SSSR w Wielikoj Otieczestwiennoj Wojnie. Sbornik dokumentów*, t. 1, Kniha wtora, s. 154-155.

²⁸ Akcje czterech masowych deportacji uzupełniały mniej liczne, ale również dotykające całych rodzin przemieszczenia wewnątrz Ukrainy i Białorusi oraz na teren Besarabii zajętej przez Związek Radziecki 28 czerwca 1940 r. Ich zadaniem było przede wszystkim przesiedlenie ludności zamieszkującej nowo utworzony „pas graniczny”, rozładowanie przeludnionych przez uchodźców miejscowości nadgranicznych oraz realizacja wcześniej zaplanowanego harmonogramu wysiedleń – w przypadku stwierdzenia jego niewykonania podczas głównych deportacji z tych terenów. Znane z dokumentów zobowiązanie sekretarzy partii oraz kierowników RWK do przeprowadzenia ich własnymi siłami może stanowić przyczynek do luki w podstawach prawnych tych przesiedleń. Brak śladów w materiałach Wojsk Konwojowych pozwala domniemywać, iż powyższa akcja została wykonana przez miejscowe organa władzy. Rosyjskij Centr Chranienija i Izuczenija Dokumentow po Nowiejszej Istorii (dalej: RCCHIDNI), f. 17, op. 22, d. 3477, l. 146

²⁹ Akcja osadnictwa trwała od 1920 do 1923 roku. Jej podstawą prawną były dwie ustawy przyjęte jednogłośnie przez Sejm 17 XII 1920 r. Ich motywami była chęć nagrodzenia wysiłku żołnierzy, wzmocnienie polskości na Kresach oraz zagospodarowanie nadwyżki siły roboczej, często niewykwalifikowanej, której pojawienia spodziewano się po demobilizacji. W rozkazie z dnia 18 października 1920 roku Józef Piłsudski zwrócił się do przyszłych osadników: „Zaproponowałem już rządowi, by część zdobytej ziemi została własnością tych, co ją polską zrobili, zrosiwszy ją polską krwią i trudem niezmiernym. Ziemia ta, strudzona siewem krwawym wojny, czeka na siew

wywózce w lutym 1940 r. Pozostałe rodziny, które uniknęły z rozmaitych powodów wywózki kwietniowej, były wywożone w późniejszych terminach. Funkcjonariusze NKWD nie zastając ich pod wskazanym adresem, poszukiwali ich dalej, a znajdując – deportowali w czerwcu 1940 r. i 1941 r.³⁰

Scenariusz każdej z czterech głównych akcji przesiedleńczych był podobny, ale były też różnice. Celem wysiedlenia rodzin utworzono wojewódzkie „trójki”, składające się z naczelników lokalnego, republikańskiego i radzieckiego NKWD. W przypadku wywożenia ponad 200 rodzin tworzone podobne „trójki” na szczeblu powiatu. Formowały one oddziały operacyjne z pracowników i wojsk wewnętrznych NKWD. Każda grupa złożona z 3 osób, jednego dnia, przeprowadzała wysiedlenie 2-3 rodzin. Według instrukcji zatwierdzonej 17 stycznia 1940 r. przez zastępcę ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRR Wasilija Czernyszowa, zesłańcy mogli zabrać ze sobą bagaż o wadze do 500 kg na rodzinę. W jego skład mogły wejść: odzież, obuwie, bielizna, drobne przedmioty codziennego użytku – to znaczy: sztuce, garnki i wiadra, narzędzia gospodarcze tj. piły, łopaty, siekiery, jak też pieniądze kosztowności oraz zapas żywności dla rodziny na okres miesiąca³¹. Te zalecenia rzadko jednak znajdowały odbicie w praktyce. W zależności od woli danej ekipy funkcjonariuszy NKWD przesiedlani otrzymywali na spakowanie od piętnastu minut do dwóch godzin. Tym, którym nakazano pakować się szybko zwykle mówiono, że mogą zabrać tylko po 15 kg na osobę. Ponieważ mieli oni najmniej czasu na myślenie co, ile i na co się przyda, a co może być tylko balastem, później znajdowali się w najgorszej sytuacji. W napiętej atmosferze, jaką tworzyła presja ekipy NKWD, wiele zależało od zdolności opanowania się i trzeźwej oceny sytuacji lub rady osób trzecich. Tylko nieliczni, uprzedzeni o gromadzeniu wagonów mogli przezornie spakować się wcześniej. Stosunkowo jednak niewielu wyciągało wnioski z „poprzednich” wywozów i przewidywało możliwość ich powtórzenia. Zaniechanie zesań sugerował zwłaszcza roczny okres przerwy między czerwcem 1940 r. a majem – czerwcem 1941 r.

Cztery, największe fale deportacyjne rzuciły w głąb Związku Radzieckiego setki tysięcy polskich zesłańców. Do dziś nie jest ściśle określona liczebność przesiedlonych. Przez lata ustalana była na podstawie materiałów cywilnych i wojskowych agend rządu polskiego z lat II wojny światowej. Na podstawie prób podsumowań polskich placówek w ZSRR z lat 1941-1942 ich liczbę określano na 920-1270 tys. W odniesieniu do poszczególnych fal przymusowych przesiedleń szacunki mówiły o: 220-250 tys. wysiedlonych w lutym 1940 r., 300-320 tys. w kwietniu i 240-400 tys. w czerwcu tegoż roku oraz 200-300 tys. w czerwcu 1941 r. Udostępnienie dokumentacji sowieckiej zaniżało te dane. Szacunki oparte o sprawozdania Wojsk Konwojowych opiewały na: 139-141 przesiedlonych kolejną w 100 składach w lutym 1940 r., 61 tys. przewiezionych

pokoju, czeka na tych, co miecz na lemiesz zamienią, a chciałbym byćście w tej pracy przyszłej tyleż zwycięstw pokojowych odnieśli, ileście ich mieli w pracy bojowej.”

³⁰ Patrz. Aneks – przykłady – ilustrujące czas i miejsce wywozów rodzin oficerów WP, policjantów i więźniów: Libera Mariusz – jeniec Starobielska – rodzina deportowana w kwietniu 1940 r. do Antonówki w Kazachstanie.

³¹ *Rossijskij Gosudarstwiennyj Wojennyj Archiw* (dalej: RGWA), f.40, op.1, d.182, l. 26-30.

51 pociągami w kwietniu i 75 tys. przetransportowanych 58 składami w czerwcu – lipcu tegoż roku oraz 34-41 tys. wywiezionych w maju czerwcu 1941 r. Zbliżone do dokumentów Wojsk Konwojowych okazały się dane OTSP tj. Wydziału Osiedleń Roboczych i Specjalnych GUŁAG NKWD traktujące o 140-141 tys. deportowanych w pierwszej wywóźce, 61 tys. wywiezionych w drugiej, 78079 w trzeciej i 37-42 w ostatniej masowej deportacji czerwcowej 1941 r.

Wśród powyższych danych należy uwzględnić osoby z listy 15 125 przymusowo wysiedlonych rodzin wojskowych, ustalone przez władze polskie na emigracji. Ich liczebność podnosi, ostatnio odnaleziony przez Natalię Lebediewą list szefa NKWD Ławrientija Berii i szefa partii komunistycznej na Ukrainie Nikity Chruszczowa nr 793/b dotyczący deportowania 22-25 tys. rodzin zatrzymanych Polaków „podlegających rozstrzelaniu”, które są „zatwardziałymi, nie rokującymi poprawy wrogami władzy radzieckiej”³².

Starając się podsumować powyższe dane mówiące o skali represji, a zarazem znaczącego przedsięwzięcia politycznego mającego umożliwić podporządkowanie ludności zajętych obszarów przez pozbawienie jej „elementów przywódczych” należy podkreślić, iż nadal należy je traktować tylko jako przybliżone. W różnych sprawozdaniach władz radzieckich przytaczane jest wiele szacunków, które choć zbliżone, mogą być uważane, jedynie za wzajemnie potwierdzające się wskazania wyjściowe³³. Na obecnym etapie wiedzy trudno sądzić, które informacje są wiarygodniejsze. Spośród nich najważniejsze wydaje się przyjęcie danych Wojsk Konwojowych jako dolnej granicy rozmiarów deportacji. Spotykane „nieścisłości” nakazują jednak ostrożność we wszelkich próbach przedstawień rozmiarów zesań i losów obywateli polskich przez pryzmat danych radzieckiego aparatu władzy. Nadal bowiem otwartym pozostaje problem ich rozpoznania lub nie przez badaczy, jak też weryfikacji już pozyskanych dokumentów.

Za w pełni wiarygodne nie można też uznać szacunków podawanych na podstawie danych Ambasady Polskiej w ZSRR. Strona polska nie miała bowiem informacji o wszystkich obywatelach polskich przymusowo osiedlonych w głębi Związku Radzieckiego. Przeprowadzała swoje obliczenia tylko na podstawie bezpośrednich zawiadomień oraz metody korespondencyjnej. Dodatkową komplikacją przy posługiwaniu się jej danymi jest konieczność uwzględnienia, iż informacje sporządzane po amnestii, obejmowały nie tylko zesłańców, ale i więźniów. Przy próbach ustaleń wielkości przemieszczeń ludności z polskich Kresów Wschodnich wszelkie zestawienia sumaryczne należy traktować wyłącznie jako pomocnicze. Przy posługiwaniu się nimi trzeba też pamiętać, iż najważniejsza nie jest ich absolutna ścisłość, lecz los tej masy ludzkiej.

Szczególnie miejsce w epopei rodzin skazanych na zesłanie zajmował pierwszy etap ich tułacznych losów – droga na zesłanie. Dzieliła ona radykalnie

³² Patrz: „Nowaja Gazeta” nr 75 z 11 lipca 2014 r.

³³ Na przykład Ławrientij Beria 20 marca 1940 r. polecał przygotować się władzom na obszarze Kazachskiej SSR do przyjęcia 76-100 tys. osób przesiedlanych z zachodnich obszarów Ukrainy i Białorusi w kwietniu tegoż roku. Patrz: *Organy Gosudarstwiennoj Biezopasnosti SSSR w Wielikoj Otieczestwiennoj Wojnie. Sbornik dokumentow*, red. S. B. Stiepaszin, A. P. Bykow, A. A. Krajnizskin, W. P. Jampolskij, W. M. Zorin, t.1, Moskwa 1995.

całe ich dotychczasowe życie, odrywała bezpowrotnie od wszystkiego, co było przeszłością, normalnością i niosła w nieznaną. Choć czasem ono urzekało swoją egzotyką, ale zawsze pełne było obaw, niebezpieczeństw, a nawet grozy. Droga była pierwszym etapem, narzuconej siłą, gruntownej przebudowy ich postawy psychicznej i moralnej, stosunku do życia, otoczenia i środowiska, okresem generalnej reorientacji na przetrwanie.

Wysiedlone z kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej rodziny miały do przebycia tysiące kilometrów do miejsc przeznaczenia. Większość tej drogi przebywały w strzeżonych przez konwój „eszelonach”, pociągach składających się z wagonów towarowych, prowizorycznie przystosowanych do przewozu ludzi.

Informacje zawarte w udostępnionych dokumentach Wojsk Konwojowych³⁴ kształtują obraz przymusowych przemieszczeń w dwu różnych wymiarach:

- ❖ jeden, to tragedia dziesiątków tysięcy rodzin – przebijająca się przez suche zapisy raportów, danych statystycznych, notatek o wypadkach nadzwyczajnych, wykroczeniach służbowych konwojentów itp.;
- ❖ drugi to przymusowe przesiedlenie jako wielka operacja policyjno – administracyjna, zaplanowana i przeprowadzona przez wyspecjalizowany aparat biurokratyczny, dla którego los tej masy ludzkiej był jedynie serią przedsięwzięć i rutynowych czynności, realizujący zamierzony plan. Podczas jej przeprowadzania nastąpiła nawet „biurokratyzacja śmierci”³⁵. Zgony w czasie transportu, przez ilościowe ich traktowanie i także lakoniczne odnotowanie w raportach, zostały odarte z ludzkiego dramatu i „odczłowieczone”, stając się statystyczną wielkością, równie neutralną moralnie, jak wskaźnik nieuniknionych strat w produkcji czy handlu. Biurokratyczna buchalteria tych aktów, przez banalizowanie zła, nie osłabia jednak grozy sytuacji, lecz ją potęguje.

Z instrukcji i rozkazów skierowanych do dowódców „eszelonów” podstawową, jeśli idzie o ilość informacji dotyczących konwojowania przymusowo przesiedlanych, jest instrukcja zatwierdzona 17 stycznia 1940 r. przez zastępcę ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRR, Czernyszowa, podpisana przez dowódcę Wojsk Konwojowych płk. Michała Kriwienkę³⁶. Wynika z niej, że do przewozu wysiedlanych wyznaczono „eszelony” złożone z reguły z 55 wagonów towarowych, przystosowanych do przewozu ludzi w warunkach

³⁴ Dokumenty dotyczące spec przesiedleńców (jak przyjęto określać ludność deportowaną z ziem wschodnich II Rzeczypospolitej) znajdujących się w zespole Głównego Zarządu Wojsk Konwojowych należą przede wszystkim dwa rozkazy dowództwa Wojsk Konwojowych podsumowujące przebieg operacji pilnowania przesiedlanych, trzy rozkazy dowództwa poświęcone kwartalnym przeglądom w pierwszym i drugim kwartale 1940 r. oraz trzecim 1941 r., instrukcje dla dowódców transportów o trybie konwojowania spec przesiedleńców, formularze ewidencji działalności służbowej oraz meldunki i raporty dywizji i brygad ze strefy przyfrontowej z czerwca – lipca 1941 r.

³⁵ Dobitnie o „banalności zbrodni” dokonywanych „zza biurka” mówi Hanach Arent w pracy *Eichman w Jerozolimie*, Kraków 1987. Jej refleksje są trafne nie tylko w odniesieniu do wyższych szczebli władzy, która decydowała o losach setek tysięcy ludzi, ale też w stosunku do konwojentów, którzy przy wykonywaniu powierzonych im zadań tracili poczucie ludzkiej wrażliwości i stawali się małymi trybikami wielkiej maszyny policyjno-administracyjnej.

³⁶ RGWA, f. 40, op. 1, d. 182, l. 26-30.

zimowych. W jednym wagonie planowano pomieścić 25 osób dorosłych z dziećmi oraz bagażem. Do przewozu ciężkich, niewymiarowych ładunków rezerwowano cztery, specjalne wagony towarowe. Ponadto w skład każdego pociągu miał wchodzić wagon sanitarny obsługiwany przez lekarza, felczera i dwie siostry, wagon – sklepik oraz wagon pasażerski dla komendanta i straży.

Transportów z zesłańcami strzegło z reguły 23 żołnierzy Wojsk Konwojowych, naczelnik – komendant odpowiedzialny za dostarczenie wszystkich przyjętych do wyznaczonego miejsca - po linii organizacyjno-administracyjnej, a także dwóch jego zastępców z „kadry operacyjnej” – pełnomocników ze strony służb bezpieczeństwa, odpowiadających za wykonanie zadania po linii policyjno – politycznej – w sumie 25 osób. Wiele punktów instrukcji określało rozmaite zadania m.im. zasady postępowania komendantów w sytuacjach nadzwyczajnych. Należały do nich np. ciężkie przypadki zachorowań, czy epidemii, w wypadku których komendant był upoważniony do zgrupowania wyselekcjonowanych chorych i pozostawienia ich pod nadzorem miejscowych organów NKWD. W trosce o „ładunek” był zobowiązany w czasie postojów na „mało zaludnionych” stacjach organizować przewożonym spacerować. W razie próby ucieczki, po usłyszeniu wystrzału ostrzegawczego, powinien zatrzymać pociąg i zorganizować pościg. Był także zobowiązany, za dzienną kwotę 2 rubli i 50 kopiejek na osobę, dostarczać „pasażerom” codziennie jeden ciepły posiłek i 800 gramów chleba na osobę. Posiłki zamawiane telegraficznie u kierowników bufetów na wybranych stacjach oraz wrzątek miały być wydawane wyznaczonym w poszczególnych wagonach specprzesiedleńcom, doprowadzanym pod strażą i pobierane do przynoszonych przez nich naczyń.

Styczniowa instrukcja zobowiązywała komendanta konwoju do telegraficznego informowania władz zwierzchnich oraz milicji kolejowej o wszystkich ważnych wydarzeniach w czasie podróży. Do tego celu sformułowano odpowiedni kod: spec przesiedleńcy byli określani jako podróżni, uciekinierzy – posłani do domu wypoczynkowego, aresztowani – osoby, które powróciły z domu wypoczynkowego, zastrzeleni – wysłani do sanatorium, liczba specprzesiedleńców np. 956, jako zaświadczenie nr 956.

W świetle raportów komendantów, obraz dyscypliny oddziałów konwojujących rysuje się jako daleki od regulaminowych wymagań. Dowiadujemy się z nich o rozmaitych naruszeniach nakazów przez żołnierzy i nadzwyczajnych wypadkach w drodze. Ilość cze-pe (w żargonie niezwykle prosiestwie – nadzwyczajny wypadek) była wskaźnikiem charakterystyki jednostek i ich dowódców. Do tej kategorii należało np. pijaństwo i w jego następstwie zagubienie broni lub niesubordynacja. Za przewinienia uważane było także uleganie prośbom konwojowanych o otwieranie wagonów, w wyniku czego dochodziło niejednokrotnie do „niepożądanego agitacji wśród ludności miejscowej” oraz do ucieczek. Na przykład w 1940 r. spod konwoju 11 brygady 14 dywizji podczas trzech prób ucieczek zbiegło pięć osób, w 15 brygadzie w czasie ośmiu prób powiodła się ucieczka czternastu zesłańców, w 13 dywizji w trzech próbach zbiegły 4 osoby.

Za powyższe przewinienia konwojenci byli odpowiednio karani do oddania pod sąd wojenny włącznie. Komendanci natomiast zostali zobowiązani do wyciągnięcia wniosków z tych doświadczeń, aby przy wykonywaniu podobnych zadań w przyszłości nie powtórzyć popełnionych błędów³⁷.

³⁷ Ibidem, f. 40, op. 1s, d. 71, l. 14-16, l. 30-34.

Przedstawione materiały, wartościowe w warstwie instrukcji i rozkazów, można traktować jako cenne, ale tylko pomocnicze źródło dla poznania warunków podróży zesłanych. Wymagają one nie tylko uważnego odczytania ich warstwy czysto informacyjnej, ale też dotarcia do „drugiego dna” ich raportowej treści i przełożenia suchych, moralnie obojętnych treści na język realiów. Kluczem do doniesień z tras „eszelonów”, wyjaśniającym przebieg lub też powody niewykonania zadań wynikających z instrukcji jest przede wszystkim literatura wspomnieniowa. Zesłańcy piszą o tym jak wyglądała ich codzienność eszelonowa, jakie były ich przeżycia podczas kolejnych dni w drodze. Odnotowują zmieniającą się atmosferę wobec panujących tam warunków.

Konieczność współżycia w niezwykle ciasnocie, ludzi sobie obcych, nieraz różnych narodowości nie zawsze sobie przyjaznych, wymagała wielkiej samoorganizacji wagonu. Z reguły znalazł się ktoś starszy, mający wśród pozostałych autorytet, decydujący zwłaszcza w sprawach porządkowych. Nie zawsze jednak tzw. starosta mógł zapanować nad stanem zdenerwowania powstającego wśród kilkudziesięciu osób stłoczonych w zaryglowanym wagonie.

„Ciągle ktoś o coś miał pretensje... Ludzie do tej pory sobie współczujący, stali się swarliwi i ordynarni. Kłątwy, narzekania i wymyślenia słyszało się równie często, jak modlitwy. Nie było dnia, by starosta wagonowy z desperackim załamaniem rąk nie dziękował za zaszczytny urząd i nie błagał o dymisję. Skłócone, spłakane kobiety zwykle obiecywały poprawę po to, by za kilkadziesiąt minut zacząć pyskówkę na nowo.

Jeszcze więcej kłopotów sprawiały dzieci. Głodne, ściśnięte, wytrącone z równowagi, usiłowały wyładować swoją paraliżowaną ruchliwość...”³⁸.

Życie w wagonie rzadko też było w pełni „demokratyczne”. Nie wszystkich było stać na wzajemną pomoc czy dzielenie się żywnością, której już zaczynało brakować. Odczuwany wówczas głód miał polskim zesłańcom towarzyszyć do końca.

Komendanci pociągów posiadali zgodnie z instrukcją, wystarczającą sumę pieniędzy, aby wyżywić jadących. Codzienny, ciepły posiłek był jednak mitem. Kaszę z olejem zesłańcy otrzymywali do 5-6 razy w czasie drogi trwającej 2-3 tygodnie. Chleba również nie starczało. Najbardziej jednak dokuczliwie odczuwano brak wody. W wagonach liczących 25-72 osoby, dostających jedno lub dwa wiadra wody na dobę, nie można było sobie pozwolić na jej wydatkowanie na czynności higieniczne. Zarówno w mroźnym lutym, jak i upalnych miesiącach wiosenno – letnich woda była racjonowana tylko do picia.

W miarę upływu czasu życie w wagonach stawało się coraz bardziej przygnębiające. Coraz dokuczliwiej odczuwano ich prowizoryczne przystosowanie do przewozu ludzi. Dwupiętrowe prycze (nary) zbite z desek po obu stronach drzwi, „parasza”, czyli dziura w podłodze zastępująca klozet oraz piecyk zimą stwarzały nieraz zabójcze warunki podróży. Najślabszych, czyli najmłodszych i najstarszych dziesiątkował głód i zimno. Nieodłącznym elementem obrazu życia w wagonie stawały się dezynteria, przeziębienia i zapalenia płuc. Zmarłych i ciężko chorych zostawiano po drodze, gdyż tzw. wagon sanitarny był w rzeczywistości biurokratyczną atrapą. Brutalne rozdzielanie rodzin do-

³⁸ J. Łęczycka, *Zsyłka*, Wrocław 1989, s. 13.

prowadzało do dodatkowych tragedii, zwłaszcza gdy na zesłanie zostawały w ten sposób skazane dzieci bez dorosłych opiekunów.

Po dotarciu do wyznaczonych stacji kolejowych i wyładowaniu z wagonów, zesłańców czekał pobyt w tzw. punktach zbiorczych. Stąd następowała dalsza droga do miejsc osiedlenia. Szczególnie zabójczym warunkom oczekiwania, a później dowozu transportem samochodowym lub konnym, musieli sprostać, ci którzy przybyli zimą. Przy mrozach sięgających minus 30-40 stopni wyładowanych np. w Krasnojarsku wieziono po Jeniseju, który stanowił szlak zimowy. Podobnie wyglądała sytuacja wyładowanych w Omsku, których wieziono dalej rzeką Irtysz. Wysiedlanych w kwietniu lub czerwcu 1940 i 1941 r. wyrzucano natomiast w puste miejsca na stepie lub polach. Koczując tam pod gołym niebem przez wiele dni byli następnie przewożeni do nowych miejsc osiedlenia statkami, samochodami lub furmankami.

Rzeczywistość przekazana we wspomnieniach zesłańców daleka jest od stosunkowo „humanitarnych” instrukcji. Nie można jednak negować wartości dokumentów, które są podstawowym źródłem, jeśli idzie o przedstawienie strony organizacyjnej operacji, jej terminów, sprawności przetrwania takiej liczby „eszelonów” oraz ich ludzkich rozmiarów przy stosunkowo niewielkiej liczbie ucieczek. Wyłaniają się z nich opisy rozmaitych zdarzeń, w jakie obfitowało życie jadących na zesłanie oraz obraz stanu dyscypliny i morale Wojsk Konwojowych. Żołnierze ci byli starannie dobrani, nierzadko celowo skierowani z odległej Moskwy (11 brygada konwojująca zesłańców w kwietniu i maju 1940 r.) lub z Syberii (19 brygada – uczestnicząca w wywózce czerwcowo – lipcowej 1941 r.), aby łatwiej im było, jako obcym, wykonać powierzone zadanie. Jak piszą ci, którzy przeżyli: „W ich sercach w większości wypadków nie było już miłości, litości, współczucia, zrozumienia i poszanowania drugiego, o innym światopoglądzie człowieka. Wszystko to, co nie było komunistyczne, co stanowiło sprzeczność z ich ideologią było im wrogiem i te wartości starali się zniszczyć.”³⁹

Pierwsze, kilkaset rodzin wojskowych i policjantów zamieszkałych na kresach wschodnich II RP zostało wywiezionych już w lutym 1940 r. jako kategoria proskrypcyjna *spieczposielency – osadniki*. Zostały one skierowane do *spieczposiołków* NKWD, głównie do obwodów: kirowskiego, permskiego, wołogodzkiego, archangielskiego, iwanowskiego, jarosławskiego, nowosybirskiego, swierdłowskiego i omskiego oraz Komii ASRR, Krajów Krasnojarskiego i Ałtajskiego⁴⁰. Obowiązywała ich zaostrzona dyscyplina i reżim pracy. Odebrano im dokumenty. Bez zgody komendanta nie mieli prawa do poruszania się poza osiedlem i miejscem pracy. NKWD, jako właściciel tej „siły roboczej”,

³⁹ Wywózki rodzin osadników polskich z Wołynia w lutym 1940 roku zachowane w pamięci dziecka, autor nie podpisany, „Pro Patria”, 1995, nr 1/2, s. 23.

⁴⁰ Szerzej o ogólnej liczebności deportowanych na Zachodniej Ukrainie i Białorusi oraz ich miejscach rozsiadlenia w głębi ZSRR patrz. np.: A. Gurianow, *Sowieckie represje wobec Polaków i obywateli polskich w latach 1936-1956 w świetle danych sowieckich*, [w:] *Europa NIE prowincjonalna. Non-provincial Europe*, red. K. Jasiewicz, Warszawa-Londyn 1999; S. Ciesielski, G. Hryciuk, A. Srebrakowski, op. cit.; I. Biłas, *Represywno-karalna systema w Ukraini 1917-1953. Suspilno-politycznyj ta historykopradowyj analiz*, Kyjów 1994, t.1; A. F. Chackiewicz, *Aresztowania i deportacje ludności zachodnich obszarów Białorusi (1939-1941)*, [w:] *Polska – Białoruś... Deportacje Polaków z północno-wschodnich ziem II Rzeczypospolitej 1940-1941*, red. B. Gronek, G. Jakubowski, Warszawa 2001.

na eksploatację jej części bezpośrednio nie wykorzystywanej, podpisywał umowy z różnymi przedsiębiorstwami⁴¹. W myśl umów zawartych w drugiej połowie 1940 r. NKWD przekazał zesłańców tym jednostkom, a one w zamian zobowiązały się zabezpieczyć im wszelkie warunki bytowe (zakwaterowanie, wyżywienie, pomoc medyczną etc.) Zobowiązały się również odprowadzać 10% na utrzymanie rejonowych i „pasiołkowych” komendantur NKWD⁴².

W drugiej masowej, kwietniowej wywózce jako *administratiwno – wysłannije* najliczniej zostały deportowane rodziny zatrzymanych żołnierzy września. Zesłano je na 10 lat do kolchozów i sowchozów obwodów: kustanajskiego, akmolińskiego, aktiubińskiego, pawłodarskiego, semipałatyńskiego i północnokazachstańskiego. W ich grupie mieściły się też rodziny wojskowych, nie przyjętych przez władze niemieckie na tereny okupowane przez III Rzeszę. Zostali oni wysłani do *specposiołków* w północnych rejonach ZSRR z zaleceniem wykorzystania ich przy pracach leśnych. Wszyscy oni zostali dokwaterowani do ludności miejscowej. Wydano im paszporty z wpisem o ich ważności tylko we wskazanych rejonach. Formalnie, w odróżnieniu od wymienionych dwóch pierwszych kategorii, mieli oni lepsze warunki życia i pracy. Mogli, bez porównania, łatwiej nawiązywać różnego rodzaju kontakty z ludnością miejscową i poruszać się w obrębie miejsca osiedlenia. Rzeczywistość była jednak bardziej skomplikowana⁴³.

Jeśli, któraś z rodzin umieszczona na spisach rodzin jeńców i aresztowanych, zdołała uniknąć wywózki w tych dwóch terminach, była deportowana w czerwcu 1940 r. lub 1941 r.

W czerwcu – lipcu 1940 r. wywożono *specpieriesielencow – bieżencew*, m.in. rodziny wojskowych - uchodźców z Polski centralnej. Kierowano ich, podobnie jak w lutym, do *spiecposielkow* NKWD o zaostrzonej dyscyplinie i reżimie pracy. Byli oni pozbawieni dokumentów tożsamości i praktycznie byli własnością tej instytucji, która nimi dysponowała, zgodnie z własnymi interesami. Największe skupiska wówczas przesiedlonych znajdowały się w europejskiej części: w obwodach archangielskim, mokotowskim, wołogodzkiem, Komi ASRR i Maryjskiej ASRR; na Syberii w obwodach: swierdłowskim, omskim, irkuckim, nowosybirskim i czelabińskim oraz Krajach Ałtajskim i Krasnojarskim i Jakuckiej ASRR.

W maju i czerwcu 1941 r. zostały deportowane rodziny rozpracowanych członków organizacji kontrrewolucyjnych, byłych: policjantów, strażników więziennych, obszarników, handlowców, fabrykantów, urzędników i uchodźców. Zostały one jako kategoria *ssylno-posielency* zesłane na 20 lat głównie do obwodów: nowosybirskiego, aktiubińskiego oraz Krajów Krasnojarskiego i Ałtajskiego. Zgotowano im sytuację podobną do warunków, w które trafili wywiezieni w kwietniu 1940 r.

⁴¹ NKWD spośród ogólnej liczby deportowanych przekazał m.in.: 33 927 osób do Narkomlesa, 9 816 – do COMSA NKPS i 7 184 – do NK Cwetmetu. W. S. Parsadanowa, *Deportacija nasielenija iz Zapadnoj Ukriany i Zapadnoj Bielorusii w 1939-1941 gg.*, „Nowaja i Nowiejszaja Istorija”, 1989, nr. 2, s. 34.

⁴² GARF, f. 9479, op. 1, d. 73, l. 9-15.

⁴³ Na podstawie dokumentów proveniencji radzieckiej można jednak najmniej się o nich dowiedzieć. Nie wchodzili oni bowiem bezpośrednio w system GUŁA-gu, który sprawował nadzór nad trud i *specposiołkami*.

Należy podkreślić, iż pod statystycznymi zestawieniami deportowanych rodzin należy widzieć ogrom doświadczeń, kryjących się w przystosowaniu do rzeczywistości, o której nie mieli pojęcia, do warunków, do których nie byli przygotowani. Na ile pozwoli objętość publikacji, postaram się zarysować ich olbrzymi wysiłek fizyczny i psychiczny, niezbędny do przeżycia, ale i powodujący śmierć tych, którzy z rozmaitych względów np. wieku, płci, stanu zdrowia, czy nieszczęśliwych wypadków, nie zdołali mu sprostać. Upatrując w walce najistotniejszą treść losu zesłańców, zwrócę uwagę na główne przeszkody, które zesłańcy musieli pokonać: zarówno obiektywne jak np. przyroda i związane z nią warunki pracy i bytowania, obcość kulturowa otoczenia, postawa ludności miejscowej, osobowość rozmaitych „naczelników”, jak i subiektywne, własne zdolności przystosowawcze. Dla przetrwania ważne były zwłaszcza te ostatnie. W świadomej lub instynktownej zdolności aktywnego przystosowania się do narzuconych warunków można bowiem upatrywać zdolności przetrwania trudnych, zesłańczych lat.

Już w pierwszych chwilach po znalezieniu się w nowych miejscach osiedlenia zesłańcy musieli dokonać wyboru: czy pogodzić się z losem i zrezygnować z walki w obliczu braku szans na jej powodzenie, czy też starać się przetrwać w inny sposób – przez zaadoptowanie się, rozumiane jako dążenie do maksymalnej „ekonomii sił”, do takiego funkcjonowania, które zmniejszyłoby „współczynnik tarcia” własnej osobowości z narzuconymi warunkami, zmniejszyłoby ilość i siłę stresów wywołanych przez te okoliczności. Musieli zareagować na pierwsze słowa usłyszane od tych, którzy ich przywieźli – wypowiedziane w reakcji na przerażenie, które niemal zawsze wywoływał obraz „innego świata”, w jakim mieli odtąd żyć: „Pożywiesz – przywykniesz, a nie przywykniesz – podochniesz”. W tym brutalnym zdaniu zawarta była prawda wyrosła z wielowiekowych doświadczeń i recepta na przetrwanie – przyzwyczaić się i przystosować, przystosować się - aby nie umrzeć – aby przeżyć.

Reagując czasem zauroczeniem i fascynacją (zwłaszcza młodzież), ale częściej lękiem, a nawet paniką na odmienną rzeczywistość nowo przybyli przechodzili niejako trój stopniowy proces prowadzący do adaptacji. Zaskoczeni, najpierw obserwowali nowe środowisko i starali się zgromadzić jak najwięcej informacji o nim. Następnie, niejako „oświetlając” – rozpoznając sytuację w jakiej się znaleźli, w zależności od indywidualnych predyspozycji, doznawali szoku obcości otoczenia. W końcu rozumiejąc porzucenie i wynikające z tego faktu możliwe, groźne konsekwencje musieli „przyswoić inność” i podjąć próbę stawienia czoła jej wyzwaniom⁴⁴.

Siła szoku przyrody, odczuwana zaraz po przybyciu na nowe miejsce osiedlenia, poza indywidualnym zróżnicowaniem reakcji była wprost proporcjonalna do różnic geograficznych i klimatycznych. Szczególnie surowym warunkom kli-

⁴⁴ Trzy etapy uczestnictwa (skoku – sprung) w sytuacjach granicznych nakreślił Karol Jaspers, zdaje się potwierdzać literatura wspomnieniowa. Zob. np. A. Sobota, *W stepach Kazachstanu, Wspomnienia z lat 1939-1946*, Wrocław 1993, s. 22; J. Zamojski, *Miejsca postojów*, Warszawa 1989, s. 56 oraz Cz. Piecuch, *Człowiek w sytuacjach granicznych w ujęciu Karola Jaspersa*, „Znak” nr 346, IX 1983.

matycznym musieli sprostać wywiezieni w lutym i czerwcu 1940 r. na teren Rosji północnoeuropejskiej. Wypadło im żyć w klimacie charakteryzującym się długimi, mroźnymi zimami o temperaturach sięgających minus 40 i krótkim, wilgotnym okresie letnim. Podobnemu klimatowi musiała sprostać ludność rozlokowana na Uralu. Zalesiony teren, nierzadko bagienny, sprzyjał wylęgowi owadów, głównie komarów i drobnej muszki, które były plagą tych obszarów.

Wyzwaniom klimatu kontynentalnego musieli stawić czoła polscy zesłańcy osiedleni w Kazachstanie. Musieli zaadoptować się do upalnego lata o temperaturze do plus 50 i śnieżnej zimy z temperaturą do minus 40. Dodatkowo musieli przywyknąć do stepowego otoczenia, gdzie latem nad osiedlami unosiły się tumany piasku, a zimą szalały burze śnieżne zwane buranami.

Zdrowszy klimat i lepsze warunki naturalne mieli rzuceni na Syberię. Syberia jest to jednak cały kontynent i wiele zależało od tego, do której jego części się trafiło⁴⁵.

Zwracając uwagę na „szok natury”, przytaczam tylko niektóre przykłady zróżnicowanych warunków klimatycznych, aby zaznaczyć nieuniknioną względność wszelkich uogólnień. Większa szczegółowość doprowadziłaby bowiem do nadmiernego rozrostu tekstu, nie zmieniając generalnej oceny⁴⁶.

W praktyce najciężej było rodzinom rozsiedlonym pośród lasów oraz w pobliżu kopalń. Te pierwsze, chcąc przeżyć, musiały sprostać wymagającej wielkiego wysiłku pracy przy wyrębie drzew, ich spławianiu oraz przerobie w tartakach. Członkowie rodzin zatrudnieni w kopalniach, ze względu na niski stopień bezpieczeństwa byli dodatkowo narażeni na różnego rodzaju wypadki. Łżej, ale też nie łatwo, było zmuszonym do pracy w rolnictwie i w obsługujących je przedsiębiorstwach, zwłaszcza w Kazachstanie⁴⁷. W podobnych warun-

⁴⁵ Wyjątkowo ciężko, zwłaszcza zimą, było Polakom rozsiedlonym w Jakucji, w rybackich kołchozach i sowchozach lub kopalniach rud złota i żelaza na Ałdanie. Bardzo surowy klimat o mrozach dochodzących do minus 50 i krótkim, upalnym lecie panował na terenie obwodów: omskiego i nowosybirskiego oraz krajów: Krasnojarskiego, Ałtajskiego i tzw. Narymskiego. W innych warunkach znajdowali się rozsiedleni w południowej, stepowej części, a w innych w pasie pokrytym tajgą. Zesłańcom ze stepowych kołchozów łatwiej było o chleb, ale trudniej o wodę i drewno. Z uwag na jego brak mieszkali w lepiankach z samanu i palili kiziakiem (nawozem krowim, z którego po złączeniu z trawą i słomą formowano cegły suszone na słońcu, a następnie używano je przy budowie domów). Dla Polaków tam osiedlonych trudna do przetrwania była nie tylko zima, ale też lato, które dodatkowo uprzykrzała syberyjska muszka wdzierająca się do oczu i uszu, a nawet uniemożliwiająca oddychanie bez siatki osłaniającej twarz, głowę i szyję. Stosunkowo lepsze warunki klimatyczne miała ludność rozmieszczona w Ałtajskim Kraju. Urodzajna ziemia dawała zatrudnienie na roli i w lesie. Zróżnicowane warunki mieszkaniowe pogarszały jednak tę, tylko pozornie lepszą sytuację bytową.

⁴⁶ Patrz. np.: Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego (dalej: AZHRL), sprawozdanie delegata ambasady polskiej w Nowosybirsku, t. 287 oraz Raport w sprawie Polaków wysiedlonych do ZSRR, t. 93, jak też opis warunków naturalnych według L. S. Berg, *Przyroda ZSRR*, Warszawa 1962 czy *Geografia fizyczna części świata (zarys fizjograficzny)*, red J. Mityka, Warszawa 1985.

⁴⁷ Nie można jednak tego ogromnego obszaru postrzegać jednolicie. W północnej części Kazachstanu trudno było o pracę, a więc i o zarobki czy przydziały warunkujące przeżycie. Nieco lepiej przedstawiała się sytuacja na południu oraz na zachodzie. Stosunkowo najlepiej trafili ci, którzy zostali osiedleni na wschodzie, gdzie łatwiej było

kach pracowali Polacy w Uzbekistanie. Zatrudnienie w rolnictwie, przy uprawie bawełny i kopaniu rowów nawadniających zapewniało im minimum utrzymania niezbędne do przeżycia.

Niezależnie od miejsc osiedlenia i stosunku do nich otoczenia, nowoprzybyli byli z reguły plasowani na najniższym szczeblu drabiny zatrudnienia. Polaków kierowano do wykonywania szczególnie ciężkich i przykrych zajęć. Było to, z miejscowego punktu widzenia, tym bardziej uzasadnione, że większość z nich, zwłaszcza kobiety, nie miała żadnych predyspozycji, ani fachowych, ani fizycznych do prac jakie dominowały w danym miejscu. Podjęcie pracy było jednak konieczne. Była ona warunkiem zdobycia środków do życia, a także ważnych do przeżycia uprawnień: dostępu do stołówki, przydziału chleba, prawa do minimum opieki medycznej, jeśli taka istniała. Reguły walki o przeżycie w pracy sprowadzały się raczej do formuły: „minimum wysiłku – maksimum zapłaty”. Generalnie była to walka z normą, wysoką i trudną do wypełnienia nawet przez ludzi silnych i zdrowych. Metody „radzenia sobie”, a ściślej samoobrony były rozmaite. Wymagały przede wszystkim zdolności do ponoszenia ryzyka przez pozorowanie pracy lub np. „umiejętne” wykorzystanie obszernego systemu przepisów i norm rozliczania się z wykonania poszczególnych zajęć, składających się na całość zleconego zadania. Można też było się starać o pozyskanie przychylności naczalstwa przez „podarki” z przywiezionych rzeczy. Z czasem, gdy miejscowe władze nabierały zaufania do wysiedlonych, mogli oni czynić starania o uzyskanie pracy zgodnej z kwalifikacjami. Dotyczyło to przede wszystkim mechaników, ślusarzy, krawców, szewców, cieśli i buchalterów. Wykazując się fachowością znajdowali pracę w sklepach i magazynach, w biurach, a nawet w księgowości. Byli zatrudniani w rozmaitych warsztatach pomocniczych, jako rzemieślnicy rozmaitych specjalności.

Niezależnie od zatrudnienia „aktywne przystosowanie się w pracy” wymagało radykalnej zmiany przyzwyczajeń, oderwania się od większości dotychczasowych i nabycia – jak najrychlej – nowych, związanych z najbardziej prymitywną codziennością, opanowania choćby elementarnego języka otoczenia, zwłaszcza lokalnego żargonu i reguł, jakie panowały w otaczającej społeczności. Ponieważ przystosowanie wymagało umiejętności balansowania między groźbą śmierci fizycznej, a „śmierci osobowości”⁴⁸, niezwykle ważne było niedopuszczenie do załamania się, do degradacji fizycznej i moralnej. Na tę pierwszą szczególnie narażone były matki z małymi dziećmi, starcy i inwalidzi. Jeśli idzie o szukanie ułatwień przez doraźne związki z miejscowymi mężczyznami o dobrej pozycji materialnej, to ślady tego typu przeżyć tylko w niewielkim stopniu zostały utrwalone w literaturze wspomnieniowej. Trudno bowiem mówić o sytuacji powszechnie uważanej za upokarzającą, poniżającą czy pozbawiającą godności⁴⁹.

o pracę w przetwórnictwie mięsnych, w przemyśle ceramicznym oraz dużych gospodarstwach hodowlanych, gdzie najczęściej pracowali przy czyszczeniu obór, zbieraniu zbóż i siana z odległych pól w brygadach nie powracających przez dłuższy czas do „posiołków”.

⁴⁸ Złożone zagadnienie przeżycia i sowietyzacji wnikliwie przedstawia K. Obuchowski w pracy pt. *Człowiek intencjonalny*, Warszawa 1993.

⁴⁹ Do tych nielicznych należą np. fragmenty wspomnień opowiedziane przez Olgierda Wołyńskiego w rozmowie z Ewą Berberiusz, *Głos z GUL-agu*, Warszawa 1989.

Otwartą kwestią pozostaje odpowiedź na pytanie, na ile zamierzone przez władze radzieckie było złamanie fizyczne i moralne polskich zesłańców? Czy tędy wiodła zaplanowana droga „pieriewospitanija”? Na pewno ciężka praca fizyczna była wprzęgnięta na usługi swoistej pedagogiki społecznej. Miała tych polskich wrogów politycznych „wychować”. Warunki pracy i możliwości sprostanania im najsilniej decydowały o przetrwaniu, niejako „selekcjonowały”, wymagając największego wysiłku przystosowawczego.

Wśród wielu barier jakie napotykali Polacy, walcząc o przetrwanie na zesłaniu, bardzo silnie była odczuwana inność kulturowa. Natężenie szoku kulturowego, po części, było zależnie od otoczenia społecznego, w jakim się znaleźli. Stosunkowo najmniejsze w środowisku rosyjskim, największe zaś na obszarach zamieszkałych przez Kazachów, Uzbeków czy Baszkirów.

Zesłani, z reguły pozbawieni odrębnych pomieszczeń dla rodziny, do czego przywykli, byli lokowani w ciasnych barakach, czy dokwaterowywani do jurt lub lepianek. W trudnych warunkach stłoczenia na małej powierzchni kilku rodzin, niemal każda czynność, wymagała uzgodnienia „reguł” postępowania. Konieczność ciągłej kontroli zachowań, zdenerwowania wynikającego z ciągłej obecności innych, a nade wszystko z całkowitego braku intymności, nie tylko frustrowała, ale też przyczyniała się do szoku psychicznego⁵⁰.

Z olbrzymimi oporami przymusowo osiedleni przyjmowali zwłaszcza obyczaje i praktyki ludności kazachskiej. Nowością dla Polaków były niemal wszystkie zasady obowiązujące w tym środowisku. Dziwiły miotły ustawione w poprzek wejść do otwartych domów, co oznaczało ich zamknięcie oraz grubińskie słownictwo i nic nie znacząca waga słowa.

Odczucie odrębności było w początkowym okresie pobytu wręcz źródłem pogardy dla miejscowych obyczajów, dotyczyła ona zwłaszcza metod zaspokajania potrzeb higieny osobistej i walki z insektami. To poczucie bycia lepszymi wielu dopingowało np. do zachowania pewnego „standardu Polaka lub Polki”. Postawa wyższościowa pogłębiała dystans między „swoimi” – lepszymi a miejscową „dziczą”. Należy bowiem dodać, iż pewną niechęć miejscowych wzbudzało nie to, iż przywiezieni byli zesłańcami (bo nie byli pierwszymi), lecz fakt, iż byli to Polacy, najczęściej pierwsi cudzoziemcy, „nieradzieccy ludzie”, jakich tam oglądano. Pewnemu izolowaniu nowych sprzyjała ponadto indoktrynacja prowadzona przed ich przybyciem, przedstawiająca ich jako „bogatyh panów, gnębicieli ludu”.

Z czasem jednak obustronna bariera zniknęła. Zwłaszcza jeśli nie znajdowała ona uzasadnienia w postępowaniu „nowych”, miejscowi okazywali przybyłym przychyłność. Zwłaszcza przez pytanie o dzieci „parniszka ili diwoczka” przekraczano granicę dzielącą „nie-ludzką ziemię” od świata ludzkich wartości. Były to odruchy tym bardziej godne uwagi, że sami „miejscowi” żyli w nędzy i trosce o los najbliższych. Akceptacja ze strony otoczenia była tym bardziej pożądana, że sami zesłańcy mogli sobie pomóc tylko w niewielkim stopniu. W miarę harmonijne współżycie wymagało maksymalnej tolerancji wobec inności i zdolności rozładowywania nieuchronnych nieporozumień.

⁵⁰ Szok ten mając swoje początki w rozłące z rodziną, krajem, zajmowaną pozycją społeczną pogłębiał się w miarę odbierania nowej rzeczywistości jako zagrożenie.

W reakcji na ordynarny, lecz życzliwy gest, nie wolno było reagować oburzeniem, ale sympatią. Na agresję należało odpowiedzieć próbą porozumienia lub humorem. Do akceptacji otoczenia niezbędne więc były określone cechy charakteru: cierpliwość, odwaga, opanowanie, stanowczość, szybki refleks i nie mniej ważne – poczucie humoru.

Nawiązując kontakty z ludnością osiadłą, bardziej zaradni i przewidujący zesłańcy starali się uzyskać, jeśli rejon był rolniczy, kawałek ziemi. Sadzili ziemniaki – podstawę wyżywienia i inne warzywa, tworząc w ten sposób własną bazę żywnościową. Nie wszędzie jednak było to możliwe, nie wszystkie rodziny potrafiły, a także chciały (licząc na zmianę sytuacji międzynarodowej) w ten sposób tworzyć własne podstawy przetrwania. Nawet, jeśli się na to zdecydowały, potrzebowały najmniej roku, aby zorientować się w warunkach glebowych i klimatycznych panujących na danym obszarze, nauczyć się od miejscowych zasad uprawy, zdobyć nasiona i narzędzia.

Te rodziny, które zaniechały aktywnego przystosowania mogły liczyć np. na handel wymienny. Zwłaszcza na początku pobytu, gdy zesłańcy dysponowali jeszcze rzeczami na sprzedaż, a rynek był „chłonny” powszechną drogą zdobywania żywności była wymiana. Wymagała ona jednak pewnej umiejętności i ostrożności w wysprzedawaniu z przywiezionych rzeczy, ażeby jak najdłużej zachować to cenne źródło dochodu. Zasób mienia był bowiem ograniczony, a sukcesywne jego zubażanie pogłębiało towarzyszące zesłańcom poczucie niepokoju o czekającą ich przyszłość.

Przeżyć, przetrwać, oznaczało przede wszystkim – najprościej mówiąc – jeść. Ponieważ żywności było mało i jej zdobycie wymagało olbrzymiego wysiłku, głód był niemy towarzyszem wszystkich zesłańczych skupisk. Tylko nieliczni zdolni wypracować, a raczej wykombinować przekroczenie normy, mogli korzystać ze „stachanowskiego stołu”. Większość była zdana na skąpe przydziały racjonowanej żywności i umożliwiający jedynie vegetację zarobek. Trzeba dodać, iż Polacy przyzwyczajeni do kierowania się normami moralnymi stanęli przed sytuacją wymagającą rewizji hierarchii wartości. Większość norm, wyniesionych z kultury europejskiej była sprzeczna z wymogami przeżycia w warunkach przymusowego osiedlenia. Rzeczywistość zmuszała do „uelastycznienia” podstawowych nakazów typu: bądź prawdomówny, nie oszukuj, nie kradnij, itd. Stałe zmagania, ciągła niepewność jutra, nieopuszczający przesiedlonych głód wielu doprowadzał do stanu, w którym zawodziły hamulce etyczne. Głód upokarzał, zwłaszcza w chwilach, gdy człowiek obojętniał na los najbliższych „Jak dzika rzuciłam się do garnka i łykałam rozprażoną, nierozgotowaną kaszę. Opamiętałam się, gdy w garnku pokazało się dno. Do dziś nie wiem, jak to się stało... Psychoza głodu rządzi się swoimi prawami i nikt, kto nie głodował, tego nie zrozumie”⁵¹.

W świetle wspomnień tylko ten, kto przeżył głód, może powiedzieć, iż będąc codzienną torturą, grożąc niemal każdego dnia, zadawał tak wielkie cierpienie, że nierzadko przekraczało ono granice ludzkiej wytrzymałości⁵². Ci, co

⁵¹ W. Niezgodna-Górska, *Dość nam Sybiru, dość Kazachstanu*, Wrocław 1994, s. 65.

⁵² Należy dodać, że do odczuć ludzi wiecznie głodnych nie przystaje większość opracowań na ten temat. Jedynymi pozycjami, zbliżonymi do prawdy są: *Głód* Knuta Hamsuna i *Philosophie* Karla Jaspersa. Odnosząc się do egzystencji, której sprostanie

przeżyli głód, wspominają, iż nie myśleli o śmierci jako wyzwoleniu z szeregu leków. Oni, po prostu, panicznie bali się nie śmierci, lecz głodu i nie mając silnej motywacji do dalszej walki np. gdy jako pierwsze odeszły dzieci, rezygnowali z niej⁵³. Jak stwierdziła dobitnie Anna Pawełczyńska: „cierpienie nie uszlachetnia. Cierpienie może wzmocnić, lecz również doszczętnie połamać”⁵⁴.

Głód długotrwały, wyczerpujący, był jedną z najczęstszych przyczyn chorób i śmierci. Ginęły przede wszystkim dzieci, mniej odporne na ciężkie warunki życia i klimat, aniżeli dorośli. Największa śmiertelność była udziałem tych, które przyszły na świat na zesłaniu, lub bezpośrednio przed nim. W widoczny sposób procent śmiertelności spadał dopiero powyżej 6 lat⁵⁵. Starsze dzieci umierały z powodu zachorowań na odrę, szkarlatynę, dyfteryt, zapalenie opon mózgowych i przeziębień. Dla dorosłych groźne były zapalenia płuc, grypa i cynga. Głód osłabiając organizmy, przy złych warunkach higienicznych, licznych urazach podczas wykonywania pracy, sprzyjał awitaminozie, odmrożeniom, skorbutowi, dolegliwościom jelitowym, chorobom skóry i ropiejącym ranom oraz wrzodom kończyn. Oprócz tych schorzeń, na które zapadali wszyscy, każdy region miał sobie właściwe np. w Uzbekistanie zesańców prześladowały choroby tropikalne, zwłaszcza malaria. O nękających Polaków chorobach, a w niektórych rejonach, z upływem czasu, masowych wręcz zachorowaniach oraz o liczbie przypadków śmierci, raportowali nawet funkcjonariusze NKWD w kwartalnych sprawozdaniach. W wyodrębnionych rozdziałach „Sytuacja bytowa i nastroje” donosili: „Nastroje zarówno dorosłych, jak i dzieci są przygnębiające. Na skutek złego odżywiania i braku chleba ma miejsce wyczerpanie, słabość robotników i zachorowania na awitaminozę, co jest przyczyną niewypełniania norm i śmiertelności”⁵⁶. W punktach o „dwiżeniu speckontyngenta” (ruchu specjalnego kontyngentu) zamieszczali dane i liczbę zesańców, którzy nie przeżyli dramatycznej próby „przystosowania”. Z ogólnego zestawienia za okres 1940-1941, sporządzonego przez Aleksandra Gurianowa, wynika, że spośród kategorii „Specposielencev – osadnikov” zmarło 10848 osób, co stanowi 7,8% ogólnej liczby przywiezionych, natomiast z uchodźców „specposielencev – bieżencev” – 1615 osób lub 2,1% ogółu tej kategorii⁵⁷. W skali roku stanowiło to odpowiednio: dla osadników – 5,8%, a dla uchodźców – 2,8%. Był to najwyższy, w omawianym okresie, wskaźnik śmiertelności w ZSRR⁵⁸.

wykraczało poza możliwości ludzkich zdolności, sugerują oni, iż głód był gorszy niż obawa przed śmiercią. Wówczas pokonanie naturalnego pragnienia życia zdawało się być jedyną drogą przerwania stanu „trwającej śmierci”. Patrz: K. Jaspers, *Philosophie*, t. 2, s. 254; K. Hamsun, *Głód*, tłum. F. Mirandola, Wrocław 1994.

⁵³ Patrz aneks „List pożegnalny matki i żony do męża”.

⁵⁴ A. Pawełczyńska, *Wartości a przemoc*, Warszawa 1973, s. 92.

⁵⁵ AAN, Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, sygn. 25, s. 88.

⁵⁶ GARF, f. 9479, op. 1, d. 75, l. 16; Ibidem, l. 34, 274-275.

⁵⁷ W zbiorach autorki.

⁵⁸ Należy podkreślić, że przytoczone dane dotyczą śmiertelności deportowanych obywateli polskich, zakwaterowanych w miejscach przymusowego pobytu, tylko pierwszym roku zesłania. Nie obejmują strat podczas drogi na zesłanie ani późniejszej, wielkiej śmiertelności w drodze do armii formowanej przez gen. Władysława Andersa. Nie uwzględniają również śmiertelności w czasie późniejszego pobytu w głębi ZSRR, zwłaszcza ludności na południu, która nie zdążyła opuścić z wojskiem polskim Związku

Walka o przetrwanie powodowała nieuchronny podział na tych, którzy znaleźli w sobie dość sił i trzeźwej oceny warunków lub z innych przyczyn znaleźli się w sytuacji pozwalającej zdobyć w ten sposób niezbędne dla przeżycia minimum i pozostałych – niestety w większości – którzy z różnych przyczyn byli zmuszeni żyć z dnia na dzień, w nieustannej trosce o chleb i w strachu przed głodem.

Na podstawie analizy wspomnień oraz dokumentów archiwalnych wydaje się, że uzasadnienia dla różnego widzenia przez zesłańców szans przetrwania, należy upatrywać w obranych przez nich różnych strategiach przetrwania i po części zależnych od płci i pochodzenia społecznego. Przez własną pracę, plony uzyskane z pozyskanych z czasem ogródków starali się przetrwać głównie chłopci lub ich potomkowie. Zesłańcy związani przed wojną z aparatem urzędniczym, wojskiem, policją liczyli na „odgórną” zmianę losu⁵⁹. Zaskakująco dobrze radziły sobie kobiety, co prawda fizycznie słabsze, lecz często silniejsze psychicznie. Nieprawdopodobnie wytrwały były zwłaszcza matki niejako zmobilizowane przez rodzinę⁶⁰. Zaskakująco dobrze radzili sobie również przedstawiciele tzw. sfer inteligentkich, zdawałoby się mający najmniejsze szanse przez brak nawyku do pracy fizycznej. W ich zdolności do przystosowania się, nawet do bardzo trudnych warunków, jakby potwierdzała się teza, iż „inteligencja, to przede wszystkim umiejętność dostosowania się do otoczenia”⁶¹. Naturalnie jest to uogólnienie znajdujące potwierdzenie tylko tam, gdzie istniało jakieś, choćby niewielkie „pole manewru”, minimalne lub prawie żadne np. w zamkniętych *specposiołkach*. Generalnie jednak właśnie tę grupę charakteryzowała większa psychiczna elastyczność, umiejętność zorientowania się w nowych warunkach, poznania „reguł gry” o przeżycie, oceny sytuacji i ludzi, szybsze przyswojenie języka, a nawet większa łatwość w opanowaniu nowych umiejętności. Na warunki przetrwania wpływała również większa duchowa odporność, wynikająca ze świadomości wielowiekowych doświadczeń narodu, przykład przodków, którzy powrócili z zesłania (co dodatkowo odróżniało Polaków od mentalności ludności miejscowej). Najwięcej szans na przetrwanie mieli rozmaici rzemieślnicy, których usługi były poszukiwane przez miejscowych oraz zesłańcy, któ-

Radzieckiego. Dla porównania, przytaczając dane demografa Sergieja Maskudowa, śmiertelność ludności Związku Radzieckiego w 1939 r. wynosiła 1,7%. W odniesieniu do lat poprzednich, podobny do polskiego wskaźnika procent liczby zgonów występował tylko w okresie wielkiego głodu, w latach 1932-1933, kiedy sięgał 4-5%. S. Maskudow, *Potieri nasilenija SSR w gody kollektiwizacii. Istoriceskij almanach*, „Zwienja”, 1991, nr 1, s. 97.

⁵⁹ Ta strategia przetrwania obliczona na szukanie poparcia w aparacie państwowym nalazła odzwierciedlenie w ich ryzykownych, ale wobec brakujących już środków na wymianę jedynie - możliwych decyzjach, kiedy po amnestii, wygłodzeni, nierzadko umierając po drodze, ruszyli w kierunku polskich przedstawicielstw.

⁶⁰ Szczególnie obszernie o tej kwestii pisze zob. ks. T. Fedorowicz, *Drogi Opatrzności*, Lublin 1991.

⁶¹ Jak dowodzi Bruno Bettelheim, osoby o wyższym poziomie wykształcenia i inteligencji charakteryzują się znacznie wyższym stopniem odporności w sytuacjach krańcowych i właściwa im jest wyższa zdolność przystosowawcza. Ci zaś, dla których wartości wyższe nie mają znaczenia, adaptują się trudniej. Patrz: B. Bettelheim, *Survivre*, Paris 1979, s.75.

rym ze względu na kwalifikacje powierzono pracę np. w magazynach, sklepach, kuchniach, piekarniach, czy administracji, co stwarzało możliwość zarobku i uzyskania dodatkowych profitów.

Zesłańcy chcąc przeżyć, musieli się przystosować do sytuacji człowieka pozbawionego wolności i możliwości decydowania o losie swoim i bliskich. Doświadczenia wyniesione z kresów Wschodnich powodowały obawę zwłaszcza przed funkcjonariuszami NKWD. Postrzegali ich jako reprezentantów „instytucji wszechmocnej i niekontrolowanej”. Paraliżujący lęk przed „turmą” był wręcz elementem codziennej atmosfery przesyconej zastraszaniem. System radziecki przewidywał bowiem za najmniejsze wykroczenia surowe kary. Za kradzież uznawano np. „nalanie do konewki trochę śmietany dla chorej Danuśki i Tereski”, „dołożenie do zebranych chwastów na opał, odnalezionych w śniegu 40 cm kołków zgubionych latem (służących do mocowania namiotu)”. Za każdy występki zasądzano wyroki od 6 miesięcy do 10 odbywanych m.in. w kopalniach węgla w Karagandzie⁶². Za 15 minutowe, nieusprawiedliwione spóźnienie komendant specposiołka, zgodnie z postanowieniem „O zaostrzeniu dyscypliny pracy” z 28 XII 1938 r., mógł wnioskować o trzymiesięczną karę robót poprawczych. Dodatkowo powołując się na uchwałę prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 26 VI 1940 r. mógł jeszcze podwyższyć wyrok⁶³.

Należy dodać, iż stosunek władz rozmaitych szczebli, od których zależał los zesłańców, czasem nie był jednoznacznie negatywny. Nawet urzędnikom zdarzały się odruchy życzliwości, niekoniecznie dyktowane wyrachowaniem, czy odgórnymi nakazami. Wśród faktów postrzeganych jako złośliwość lub obojętność było wiele zwykłej nieudolności, braku organizacji i nędzy środków. Szczególnie trudne, w świetle odgórnym, „humanitarnych” instrukcji było położenie organów administracji terenowej i instytucji gospodarczych odbierających Polaków z rąk NKWD. Wraz z przybyłymi „zyskiwały” one tylko dodatkowe, rozmaite zadania i obowiązki. Radziły sobie z nimi w większości wypadków sposobami ograniczonymi i prymitywnymi, tak zresztą jak ograniczone były środki, którymi dysponowały oraz przyzwyczajenia ludzi, którzy tymi sprawami się zajmowali. Nie ulega wątpliwości, iż traktowały Polaków, jako kolejnych zesłańców, z którymi miały już wcześniej do czynienia. Siłą wsiedleńcy byli po prostu zesłańcami, niezależnie od narodowości i postępowaly z nimi metodami, do których przywykły. Wśród bezradności, przesyłanych „w górę” sprawozdań uderza niemal groteskowość zabiegów i jednocześnie usprawiedliwień np. braku wymaganego „komitetu powitalnego”, z uwagi na wyładowanie deportowanych na innej niż przewidywano stacji kolejowej. Poważniejsze jest ubolewanie nad niemożnością zakwaterowania przywiezionych, z powodu niespodziewanej ich wyższej liczebności. Stąd brak zapewnienia im, przewidzianych instrukcjami, warunków życia np. kwater i postulowanie przerzucenia części przybyłych do innych przedsiębiorstw, mających szansę udźwignięcia dodatkowego ciężaru, jak postrzegano wsiedlane kobiety z dziećmi i starcami. Przyniesione uwagi są w jakiejś mierze zrozumiałe, gdyż w swoich sprawozdaniach NKWD winą za tragiczne warunki bytowe Polaków starało się obciążyć

⁶² W. Niezgoda-Górska, op. cit., s.35.

⁶³ Patrz: W. S. Parsadanowa, op. cit., s. 33.

te właśnie instytucje. Obwiniano zwłaszcza „samowolnych” miejscowych naczelników i sekretarzy partii, którzy jakoby wykazywali się całkowitym brakiem odpowiedzialności⁶⁴.

Chcąc podsumować zjawisko zdolności przystosowania, należy stwierdzić, iż generalizacja tak złożonego zjawiska jest trudna i niebezpieczna. Zbyt wiele czynników działało rozmaicie w różnych warunkach. Można wyodrębnić dwie, główne grupy przyczyn. Pierwsza z nich była niezależna od deportowanych, to min. pora wywózki i okres pobytu na zesłaniu (przywiezieni w okresie wiosenno – letnim ponosili już na wstępie, w czasie podróży i instalowania, mniejsze straty, niż przywiezieni w czasie zimy, mieli oni czas i możliwość wejścia w rytm codziennego życia w miejscu zesłania i przygotowania się na okres zimy), następnie: miejsce osiedlenia, warunki przyrodniczo – klimatyczne, charakter zatrudnienia, środowisko ludzkie etc. Druga miała naturę subiektywną, określała psychiczną, fizyczną i moralną zdolność podejmowania decyzji lub też wynikała z predyspozycji przystosowawczych, jak np.: wiek, zdrowie, zawód (przedstawicielom tzw. pożądanym zawodów rzemieślniczych łatwiej było przeżyć w danym otoczeniu) etc. W ostatecznym rachunku o losie zesłańców, ich przetrwaniu decydowała możliwie najkorzystniejsza dla nich zbieżność jednych i drugich czynników. Na przykład podeszły wiek w warunkach osiedli miejskich był mniejszym zagrożeniem dla przeżycia aniżeli w warunkach „specposiołków” zagubionych w tajdze, obsługujących kopalnie czy budowę linii kolejowej.

Kończąc wątek przymusowych przemieszczeń rodzin wojskowych w głąb ZSRR, należy zwrócić uwagę na wyjątkowość drogi, jaką przeszła zesłana ludność polska. W historii Rosji i ZSRR niewiele można bowiem znaleźć podobnych doświadczeń narodowych. Przykład polski stanowił niewątpliwy wyłom w praktykowanym przez władze radzieckie modelu masowych przemieszczeń ludności. Amnestia, powstanie autonomicznych struktur, zarówno związkowych z Ambasadą RP, jak i ZPP, a potem powrót Polaków do ojczyzny wskazywały na załamanie radzieckiej polityki podporządkowania rozmaitych obszarów opierającej się na masowych zsyłkach. Były też sygnałem dla innych narodowości, dotkniętych tą polityką, wskazującym na możliwość poprawy ich losu w przyszłości⁶⁵.

Po wyzwoleniu spod okupacji niemieckiej, przyjęte opcje polityczne wymusiły konieczność przemodelowania historii narodu. Zaczęły obowiązywać tylko zbrodnie niemieckie i tylko połowa historycznej pamięci. Powstała historia z wszczepioną amnezją. W oficjalnym powojennym nauczaniu, aż do 1989 r., nie istniał Katyń ani problem radzieckiej okupacji eksterminującej obywateli polskich i niszczącej polską kulturę. Przez długie lata o zbrodniach świadczyły tylko osoby strzegące prawdy, obywatele drugiej kategorii, którzy się bali.

⁶⁴ GARF, f. 9479, op. 1, d. 50, l. 62, 218-222.

⁶⁵ Wśród deportowanych obywateli II Rzeczypospolitej należy zwrócić uwagę np. na drogę, jaką przebyła wywieziona z nimi ludność ukraińska. Brak nadal odrębnych badań nad ich przemieszczeniami w 1941 r, na daleką północ celem w wykorzystania ich pracy m.in. w przemyśle rybnym. Kwestią szczegółowych kwerend pozostają również drogi ludności żydowskiej, w tym gry władz radzieckich „kartą żydowską” w celu wywołania kompleksu „antysemityzmu polskiego”. Por. A. L. Podborska, *Trudnoje wozwraszczanie na rodinu: sudby polskich graždan w Krasnojarskom kraje (1940-1946 gody)*, „Słowjanowedenie” 2009, nr 3.

Wobec lat milczenia i kłamstwa, otwartym pozostaje pytanie, o daleko-
siężne konsekwencje ludobójstwa i deportacji obywateli polskich – co z zamie-
rzeń przemodelowania elit zajmowanego kraju zostało zrealizowane, w jakim
stopniu powojennym władzom udało się uformować oblicze nowej inteligencji
polskiej, a przede wszystkim jakie wartości ofiary Katynia wniosły do naszej
świadomości narodowej i co my zrobiliśmy z przekazem pomordowanych
i deportowanych? Należy dodać, iż dziś coraz więcej wiemy, co te „akcje” za-
brały narodowi polskiemu, pomija się jednak pytanie, co dały narodowi rosyj-
skiemu, jaki wkład polscy zesłańcy wnieśli do kultury miejsc osiedlenia,
w jakim stopniu praca Polaków przyczyniła się do uzupełnienia „braku rąk do
pracy”, zwłaszcza po poborze mężczyzn do wojska i tym samym jaki był ich
wkład w gospodarkę Związku Radzieckiego?

ANEKS

Dokumenty ze zbiorów Archiwum Muzeum Katyńskiego



Zdzisław Tworzydło – aresztowany w wieku 20 lat prawdopodobnie za działalność
w akademickim „Bratanku” we Lwowie. Torturowany w więzieniu w Samborze
(matka prała jego pokrwawione koszule), przewieziony do Kijowa i stracony
w Bykowni w 1940 r. Zgodnie z listą proskrypcyjną (tworzoną w oparciu
o wypełnianą przez zatrzymanego ankietę, potwierdzaną przez donosicieli
i w śledztwie) zostali zesłani jego rodzice: Stanisław Tworzydło i Maria z d. Wójcik
oraz ich bliscy – rodziny ich rodzeństwa (Wójcikowie) jak też rodzina narzeczonego
Zdzisławy Wójcik – Mieczysława Steina oraz ich bliscy – Dormanowscy.

**Pamiętki po Janie Liberze jeńcu Starobielska,
zamordowanym w Charkowie i jego żonie zesłanej do Kazachstanu.**



Ppor. Jan Libera



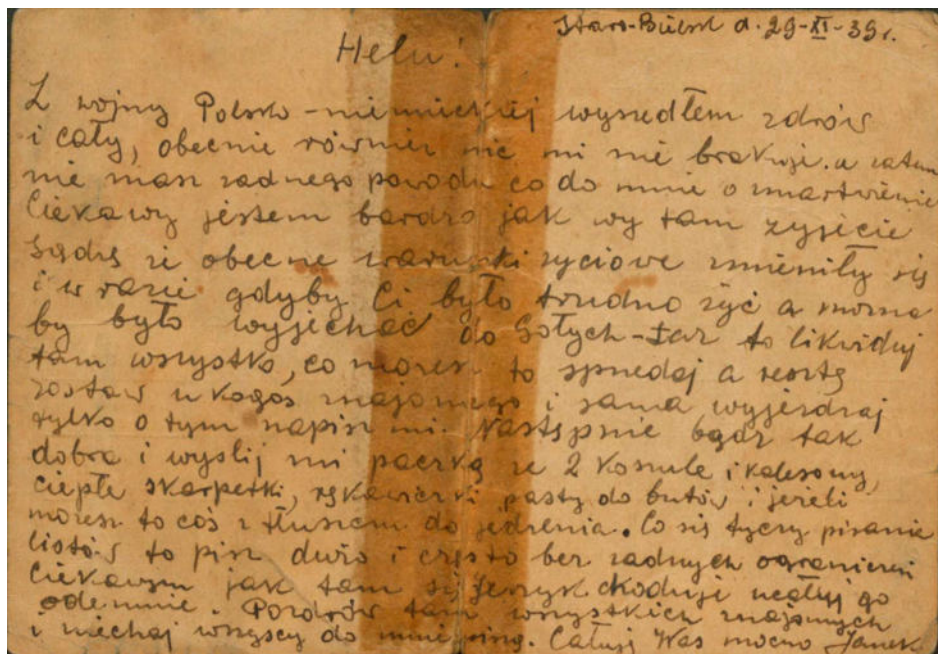
Jan Libera, funkcjonariusz Policji Państwowej z żoną Heleną

Kartki Jana Libery do żony Heleny ze Starobielska



Helena!
Starobielsk d. 31. XII. 38r.

Tris otrzymalem Twoje kartki, a napierwds moze
juz sie zaczelam miarkowac a to dlatego ze od Twoj
znanosci juz przypisalem ten list. Ciuzy mnie bardzo
ze sie tak sprytnie wzglednie sprzedajze w usi
i wogly na robie. Jedno mnie tytko zstali
weigrz przesladuzi i ja Ci nie zostitem przed
woglyrdem rapem drzewa i rodrz ze i tego tytku
mialas, a moze i masz duru klopotu. Jak zsto-
lysz Wisniewskiego to powiedz jemu i przysiec
zeo zrodeczny oserunki od niego listu. Lepo ty wales
ze mnie cojda potrzebiam w Starobielsku, oto
caly mi dniami dla zabicia crosu niedzi. gram
w a reby a jak mi to sie umodzi to idy spoc. Ciuzam
wastpnie dnia 2 listu Twojego umiosknaz ze imba
zmarzniecie spowodu me przyscia pacerki pover
patero. Oto i me marta sie janso do 1902 my sie wytrzym
a miedziem to jensze mam gdzie sprzedalem zegarek za 190 rubli
porostelo mi jensze 120 rubli. Kartozymie psde juz przed listy
z inaczami a to dlatego ze ja tytku der mem. koczny robotnyet ale 6023
zj ne do mi. mndre gornie wprzynaly potrzebny jedynce. Pityz pamiatki i pamiatki
mij 40 inaczki. Pamiatki dam wprzynaly potrzebny jedynce. Pityz pamiatki i pamiatki
czolnymym wraclaz do Blaskuiera. napisz co sie stalo i koczny, opanowal





Kochana Helen! Starobiel 0.10.40,
Kartki, które od Ciebie otrzymałem i dzięki nim
ze Ty do tej pory odesłałem otrzymałem tylko jedną
gdym ja do Ciebie już napisalem trzy zapytajesz
nie o moją, dozwolę sobie jak dotychczas
zobaczyć i nie mi brakuje a razem niema
porozumieć ommie nie martwie. W poprzedniej karcie
pisałem Ci już i sprzedalem zegarek za 1800
twarz musis Ci powiedzieć i że pamiętam
kontakty mi skończył to jest 84 ruble i 780 zł.
Zostało mi tylko 40 rubli to mi na bardzo krótko
okres wystarczą, a razem jeżeli byś mogła mi wysłać
a kilka dziesiąt rubli to mi wystarczy tylko pamiętać
o zdrowym i wygodnym i mnie pamiętać nie może
być korespondencją a dwujęzycznej języka.
Jeżeli byś tak miała być to lepiej mi wogóle nie
wysłać. Do Słuchasz również pisałem i żadnej odpow-
wiedzi do tej pory nie otrzymałem. Wrony i nas da
były dające dnia ale obecnie już zaczęła się ciężej
zobacz tam i was, czy były dacie wrony! Bogda namna
i nie się nie martwie raczej i to wszystko dobrze nie.
sąsiedzi Polaków sam wysłać i nie martwie. Nas ze nie
kocham cię. Janina

ПОЧТОВАЯ КАРТОЧКА
CARTE POSTALE

Куда: *М-ко Ворныни область Виленская*
Наименование места, где находится почта, и области или края, а для станций — наименование железной дороги.
Свижненского межда станция Судогай
Район, село или деревня.

Кому: *Елена Либерова*
Улица, № дома и квартиры.
Подробное наименование адреса.

Адрес отправителя
 Adresse de l'expéditeur

С.С.Р гор. Старобельск
Пост Ящик 15
Ян Станиславович Либер

10 КОП.

Kochana Helu! Starobelsk 01 9-10-40

Jestem bardzo zainteresowany o Ciebie
 daj mi od dłuższego czasu nie mi
 nie piszesz, wysłałem ci tamtych niemieckich
 list i dopiero wiem że p. Matasiewiczowa
 wa dopiero o tym mała 13 a Ty mi nie
 pisać dłużej? Pisz dłużej i daj to a ja
 ci będę w miarę możliwości odpisywał
 Pisales mi że chcesz ciękawą jestem
 ile ci płaci i czy ci wystarczy na życie
 jeżeli nie to spróbuj znaleźć a co
 nie można sprzedać to wiesz potem
 w p. Blaskiewiczem i wyjeżdżaj jak
 można do Gólczyń - Łaz tylko mi
 napisz. ~~dotąd~~ Sądziłem że
 można listem poleconym wysłać
 małe paczki do 1kg. a wiesz nie pisał
 to za specjalnym zezwoleniem władz
 niemieckich, więc dotychczas i jeżeli
 tak jest to mi przesyłaj coś zwiastującego
 kartkami i białe paczki na zimowe
 podarków. Jeżeli masz pieniądze to
 przesyłaj mi i tylko tylko przekaż. Ja jestem
 zdrowszy i o mnie już nie ma co gadać i
 tych kartek co o tym jest to sądzę że
 o mnie już nie ma. Napisać mi coś
 o języku czy jest zdrowszy i czy nie choruje
 jak tam matka? Napisz mi ciekawą
 wiadomość co się stało z p. Kosteckim czy jest
 i czy z nim rozmawiasz, co powie o p. Kosteckim
 wie. Pójdź więc w tym kierunku i
 często pisz. Czekam. Wasz młody
 Jan



Helena Libera, 26 VII 1940 Antonówka w Kazachstanie



Helena Libera,
zima 1940/1941 r.
w Kazachstanie

Kujbyszew, dnia 4 kwietnia 1943

Szanowna Pani!

Dawno nie miałem listu od Niej i obawiam się, czy daje Pani sobie radę w obecnych ciężkich chwilach. Wspominała Pani w listach, że w grudniu wysłała do Ambasady podanie - dotychczas takiego podania nie otrzymaliśmy.

Proszę mi napisać czy z Kirowa otrzymała Pani przesyłkę, gdyż proszę, by tak jak z Czkałow wysłano - tylko w większej ilości. Boję się, że nie zdążyli jednak wysłać.

Czasy naogół są nie wesołe. Ale miejmy nadzieję, że wszystko ułoży się dobrze.

Chciałbym by Pani wyjechała tak jak pani Jozwiakowa. Sprawa jednak jest bardzo trudna.

Jako swoją kuzynkę podaję ostatnio Panią synka na wyjazd. To jest jedyna nadzieja wyjazdu. Proszę natychmiast przysłać mi swój dokładny życiorys (szczegółowe dane personalne i gdzie ostatnio zamieszkiwała) oraz proszę dołączyć opis udostowierzenia i chociaż po jednej fotografii Swojej i syna. Proszę dołączyć rysopis.

Jesli uda się załatwić sprawę pozytywnie będzie bardzo zadowolony. Proszę być dobrej myśli i postępować według moich rad. Proszę pisać częściej. Proszę również napisać jakie przekazy pieniężne otrzymała Pani od listopada, bo załatwiłem wysłanie kilkakrotnie, dziś jednak sam nie pamiętam ile. W najbliższych dniach postaram się spowodować wysłanie kilkuset rubli.

*Секрем листки и возвращать. Присылаю
игранные документы и провизии*

Менделеев

List p. Kłopotowskiego adresowany do Heleny Libery, Kujbyszew 4 IV 1943 r.

Pamiętki po Wojciechu Czapli



Wojciech Czapla, strażnik służby więziennej,
więzień Ostaszkowa zamordowany w Miednoje w 1940 r.



Dzieci Wojciecha Czapli we wrześniu 1938 r.:
Michał ur.1927, Danuta ur. 1929 r., Lusja ur.1938 r.



Sybir w 1944 r. Nad grobem matki Anny Czapli:
syn Michał, córka Danuta oraz kobiety z Polski

*



Kierownik-kustosz Muzeum Katyńskiego: Sławomir Z. Frątczak

Telefon: +48 22 687 72 44

Kustosze: +48 22 687 83 42

Fax: +48 22 687 83 42

Email: muzeumkatynskie@muzeumkatynskie.pl

www: muzeumkatynskie.pl

Siedziba Biura Muzeum Katyńskiego (w budowie):

Cytadela Warszawska ul. Dymińska 13 01-783 Warszawa

Przezacni Czytelnicy „Zesłańca”!

Muzeum Katyńskie – Oddział Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie w 21. roku swego istnienia przeżywa, z młodzieńczą energią, czas przysposabiania zabytkowej kaponiery w Cytadeli Warszawskiej na nową siedzibę placówki. Jednocześnie w oczekiwaniu na ponowne otwarcie MK w 2015 r. „formuła” Muzeum podlega gruntowej przebudowie. Mając aspirację do przyjęcia oblicza instytucji o charakterze muzealno-naukowobadawczej, pracownikom Muzeum zależy również na poszerzeniu zasobów – w tym archiwalnych – z poziomu artefaktów wyłącznie związanych z ofiarami zbrodni katyńskiej – o zbiory związane także z losami rodzin „katyńczyków” (np. w szeroko rozumianych dziejach „Sybiru”) – zarówno w czasach drugo wojennych jak i rzeczywistości „peerelowskiej”.

Zależy nam także na zgromadzeniu jednym – godnym miejscu wzmiankowanych pamiątek, oraz – co wynika z zapisów prawnych i co potwierdza wieloletnie doświadczenie MK w tym zakresie – na stworzeniu

swoistego parasola ochronnego – zabezpieczającego rozrzucone po kraju i za jego granicami – częstokroć niezwykle cenne artefakty przed zniszczeniem.

Dlatego też ośmielamy się zwrócić do czytelników „Zesłańca Syberyjskiego” z gorącym apelem o przekazywanie do zbiorów MK pamiątek, fotografii i archiwaliów dotyczących tragicznych losów – ofiar zbrodni katyńskiej oraz ich rodzin, a także wszelakich materiałów związanych z problematyką walki o prawdę Katynia.

STANISŁAW FUDALI

PATRIOTYZM, CZY GESTY *QUASI*-PATRIOTYCZNE?

Czytam w słowniku (*Mały słownik języka polskiego*, pod red. Stanisława Skorupki, Haliny Auderskiej, Zofii Łempickiej, wyd. PWN, Warszawa 1969, ISBN 83-01-08786-2): „Patriotyzm – umiłowanie ojczyzny, przywiązanie do swojego narodu.” Ta lakoniczna definicja jest dla mnie niezrozumiała. Co znaczy „miłować” ojczyznę? Miłować jej rzeki i jeziora, góry i doliny, miasta, miasteczka i wsie. A może jej kulturę, dzieje, tradycje, przyrodę? Może jej ludność, polityków, twórców, artystów? A co znaczy „przywiązanie do swojego narodu”? Mieć takie same przekonania jak naród, bądź spora jego część? Czy postępować jak inni?

Słownik współczesnego języka polskiego pod red. nauk. prof. Bogusława Dunaja (wyd. Reader Digest Warszawa 2001, ISBN 83-88243-28-4) to samo hasło objaśnia mniej lapidarnie:

Patriotyzm – postawa wobec ojczyzny, narodu, przejawiająca się rzetelną pracą, przedkładaniem nadrzędnych wartości takich jak wolność, niepodległość i suwerenność kraju nad własne cele oraz gotowością do poświęceń dla swojego narodu i kraju,

ale wcale nie bardziej zrozumiale.

Definicja ta naszpikowana jest górnolotnymi wyrazami, jak: wolność, niepodległość, suwerenność, z których każde wymaga gruntownego zrozumiałego objaśnienia; w miarę zrozumiała jest *rzetelna* praca. Niedawno w jakiejś audycji publicystycznej w TV („Fakty po faktach” bądź „Kropka nad i”) na temat patriotyzmu usłyszałem wypowiedź jakiegoś zaproszonego gościa: „Jestem patriotą – bo płacę podatki, opłacam abonament RTV, przestrzegam przepisów drogowych...” Mina tego gościa nie wskazywała na to, że żartował lub ironizował, a przecież każdy, kto robi legalne interesy w Polsce i porusza się po polskich drogach musi płacić podatki i przestrzegać przepisów drogowych, niezależnie od tego czy jest Litwinem, Malajczykiem czy Włochem, i przez myśl takiemu nie przebiegnie, że może być patriotą polskim.

W przedwojennej szkole powszechnej (czyli podstawowej wg współczesnego nazewnictwa) uczono mnie patriotyzmu: recytowania wierszy o uwielbianym Marszałku i odważnym Panu Prezydencie w dniach ich imienin, a później piosenki o dzielnym Wodzu, z którym pójdziemy najeźdźców tłuc... Parę miesięcy później z rówieśnikami szydziłem z dzielnego Wodza i Pana Prezydenta, którzy już 17 września na zaleszczyckim moście pokazali gdzie i jak głęboko mają wolność, niepodległość i suwerenność kraju, a całość własnej skóry cenniejsza dla nich była niż honor Rzeczypospolitej, którą reprezentowali.

Nie mniej jednak, po paru dalszych miesiącach, gdy (nie z własnej woli) znalazłem się za Uralem, z zaciśniętymi kułakami ganiałem za rosyjskimi rówieśnikami, wykrzykującymi za mną – *Полячонок! Полячонок!*¹, co wówczas odbierałem jako coś obraźliwego. Czy był to przejaw patriotyzmu? Czy raczej urażonej miłości własnej? Nieco później podsłuchiwałem rozmowę dorosłych Rosjan, mających za nic Wojsko Polskie, które w ciągu 2 tygodni oddało Niemcom połowę swego kraju. Była to niepodważalna prawda, sam szydziłem z Drugiego Marszałka, ale szyderstwa obcych, i w dodatku wrogów, bolały mnie mocno. Szczególnie zdanie: *Мы теперь в Польше, которой нет больше!*², jakie z przyjemnością powtarzali; jeden z podsłuchiwanym przeze mnie brał udział w inwazji na Polskę 17 września 1939 r. Zaciskałem wtedy pięści, ale nie zrobiłem z nich użytku – z rówieśnikami miałem jakieś szanse, lecz z dorosłymi żadnych. Czy ta stłumiona rozsądkiem moja chęć reakcji na szkalowanie mojej Ojczyzny była przejawem patriotyzmu? Czy tylko tchórzostwa?

Żyjąc w rosyjskim otoczeniu nigdy nie zastanawiałem się nad swoim patriotyzmem – w domu i na ulicy rozmawialiśmy po polsku (rzecz jasna, że z rodakami), wymieniali między sobą nieliczne polskie książki, nie odczuwali żadnego nacisku rusefikacyjnego, uczyłem młodszego brata czytać i pisać po polsku, matki nasze czuwały nad tym, by się modlić (oczywiście, po polsku), bo tylko w Bogu pokładano nadzieję, że kiedyś sprawi nasz powrót do Polski. O tym powrocie myśleliśmy nieustannie i, co charakterystyczne, uważali, że powinniśmy być odwiezieni w swoje rodzinne strony – nie wiem, skąd się wzięło takie przekonanie, ale stale żyliśmy złudą: – „W jesieni na pewno nas stąd zabiorą!, ale gdy jesień mijała, a o powrocie „ani widu, ani słychu” i nastawała mroźna i śnieżna zima, pobożne życzenia nieco się zmieniały: – *Na wiosnę już na pewno będziemy w domu!*, lecz mijała wiosna i dalej nic. Za to na początku lata 1941, 22 czerwca, wybuchła wojna niemiecko-radziecka i o żadnym powrocie nie mogło być mowy, bo linia frontu dość szybko odcięła nas od naszych bliskich. No, o powrocie można byłoby mówić, gdyby Niemcy przekroczyli Ural i parli dalej..., ale to nikomu się nie śniło, ani Niemcom, ani nam.

Linia wojennego frontu nie tylko pozbawiła nas westchnień co do powrotu, ale i odcięła korespondencyjny kontakt z bliskimi, przestały przychodzić od nich pieniądze i paczki; już nie o powrocie, ale o przetrwaniu zaczęliśmy marzyć. Na szczęście polski rząd emigracyjny dostrzegł w tej wojennej sytuacji możliwość przyjscia z pomocą zesłanym na Sybir³ obywatelom polskim. Pakt Sikorski-Majski dawał pewną swobodę Polakom w ZSRR, postulował ustanowienie ambasady polskiej w Kujbyszewie (dokąd z Moskwy ewakuował się rząd radziecki), która miała otoczyć opieką wszystkich polskich zesłańców. Opiekę tę ambasada realizowała poprzez sieć Delegatur w obwodach, gdzie znajdowali się zesłańcy polscy; utworzono tam sierocińce i szkoły polskie. Delegatury z kolei powoływały rejonowych mężów zaufania, którzy utrzymywali łączność między Delegaturą a rodakami w rajonach⁴. Opieka ta była raczej

¹ Polaczek!

² My jesteśmy teraz w Polsce, której już nie ma!

³ Przez Sybir rozumiemy wszystkie miejsca w głębi Rosji, dokąd zsyłano Polaków, zarówno za czasów carskich, jak i radzieckich; jednym z tych miejsc (*ale tylko jednym!*) była Syberia – kraina geograficzna w północnej Azji między Uralem, Leną i Pogórzem Kazachskim.

⁴ Rajon – jednostka administracji w ZSRR, odpowiednik naszego powiatu.

symboliczna, ale dawała nam poczucie pewnej niezależności od władz radzieckich, szczególnie NKWD. W zakresie materialnym opieka ta koncentrowała się na rozprowadzaniu darów, nazywanych przez nas „amerykańskimi”, a płynącymi z całego świata. Były to tandetne koce, wełniane szaliki i kominiarki, części używanej odzieży oraz solidne trzewiki, z podkówkami i blaszkami na noskach, z podeszwami wybitymi gwoźdźmi, ale zupełnie nieprzydatne w sybirskich warunkach zimowych. Wśród darów bywały jeszcze puszki z mlekiem kondensowanym i z konserwami rybnymi. Dary te – zwłaszcza odzież – były przydatne i pomocne, a obuwie służyło w okresach wiosennym i jesiennym; w lecie – wzorem ludzi miejscowych – chodziliśmy boso. Natomiast dary spożywcze stanowiły rarytas spożywany tylko przy odświętnych okazjach; podstawę wyżywienia musiały stanowić miejscowe produkty. Niezależnie od ustaleń dotyczących ulżenia doli polskich zesłańców pakt Sikorski-Majski przewidywał powstanie Armii Polskiej w ZSRR, która miała walczyć z Niemcami ramię w ramię z Armią Czerwoną, a rekrutującą się z polskich zesłańców, pozwalnianych z obozów karnych. Mimo że wspomniany pakt niczego nie wspominał o przemieszczeniu polskich zesłańców poza granice ZSRR, istniała duża pewność – oparta na pobożnym życzeniu – że takie przemieszczenie nastąpi; oczywiście, jak zwykle: *na wiosnę!*

Parę dni przed Bożym Narodzeniem 1941 r. lub nieco po Nowym Roku 1942 dotarła do nas – nie wiem już w jaki sposób: pocztą z delegatury kustanajskiej, czy od kogoś z Polaków w Presnogorkowce, a może od rejonowego męża zaufania – redagowana przez Ksawerego Pruszyńskiego gazeta polska, wydawana przez Ambasadę Polską w Kujbyszewie, pod tytułem „Polska”. Podtytuł jej brzmiał: „TYGODNIK POLAKÓW W ZSRR”, ale wychodziła co 2 tygodnie – tak wskazują daty wydań poszczególnych numerów; podana jest w niej cena jednego numeru: 10 kopiejek, ale nie przypominam sobie, aby kiedykolwiek w naszym środowisku była mowa o zapłacie za tę gazetę – prawdopodobnie w Ambasadzie i nie tylko tam traktowano ją jako jedną z form darów, o których wyżej wspomniałem.

Dotarcie do nas tej gazety było dla mnie niesamowitym przeżyciem – polskie słowa w gazecie, po ponad półtora roku nie oglądania i nie czytania drukowanego polskiego słowa! Emanowały te pospolite wyrazy jakąś wiarę w sens tej naszej poniewierki i cierpień, zarówno fizycznych jak i duchowych, emanowały przekonanie o wartościach, które gdzieś w głębi nas siedziały, ale były stłamszone przeżyciami i lichym traktowaniem przez obcych, krzepiły i umacniały nadzieje, podnosiły ducha – chyba patriotycznego. Po przebiegnięciu oczami kilku artykułów wyskoczyłem, za przyzwoleniem Mamy, w szalejącej *buran*⁵ do mieszkających w niedalekim naszym sąsiedztwie Kubiaków, aby podzielić się doznaną radością. Dziwne uczucie opanowało mnie – zdało mi się, iż wyrosły mi skrzydła u ramion, czułem się dumny, że jestem Polakiem. Już w tamtym momencie, w wieczorowej porze, kiedy w dziurawych i ciasnych butach, byle jak okryty płaszczkiem, z którego już dawno wyrosłem, biegłem wśród wichru miotającego śniegiem ku zaśnieżonej sąsiedniej ziemiance, skupiając uwagę na nie zagubieniu ścieżki zaniesionej świeżym śniegiem – miałem

⁵ Buran – burza śnieżna: padający gęsty śnieg, przy silnym wietrze porywającym z podłoża wcześniej spadły śnieg, niemal momentalnie zasypujący jakiegokolwiek ślady.

przekonanie, uświadomione znacznie później, że ogarnęła mnie euforia patriotyczna. Zapewne wtedy byłbym gotów do każdej ofiary dla rodaków, a nawet za Polskę oddać życie bez chwili jakiegokolwiek wahania, bez zastanawiania się z jakiego powodu; czułem zupełnie podświadomie, gdzieś w głębokim swoim wnętrzu, że jestem patriotą, że kocham Polskę. Oczywiście, wcale nie zastanawiając się nad tym, co to znaczy: kochać Polskę! W takiejże euforii, może odrobinę mniejszej, pół godziny później – po podzieleniu się nowiną i poinformowaniu, iż właśnie u nas gazeta czytana jest „od deski do deski” przez Mamę i generałową Dąbrowską – wracałem w tenże *buran* do domu, tak jak przedtem śledząc pilnie ślady zaśnieżonej ścieżki, by nie zblądzić, bo zewsząd wyła śniegowa biel.

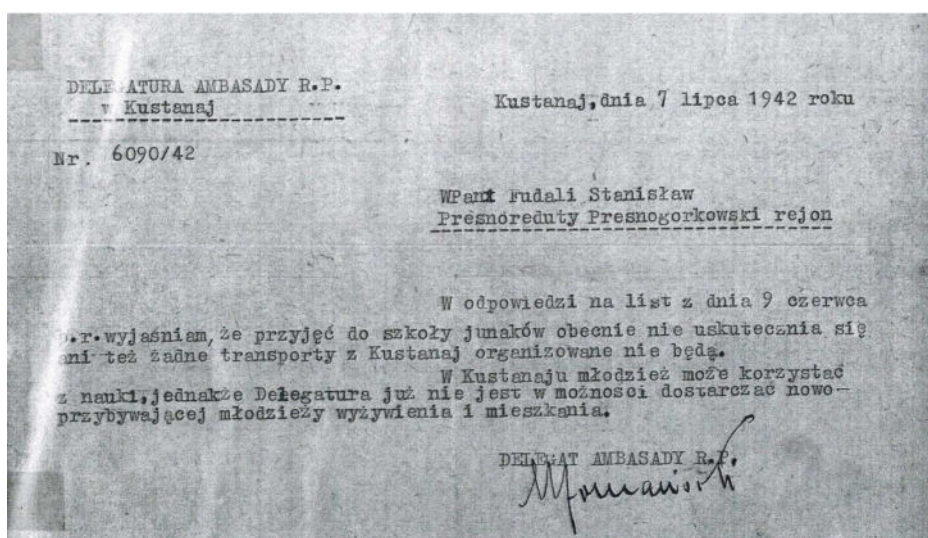
Było to jedyne takie przeżycie w moim życiu, które – po latach – uznałem za euforię patriotyczną; w takim nasileniu nie przyszło mi potem nigdy jej doznać, choć słuchałem później wielu dętych mów – w Kustanaju na odjeździe do Polski, w Polsce stalinowskiej i w PRLu postalinowskim, a także w III RP, głoszonych przez większych lub mniejszych bonzów władzy świeckiej bądź kościelnej. Dzisiaj już nie jestem pewny – zwłaszcza w świetle definicji wg *Słownika* pod red. B. Dunaja – czy to był przejaw prawdziwego patriotyzmu, czy tylko szczenięca euforia.

Parę miesięcy później rozeszła się wieść w naszym rajonie, że w Kustanaju, mieście obwodowym, powstała Szkoła Junaków. Od razu w trójkę (ja i moi dwaj rówieśnicy) postanowiliśmy do tej szkoły wstąpić. Nie pamiętam, czy kierowały nami jakieś pobudki patriotyczne, czy niezbyt przemyślany entuzjizm 13-latków. Przełom lat 1941/42 był bowiem okresem wzmożonego wrzenia wśród zesłanych na Sybir Polaków – nieoczekiwana „amnestia” i związane z nią udogodnienia zachęcały, ba! wręcz zmuszały!, do działania na rzecz nie tylko polepszenia swojego bytu, ale i dodania świetności ojczyźnie niszczonej przez działania wojenne. Warunkiem do tego było pokonanie Niemców, więc przede wszystkim trzeba wzmocnić wojsko. Starsi chłopcy wyjechali w styczniu 1942 r. do Buzułuku⁶, by wstąpić do polskiej armii, a że do wojska byliśmy za młodzi (mieliśmy wtedy po 12 i ½ roku), więc pozostawała tylko Szkoła Junaków. Wymarzyliśmy ją sobie jako odpowiednie dla nas miejsce, aby nie siedzieć beczynnie, gdy inni coś robią, aby przyspieszyć nasz powrót do Ojczyzny, do ukochanego Stanisławowa, z którego nas wywieziono. Pierwszym krokiem w kierunku Szkoły Junaków było dotarcie do Kustanaja, oddalonego o 300 km – postanowiliśmy wyruszyć pieszo, a po drodze korzystać z przygodnych furmanek, ale by uniknąć ewentualnego rozczarowania, za radą mojej matki, wysłałem do Delegatury w Kustanaju list z zapytaniem o warunki przyjęcia do tej szkoły; już widziałem siebie w mundurze kadeta (takim, jak na jakiejś ilustracji dotyczącej Powstania Listopadowego), ale o gwiazdkach na naramiennikach jeszcze nie marzyłem. Po tygodniu otrzymałem telegram (a później list), że do szkoły junaków przyjęć nie ma, gwarantują nauczanie, ale kwatery i stołówki nie mogą zapewnić. Po tej wiadomości mina od razu mi zrzedła, a mundur kadeta zbladł całkowicie; skąd ja 12 ½-letni chłopczyzna wezmę pieniądze na mieszkanie i wikt? Pobiegłem od razu do kumpli mieszkających w drugiej wiosce (8 km), aby podzielić się złą nowiną, ale kumpli nie było; zabrali się jakąś „okazją” do Kustanaja beze mnie. Po miesiącu otrzymałem

⁶ Buzułuk – miasto w obwodzie orenburskim, gdzie mieściło się dowództwo Polskiej Armii w ZSRR, później przeniesione do republik Środkowej Azji

od nich list: szkoła jest powszechna a nie Junaków, przyjęto ich do innej, „załapali się” jeszcze do internatu i stołówki jako jedni z ostatnich, nie zachęcali do przyjazdu. I tak się stało.

Dwa lata później sytuacja była zupełnie inna: pakt Sikorski-Majski został zerwany, Armia Andersa wyewakuowała się do Persji, szkoły polskie rozwiązano, sierocińce włączono do radzieckich „dietdomów”, wszystkim polskim zesłańcom odebrano status „amnestionowanych polskich obywateli”, dary amerykańskie przestały się sączyć (albo gdzieś ginęły po drodze), w Moskwie powstał Związek Patriotów Polskich (ZPP), nad Oką powstała polska I dywizja im. T. Kościuszki i w październiku 1943 pod Lenino wykrwawiła się obficie – a na olbrzymim terytorium ZSRR Polacy z utęsknieniem oczekiwali wiosny, bo skromne zapasy żywności topniały szybko.



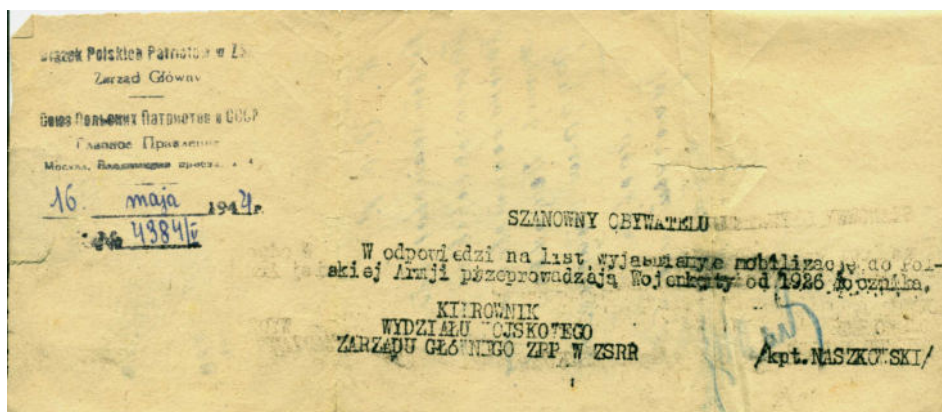
Nasza rodzina też niecierpliwie oczekiwała wiosny, bo nasza Mama, spozstrzegłszy, że do wiosny nie wystarczy kartofli, ani pośladu, jaki otrzymała za zeszloroczną pracę w kołchozie, wprowadziła ostry reżim żywieniowy: sześć niewielkich kartofli startych na tarce i trzy kopiaste łyżki zdartego na żarnach pośladu ugotowane w 4-litrowej czugunce⁷ bez odrobiny tłuszczu i często bez soli (której nie można było kupić ani wymienić) musiało starczyć na cały dzień dla 3 osób (Mama, ja i młodszy brat). Reżimu tego Mama twardo przestrzegała – chodziliśmy głodni, ale nie doznaliśmy głodu, czyli bolesnego skurczu wnętrzości w procesie samotrąwienia, kiedy do ust pcha się wszystko, co pogryźć się daje. W ostatnich dniach kwietnia 1944 r. rozpoczęto prace polowe w kołchozie, poszliśmy z Mamą do roboty, a brat do яслей⁸ i w ten sposób mieliśmy rozwiązaną sprawę wyżywienia, bo pracujących w polu karmiono bołtuszką⁹.

⁷ Czugunka – żeliwny garnek o specjalnym kształcie, w którym gotowano potrawę w piecu chlebowym.

⁸ Ясли – miejsce, w którym dzieci w wieku przedszkolnym znajdowały opiekę i wyżywienie, czyli pewnego rodzaju żłobko-przedszkole.

⁹ Bołtuska – tak nazywano tam zupę przyrządzaną w następujący sposób: odpowiednią ilość razowej mąki rozbełtywano z wodą i wlewano na wrzącą wodę w kotle. Niekiedy (kiedy był!) dodawano do tego symboliczną ilość tłuszczu.

Właśnie wtedy, kiedy Mama wprowadziła ostry reżim żywieniowy, a do wiosny było jeszcze daleko, zaś ja bezustannie byłem głodny, umyśliłem sobie, że na ochotnika wstąpię do Wojska Polskiego. Rozumowałem dość prosto: tutaj głoduję, a w wojsku dadzą jeść, ponadto idąc do wojska, moja porcja jedzenia zostanie dla brata i Mamy, więc będą mniej głodni niż teraz, a mnie w wojsku na froncie kula nie musi trafić. Nie był to na pewno odruch patriotyczny, a raczej odruch rozpaczony lub całkowitej bezsilności, spowodowany okolicznościami bytu. Rozumowanie takie, proste i naiwne, na pewno nie przekonało Mamy, ale zgodziła się, abym do wojska podanie napisał. Więc napisałem i przez miesiąc niecierpliwie czekałem na odpowiedź – oczywiście, pozytywną. Przez następny miesiąc czekałem już mniej niecierpliwie, a pod koniec kwietnia poszedłem do pracy i problemy wyżywienia zeszły na bok. Byłem trochę rozgoryczony, że zlekceważono moje dobre chęci stać się obrońcą ojczyzny, chociaż nie marzyłem, by zostać bohaterem, ale by dostać menażkę wojskowej grochówki¹⁰. Pod koniec maja, gdy na dobre byłem przypisany do 2-lemieszowego pług i jednej pary wołów (dwie inne pary prowadzali inni) i miałem 3 razy dziennie po 1 litrze bołtuszeki, otrzymałem odpowiedź na moje podanie do wojska:



SZANOWNY OBYWATELU

W odpowiedzi na list wyjaśniamy, że mobilizację do Polskiej Armii przeprowadzają Wojenkomaty od 1926 rocznika.

Kierownik kpt. Naszkowski”

– a ja byłem rocznikiem 1929. Od razu mi uszy spaşowiały, bo dotychczas uważałem, że wszędzie się nadają, do wojska też – a tu taki despekt: nie chcą, abym został bohaterem! Przeboleiałem to raczej niezbyt boleśnie, bo wykonywałem „odpowiedzialną” pracę – byłem oraczem, w wieku 14½ lat – i miałem co zjeść, co prawda – nie do syta, ale wystarczająco, by doczekać lepszych czasów. I doczekałem ich.

¹⁰ Wiele lat później dowiedziałem się, że wojskowa grochówka i kasza, jakie mi pachniały, gdy pisałem podanie o przyjęcie do wojska w 1944 r., były marzeniem tych, co do wojska zostali przyjęci; dostawali te potrawy sporadycznie, a przeważnie karmiono ich zupą z brukwi, która nie dorównywała kołchozowej „bołtuszcze”.

W maju 1946 r., kiedy w wagonach bydłych (na jakie utyskiwaliśmy przed sześcioma laty, gdy wieziono nas na Wschód, widząc w tym poniżenie ludzkiej i polskiej godności) zmierzaliśmy do wschodniej granicy pojałtańskiej Polski coraz częściej przebiegał przeze mnie lekki dreszczyk niepokoju: jak poczuje się wśród „swoich”, ale obcych, bo przecież dobrze wiedzieliśmy, że nie jedziemy do swoich bliskich, którzy teraz nie wiadomo nawet gdzie są. Ogarniały też wątpliwości, czy pojałtańska Polska – bez rodzinnego Stanisławowa, bez opiewanych w wierszach, pieśniach i piosenkach Lwowa i Wilna, bez historycznych Podhajec, Buczacza i Obertyna, bez majestatycznie płynącego Dniestru i szumiących wód Prutu i Czeremoszu, bez Czarnohory i Gorganów – jest naprawdę naszą Ojczyzną? Jak do naszej Ojczyzny, z której przed sześcioma laty wywleczono nas siłą, przymierzać od wieków niemczony Szczecin, Olsztyn czy Wałbrzych, подарowane Polakom przez Stalina?

W Brześciu Litewskim z jakichś powodów transport nasz zatrzymano i odstawiono na boczny tor, daleko od stacji. Staliśmy tam przez tydzień. Przyjeżdżali w tym czasie jacyś panowie z Polski, opowiadali o nowej Polsce, jak jest zniszczona, jak się odbudowuje, jak my, zesłańcy, zostaniemy zaopatrzeni w dary amerykańskie, dostaniemy po pół paczki UNNRA na osobę itp. Jednego dnia pojawili się jacyś elegancko ubrani dwaj panowie z teczkami wypchanymi banknotami polskimi, przedstawili się jako przedstawiciele Banku Polskiego, zapowiadając wymianę radzieckich rubli na polskie złotówki, w relacji 1:1. Ucieszyło nas to, że władze polskie w trosce o ułatwienie nam pierwszych kroków w nowej Ojczyźnie wysyłają do nas za Bug swoich przedstawicieli i zaraz przy zaimprovizowanym stoliku ustawiła się kolejka chętnych do wymiany – każdy przecież miał trochę rubli i chciał mieć aktualne pieniądze po przekroczeniu granicy.

Nareszcie nastąpił długo oczekiwany moment: przyjechała lokomotywa, zaczepiła nasz transport i powlokła ku granicy. Tam kontrola celna i paszportowa, przeglądali nasze dokumenty, szpikulcami kłuli nasze tobołki, szukając nie wiadomo czego, ale do głów i za kołnierz nie zaglądali, a przecież właśnie tam przemycał się to, czego mieliśmy nadmiar: autentyczne *wszy* radzieckie – od miesiąca bowiem nie byliśmy w łaźni, więc to robactwo rozmnażało się prawie bez przeszkód. Po 2-godzinnym postoju pociąg ruszył, potem wjechał na most, a w dole Bug toczył wezbrane wody i mimowolnie porównywałem go ze Zbruczem, przekraczanym przed sześcioma laty – wąską strugą, zarośniętą sitowiem. Po kilkunastu minutach byliśmy już na polskim brzegu, a po kwadransie pociąg stanął na stacji, na której widniał napis polskimi literami: TERESPOL. Nie było czasu na uniesienia, że oto już jesteśmy w Polsce, bo pojawiła się grupka ludzi z biało-czerwonymi flagami, zapewne komitet powitalny, kierownictwo transportu wysiadło i witało się z tym komitetem, potem jakieś mowy etc. W tym czasie drobni handlarze obścapiłi nasze wagony oferując jakieś wspaniałości do jedzenia. U jednego chłopca zauważyłem w koszyku niewielką podłużną białą bułkę i zapragnąłem zjeść jej kawałek, więc zapytałem o cenę: – *Trzy złote, albo jeden rubel!* Wygrzebałem z kieszeni 3 złote (bo rubli już nie miałem), rozłamałem bułkę na 3 części i częstując Mamę i brata opowiedziałem, jak cynicznie na wymianie pieniędzy zostaliśmy oszukani przez zwykłych cwaniaków, podszywających się za przedstawicieli banku. Byłem bardzo rozczarowany tym faktem, może nie tyle utratą $\frac{2}{3}$ posiadanych pieniędzy, ile utratą wiary w nieskazitelność rodaków. Przez 6 lat

zesłania, na pewno pod wpływem tęsknoty za bliskimi i czytanej literatury, ukształtował mi się wizerunek uczciwego i prawdomównego Polaka, pracowitego i dzielnego, chociaż w zesłańczej społeczności nie tylko takie spotkałem sylwetki. Do Polaka lub Polki, choćby nieznanego, miałem zawsze pełne zaufanie, do Rosjanina lub Kazacha, do Czecheńca lub Niemca (bo tacy też tam byli) raczej byłem nieufny. – *A tu masz! Polacy, a tak dotkliwie oszukali! I to obdarytych, zawszonych biedaków!* Byłem oburzony i rozczarowany. Gdy pociąg ruszał w dalszą drogę coś w pobliżu załomotało, na co nie zwróciłem uwagi, zając się kawałkiem dawno nie widzianej białej bułki.

W Białej Podlaskiej doznałem drugiego anty-patriotycznego przeżycia. Tam nie było uroczystego powitania z flagami państwowymi, ale za to, zaledwie pociąg zatrzymał się na stacji, grupa miejscowych młodzieńców przygotowanymi uprzednio kamieniami i kawałkami cegieł zaczęła obrzucać wagon toczący się bezpośrednio za naszym. Okazało się, że w wagonie tym jechały rodziny żydowskie – raczej nie byli to zesłańcy, jak my (bo w latach 1940/41 Żydów na Sybir nie wywożono!), lecz uciekinierzy przed Niemcami. Żydzi zamknęli drzwi i nie pokazywali się, a z transportu na peron wyszło parę osób, usiłovali przemówić do rozjuszonych młodzieńców, wreszcie pojawiło się 3 milicjantów i 2 SOK-istów, zrobił się mały tumult, kamienna kanonada przycichła i pociąg po krótkim postoju odjechał. Nie wychodziłem z wagonu, aby przypadkiem nie dostać kamieniem w głowę, ale zacząłem się zastanawiać nad tym, czy do właściwej Polski przyjechaliśmy, bo ta – zaprezentowana w Białej Podlaskiej – nie była tą przeze mnie wyidealizowaną. Jeżeli wtedy jakieś porywy patriotyczne we mnie tkwiły, to uwiędły przed ich rozwinięciem się.

*

Nie wiem, skąd się w człowieku bierze patriotyzm. Być może wysysa się go z mlekiem matki, ale w takim razie niemowlaki karmione (z różnych przyczyn) butelką, powinny być całkowicie a-patriotyczne. Może postawa rodziców i nauczycieli, a także postawa otoczenia na to wpływa? A może w genotypie ludzkim tkwi, jeszcze nie wykryty, gen patriotyzmu?

Człowiek normalnie żyjący w swojej ojczyźnie rzadko zastanawia się nad tym, czy jest patriotą, chociaż jakiś patriotyzm w nim drzemie – chyba że jest zdeklarowanym kosmopolitą. Gdy ojczyzna jest w potrzebie (nie koniecznie militarnej!), patriotyzm przerywa swoją drzemkę i popycha człowieka do czynu: do usuwania skutków klęski żywiołowej, wspierania pożytecznych inicjatyw społecznych, protestowania przeciwko niewydarzonym pomysłom władz samorządowych etc. Nawet gdy ojczyzna nie jest w pilnej potrzebie, a tylko dla jej prawidłowego funkcjonowania, patriotyzm wymusza od nas rzetelne wypełnianie swoich obywatelskich obowiązków, nawet takich banalnych jak płacenie podatków, opłacanie przejazdów miejskimi tramwajami, przestrzeganie przepisów współżycia społecznego etc.

Natomiast człowiek mieszkający w obcym kraju, i nie pozujący na kosmopolitę, czuje swój patriotyzm niemal na każdym kroku. Odczuwa brak polskiej mowy na ulicy, gdy zaś przypadkowo spotka rodaka, traktuje go niemal jak członka rodziny, a także biegnie w drugi koniec miasta, spiesząc na występ polskiego zespołu, wcale nie najlepszego, aby tylko usłyszeć żywą polską mo-

wę. Więcej, pamięta daty świąt narodowych – trzeciego maja i jedenastego listopada, mimo że miejscowe media w obcym kraju wcale o nich nie głoszą – i stara się je uświetnić, na miarę swoich możliwości. Krótko mówiąc: „czuje się bardziej patriotą” niż rodak na stałe mieszkający w Kraju. Czyżby gleba ojczy-
sta nie sprzyjała uniesieniom patriotycznym?

*

Stanisław Fudali

Wspomnienie zesłanczej Wigilii

Siedemdziesiąt lat minęło niedawno,
gdy ze łzą w oku i uciskiem w gardle,
oczekiwałem Wigilii w dalekim Kazachstanie
– jako zesłaniec.

Na stole wigilijnym tylko *botuszka*
była z pośladu zdartego na żarnach,
i całe kartofle w mundurach
jako świąteczny przysmak nie lada ...

Choinki w izbie nie było,
bo wokół wioski bezkresny step ...
Opłatek odległym był tylko wspomnieniem,
jak niegdyś dawno śniony sen ...

Ale życzenia były,
i były łzy:
Byśmy wrócili do swoich!
A śnieg sypał i *bu-ran* wył,
i mróz tężał na dworze ...

Wigilijne życzenia się spełniły
i oto jestem pośród Was ...
Łamiemy się opłatkiem, choinka w pobliżu,
barszcz z uszkami na stole,
i karp ...

ANTONI KUCZYŃSKI

SYBERYJSKI SZLAK OJCA ALBINA JANOCHY

O. Albin Janocha, ksiądz, kapucyn, nauczyciel, na zesłaniu w latach 1940-1955, ur. 1912 r. w Krościenku Niżnym, pow. Krosno, zm. 2001 w Krakowie i tam został pochowany na Cmentarzu Rakowickim. Syn Jana i Anieli Kolanko. Uczył się w latach 1926-1929 w Seminarium Serafickim w Rozwadowie. Do kapucynów komisariatu krakowskiego wstąpił w 1929 r. w Sędziszowie, nieopodal Rzeszowa. Tam złożył śluby proste (1930), a uroczyste w 1933 r. w Krakowie. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1936 r. Maturę zdał w gimnazjum św. Jacka w Krakowie (1933), potem kształcił się w Studium Filozoficzno-Teologicznym OO. Kapucynów w Krakowie. W latach 1936-1939 studiował teologię dogmatyczną na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie, gdzie uzyskał stopień licencjata.

Kształcenie w Rzymie stale ubogacało wiedzę młodego zakonnika, jednak wieści dochodzące z kraju o możliwości wybuchu wojny skłoniły go, podobnie jak innych współbraci, by wrócić do Krakowa. Wspominał o tym po latach pisząc, iż „na gruncie miłości Ojczyzny, tęsknoty do niej, wyrosło u nas postanowienie powrotu do Polski właśnie na wypadek wojny. Wygląda to może zbyt patetycznie, zbyt powieściowo, jednak tak było w rzeczywistości. Nie przypuszczałem wtedy, że podobnie jak tyłu innych, będę w kraju niepotrzebny, i że los rzuci mnie znowu daleko od Ojczyzny, i na długie lata”.

Istotnie tak było. Wydarzenia wojenne przyniosły kolejną zmianę w jego życiu. Początkowo wiązała się ona z opuszczeniem Krakowa i wędrówką na wschód, uciekając przed niemieckimi wojskami. Zakończyła się w klasztorze OO. Kapucynów w Olesku, miejscu urodzenia króla Jana III Sobieskiego. Był tam duży klasztor ze słynnym obrazem św. Antoniego, w którym O. Albin i jego współbracia zamierzali przeczekać niemiecki najazd. Wkrótce jednak okazało się, że do miasta wkroczyły wojska sowieckie. Nastąpił więc czas refleksji i wartościowania wydarzeń politycznych oraz dalszego świadczenia opieki duszpasterskiej. Początkowo O. Albin pełnił ją w Kuktorze niedaleko Oleska, skąd udał się do Lwowa aby zapisać się na wyjazd do Generalnej Guberni. Działała bowiem wówczas niemiecko-radziecka komisja ewidencjonująca tzw. uchodźców z terenów włączonych do Rzeszy umożliwiającą powrót do miejsc zamieszkania sprzed września 1939 r.

Po dokonaniu stosownej rejestracji oczekiwał na dokument umożliwiający mu na powrót do Krakowa. Niestety 20 czerwca 1940 r. został aresztowany przez NKWD i skazany na zesłanie. Po kilku tygodniach uciążliwej podróży w dusznych i brudnych wagonach, z pryzkami do leżenia przybył do Unżyńskiego łągru (Unżąg) położonego w dorzeczu rzeki Unży, będącej lewym dopływem Wołgi.

Pracował po 12 godzin dziennie, początkowo przy wytyczaniu trasy pod tor kolejowy, a potem jako drwal. Łagier usytuowany był wśród lasów, a do pracy, ogromnie ciężkiej, chodzono kilka kilometrów, przy ciągłym głodzie.

W takim codziennym udręczeniu doczekał się wolności, którą przyniósł układ polsko-sowiecki, zwany potocznie umową Sikorski-Majski, z 30 lipca 1941 r. postanawiający utworzenie w ZSRR armii polskiej. W odrębnym protokole do tej umowy stwierdzano, że „Z chwilą przywrócenia stosunków dyplomatycznych rząd sowiecki udziela amnestii wszystkim obywatelom polskim, którzy są obecnie pozbawieni swobody na terytorium ZSRR bądź jako jeńcy wojenni, bądź na innych odpowiednich podstawach”. Stosowny dekret o amnestii Prezydium Rady Najwyższej ZSRR wydało 12 sierpnia 1941 r.

W poszukiwaniu amnestyjnej wolności wyruszył O. Albin w uciążliwą drogę do miejsc tworzenia się armii polskiej. Spotykał na tym szlaku zesłańców, którzy podobnie jak on wybrali podobny długi marsz wiodący do wyjścia „z domu niewoli”. Przez Kazachstan i Uzbekistan dotarł do ośrodków tworzenia się armii polskiej. Od 1 marca 1943 r. był kapłanem w szpitalu 8 dywizji piechoty w Czok-Pak, w południowym Kazachstanie, a od 1 maja tego roku kapłanem rodzin wojskowych. Zrezygnował z propozycji wyjazdu z oddziałami wojska polskiego z ZSRR motywując to potrzebą pracy duszpasterskiej wśród Polaków przebywających w Kazachstanie. Długo nie cieszył się wolnością, pełniąc posługę duszpasterską w południowym Kazachstanie. Wyjeżdżał do większych i bardziej odległych rejonów, w których mieszkali katolicy różnej narodowości i podkreślał, że nigdy tego nie żałował tego. Został wędrującym duszpasterzem, na którego powołała go wiara ludu pragnącego Boga. Działalność ta była istotnym elementem komunikacji duchowej między zesłańcami, a odwiedzając ich O. Albin ożywiał wiarę i utwierdzał potrzebę trwania w modlitwie. Obserwacje te były dla niego zawsze pociechą i pociechą. Stąd mimo ograniczonych możliwości pokonywania większych odległości, wyjeżdżał do kotchozów gdzie było więcej Polaków – spowiadał, udzielał chrztów i odbywał wspólne modlitwy.

Po latach pisał, pisał:

„Gdy podczas Mszy św. widziałem rozmodlone twarze, gdy podczas kazania widziałem wpatrzone we mnie oczy i wzruszenie na twarzach, to utwierdzałem się w przekonaniu, że jestem tutaj potrzebny, że nie mogę tych ludzi opuścić tylko dlatego, że gdzie indziej byłbym bezpieczniejszy. [...]Praca moja nie ograniczała się tylko do Polaków w Turkiestanie, ale wyjeżdżałem również do większych i bardziej odległych skupisk. Odbyłem także dwie podróże duszpasterskie do sąsiednich rejonów. W jednym – niestety nie pamiętam jego nazwy – pozostałem około dwu tygodni, w drugim spędziłem Boże Narodzenie i pozostałem więcej niż miesiąc. I tam oprócz pracy w centrum rejonu wyjeżdżałem do kotchozów, gdzie było więcej Polaków. W większości wypadków dzieci były już przygotowane, a ja tylko sprawdzałem ich wiadomości i dopuszczałem do spowiedzi i Komunii św. Zasadniczo ludzie mogli się gromadzić tylko w niedziele. Miejscowi spowiadali się w sobotę wieczorem, a w niedzielę rano ściągali ludzie z okolic i spowiedź trwała kilka godzin, potem Msza św., kazanie, czasem chrzty, śluby i rozmowy z rodakami.

Pamiętałem również o prośbie ks. bpa Gawliny¹ i o mojej obietnicy, że pozostanę tak długo, jak będzie możliwe. A gdy później mnie aresztowano

¹ Józef Feliks Gawlina (1892-1864), „Biskup tułacz” – generał dywizji, biskup połowy Wojska Polskiego. Po wojnie na obczyźnie, zmarł w Rzymie.

i znalazłem się w więzieniu i obozie, gdy zaczęła się udreka, wycieńczająca praca, towarzystwo złodziei i różnych szumowin, gdy musiałem słuchać różnych przekleństw – przypominałem sobie te rozmodlone twarze promieniujące radością, przypominałem sobie to chwilowe szczęście, jakie ludzie przeżywali ze zjawieniem się kapłana, i nie żałowałem nigdy tego, że pozostałem na swoim stanowisku, na które powołały mnie – potrzeba ludu przywiązanego do wiary katolickiej, życzenie ks. bpa Gawliny i moje kapłańskie sumienie. Wspomnienie tych chwil było dla mnie zawsze pociechą i pokrzepieniem.



Ojciec Albin Janocha OFM Cap (Uzbekistan, Jangi-Jul 1942)

Podróże po tych okolicach odbywano w różny sposób, a więc naśladując Adama i Ewę, czyli pieszo, albo różnymi środkami lokomocji. Do jazdy wierzchem mógł służyć wielbłąd, osioł, czyli iszak, albo rzadziej koń. Można było również skorzystać z samochodu ciężarowego albo z arby, czyli wysokiego dwukołowego wozu ciągniętego przez konia lub osła. Jazdy wierzchem unikałem, bo nie byłem do niej przyzwyczajony, chociaż raz dałem się namówić.

Zresztą i wielbłądy, pomimo, że wysokie i podczas jazdy wyglądające majestatycznie, budziły we mnie współczucie, bo były chude, a ich garby, w których gromadzi się tłuszcz, zwisały jak puste worki. Osły też, gdyż małe te stworzenia, tak niskie, że jeździec niemal nogami dostawał do ziemi, były bardzo pracowite, ale równocześnie źle odżywiane i wykorzystywane. Podróżowałem więc albo arba, albo samochodem. Zresztą o środek lokomocji starali się Polacy².

Wypełniając lukę biograficzną znajdującą się w *Słowniku Polskich Kapucynów*, autorstwa J. L. Gadacza (Kraków 1985) spowodowaną komunistycznymi restrykcjami cenzorskimi wspomnieć należy, że 20 marca 1943 r. O. Albin Janocha został aresztowany w Kazachstanie. Władze radzieckie nie tolerowały jego pracy duszpasterskiej w okresie gdy armia polska dowodzone przez gen. W. Andersa opuściła Związek Radziecki. Przewieziono go do moskiewskiego więzienia na Łubiance, a potem osadzono na Butyrkach. Podejrzewany o szpiegostwo, po długim i uciążliwym śledztwie został skazany na 8 lat łągrów i odbył uciążliwą drogę do Uchty, pod Kołem Polarnym w Republice Komi. W 1948 r. przewieziono go do Kazachstanu, skąd po odbyciu wyroku został zesłany na bezterminowe osiedlenie w Krasnojarskim Kraju, gdzie pracował przy spławie drewna, sianokosach i wyrębie lasu. Znał świetnie polskie tradycje zesłańcze dotyczące XIX stulecia i pisał o tym, że:

„Teraz ja zdążyłem w tym kierunku. Nie wieziono nas wprawdzie kibitkami, nie pędzono nas nahajkami, ale jak przystało na połowę XX wieku jechaliśmy pociągiem, a że w wagonach towarowych, czyli jak pospolicie mówiono – bydłowych, to już nie miało dla nas większego znaczenia. Zresztą nie pamiętam z tej podróży żadnych szczegółów. Wiem, że jechaliśmy przez Krasnojarsk i tam kilka dni czekaliśmy, aż zebrała się odpowiednia grupa zesłańców przeznaczonych do tasiejewskiego rejonu. Nieco lepiej pamiętam Kańsk, a raczej drogę do Kańska. Stąd jechaliśmy samochodami ciężarowymi, a trzeba pamiętać, że był to grudzień. Do Tasiejewa mieliśmy 140 km. Najbardziej marzyła głowa, ale ja miałem oprócz buszłata jeszcze kurtkę, którą kupiłem w obozie, więc nią osłaniałem sobie głowę podczas jazdy i dzięki temu nawet zupełnie dobrze wytrzymałem tę podróż. Oczywiście zatrzymywaliśmy się w drodze dwa razy, ażeby się ogrzać w stołówce i spożyć ciepły posiłek.

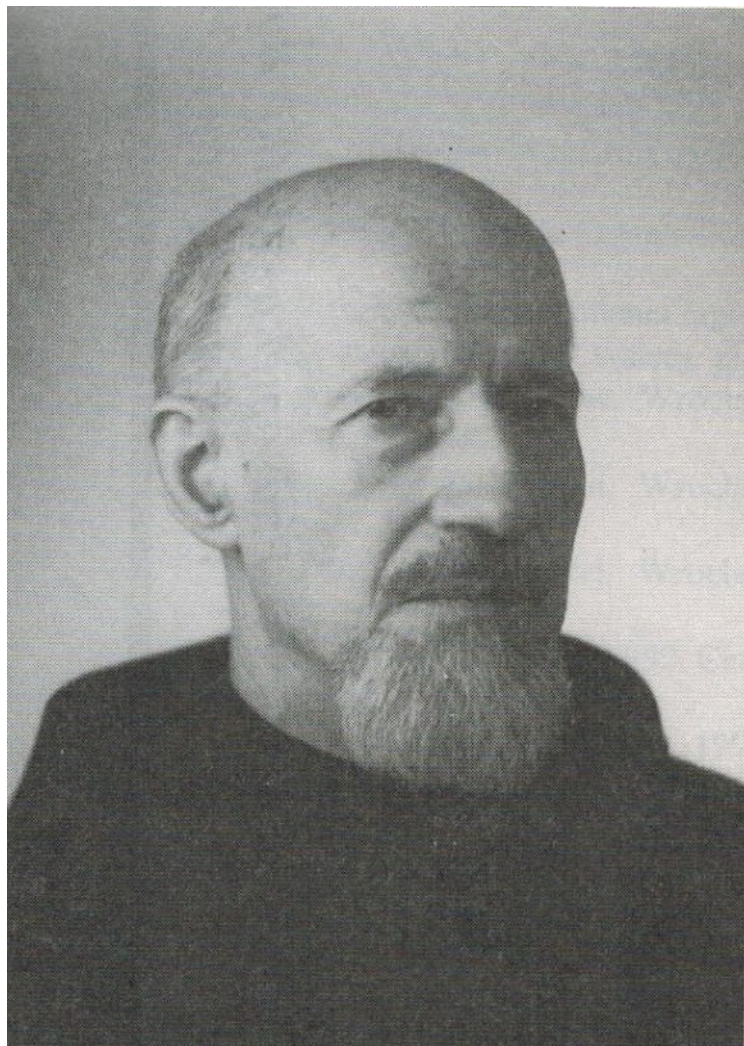
W Tasiejewie oddano nas do dyspozycji zarządowi lespromchozu³, czyli przedsiębiorstwa, które na terenie całego rejonu zajmowało się wyrębem lasów. Opiekę nad nami objęło MWD przez swoich funkcjonariuszy, którzy w charakterze komendantów przebywali w miejscowościach, gdzie pracowali zesłańcy. Każdy z nas otrzymał legitymację, w której było zaznaczone, że jest zesłańcem, i rejon naszego przebywania. Z tą legitymacją mieliśmy co dwa tygodnie zgłaszać się do komendanta, przebywającego stale w Kapatilowce. On sam dawał nam znać, kiedy mamy się do niego zgłosić. Jeden żądał byśmy przychodzili do niego, drugi sam przyjeżdżał do nas do domu albo nawet do lasu. Obydwaj zresztą byli ludźmi dobrymi, w żaden sposób nie podkreślali swojej władzy nad nami. Bez ich pozwolenia nie mieliśmy prawa zmieniać miejsca zamieszkania, ani nawet chwilowo gdzieś wyjeżdżać.

Jak z tego wynika, zesłańiec miał większą swobodę, niż więzień w obozie. Podobnie było także z robotą, zapłatą i jedzeniem. Pracę mieliśmy taką

² O. A. Janocha OFM Cap, *Pod opieką Matki Bożej. Wspomnienia Sybiraka 1939-1956*, Wrocław 1993, s. 88-90.

³ Lespromchoz – gospodarstwo (przedsiębiorstwo) przemysłu leśnego.

samą, jak ludzie wolni i takie same były zarobki, toteż bardzo trafnie i dowcipnie tę sytuację określił na łamach tygodnika „Po prostu” – gdy były dobre czasy i takie rzeczy można było pisać – były więźni z Workuty: „Bytowanie na dłuższej smyczy przy zwiększonym korycie”. Nic dodać, nic ująć.



Ojciec Albin Janocha OFM Cap (1912-2001)

Ja i jeszcze dwaj Rosjanie zostaliśmy przeznaczeni do Kapatilówki. Było to małe osiedle robotnicze, gdzie mieszkali wolni i zesłańcy robotnicy lespromchozu i gdzie znajdowało się biuro i mieszkał naczelnik usolskiego sektora tasiejewskiego lespromchozu. Zaraz na drugi dzień, a było to tuż po Bożym Narodzeniu, spotkałem się z jedynym Polakiem, który tu pracował, z Wacławem Perlicem. Perlic pochodził z okolic Wilna, a może raczej z Nowogródka, i był zdaje się technikiem budowlanym. Był człowiekiem inteligentnym i sympatycznym. Ucieszyłem się, że go spotkałem, bo wiedziałem, że nie będę się

czuł samotny. W 1953 roku na skutek amnestii po śmierci Stalina, został zwolniony z zesłania, nie powrócił jednak do żony, która tymczasem znalazła sobie kogoś innego, ale pojechał do Omska do swojej siostry.

Po kilku dniach pobytu w Kapatilowce przenieśliśmy się do Wachowki. Wachowka to rzeczywiście wioska syberyjska, położona podobnie jak Kapatilowka, nad Usołką, gdzie mieszkają kołchoźnicy. Domy zbudowane po obu stronach drogi, której nie można nawet nazwać gościńcem, bo to zwyczajna polna droga i na wiosnę nie można nią jeździć. Domy oczywiście drewniane, kryte dranicą. Zarówno domy mieszkalne, jak i budynki gospodarcze zaniedbane, ogrodzenie, jeżeli było, to zupełnie prymitywne. Podobnie na ogół wyglądało i wnętrze, żadnych lepszych mebli, wszystko proste, niemalowane. Jedno łóżko dla rodziców, a dzieci spały na podłodze lub na ławkach. Widać było, że nikomu nie zależało ani na lepszym ubraniu, ani na meblach, ani nawet na jedzeniu. Prostota, a raczej prymityw, i niestety brud, prawie powszechny.

Dla uniknięcia wszelkich nieporozumień muszę jeszcze dodać, że znajdowaliśmy się w tajdze. Byliśmy prawie 200 km na północ od Kańska, czyli od transsyberyjskiej linii kolejowej, która przez Omsk, Nowosybirsk, Krasnojarsk, Irkuck prowadzi do Władywostoku i tyleż samo na północny wschód od Krasnojarska. Otaczały nas lasy, które ciągnęły się setki, a właściwie tysiące kilometrów we wszystkich prawie kierunkach. Wśród lasów rozciągały się pola, które niegdyś należały do mieszkańców wioski, a później przeszły na własność kołchozu. Były to olbrzymie polany naturalne, które osadnicy odszukali i wykorzystali. Wachowka była wsią stosunkowo nową, bo jej mieszkańcy, Czuwaszcz⁴, przesiedlili się dobrowolnie podczas pierwszej wojny światowej z centralnej Rosji na Syberię. Była to wioska mała, liczyła zaledwie 12 do 15 domów.

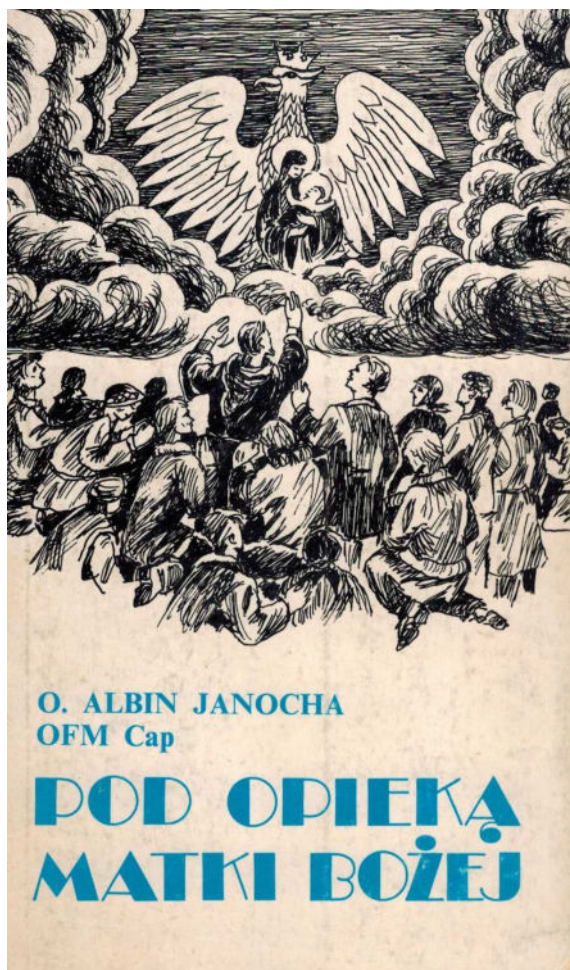
Zresztą w tej części Syberii, w Krasnojarskim Kraju, w tajdze, bywały wioski jeszcze mniejsze. Po drugiej stronie Usołki była wioska o podobnej nazwie, Wachowoczka, i tutaj mieszkańców było jeszcze mniej, bo zaledwie 10 do 11 rodzin. Ci przyjechali na Syberię później, w tym mianowicie czasie, gdy w centralnej Rosji rozpoczęła się kolektywizacja, czyli organizowanie kołchozów. Słyszeli, że na Syberii jest dużo ziemi, za którą nie trzeba płacić, ziemia dobra, drzewa pod dostatkiem, podobnie zwierzyny, ptactwa i ryb, a nie przypuszczali, że władza radziecka i tam zaprowadzi swoje porządki. Opuścili więc w 1929 roku okolice Pskowa i Leningradu i z całym dobytkiem przenieśli się na Syberię. Rzeczywiście, 200 kilometrów od linii kolejowej i tyleż od miasta, w pobliżu ani tartaku, ani wielkiej rzeki, bo Usołka jest nieco większa od naszej Wiśłoki – nic więc dziwnego, że było dobrze i spokojnie. Urodzaje były piękne, bo czarnoziem, mięsa dosyć, bo można polować na głuszce, cietrzewie, a łosie nawet przez okno zaglądały do izby. Gorzej, że można było spotkać się z niedźwiedziem, gdy się wyszło do lasu, ale tamtejsze niedźwiedzie nie są okrutne i nigdy człowieka nie atakowały.

Kolektywizacja przyszła oczywiście i tutaj, chociaż z pewnym opóźnieniem, i niektórzy powrócili do swojej poprzedniej miejscowości uważając, że

⁴ Czuwaszcz, grypa etniczna, będąca wynikiem zmieszania się ludności ugrofińskiej z Bułgarami nadwołżańskimi, posługująca się językiem należącym do rodziny łańskiejskiej języków tureckich, reprezentującym cechy najbardziej archaiczne, zbliżające go do języków mongolskich.

jeśli mają być w kołchozie tak czy owak, to już wolą mieszkać w swojej wsi rodzinnej. W ten sposób przestała nawet istnieć jedna wioska w odległości 15 km od Wachowki; wszyscy jej mieszkańcy powrócili do centralnej Rosji.

W takiej to okolicy miałem mieszkać pięć lat... A ludzie? Ludzie okazali się nadzwyczaj życzliwi. I Rosjanie, i Czuwasze.



Wspomnienia Ojca Albina Janochy wydane w „Bibliotece Zesłańca” (1993)

Do Wachowki, jak już wspomniałem, przyjechaliśmy we trzech: Michajłow z okolic Leningradu, Piotrowski z Ukrainy, i ja. Piotrowski przyjechał kilka dni wcześniej, podjął się naprawy sań i zamieszkał przy pracowni, a ja z Michajłowem zamieszkaliśmy u rachmistrza kołchozu, Czuwasza, który za żonę miał Rosjankę. Mieszkanie było małe, jednoizbowe, rodzina składała się z pięciu osób: jeden sześciolatek chłopiec, drugi miał pewnie cztery lata, i dziewczynka w kołysce.

Ze spaniem było tak, iż jeden miał spać na szerokiej ławie, a drugi na podłodze. Ja chciałem od razu zająć miejsce na podłodze, ale Michajłow, który wiedział, że jestem księdzem, nie zgodził się na to, mieliśmy się zmieniać.

Pościel, a więc siennik, koc, jakąś poduszkę, otrzymaliśmy z magazynu „lespromchozu”. Nie mieliśmy jednak żadnych produktów, a w Wachowce nie było stołówki. I tutaj okazała się życzliwość naszych gospodarzy, dla których byliśmy przecież ludźmi zupełnie obcymi, i nie tylko obcymi, ale i przestępcami, bo odbywaliśmy karę – otóż przygotowali nam kolację, nawet nie pytając, czy będziemy mieli czym zapłacić. Inny zaś Czuwasz za kilka dni zaproponował nam, byśmy skorzystali z ich bani, czyli łaźni, bo jest przygotowana i dla nas. Nasi gospodarze należeli do biedniejszych i nie mieli łaźni. Podobnej życzliwości doznawaliśmy stale tak ze strony Czuwaszów, jak i Rosjan. Chętnie sprzedawali nam chleb, mleko, mięso czy jakieś jarzyny i wcale nie stawiali nam wygórowanych cen.

Ponieważ nie mieliśmy odpowiedniego obuwia (walonek) a lespromchoz też nie mógł nas w nie zaopatrzyć nawet za pieniądze, więc ominęła nas robota w lesie przy ścinaniu drzew. Nie byliśmy tym wcale zmartwieni, a przeciwnie, bardzo nam na tym zależało, żeby nie pracować w lesie. Chcieliśmy po prostu nieco odpocząć po ciężkiej pracy obozowej. Dano nam więc pracę na miejscu. Na brzegu Usółki leżały stosy drzewa, kłocę różnej długości, od 4 do 9 m, przygotowane do spławu, ale niezupełnie, gdyż każda kłoda powinna mieć wycięty dłutem na jednym końcu numer usolskiego sektora, na drugim zaś długość i średnicę, a tego właśnie nie było. Otóż myśmy mieli we dwójkę te braki uzupełnić. Praca zdawałoby się nieciężka, bo za narzędzia służyły drewniany młotek i dłuto, ale od tej pracy też bolały ręce, a oprócz tego, na tym samym stosie leżały bierwiona różnej długości, więc nieraz trzeba było dużego wysiłku, żeby dosięgnąć dłutem końca krótkiego kłoca, wciśniętego między inne, znacznie dłuższe. Oprócz tego trzeba było się wspinać, gdyż stos na pewnym odcinku miał kilka metrów wysokości, a ponadto dolne rzędy bierwion były zasypane śniegiem, więc trzeba je było odkopywać łopatą.

Tutaj przekonałem się raz jeszcze, że mi nie odpowiada praca, która wymaga szybkich ruchów. Zwykle obrabialiśmy ten sam stos, Michajłow z jednej strony, a ja z drugiej, i co jakiś czas liczyliśmy wynik swej pracy i podawaliśmy majstrowi. Już wtedy zauważyłem, że niekiedy była między nami pewna różnica na korzyść Michajłowa, ale to mogło wynikać stąd, że on miał więcej końców, na których wybijał dłutem mniejszą cyfrę, a ja miałem końce do wybijania na nich większej cyfry, co wymagało więcej czasu. W każdym razie mój partner nie kwestionował nigdy równości naszego zarobku. Później zaczęto do tego składu przywozić jeszcze bierwiona z lasu i te już na saniach cechowała jedna dziewczyna. Czasem obserwowałem jej robotę i nie mogłem się nadziwić szybkości, z jaką to robiła; zdawało mi się, że jakiś miniaturowy motorek porusza jej ręce i narzędzia. I wtedy zacząłem dopuszczać myśl, że Michajłow pracuje szybciej niż ja. Na takiej robocie upłynęła nam cała zima.

Zaraz po przyjeździe do Wachowki zacząłem pisać listy do znajomych w Związku Radzieckim i do rodziny w Polsce. Od znajomych wkrótce zacząłem regularnie otrzymywać listy. Z Polską trudniej było nawiązać kontakt. Wysyłałem listy do klasztoru w Krakowie i do mojego ojca. Pierwszą jaskółką z Polski był list od rodziny; doszedł do moich rąk w sam raz na Zielone Świąta 1951 roku. Była to ogromna radość. Miałem pierwszą od kilku lat wiadomość z kraju. Zresztą radość była obopólna, bo wiem, że w rodzinie i w klasztorze,

szczególnie w Krośnie, gdzie gwardianem był o. Medard Parysz, modlono się za mnie, i to nawet jak za nieżyjącego. Radowali się także moi towarzysze, bo takie niezwykle wydarzenie trzeba było odpowiednio podkreślić.⁵

To są zaledwie okruchy zesłańczego życia. Pełniejsze jego obrazy są w książce wspomnieniowej Ojca A. Janochy, która w pełni zasługuje na lekturę. Szczególnie może zainteresować tych, którzy przeżyli gehennę zesłania w tamtych dramatycznych latach, ale zapewne i tych, dla których wydarzenia sprzed ponad 60 lat są tylko historią wyczytaną z zesłańczych lektur. Po 16-tu latach zesłania doczekał się on wolności bowiem 22 sierpnia 1955 r. Rada Najwyższa ZSRR wydała dekret o przekazaniu władzom Polski Ludowej obywateli polskich przebywających w Związku Radzieckim. Tak więc bezterminowe osiedlenie w Kraju Krasnojarskim zakończyło się wolnością i O. Albin 29 grudnia 1955 r. powrócił do kraju.

Powrót do Ojczyzny i obowiązków zakonnych zaowocował w dalszym życiu O. Albina licznymi zatrudnieniami i obowiązkami. Prowadził aktywną pracę duszpasterską w Gdańsku, Wałczu, Rozwadowie, Sędziszowie i Krakowie. W Wałczu był prefektem szkoły podstawowej w latach 1957-1959, a potem w przez dwa lata (1959-1960) uczył łaciny i języka rosyjskiego w Niższym Seminarium Duchownym OO. Kapucynów w Rozwadowie Pracował też w Prywatnym Liceum OO. Kapucynów w Krakowie gdzie uczył religii, łaciny oraz języka rosyjskiego. Był spowiednikiem w kilku domach zakonów męskich i żeńskich. W latach 1976-1991 był archiwistą prowincjonalnym i kustoszem biblioteki klasztornej w Krakowie. Cieszył się wielkim szacunkiem, tak w społeczności zakonnej, jak i wśród Sybiraków, dla których był „Żywym Sztandarem”, aż do chwili odejścia do Pana w dniu 25 lutego 2001 roku.

Za zasługi, głęboki patriotyzm i Zesłańczą Drogę Krzyżową O. Albin Janocha w 1988 r. został mianowany honorowym kapelanem Sybiraków. W 1989 r. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie odznaczył Go Złotym Krzyżem Zasługi, a w 1995 r. otrzymał Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. W pierwszą rocznicę śmierci O. Albina, w dniu 24 lutego 2002 r. odbyła się w kościele Ojców Kapucynów przy ul. Loretańskiej w Krakowie uroczystość odsłonięcia tablicy memorialnej Jemu poświęconej, w której uczestniczył poczty sztandarowe Wojska Polskiego, Związku Sybiraków, Rodzin Katyńskich, Związku Kadetów II Rzeczypospolitej i innych organizacji kombatanckich, a Wiesław Krawczyński, żołnierz Armii Krajowej, wieloletni zesłańiec, który spotkał O. Albina w łagrze w Uhcie recytował własny poświęcony mu wiersz mówiący o tym, że był On „Bez skazy / niósł ciężar wiary / by świadczyć/ w Butyrkach, Łubiance / tajdze Sybiru / stepach Kazachstanu, / że jest Bóg / modlę się / o wieczne spoczywanie / w Bogu / Ojczy – Kapitanie.”⁶

⁵ O. A. Janocha, op. cit., s. 167-172.

⁶ J. L. Gadacz, *Słownik polskich kapucynów*, t. 2, Wrocław 1985, s. 516-517. Dziękuję Ojcu Bogumiłowi OFM Cap z Krakowa o uaktualnienie biogramu opublikowanego w/wym. słowniku, w którym ze względów cenzury komunistycznej pominięty został zesłańczy okres Wielebnego Ojca Albina Janochy. Zob. też: W. Krawczyński, *Tablica pamięci Ojca Albina Janochy – Sybiraka*, „Zesłaniec 2002”, nr 9, s. 126-128; tamże: W. Krawczyński, *Szlak życia. Pamięci Ojca Albina Janochy Kapucyna – Sybiraka. Kapitana Wojska Polskiego*, s. 128.

JANUSZ M. PALUCH

ROZMOWA Z ALEKSANDRĄ SZEMIOTH, PREZESEM ZARZĄDU KRAKOWSKIEGO ODDZIAŁU ZWIĄZKU SYBIRAKÓW

J.P.: Czy o Sybirakach można powiedzieć, że są Kresowianami?

A.S.: Zdecydowanie tak. Cały problem eksterminacji Polaków, w okresie II wojny światowej, po agresji sowieckiej 17 września 1939 r., skupił się na ludności zamieszkałej na Kresach, zarówno południowych, środkowych jak i częściowo północnych. Częściowo, bo Wileńszczyzna na początku tych wydarzeń była oddana pod nadzór rozszerzonego państwa litewskiego ze stolicą w Kownie, tzw. Litwie Kowieńskiej. Sowietom i Niemcy oddali im w swej łaskawości Wilno. Ale już w 1941 r. wywożono także Polaków z Wileńszczyzny. Cała ta ogromna przestrzeń, połowa przedwojennej Polski, była pod okupacją Związku Sowieckiego, który postanowił zlikwidować polskość na tym terenie. Eksterminacja skierowana była głównie przeciwko warstwom najbardziej świadomym narodowo. Chodziło im o inteligencję, ludzi posiadających cokolwiek, czy to byli przemysłowcy, czy obywatele ziemscy, a także wszelkie służby mundurowe – od kolejarzy poczynając, poprzez leśników i młodzieżowe organizacje mundurowe, po osadników wojskowych. Ci ostatni to żołnierze Marszałka Józefa Piłsudskiego, którzy walczyli w 1920 r. w wojnie z bolszewikami, a więc wrogowie numer jeden. To oni poszli na pierwszy rzut... Całe rodziny wywieziono 10 lutego 1940 r. w pierwszej, najstraszniejszej, zimowej, wywózce. Moja rodzina mieszkała na Wileńszczyźnie, ale jak się okazało, miejsce to znajdowało się zaledwie kilku kilometrów od granicy, która powstała między Białorusią a Litwą. Wśród wywożonych Polaków znaleźli się także tzw. *bieżenci* – uciekinierzy z centralnej Polski na Kresy. Na Kresy przenosiły się wtedy ważne strategicznie przedsiębiorstwa, biura, uciekały też pojedyncze rodziny. W dużej ilości uciekali też polscy obywatele narodowości żydowskiej. Zdążyli głównie w kierunku Lwowa i w pobliże granicy z Rumunią. Zamieszkiwali u krewnych lub w wynajętych mieszkaniach. Ale pod okupacją sowiecką nie było przyjemnie. Wielu na własną rękę przekraczało nielegalnie granicę z Generalną Gubernią. W końcu Sowietom ogłosili, że jeśli ktoś chce wracać, powinien się zarejestrować. Więc się zapisywali czekając nocami w kolejkach. Jak już się wszyscy zapisali, podstawiono wagony, wsiedli i pojechali... Ale nie na zachód, tylko na wschód. To była wywózka w czerwcu 1940 r. Wtedy wywieziono 220 tys. osób, głównie w rejon Uralu.

Dlaczego zatem Towarzystwo Sybiraków nie jest zespolone z innymi organizacjami Kresowymi? Powiedziałbym nawet, że jesteście zatomizowani, bo każde stowarzyszenie pilnuje i pielęgnuje tylko swoje problemy.

To jest oczywiste. Towarzystwa kresowe zrzeszają dawnych mieszkańców poszczególnych obszarów Kresów z miast i małych miejscowości. Miejsce urodzenia, kraina młodości – miejsca utracone. To jest spójnia, która łączy ludzi w tych stowarzyszeniach. Natomiast zesłania syberyjskie były tak dramatyczną traumą, że jako wyznacznik i łącznik są dla nas znacznie silniejsze, niż wspólne sąsiedztwo. Dlatego Sybiracy tworzą odrębną organizację, bo to nie jest tylko, kwestia wysiedlenia, czy wyrzucenia, lecz całkowite wykorzenie i utrata ukochanych miejsc w dramatycznych warunkach, potem wieloletni pobyt na zesłaniu, w miejscach i warunkach, których do niczego nie można porównać. Dramat przeżyć syberyjskich bardziej łączy, niż miejsce urodzenia. Do dzisiaj dożyli ludzie, którzy wówczas byli dziećmi, i to małymi dziećmi. Przecież minęło 73 lata od pierwszych deportacji. Ci, którzy jeszcze kołaczą się po świecie, a jest nas mimo wszystko wciąż dużo, to są ludzie, którzy dopiero tam – na Syberii – świadomie zobaczyli świat. Nie na Wileńszczyźnie, czy pod Lwowem, tylko tam – na stepach, czy w tajdze. W naszym przypadku mamy do czynienia przede wszystkim z kombatanctwem, a w przypadku stowarzyszeń kresowych jest tylko utrata miejsca. Przyzna pan, że jest to zupełnie inna kategoria krzywdy. Choć jedna i druga są niewątpliwą krzywdą, ale ta, która nas dotknęła jest mocniejszą. Na zesłaniu trwaliśmy na krawędzi życia i śmierci. To są zupełnie inne wspomnienia, inne wrażenia, inne dramaty.

Czy ta krzywda przykryła u Państwa tęsknotę za rodzinnym domem, miejscem urodzenia...

Nie przykryła. Ona jest piętnem. Została piętnem na całe życie, co nie zmienia faktu, że każdy, kto już był dzieckiem trochę większym, pamięta miejsca rodzinne i wspomina je z wielkim rozrzewnieniem. Zauważa się to we wspomnieniach Sybiraków. Niemal każdy zaczyna od opisu wspaniałego dzieciństwa spędzonego w mieście albo na wsi, gdziekolwiek na Kresach, gdzie było najpiękniej, najweselej i najserdeczniej na świecie, a potem ta przepaść nędzy, głodu, strachu i wszystkich innych bardzo ciężkich przeżyć. Ta pamięć o miejscach rodzinnych jest ogromnie ważna i bardzo wiele osób, spośród Sybiraków, identyfikuje się też ze stowarzyszeniami kresowymi. Jednak przeszłość syberyjska jest nadrzędna w pamięci, szalenie wiąże ludzi, jednoczy. Nie są w stanie zrozumieć naszych przeżyć ludzie nawet najbardziej doświadczeni wypędzeniem. Gdy powstawał Związek Sybiraków zafascynowało mnie to, że ludzie przychodzący, żeby zapisać się do Związku, chcieli natychmiast opowiedzieć swój los. Przekrzykując się, opowiadali sobie nawzajem historie życia w malutkim pomieszczeniu. Każdy chciał ten los wyrzyczyć.

Związek Sybiraków powstał w 1989 roku.

Tak... Właściwie zaczęło się w grudniu 1988 r., kiedy to kilka dzielnych pań w Warszawie postanowiło stworzyć organizację skupiającą Sybiraków, w nawiązaniu do Związku Sybiraków powstałego w 1928 r., założonego przez dawnych zesłańców. Wtedy żyli jeszcze nieliczni już Powstańcy Styczniowi, byli też zesłańcy tzw. ruchów rewolucyjnych z początków XX w., w końcu żołnierze dawnej V Dywizji Syberyjskiej. Ci ostatni identyfikowali się z tym

Związkiem, choć nie byli zesłańcami. Związek działał do 1 września 1939 r. Dopiero po 60. latach mogła zostać podjęta próba reaktywacji jego działalności. Z tą jednak różnicą, że w naszym czasie ilość osób doświadczonych zesłaniem na Syberię jest nieporównywalnie większa. W całej Polsce zarejestrowało się około 100 tysięcy osób z przeszłością syberyjską. To ogromna rzesza ludzi, którzy przeżyli Syberię i okres Polski Ludowej. Dopiero w 1989 r. mogli powiedzieć oficjalnie, że tam byli. Przez cały czas trwania PRL nie mogli przyznawać się, że byli zesłańcami na Syberię.

Pani od samego początku była przy powstawaniu Związku Sybiraków w Krakowie...

Prawie od samego początku... Inicjatorami Związku Sybiraków w Krakowie byli Tadeusz Wilczyński i Wiesław Krawczyński, więźniowie sowieckich łagrów, żołnierze Armii Krajowej. Wszystko zaczęło się takim malutkim ogłoszeniem prasowym w Dzienniku Polskim. Na ten anons zaczęli przychodzić tłumnie Sybiracy. W krótkim czasie było nas ponad dwa tysiące osób! Potem ta liczba się zmniejszyła, bo powstały oddziały w innych miastach. A przyjeżdżali do Krakowa z całej południowej Polski. Nie sądziłam, że są tu tak liczni. Najwięcej Sybiraków znalazło się na tzw. Ziemiach Odzyskanych, gdyż tam kierowano transporty z Rosji. Sama najpierw trafiłam do Szczecina. Ale tu w Krakowie? Nigdy się tego nie spodziewałam. W krakowskiej siedzibie Związku Inwalidów Wojennych na Placu Biskupim otrzymaliśmy możliwość korzystania z niewielkiego pomieszczenia. Tam, w naszej pierwszej siedzibie, odbywały się zapisy do Związku. To w tym pokoiku wszyscy chcieli opowiedzieć wszystko o swoich dramatycznych losach. To było zaskakujące, że o tej lawinie krzywd, która dotknęła tak wielu i tak dojmująco, chcieli opowiadać tym, którzy też wiedzieli czym było zesłanie na Syberię. Wszyscy chcieli rozmawiać i wymieniać się doświadczeniami z innymi zesłańcami. A dlaczego ja się tam znalazłam... Zostałam „zwerbowana” przez panów Wilczyńskiego i Krawczyńskiego. Poczulałam się zobowiązana i wyróżniona. W efekcie zgodziłam się kandydować do zarządu, ale pod warunkiem, że zajmę się dokumentowaniem zesłań. Uważałam, że skoro Opatrzność Boża pozwoliła mi wrócić z tej otchłani, to trzeba coś zrobić, żeby losy Sybiraków nie przepadły w pamięci Polaków. Tworzenie Krakowskiego Oddziału Związku Sybiraków trwało krótko, zaledwie około trzech miesięcy, od lutego 1989 r. Powstał zespół założycielski, prowadzono intensywne prace z wielkim zaangażowaniem. Do związku zapisywały się dwie odmienne kategorie osób – byli więźniowie łagrów sowieckich i byli deportowani do ZSRR. Przygotowania zaowocowały zwołaniem I Walnego Zebrania, na którym wyłoniono Zarząd i tak ukonstytuował się Związek Sybiraków Oddział w Krakowie. Zjazd odbył się 13 maja 1989 r., w auli Wyższej Szkoły Pedagogicznej (obecnie Uniwersytet Pedagogiczny), dzięki pani Zofii Ciesielskiej, pracownikowi naukowemu tej uczelni, która z oddaniem działała w zespole założycielskim (deportowana z Drohobycza). Pierwszym prezesem Zarządu został wybrany pan Wiesław Krawczyński, długoletni więzień łagrów, za przynależność do AK we Lwowie. Wspomniany już główny inicjator powstania Związku w Krakowie – pan Tadeusz Wilczyński, też ze Lwowa, był więziony w łagrach, także za AK. Kolejnym Prezesem Oddziału został pan Józef Halski – lwowianin i żołnierz AK, w łagrach był od

1944 do 1959 r., brał udział w buncie łągierników. Następnie, przez kolejne trzy kadencje, Prezesem był pan Jan Godzicki, z Wilna, za udział w AK więziony w łągach od 1944 do 1955 r. Po jego śmierci w maju 2011 r., od października tego roku, funkcję Prezesa Oddziału powierzono mojej osobie – też wilniance. Jak widać, kresowe pochodzenie jest wśród Sybiraków powszechne i jest mocnym łącznikiem, lecz przeżycia syberyjskie łączą bardziej. Wielu Sybiraków działa również w organizacjach kresowych – np. pani Danuta Trylska-Siekańska jest przewodniczącą Sekcji Kresowian przy Stowarzyszeniu Absolwentów UJ.

Wiele osób nie chce o tych przeżyciach pamiętać i opowiadać. Chcą o tym koszmarze zapomnieć, odsunąć go w niebyt pamięci... Pani postanowiła inaczej. Postanowiła Pani przeżywać to raz jeszcze za siebie i wraz z innymi, którzy powierzali Pani swe sybirackie wspomnienia. Proszę opowiedzieć jak Pani trafiła na Syberię?

Tak jak wszyscy, według z góry przygotowanych spisów, o czym nikt nie wiedział. Gdy zaczęła się okupacja sowiecka, wydawało się, że cały ten obszar ogarnął straszliwy chaos. Ze sowieckie porządki są nieprzewidywalne. A jednak w tym chaosie była metoda. To, co dla nas szykowano, było precyzyjnie przygotowane. Listy wywozowe były przez miesiące przygotowywane według kategorii społecznych. Moja rodzina należała do tej niedobrej kategorii *pamieszczikow* – właściciele ziemskich. W sowieckich warunkach to było najgorsze, co mogło być – krwio pijcy, *polskije pany!* Wywózka nie mogła nas ominąć. Mój Ojciec, oficer 5 Pułku Ułanów w stanie spoczynku, Mieczysław Szemioth, poszedł na wojnę, mój dużo starszy ode mnie przyrodni brat, Szymon Meysztowicz, jako świeżo upieczony podchorąży też został zmobilizowany do wojska. Moja Mama została z czwórką dzieci sama w dużym domu. Któregoś dnia przyszli sowieci. Park był pełen wojska. To wojsko nie było nawet najgorsze. Dowódcy trzymali ich trochę w ryzach. Natomiast groźne było NKWD, które natychmiast dało znać o sobie. Aresztowano moją Mamę i nianię, która jako jedyna spośród innych osób pracujących w naszym domu, została z nami. Cztery małe dziewczynki, zostałyśmy same w domu otoczonym przez sowieckie wojsko. Po kilku dniach niania i Mamusia wróciły. Potem były nieustanne rewizje, szukanie broni, dopytywania o miejsce pobytu ojca i brata. Rewizje zaowocowały konfiskatą biżuterii Mamy i wszelkich cennych przedmiotów. W końcu ewakuowano nas do folwarku odległego o kilka kilometrów. Wtedy przekroczyliśmy dla nas niewiadomą granicę. Mieszkaliśmy bowiem na terenie administrowanym przez państwo litewskie, a przenieśli nas pod administrację sowiecką w republice białoruskiej! Nikt z nas tego nie wiedział! I dlatego wywieziono nas 13 kwietnia 1940 r. Z Litwy wtedy jeszcze nie wywozili. To wszystko było przemyślane. To nie był przypadek ani chaos. Jesienią 1939 r. zrobiono tzw. wybory. To była farsa, pod przymusem kazano iść do urn wyborczych i wrzucać kartki. Farsa zaowocowała konkretnymi rezultatami. Wszyscy bowiem zostaliśmy obywatelami Związku Radzieckiego, białoruskiej albo ukraińskiej republiki, czego wynikiem było też wcielenie mężczyzn do Armii Czerwonej. Uważa się, że około 150 tys. Polaków wzięto wówczas do Armii Czerwonej!

O tym problemie niewiele mówiono...

Całe zagadnienie Polaków represjonowanych pod sowiecką okupacją ma bardzo wiele wątków, które zostały zaprzepaszczone w pamięci społecznej przez tzw. przyjaźń polsko-radziecką..., przez dominację Moskwy nad Polską

po wojnie. Dlatego tak mało się o tym wie i tak mało się mówi. Byłam kiedyś w Archiwum Akt Nowych, tam znajdują się kopie materiałów z archiwum londyńskiego pozyskanych przez Armię Andersa, dokumenty powstałe przy II Korpusie. Każdy żołnierz był przepytany skąd został wywieziony, kogo spotykał, gdzie przebywał. Tam należałoby posadzić kilkunastu młodych ludzi żeby robili kwerendy. Wtedy możnaby dojść do rzeczywistej ilości deportowanych i aresztowanych. Ciągłe problem ilości represjonowanych jest problemem otwartym i dyskusyjnym. Wielu polskich historyków przyjęło za dobrą monetę dane które przysły do nas z Moskwy za pośrednictwem Memoriału. To są tzw. spisy przewozowe, spisy ludzi deportowanych w poszczególnych transportach. Według tych spisów wywieziono 316 tys. osób. Natomiast wg polskich źródeł emigracyjnych, znawcy tematu obliczają liczbę deportowanych na co najmniej 850 tys.! Bezkrytyczne przyjmowanie rosyjskich danych jest wielkim błędem, bo Rosjanie – jak zawsze – dali to, co chcieli dać. To są dokumenty prawdziwe, ale zapewne niepełne. Przecież wróciło nas ok. 400 tys.! Niestety w dokumentach PUR są pomieszane dane, bo tak samo są traktowani ci wracający z zesłania jak i ci przemieszczający się z Kresów. Wróćmy jeszcze do tych wyborów... Wszyscy utracili obywatelstwo polskie, wszyscy mieszkańcy Kresów. Zaczęła się fala aresztowań. Do sowieckich więzień trafiło wtedy około 250 tys. mężczyzn. Bez końca szukali też mego Ojca i brata. Jeszcze w grudniu 1939 r. na Kremlu podjęto decyzję w kwestii deportacji Polaków. Na tej podstawie pierwsza wywózka, o której już mówiłam, odbyła się 10 lutego 1940 r. Wywożono całe rodziny – mężczyzn, kobiety i dzieci, starych, młodych – wszystkich. Luty, bardzo ostra zima. Ta wywózka była pierwsza, brak jakiegokolwiek przygotowania. Pełne zaskoczenie. Rozchodziły się plotki, że zabierają dzieci, że rozdzielają rodziny, co było na szczęście nieprawdą. Wywożono Polaków do rejonów o bardzo trudnych warunkach klimatycznych w północnej części europejskiej Rosji, w pobliżu Koła Podbiegunowego – do republiki Komi w rejon Swierdłowska i dorzecza Dźwiny... Następną wywózka nastąpiła 13 kwietnia 1940 r. Wtedy wywożono przeważnie do Kazachstanu, głównie kobiety z dziećmi. I tam trafiłyśmy z Mamusią. Najstarsza z nas, Zofia miała 14 lat, następne Maria, Ludwika i ja, najmłodsza, miałam zaledwie 4 lata. Dramat mojej Mamy tak naprawdę dostrzegam dopiero po latach. Jakże to musiało być dla niej ciężkie i trudne. Jak myśmy to przeżyły?

Nie sądzę, żeby Pani, jako czteroletnia dziewczynka, zapamiętała ten moment kiedy przyszli i kazali wam opuścić dom...

Pamiętam, bo to były mocne wrażenia. To była noc, łomotanie do drzwi. Potem stali z bagnietami na karabinach, kilku oficerów NKWD kręcących się po domu, i oczywiście miejscowy cywil jako przewodnik, wywodzący się z mniejszości narodowej. Jak wspominają nasi Sybiracy, byli to albo Żydzi albo Ukraińcy. Żydzi wszędzie witali rosyjskie wojska z radością, to było widoczne, a oni tego nie ukrywali. Paradowali z czerwonymi kokardkami i cieszyli się na przyście wrogów. To bardzo przykre, ale ten akcent we wszystkich wspomnieniach jest wyraźnie podkreślany. Nie byli lojalni w stosunku do swego kraju, do Polski. Pamiętam przerażenie, chaotyczne zbieranie rzeczy, pakowanie, a czasu dali nam niewiele. Po tym pozostał mi lęk, strach i obawa. To było straszne przeżycie! Mamusia była uprzedzona, bo w przeddzień przyjechał ktoś znajomy, żeby powiedzieć, że coś się dzieje, bo sowieci szykują furmanki.

Naszą nianię wysłała pod jakimś pretekstem do jej krewnych. Nie chciała brać odpowiedzialności za jej los. Wywieźli nas do północnego Kazachstanu... Ale przejdźmy do następnego pytania. Ja nie lubię opowiadać o swoich losach. Są przykre. Nigdy ich nie spisałam i tego nie zrobię, bo fala cudzych losów tak mnie dotknęła... Wciąż prosiłam, by ludzie spisywali swe wspomnienia, potem je czytałam i przeżywałam za każdym razem bardzo indywidualnie ich dramaty. A w końcu ukazywały się książki. Te cudze losy mnie zdominowały...

Jednak chciałbym się dowiedzieć o Pani życiu w Kazachstanie. Chyba, że Pani nie pamięta?

Oczywiście pamiętam doskonale. Tego nie da się zapomnieć. To strach, obawa i głód, nieustanny głód. Północny Kazachstan. Step, który nie ma krańca po horyzont. Nie ma lasów, nie ma drzew, wobec tego nie ma opał. A co ważniejsze, nie ma budulca. Może mniej trudne tam było życie niż w tajdze, bo to jednak były tereny uprawne, czarnoziem, ale bardzo krótki okres wegetacyjny, więc nie było to nadzwyczajne rolnictwo, niemniej była żywność, ale dostęp do niej był bardzo ograniczony. Zawsze było za mało jedzenia. Tam gdzie nam kazali mieszkać, to był punkt na stepie bez nazwy. Wysadzono nas na małej stacji między Pietropawłowskiem a Omskiem, na trasie transsyberyjskiej. Potem ciężarówkami wieziono w bezdrożny step, do dość nowej osady bez tradycji. Były tam także wsie-kołchozy, które miały skonsolidowaną społeczność i jakąś tradycję. Mieszkańcy takich wsi wywodzili się z osadników z Ukrainy jeszcze z czasów carycy Katarzyny. A my trafiliśmy na trzeci oddział ogromnego sowchozu. Miejsce niezagospodarowane pod każdym względem. Mieszkaliśmy, chyba 20 rodzin z Polski, w ogromnym baraku z przewiewnymi ścianami wykonanymi z plecionki z łązy. Zbliżała się zima. A tam zmiany pór roku następują bardzo szybko. Sowchoz dał trochę drewna i wyznaczył miejsce, gdzie Polacy mogli sobie wybudować *ziemlanki*. Głównym budulcem była darń, czyli ziemia przerośnięta korzeniami roślin. W miejscach gdzie nie orano stepu darń była bardzo gruba. Wycinano bloki ziemi i budowano z niej mur, tak jak z cegieł. W środku klepisko, a drzewo z sowchozu służyło jako główna belka, kilka żerdzi przeznaczono na krokwie, trochę jakichś gałęzi i pokrycie dachu też z tej darni, sufitu nie było. Wszystko więc bardzo prymitywne. Z tym, że tamtejsi ludzie wkopywali *ziemlanki* w ziemię. U nas powstały prawie domy, nad ziemią. I to z inspiracji mojej Mamy. Mamusia całe życie cierpiała na astmę, miała lęk przed zamkniętymi przestrzeniami. Optowała za tym, żeby wybudować domy, a nie wkopaną w ziemię *ziemlankę*. To było trudne przedsięwzięcie. W rodzinach, gdzie byli mężczyźni, sami dawali radę. Cięli tę darń i murowali domy sami. U nas nie było takiej siły roboczej i Mamusia musiała za jakieś swoje ubrania wynająć człowieka. Stał w końcu dom, znalazło się jeszcze drewno na okna i dostaliśmy szyby, co w tamtych warunkach było wielkim luksusem i wydarzeniem. Nie było to ciepłe mieszkanie, zawsze w zimie na ścianach wewnątrz był szron. Jedna chata – *ziemlanka*, podzielona ścianą poprzeczną, służyła dwom rodzinom.

Gdzie pracowała Mama? Czym zajmowali się tam ludzie?

Mama i moje dwie starsze siostry, ta już 15-letnia i 13-letnia, musiały pójść do pracy. Te dziewczynki wprost z pokoju dziecinnego, nagle znalazły się na stepach Kazachstanu i musiały iść do dramatycznie ciężkiej pracy. Kazano im stać na wielkiej bronie ciągniętej przez duży gąsienicowy traktor i z paty-

kami w rękach musiały oczyszczać zęby brony z trawy. Pracowały na nocnych zmianach. Po niedługim czasie musiała także ciężko pracować trzecia z moich starszych siostr – Ludwika. Mamusia też pracowała, a że miała wątłe zdrowie, zaczęła więc chorować. Zajmowała się pojeniem bydła, przerzucała suszące się ziarno szuflą aby nie zapleśniało. Przy jej astmie było to bardzo ciężkie. A ja byłam mała... Wiosną, kiedy już zupełnie nic nie było do jedzenia chodziło się na zbieranie kłosów, jak już tajały śniegi. Na późną jesienią koszonych polach pszenicznych zawsze zostawało dużo kłosów. Zbieraliśmy te kłosa. To było zabronione, ale był taki głód, że już nikt na te zakazy nie zwracał uwagi. Kto mógł szedł i zbierał zakazane kłosa, żeby ratować siebie i swoją rodzinę przed śmiercią głodową. Ja chodziłam z Mamą. Było daleko, mokro i zimno. Ziemia pomału miękła, ale zmarznięty śnieg kaleczył ręce. Spod tego śniegu wydobywało się kłosa. Byłam zmarznięta, głodna i bardzo nieszczęśliwa, a moja Mama – nadzwyczajna osoba – w trakcie tej trudnej pracy opowiadała mi książki dla dzieci, opowieści biblijne. Cała moja wiedza na temat lektur dla dzieci i młodzieży pochodzi z tamtych czasów. Później próbowałam czytać te książki, ale były dużo mniej ciekawe niż opowieści mojej Mamy. Kłosa w domu długo suszyłyśmy, potem wykruszałyśmy z nich ziarna. Ziarno jeszcze musiało się suszyć. Potem trzeba było czekać w kolejce do żaren. W całej osadzie były dwa komplety żaren. Normalne żarna są z kamienia, a tam nie było kamienia. Żarna były zrobione z dwóch kawałków pnia drzewa. Na powierzchni ścierniej w drzewo wbite były kawałki żeliwa. To mielenie było bardzo trudne, a poza tym dawało marny efekt. Z takich żaren wychodziła nie mąka, tylko kasza. Niemniej można to było jakoś ugotować i zjeść.

Jak wyglądał Wasz powrót do Polski?

Byliśmy tam całe sześć lat. Kiedy w 1941 r. został podpisany układ Sikorski-Majski, ogłoszono amnestię i powstawało Wojsko Polskie pod dowództwem gen. Władysława Andersa, był moment, w którym można było ruszyć w straszną podróż na południe, żeby dołączyć do oddziałów polskich. Kto mógł, starał się tam dotrzeć, zwłaszcza jeśli to były rodziny wojskowych. Byliśmy taką rodziną. Mój brat, jako podchorąży, dostał się do sowieckiej niewoli i trafił do obozu w Starobielsku. W armii sowieckiej nie ma podchorążych i oni nie wiedzieli, czy podchorąży to już oficer, czy jeszcze szeregowy. W pewnym momencie w Starobielsku wyselekcjonowano podchorążych i gdzieś ich wzięto. Bratu udało się wtedy uciec. Dotarł do Wilna, dowiedział się, że nas wywieziono. Zajął się przeprowadzaniem znajomych Polaków przez zieloną granicę z państwa litewskiego do Generalnej Guberni. Wpadł w pułapkę, zamknęli go w więzieniu w Grodnie a potem zesłali do łagru w Komi. Stamtąd dotarł do oddziałów Andersa i szybkim transportem dla marynarzy i lotników dojechał do Anglii. Służył w lotniczych dywizjonach w Wielkiej Brytanii. Po przeszkoleniu latał na myśliwcach, a po wojnie osiadł w Australii. Mama napisała list do Ambasady Polskiej w Kujbyszewie. Odpowiedź przyszła z Pietropawłowska od przedstawiciela naszej ambasady, z informacją, jak bardzo trudno jest cywilom, którzy dotarli do Armii Andersa, że umierają tam z głodu i na tyfus oraz radą aby pozostać na miejscu. Mama miała wtedy też kontakt z Ksawerym Pruszyńskim, który był w Kujbyszewie i pisał do ukazujących się po polsku gazet. Była z nim spowinowacona, kiedy więc zobaczyła jego artykuł w polskiej prasie, natychmiast do niego napisała. To bardzo dziwne, że w tych

ogromnych przestrzeniach jednak jakieś kontakty można było nawiązać. Ksawery potwierdził informacje jakie Mama dostała z Pietropawłowska. W rezultacie zostaliśmy i w sowchozie byliśmy przez całe sześć lat! Żyliśmy ciąglą nadzieją na powrót. Gdyby nie ta nadzieja, to nie wiem, czy wytrzymałibyśmy to wszystko psychicznie. Czepialiśmy się wszelkich pogłosek, że już, już będziemy mogli wrócić do siebie... W końcu wojna się skończyła, a myśmy dalej tam trwali. W 1946 r., też 13 kwietnia, wyruszyliśmy z naszej osady w drogę powrotną do Polski. W międzyczasie, w 1943 r., moja najstarsza siostra, która skończyła już 18 lat, odmówiła przyjęcia obywatelstwa sowieckiego, za co skazana została na dwa lata łagru. Z tysiącem innych Polek była w łagrach za Bajkałem. Pracowała w brygadzie, która ścinała olbrzymie cedry na stromych stokach tamtejszych gór. Straszna praca, szczególnie dla takich młodych dziewcząt. Wytrzymała wszystko, mimo że ciężko chorowała na tyfus, wróciła do nas po dwóch latach. Do innej Polski, już nie do własnego domu, wracałyśmy w komplecie, razem. Zawieźli nas do Szczecina. Dzięki pomocy Polskiego Urzędu Repatriacyjnego (PUR) dowiedzieliśmy się, że nasz Ojciec jest w Lidzbarku Warmińskim. Wojnę przetrwał w oflagu na Litwie, skąd uciekał, był kilkakrotnie aresztowany. W 1945 r. znalazł się w fali uchodźców i zamieszkał w Lidzbarku Warmińskim. Przenieśliśmy się tam, a potem dzięki rodzinie znaleźliśmy się w Krakowie. PUR to była doskonale działająca instytucja na ten czas wędrówki ludów! Polska była przesunięta w granicach, zniszczona wojną. Przecież setki tysięcy ludzi przemieszczało się z Kresów, poszukiwało rodzin których wojna wymiotła nie wiadomo dokąd, a do tego przybywały z Syberii setki tysięcy zesłańców, wygłodzonych, schorowanych, pozbawionych domów i jakiegokolwiek dobytku. Byliśmy jednak pełni radości, choć z pustymi rękami. Wtedy, w kraju dla wszystkich udało się znaleźć miejsce, choć było to trudne. A teraz nie można sprowadzić do Ojczyzny tych Polaków, którzy tam jeszcze pozostali. To jest sprawa, która mnie oburza! Niby wolna Polska, a nie może się zdobyć na tak oczywisty gest!

Kiedy wróciła Pani do Polski, przeżyła Pani kolejny cywilizacyjny przeskok.

Miałam wtedy 10 lat. W takich ekstremalnych warunkach, przez jakie przeszedłam szybciej się dojrzeć. Obecne 10-latki, to dzieci nic nie wiedzące o życiu. Czułam się wtedy już dość dorosłą, ale powrót do cywilizacji był dla mnie bardzo mocną rzeczą. Pamiętam zrujnowany Szczecin, spotkanie z Ojcem, którego nie poznałam, zrujnowaną Warszawę. Mama prowadziła mnie do katedry św. Jana, która była przecież całkowicie zniszczona. Prawie nienaruszona została tylko kaplica z cudownym krucyfiksem z ukrzyżowanym Panem Jezusem. Ludzie wędrowali wydeptanymi ścieżkami przez zrujnowaną Warszawę, żeby tam, przed tym krzyżem się modlić. No i Kraków w roku 1946, nietknięty wojną, piękny, bogaty z zasobnymi jeszcze sklepami. Inny świat! Nie potrafiłam tego ogarnąć. Ktoś nierozważny zaprowadził mnie do Teatru im. Juliusza Słowackiego na „Sen nocy letniej”. Sam gmach wspaniały, piękna scenografia, zapierająca dech w piersiach kurtyna Henryka Siemiradzkiego. Tyle emocji, myślałam, że nie udźwignę wrażeń! Nie wolno było tego robić dziecku wychowanemu na stepie!

Ale to dziecko poszło do szkoły i musiało uważać, żeby się nie przyznać do swej sybirackiej przeszłości...

Do 1948 r. nie było jeszcze tak źle. Przyjechałyśmy mało świadome zmian jakie nastąpiły w Polsce. Wtedy te sprawy się nie liczyły, dominowała radość z powrotu. Potem były wybory „trzy razy tak”. Rodzice poważnie zastanawiali się jak do tego podejść. Jeszcze nie zdawali sobie sprawy z tego, że to wszystko fikcja. Pętla się zacieśniała. Pomału wszystko stawało się inne. Cóż, ja wciąż byłam dzieckiem i nie byłam jeszcze w stanie tego dostrzegać i oceniać. Byliśmy na cenzurowanym jako przedstawiciele niszczonej warstwy, posiadaczy ziemskich. I chociaż nie mieliśmy przecież już nic, to cały czas byliśmy nie tacy jak trzeba. Byłam w kilku szkołach podstawowych, potem skończyłam liceum żeńskie im. Joteyki na ul. Podwale w Krakowie. Byłam jedyną w klasie, która się nie zapisała do ZMP. Pocziwe nauczycielki na korytarzu szeptem mówiły mi, żebym się zapisała, bo się nie dostanę na studia. A ja mówiłam, że nie chcę, bo wiem co to jest, widziałam to w Kazachstanie. Czułam się dziwnie w otoczeniu dziewcząt z krakowskich rodzin, które nie były tak wyraziście dotknięte wojną. Wydawały mi się niesłychanie dziecinne. Inne niż ja. Nie kryłam się ze swoimi przeżyciami, ale to była dla nich abstrakcja. One przeżywały przykrość niemieckiej okupacji i opowiadały, jak było bardzo ciężko, bo nie było deseru na obiad. Skończyłam studia, Wydział Geologii na Akademii Górniczo Hutniczej w Krakowie, choć moją pasją zawsze była i jest historia sztuki. W pracy proponowano mi zapisanie się do partii. Wtedy też mówiłam, że byłam na Syberii i wiem na czym to polega, zatem więcej już mnie nie namawiali. I udało się przejść bez tego przez lata PRL-u, działać w Solidarności i doczekać Związku Sybiraków!

Przejdźmy zatem do najważniejszego dzieła Pani i Komisji Historycznej krakowskiego Związku Sybiraków. To 14 tomów wspomnień wydanych w serii „Sybiracy. Tak było”.

Podczas większych spotkań namawiałam Sybiraków do spisywania wspomnień gdyż powinno się zostawić ślad po naszej katordze. W końcu zaczęli pisać. Rękopisy trafiały do naszej Komisji Historycznej. W pewnym momencie uznałam, że skoro tych materiałów jest już tak dużo, to trzeba je uwolnić z zamkniętej szafy. Próbowałam zainteresować tymi materiałami różne wydawnictwa, bez efektu. O zesłaniach carskich powstawały tomy literatury, obrazy słynnych artystów, publikowano ich wspomnienia. Nasze zesłanie pozostało w niepamięci. Brakowało chętnego wydawcy – na naszym zesłaniu trudno zarobić... W takiej sytuacji postanowiliśmy zrobić to sami, bez pieniędzy. Pojechałam do Warszawy, do pana Andrzeja Przewoźnika przewodniczącego Rady Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa. Udało się go przekonać i otrzymywaliśmy co roku niedużą kwotę na druk i papier. Wydawaliśmy po jednej, najwyżej dwie książki w roku. Przepisywanie, redagowanie tekstu, opatrywanie go przypisami, to była nasza praca. Wydaliśmy 14 tomów w serii „Tak było. Sybiracy” ze wspomnieniami ok. 55 autorów. To nie jest literatura wielkiej klasy, ale z pietyzmem podchodziliśmy do tych tekstów, bo są one rzetelnym przekazem. Tam nie ma fantazji, są prawdziwe opisy realnych spraw. Wydaliśmy też dwa tomy materiałów źródłowych, w których zaprezentowaliśmy zasoby naszego archiwum, i osobno zbiór listów. Oprócz tego wydaliśmy też książkę opowiadającą o Sybirakach carskich w Krakowie. To zbiór biogramów osób, które po zesłaniu za udział w powstaniu Styczniowym osiadły w Krakowie. Ten tom opracował członek Komisji Historycznej, nie żyjący już, Antoni Ratyński.

Czy praca komisji trwa nadal?

Wydawniczo chyba na tym się skończyło. Brakuje nam siły. Nie ma też pana Andrzeja Przewoźnika. Mam nadzieję, że to, co jeszcze mamy do wydania, zostanie kiedyś przejęte przez kogoś i z pożytkiem wykorzystane. Praca Komisji Historycznej, którą kieruję, trwa od 1989 r. – to już 23 lata! Zespół Komisji to wspaniałe osoby, które poświęcają tej pracy swój czas, energię i umiejętności. A te osoby to Teodor Gąsiorowski, Anna Gęgotek, Stella Goldgart, Małgorzata Kaplita, Anna Semkowicz, Bożena Stojanowska-Rajchman, Leopold Walczewski, Agnieszka Winiarska, Zofia Zemla i Janusz Żuławski. Z naszego zespołu odeszli już do wieczności Helena Szczerbińska, Janina Kisiel i Antoni Ratyński.

Zatem co dalej?

W tej chwili powstaje duże muzeum sybirackie w Białymstoku przy Muzeum Wojska Polskiego. Zwrócili się do nas z prośbą o przekazanie naszych zbiorów archiwalnych. Wolałabym aby zostały w Krakowie i służyły pracom badawczym i dydaktycznym krakowskich uczelni. W oparciu o nasze materiały powstało już sześć prac magisterskich i kilka doktorskich. Przychodzą też uczniowie szkół średnich i zbierają materiały do różnych konkursów. Poza tym w Krakowie powstała nowa instytucja – Centrum Dokumentacji Zsyłek, Wypędzeń i Przesiedleń przy Uniwersytecie Pedagogicznym im. Komisji Edukacji Narodowej. Dostali siedzibę w forcie w Skotnikach, trochę na uboczu. Pracują tam młodzi historycy. Czy ich zapał zdoła ogarnąć tak szeroki tematycznie zakres badań? To jest ogromna przestrzeń! Np. wysiedlenie całej Gdyni przez Niemców i innych miast, wysiedlenie wszystkich mieszkańców Kresów, czy to udokumentują? Życzę im jak najlepiej. Na razie zajęli się ciekawą sprawą o dalekim zasięgu. Jeżdżą po różnych miejscach świata i odszukują ludzi, których Anders uratował jako dzieci w 1942 r. Wywiózł ich na Bliski Wschód, a potem rozpieczętował po całym świecie. To jest bardzo dobre działanie. Takie zainteresowanie należy się Polakom – wiecznym emigrantom. Byli na zesłaniu tylko dwa lata, potem odżyli jako ludzie, ale utracili kontakt z krajem na zawsze. To też było dla nich ciężkie doświadczenie. Te kontakty są teraz ich wielką radością. Przekazują swoje pamiątki, mówią o swoim losie. Ale to jest tylko fragment problemu. Być może Centrum to będzie miejsce docelowe dla naszego archiwum, ale jeszcze musimy poczekać, zobaczyć w jakim kierunku ich prace badawcze pójdą. Bardzo się cieszę, że młodzi ludzie zajęli się tą trudną problematyką.

Serdecznie dziękuję Pani za rozmowę*.

* Jest to przedruk (po dodatkowej adiustacji autorskiej) wywiadu opublikowanego w czasopiśmie „Cracovia Leopoldis” – nr 74/2013.

JANUSZ KAMOCKI

SPOTKANIE Z KAZACHSTANEM

To właściwie było zabawne – taki po latach powrót do krainy młodzięcych marzeń. Pamiętam, że w okresie studenckim fascynowała mnie kultura ludów turańskich. W którymś roku przez cały trymestr referowałem na seminarium z etnografii pozaeuropejskiej problematykę etnograficzną Turanu, w następnym roku też do tego wracałem. Chciałem nawet pisać pracę magisterską związaną z tym kręgiem kulturowym, ale profesor Kazimierz Moszyński skutecznie mi odradził.

– Przecież – mówił – nie ma pan źródeł. Te, którymi może pan dysponować, pochodzą sprzed rewolucji rosyjskiej. Nowych badań tam nikt nie robił, a w każdym razie nikt o nich wiarogodnie nie pisał. Więc zrobi pan pracę na podstawie przestarzałych materiałów. Ja ją ocenię, dam panu bardzo dobry, bo znam pana i wiem, że będzie solidnie napisana, a potem schowam ją do tej szuflady – i tu wskazał mi na najniższą szufladę swego biurka. – A wie pan dlaczego tam? Bo jestem już stary, boli mnie kręgosłup, ciężko mi się schylać, więc tam kładę te teksty, po które nigdy nie będę musiał sięgać. Chwilę pomilczał, a potem dodał: – Ja zaproponuję panu inny temat, mniej może ciekawy, ale ważny. Już przed wojną mówiono, że trzeba by to opracować, ale nikomu z nas nie chciało się tym zajmować. Ale to potrzebne, jak pan to napisze, to po roku praca wyjdzie drukiem i wtedy każdy z etnografów, który usłyszy pańskie nazwisko, będzie się pytał, czy to autor tej pracy...

Cóż, Moszyński rozwiął moje marzenia o pracy nad kulturami Azji Środkowej, napisałem pracę magisterską chyba rzeczywiście potrzebną, skoro już po trzynastu miesiącach PTL ją wydał (a następnie przez ileś tam pokoleń studenckich byłem przeklinany), a która powinna być sprzedawana w aptekach jako łagodny środek usypiający. O badaniach w ZSRR nawet marzyć było trudno, wydawać by się mogło, że młodzięcze zafascynowanie stepowymi ludami turańskimi mogę odłożyć na zawsze.

Minęło wiele lat. ZSRR wprawdzie wtedy jeszcze się nie rozsypał całkowicie, ale już się rozchwiał i nie był tym, co niegdyś. Pojawiły się nowe możliwości. Po parodniowej jeździe pociągiem, wysiadłem w Pietropawłowsku, mieście w północnej części Kazachstanu. Do przesiadki do Kokszetau miałem chyba ze trzy godziny, więc czym prędzej wyniosłem się ze śmierzącego dworca kolejowego (ustępy były tam myte chyba jeszcze za cara!) na spory skwer przeddworcowy, z pomnikiem Lenina w środku. I tu – nie wierzę własnym oczom: na skraju skweru, w środku sporego, kilkudziesięciotysięcznego miasta stoi autentyczna jurta kazachska! Łapię aparat fotograficzny, robię zdjęcia –

a potem grzecznie pytam się kobiet coś pichcących w piecyku przed jurtą, czy można fotografować. Jeśli zabronią – to je serdecznie przeproszę, a tak czy tak, zdjęcia mieć będę. Ale z jurty wychodzi starszy mężczyzna z licznymi odznaczeniami na cywilnej zresztą marynarce.

– Wy turysta? – pyta – A skąd?

– Z Polski.

– Z Polski? Ja znam Polskę. My do Berlina szli przez Polskę. A ty pamiętasz te czasy?

Śmieję się i pokazuję na brodę:

– Widzisz przecież, że broda siwa.

– A który ty rocznik?

– Dwudziesty siódmy.

– To ty w czasie wojny byłeś już dojrzałym młodzieńcem (*charoszy pareń*). A co, czy wojowałeś?

– Wojowałem.

– A gdzie?

– W polskiej partyzantce.

– Ty polski partyzant!

– Uściskał mnie serdecznie i ucałował w oba policzki, a ja miałem wrażenie, że całowałem się chyba z całą gorzelnią.

– Chodź do środka!

Nie trzeba było mi tego powtarzać – weszliśmy do jurty, w której siedziało kilku starszych panów obwieszonych medalami. Przewodnik przedstawił mnie:

– Ten towarzysz, to polski partyzant. Hurra dla niego!

Siedzący towarzysze gromko krzyknęli hurra, podnosząc ku mnie szklanek z wódką. Czym prędzej też zatroskali się, abym i ja dostał swoją szklankę. Na szczęście, gdyż na niskim stoliczku w środku jurty stała misa z baraniną w tłustym sosie, bez wódki nie mógłbym tego przełknąć. Zapomniałem w swej wędrówce, że to był akurat dziewiąty maja, nigdy zresztą nie myślałem o tym dniu jako o jakimś święcie (co najwyżej kiedyś jako o dniu wolnym od pracy), a tymczasem tu uroczyście obchodzono „prazdnik pabiedy” i miejscowy kołchoz wystawił jurtę, aby w niej podejmować swych weteranów. A przy okazji i mnie. Bractwo tego popijało, śpiewało rosyjskie pieśni wojskowe, co mnie specjalnie nie interesowało, ale w pewnym momencie najmłodszy (chyba syn któregoś z weteranów) wziął do ręki instrument podobny do gitary – i popłynęły pieśni kazachskie. Oczywiście od razu też wychylił się z mej kieszeni mały magnetofon podróżny – a gdy nadszedł czas odjazdu mego pociągu, z prawdziwym żalem mnie żegnano. A ja sobie tak po cichu myślałem: „Żebyście wiedzieli, co ja wówczas myślałem o tym waszym »wyzwoleniu«, gdy szliście przez Polskę, to może tak serdecznie byście mnie dziś nie podejmowali...”.

Naturalnie, do Kazachstanu nie jechałem po to, by w jurcie zapijać wódką tłustą baraninę. Wcześniejsze kontakty pomiędzy polskim podziemiem niepodległościowym a ruchami niepodległościowymi różnych ludów z coraz bardziej trzeszczącego w szwach imperium sowieckiego pozwoliły nam na odkrycie licznych kolonii polskich w Kazachstanie. Praktycznie wzięwszy o tamtejszych Polakach nic nie było wiadomo. W wydanym w roku 1964 przez Akademię Nauk ZSRR „Atlasie Narodów Mira” na terenach Kazachstanu znaj-

dowały się wprawdzie całe obszary zaznaczone jako zasiedlone przez Polaków, ale do Polski nie docierały żadne wiadomości o ich losie. Wiedziano o wywózkach na Syberię i do Kazachstanu Polaków z Kresów – ale wiadomo było, że ci, co przeżyli, albo wyszli z armią Andersa do Persji, albo wrócili po wojnie do Polski.

Tragiczne losy tych, których traktat ryski zostawił po wschodniej stronie granicy polsko-sowieckiej były nieznane. Właściwie nie tyle nieznane – sądzę, że w wielu przypadkach ludzie woleli ich nie znać. Pewne rzeczy trudno im było przyjmować do wiadomości. Gdy mówiło się o tamtejszych Polakach, to spotykało się albo z niedowierzaniem, albo z uwagami, że jeśli nie wrócili do Polski po wojnie, to znaczy, że jest im tam dobrze. Nie rozumiano, że powojenna repatriacja nie mogła ich objąć, gdyż wywiezieni w okresie międzywojennym byli obywatelami sowieckimi, a repatriacja obejmowała jedynie tych, którzy w 1939 roku byli obywatelami polskimi i przez Sowietów zostali ekspatriowani na wschód. Nie obejmowała więc Polaków z Żytomierszczyzny, których w latach 1936–1937 masowo NKWD wywoziło do Kazachstanu.



Oziornoje – współczesna wieś polska w Kazachstanie.

Paru z naszych działaczy pod różnymi pretekstami zaczęło przemierzać różne obszary ZSRR, ze zdumieniem odkrywając ogromną liczbę rodaków, dla których Polska często była nieledwie mitem, krajem, o którego zobaczeniu można było jedynie marzyć. I gdy tylko zaczęło to i owo pękać w systemie sowieckim, pojawiły się wśród nich nadzieje na możliwość przesiedlenia się do Polski. Cóż, Polska zaraz po wojnie z konieczności potrafiła zorganizować przesiedlenie paru milionów ludzi z Kresów na zachód – może i teraz mogłaby na puste przestrzenie (których przecież u nas nie brakuje) przyjąć parędziesiąt tysięcy Polaków. Ale powstało pytanie – ilu byłoby chętnych? Dziesiątki, setki, tysiące rodzin?

Toteż Piotr Hlebowicz i Maciej Ruszczyński, obaj związani z Wydziałem Wschodnim „Solidarności Walczącej” oraz nielegalnym Instytutem Badawczym Polska-Wschód im. generała Macieja Sulkiwicza, wraz z grupą tamtejszych Polaków opracowali ankietę (sondażową) dla kandydatów na przesiedlenie się do Polski i rozprawdzili ją wśród Polaków w północnym Kazachstanie. Był to początek roku 1992. Pomagały im w tym rodziny Rupetów i Jaworskich. Na adres Ambasady Polskiej w Moskwie, władz w Warszawie i na nasz adres krakowski (wiosną 1992 roku stworzyliśmy w Krakowie Społeczny Komitet Pomocy Polakom w Azji Środkowej) zaczęły przychodzić setki zgłoszeń.

Na inicjatorów ankiety i na nasz komitet posypały się gromy („Gazeta Wyborcza” łągała na temat komitetu i opluwała Hlebowicza, przypisując mu oszustwa finansowe itd, oczywiście, sprostowania komitetu nie opublikowała, a Hlebowicza przeprosiła wzmianką wydrukowaną *petitem* dopiero po zagrożeniu sprawą sądową), bo gdyby nie ta ankietka, nie byłoby całego, złożonego zresztą problemu. A na zajęcie się nim władze nie miały ochoty. Wprawdzie ja nie miałem nic wspólnego z tą ankietą, ale na mnie się skrupiło. Jeszcze w wiele lat potem spotykałem się z zarzutami, że była mojego autorstwa, a napisałem ją i rozprawdziłem, aby rozbudzić wśród kazachstańskich Polaków nieuzasadnione nadzieje na szybką repatriację i wymusić na polskich władzach jej przeprowadzenie.

Gdy wybuchła „bomba” z ankietami, sympatyzująca z naszą akcją pani senator Jadwiga Rudnicka (z Gliwic) wpłynęła na Senacką Komisję kontaktów z Polonią, by ta zaczęła nas zapraszać na swe posiedzenia. Praktycznie od tego momentu rozpoczęły się rozmowy o repatriacji i o przyszłej ustawie państwowej. To była chyba wiosna 1992 roku. Jeździliśmy na posiedzenia kilkakrotnie.

Niebywałym tupetem wykazały się niektóre środowiska ministerialne, posługując się osobą Jana Gajewskiego, który używał nieprawnie przydomku „Plater”. Był z Kazachstanu, z Karagandy, i jakimś cudem w latach 80. władze polskie pozwoliły mu się osiedlić w Warszawie, nawet otrzymał mieszkanie. Prawdopodobnie wyjechał z Kazachstanu na papierach, które wyłudził od rodziny Platerów, mieszkającej w Ałmaty. Szarogęsił się w Kazachstanie, jeździł tam często i przedstawiał jako oficjalny przedstawiciel Polskiego MSZ-etu, oraz Wspólnoty Polskiej. Tak go traktowała i miejscowa Polonia, i regionalne Kazachskie władze.

Torpedował nasze działania prorepatriacyjne, na spotkaniach z naszymi rodakami przedstawiał „oficjalne” stanowisko władz warszawskich, mówiąc:

Repatriacji żadnej nie będzie, w Polsce nikt na was nie czeka, i nikt nawet się nie zastanawia, by was tam wziąć. Nie będzie żadnych ustaw i pomocy w przejazdach oraz adaptacji.

Natomiast przyjeżdżając do Polski, przedstawiał punkt widzenia środowisk polonijnych z Kazachstanu:

Oni tam nie są zainteresowani przyjazdem do Polski, tylko jednostki pragnęłyby się osiedlić w Polsce. Nie ma więc żadnego problemu repatriacyjnego.

Parokrotnie zadawaliśmy pytanie ludziom z MSZ-etu i „Wspólnoty Polskiej”, czy pan ten rzeczywiście ich reprezentuje tam, w Kazachstanie. Nigdy nie dali jednoznacznej odpowiedzi, widocznie taka sytuacja im w zupełności odpowiadała.

Po jakimś czasie spacyfikowaliśmy osobę Gajewskiego – środowiska polonijne otrzymały od nas wyczerpujące informacje o tej osobie i jego poczynaniach przeciw repatriacji. Po tej akcji był już przyjmowany nader chłodno, nikt nie chciał z nim rozmawiać. Jedyne władze terenowe były zainteresowane kontaktami z Gajewskim. Raz gdy mieszkał w hotelu w Kokczetawie, na drugi dzień miał uczestniczyć w jakichś uroczystościach. Hlebowicz lub Ruszczyński zadzwonił do niego i poinformował, że jeśli się pojawi, oficjalnie wszem i wobec będzie powiedziane, kim jest naprawdę. W następnym dniu dowiedzieliśmy się, że po tym telefonie bardzo szybko się spakował i kazał zawieźć na dworzec. I tyle go widzieliśmy. Na zorganizowanym w Krakowie przez Klub Inteligencji Katolickiej spotkaniu z tym panem, Hlebowicz i Ruszczyński chcieli zadać mu niewygodne pytania (po jego „wykładzie”). Jednak gdy zaczęli pytać i zarzucili mu nieprawdę i mijanie się z faktami, po chwili Gajewski w pośpiechu opuścił salę, ku zdziwieniu ludzi. Prowadzący spotkanie p. Potocki zaczął protestować i był bardzo oburzony, że impreza została tak zerwana.

W roku 1992 wyruszyłem wspólnie z obu naszymi eksploratorami – z Piotrem i z Maciejem, zaopatrzony w zapas kolorowych koszulek z reklamowymi napisami, tanich szminek z dumnym napisem „Paris” na oprawkach (co jednak wcale nie znaczyło, że miały cokolwiek wspólnego z Paryżem!) i dość tandetnych, lecz o wiele lepszych niż dostępne w Sowietach, lakierów do paznokci. Podróż, jak na rosyjskie warunki była luksusowa – mieliśmy trzy miejsca w czteroosobowym przedziale, pościel dostaliśmy bardzo porządnie wyparzoną i tak śmierdzącą jakimś straszliwym mydłem, że na pewno wszystkie insekty w niej wyzdychały. Woleliśmy zresztą nasze lekkie śpiwory. W przedziale duszno, naturalnie wszystkie okna w wagonie zamknięte na głucho, a ustęp zamykany na kwadrans (a nieraz godzinę przed stacją, a potem jeszcze jakiś czas po wyjeździe – co było nazywane „sanitarna zona”) przed każdorazowym postojem.

Pewną sensację wśród pasażerów budziły torebki naszej herbaty ekspresowej. W pociągu, którym przyjechaliśmy do Moskwy, herbatę roznosiła za drobną opłatą konduktorka, na liniach wewnętrznych podróżni biorą sobie „kpiatok” z ogromnego samowara znajdującego się w każdym wagonie. Po korytarzu snują się postacie Rosjan z wrzątkiem w słoikach okręconych jakimiś ręcznikami, podróżujący Azjaci na ogół posiadają zgrabne metalowe dzbanuszki.

Do Kokczetawy (a właściwie do Koksztetau, bo wkrótce Kazachowie przywrócili kazachską formę tej nazwie) już nie jest daleko, więc po paru dniach jazdy pociągiem wysiadłem w stolicy kazachstańskiej Polonii. Przenocowałem u znajomych Piotra, Andrzeja i Tamary Jaworskich i nazajutrz pomaszerowałem do siedziby tamtejszego oddziału Stowarzyszenia Polskiego „Polonia Północna”. I od razu wzbudziłem popłoch. Kto mnie zaprosił? Bo KGB będzie się ich czepiać, że nie zgłosili wcześniej mojego przyjazdu... Wprawdzie zaproszenie miałem nie od nich, ale od Fundacji Żardem, lecz gdy przyjeżdża niezapowiedziany wcześniej Polak, to do nich mają pretensje... I nic nie pomagają tłumaczenia, że skąd oni mogą wiedzieć o czyichś projektach, że przecież nikt nie jest zobowiązany do powiadamiania o tym Związku. Mają wiedzieć i koniec. Wprawdzie dzisiejsze KGB, to nie to co dawniejsze NKWD, ale nauczeni doświadczeniem ludzie wolą być ostrożni.

W porządku, pomaszerowałem do siedziby KGB, długo rozmawiałem nawet z dość sympatyczną milicjantką, która bardzo się interesowała po co

przyjechałem i na jak długo. Odpowiadałem, uważając, aby nie łżeć więcej niż trzeba i już zarejestrowany, z wbitą pieczęcią do paszportu (!) mogłem swobodnie poruszać się po całej kokszetauskiej „obłasti”. Pożegnany byłem miłym uśmiechem. Cóż, milicjantka też chętnie używa szminki – zwłaszcza z napisem „Paris” na opakowaniu...

Wkrótce poznałem wszystkie instytucje związane z tutejszymi Polakami. Oczywiście w pierwszym rzędzie z fundacją Żardem, oficjalnie mającą nawiązywać kontakty handlowe pomiędzy Polską a Kazachstanem, a w rzeczywistości mającą za zadanie dawanie przykrywki dla naszej działalności. Następnie kokszetawski oddział Stowarzyszenia Polaków, który dysponuje niewielką biblioteczką, stara się nawiązywać kontakty z Polską a jego prezes regularnie był wzywany do KGB na nie zawsze miłe rozmowy. Raz na parę tygodni do Kokszetau przyjeżdżał z Czkałowa ksiądz Krzysztof Kuryłowicz lub biskup Piotr Lenga z Krasnojarska, a wtedy lokal Związku Polaków zamieniał się w kaplicę.



Polski chór „Stepowe Kwiaty” z Kokszetau.

Ponadto był tu prężnie działający polski klub sportowy „Wisła”, polski chór i zespół taneczny, w miejscowej uczelni pedagogicznej pracują polscy nauczyciele... Zwłaszcza podobał mi się niewielki chórek polski, o romantycznej nazwie „Stepowych Kwiatów”, prowadzony przez panią Irenę Osowską (z którą później zetknąłem się w Lublinie, gdzie przebywała na jakimś kursie dla działaczy polonijnych). Oprócz Polaków w tym chórze śpiewa również Rosjanka i Tatarska, a choć nawet nie wszyscy Polacy znają język polski, śpiewają bezbłędnie nawet bardzo trudne teksty. I to w takim tempie, że chyba ja nie dałbym rady!

Praca była naprawdę żmudna i nieefektywna. Jeździłem po terenie, odwiedzałem polskie kolchozy, zbierałem informacje. Ludzie byli przeważnie przestraszeni, nie zawsze chętnie mówili, choć czasem przeciwnie, w każdym przyjeździe Polaku chcieli widzieć przedstawiciela rządu polskiego, kogoś kto przyjeżdża, aby umożliwić im wyjazd do Polski. Do Polski szczęśliwej, bogatej, gdzie nikogo nie więżą, pełnej dóbr i uprzejmych ludzi. I wtedy ciężko mi było

tlumić nadzieje, tłumaczyć, że ja nic nie mogę, nie jestem niczym wysłannikiem i nie mogę nikogo zaprosić do Polski. A potem słuchałem opowieści o aresztowaniach, o rozstrzelaniu większości mężczyzn, o wywózce do Kazachstanu, podczas której masowo umierały niemowlęta i starcy, a potem wyrzucano ich w step – i polecenie wybudowania ziemianek, w których mieli mieszkać. Dopiero w kilka lat później, w drodze łaski Stalina, pozwolono im pobudować skromne domy zwane „stalinkami”. Niewiele rzeczy mogli zabrać ze sobą – zapewniano im, że na nowych siedzibach już wszystko czeka na nich. Niektórzy brali ze sobą jakąś skrzynię, widziałem nawet przywiezione ze sobą żarna, a najcenniejsze rzeczy – pasyjki czy niewielkie święte obrazy – przewożono czasem w brudnych pieluszkach, w przekonaniu, że nawet enkawudzista nie będzie chciał grzebać się w dziecięcych kupkach.

Nie wolno im było opuszczać kołchozu, do którego byli przydzieleni – nie mieli żadnych dokumentów – nawet jak ktoś musiał jechać do miasta do lekarza, to musiał dostać specjalną przepustkę od szefa kołchozu. Dzieci chodziły do rosyjskiej szkoły, a gdy doniesiono, że w domu rozmawia się po polsku, to miejscowy enkawudzista przychodził z „przyjacielską dobrą radą”, aby dla dobra dzieci rozmawiać po rosyjsku, bo dziecko w szkole będzie miało zły akcent.

Oczywiście nie można było przyznawać się do praktyk religijnych, toteż nowonarodzone dzieci chrzcili potajemnie jakiś starszy mężczyzna (chrzest to sakrament, a więc, jak wierzono, tylko mężczyzna mógł go sprawować). Młodzi przed wyjazdem do urzędu stanu cywilnego, przy zasłoniętych oknach klękali przed rodzicami i ci błogosławili ich wyciągniętym z ukrycia świętym obrazem, pogrzeby natomiast prowadziła któraś z najstarszych kobiet – takich, których nawet NKWD już się nie czepia.

Dostałem raz mylną informację o polskim kołchozie – jak się jednak okazało był to kołchoz niemiecki, zamieszkały przez osadników niemieckich, w czasach carowej Katarzyny osadzonych nad Wołgą, a w czasie wojny przesiedlonych do Kazachstanu. Ich los, jako potencjalnych zwolenników Niemiec był jeszcze gorszy niż Polaków. Rozmawiałem z nimi po rosyjsku – to był ich codzienny język, znajomość języka niemieckiego u nich była znacznie gorsza niż nienajlepsza moja. Właściwie ograniczała się tylko do znajomości psalmów i najpospolitszych modlitw.

W mych wędrówkach w miarę możliwości korzystałem z pomocy nauczycieli polskich, którzy przyjechali do Kazachstanu na paroletnie kontrakty. Dzięki nim ożywa znajomość polskiego i powstaje prawdziwy obraz Polski. Ludzie coraz śmieiej przyznają się do polskości – ale ilu Polaków naprawdę żyje w Kazachstanie, nikt nie jest w stanie powiedzieć. Na pewno więcej niż 60 tys. Według opinii tamtejszej Polonii – ponad 100 tys. Ale ilu naprawdę? W każdym razie, gdyby nasze władze naprawdę chciały – miejsce dla tej garstki w Polsce znalazłoby się.

Po śmierci Stalina nastąpiła pewna stabilizacja, każdy dostał dowód osobisty (zwany paszportem), dzięki któremu mógł już wyjeżdżać poza swój kołchoz, pobudowano sobie domy. W konsekwencji część młodzieży wyjechała do szkół miejskich, zaczęła kontaktować się z młodzieżą z sąsiednich kołchozów zamieszkałych przez przedstawicieli innych narodowości, rozpowszechniły się małżeństwa mieszane, toteż dziś można spotkać wiele osób przyznających się do polskości i nie umiejących ani słowa po polsku. Pozwolono nawet otwarcie

wyznawać swoją religię, nieliczni księża już nie musieli się ukrywać, gdzieś tam zaczęto wznosić kościoły. I to czasem nawet wspólnym wysiłkiem całego kolchozu budowano wspólnie kościół dla Polaków i meczet dla Kazachów. Ale dotychczas tak Polacy, jak i Kazachowie byli w podobnej sytuacji, byli obywatelami drugiej kategorii tego samego wielonarodowego państwa. A jak ułożą się stosunki, gdy Kazachstan uzyska niepodległość?

Nieraz słyszałem wypowiedzi:

Z Mongolii wracają do Kazachstanu ci Kazachowie, którzy kiedyś wyjechali z Kazachstanu do Mongolii i Chin. I Polacy, którzy mieszkają we wsiach, bardzo się tego obawiają, bo najpierw do wsi przyjeżdża jeden Kazach, potem dziesięciu, piętnastu, potem dyrektorem szkoły będzie Kazach, a potem dyrektor całego sochozu będzie też Kazach. Potem przyjdzie się rozmawiać po kazachsku. To będzie tragedia. I dlatego wielu chce wracać.

Raz rozmawiałem z Chasemem Kozachmetowem w Ałmaty, przywódcą opozycji kazachskiej (organizacja „Żeltoksan”), mającym zresztą po babce ćwierć krwi polskiej (po zamieszkach narodowościowych w Ałmaty 1986 roku, Kozachmetow został aresztowany i osadzony w więzieniu). I usłyszałem:

Ziemia kazachska nie należała do poszczególnych osób, ale do rodów. I teraz oni nie mogą dawać ziemi nikomu obcemu, bo jak wrócą z zagranicy Kazachowie, to mogłoby zabraknąć dla nich. Dlatego mogą Polakom ziemię wypuścić w dzierżawę, ale nigdy nie na własność, toteż każdy Polak nie może być pewny swej ziemi. A byłeś na cmentarzu? Tam pójdziesz i czytasz: Śliwiński, Kokorski i wszyscy, wszyscy Polacy.

Nie było to jedyne zagrożenie dla miejscowych Polaków. Wraz ze zbliżającym się rozpadem Związku Radzieckiego powstał problem granic przyszłych państw sukcesyjnych. Między innymi Sołżenicyn głosił potrzebę odcięcia się Rosji od azjatyckich, muzułmańskich w większości terenów i stworzenia państwa opartego na ludach słowiańskich, czyli na Rosji, Ukrainie, Białorusi i na północnym Kazachstanie, zamieszkałym w większości przez Rosjan.

Ożywiło to ruchy kozackie, które zaczęły się przygotowywać do ewentualnego zbrojnego wystąpienia i nawoływać Polaków do współdziałania w imię wszechsłowiańskiej solidarności. Nielegalne organizacje kozackie, działające na terytorium Północnego Kazachstanu próbowały przyciągnąć do swych szeregów miejscowych Polaków, a nawet Niemców. Wielokrotnie omawialiśmy ten problem, na szczęście Polacy okazali rozsądek i nie chcieli angażować się po stronie rosyjskiej. Kozacy zorganizowani byli w małe grupy, przeważnie 10-osobowe (pod przywództwem dziesiętników), nad nimi czuwali miejscowi atamani, którzy podporządkowani byli zakonspirowanym atamanom obwodowym. Zbierali broń, nierzadko przywozili automaty, niemieckie smeißery, z Rosji. Pod pozorem szukania wojennych grobów z czasów wojny, grupy „kozaków” z Kazachstanu jeździły na największe pola bitew sowiecko-niemieckich i tam eksplorowały znalezione (dobrze zakonserwowane) hitlerowskie magazyny z bronią. Hlebowicz był w jednym mieszkaniu w Pietropawłowsku, gdzie kozacy mieli swój magazyn broni. Oprócz automatów i pistoletów niemieckich, widział także pociski moździerzowe, czuby pocisków armatnich, granaty. Wszystko w bardzo dobrym stanie.

Z czasem, podczas następnych przyjazdów poznaję drugie dno polskich instytucji w sowieckim Kazachstanie. Istnieją tu dwa Związki Polaków. Gdy bodajże w roku 1990 w Kokczetawie powstało stowarzyszenie z inicjatywy: Anatola Diaczyńskiego, Antoniny Kasonicz, Piotra Kuberskiego i Niny Rupety, to równocześnie konkurencyjna organizacja została zorganizowana przez władze. Jednego dnia do komitetu wojewódzkiego partii została wezwana pewna ilość ludzi (nie wszyscy z nich byli Polakami, ale to nikomu nie przeszkadzało) i powołano stowarzyszenie obwodowe, którego przewodniczącą została niejaka Olga Przyłucka z Krasnoarmiejska. Na swojego zastępcę wyznaczyła człowieka, związanego ze służbami specjalnymi.

Nie było prawie współdziałania pomiędzy stowarzyszeniami tzw. obwodowym, a tym, miejskim, które stworzył Diaczyński z resztą inicjatorów. Mieli problemy z rejestracją stowarzyszenia „Polonia Północna”, gdyż władze argumentowały: „przecież już macie stowarzyszenie, po co wam drugie?”. Co najgorsze, ten oszukańczy dualizm trudno było uświadomić władzom w Polsce i Wspólnocie Polskiej, które bardzo długo w swoich biuletynach umieszczały Przyłucką jako kontakt główny w Kazachstanie z tamtejszą Polonią. I do niej posyłał sprzęt techniczny oraz inną pomoc.

Wprawdzie ta odgórna organizacja nie chwyciła, a wkrótce powstał naprawdę polski związek, ale władze wszelkie fundusze, które musiały dać na działalność organizacji mniejszościowych, przekazywały związkowi partyjnemu, z poleceniem podziału pomiędzy oba. Właściwie przewagę prawdziwemu związkowi dał m.in. wybór w roku 1994 na prezesa Franciszka Bogusławskiego, człowieka niezależnego, z którym wszelkie władze musiały się liczyć, gdyż kierował całą telekomunikacją rejonu Karagandy. Jednak Bogusławski mieszkał i pracował w Karagandzie, a na miejscu w Koksztetau związkiem kierował pan Anatol Diaczyński, niezły literat, człowiek który po przeniesieniu się z rodziną do Polski, obecnie mieszka w Stalowej Woli, napisał książki: *Myśmy do stepów unieśli Ojczyznę*, Szczecin 1994; *Legends stepowe*, Białystok 1997; *To my jesteśmy, Polsko!*, Stalowa Wola 2000; *Po kraju, którego już nie ma*, Stalowa WSola 2002; *Tętent koni przez wieki*, Tuchów 2012 i parę innych. Niestety, władze z nim specjalnie się nie liczyły. A partyjny związek starał się brudzić, jak tylko mógł – właśnie od nich czerpała swe informacje wspomniana już reporterka „Gazety Wyborczej”.

Oczywiście istnieją też Polacy pozostający w służbie KGB. Kiedyś pan Władimir Carewski bardzo serdecznie ofiarował mi gościnę w swoim domu. Nie mogę narzekać – gościna była naprawdę serdeczna. Pani domu dbała o mój żołądek, pan starał się pomagać w mej pracy – ilekroć miałem problemy z dojazdem do którejś z interesujących mnie miejscowości, to pytałem go, czy nie wie o kimś, kto przypadkiem jedzie w tamtym kierunku. I czasem nawet już nazajutrz dowiadywałem się, że jakiś jego znajomy akurat wybiera się w tamtą okolicę i chętnie mnie weźmie ze sobą. W ten sposób wszyscy byliśmy zadowoleni: ja jechałem tam, gdzie chciałem i przynajmniej wiedziałem, kto ma na mnie uważać (wolę to od plątającego się za moimi plecami cienia). KGB spełniało swoją powinność i wysyłało za mną swego funkcjonariusza, który na ogół zresztą nawet nie udawał, że w tej miejscowości ma coś ważnego do załatwienia, tylko spokojnie spał w samochodzie, a mój gospodarz na pewno zyskiwał pochwały za obywatelską postawę. Carewski był prezesem „Wisły” – polskiego

klubu sportowego. Biuro klubu pełne polskich symboli, polskie napisy, polskie orły, różne proporzyczki klubowe (oczywiście z proporzyczkiem krakowskiej „Wisły”, z którą „Wisła” kokczetawska nawiązała kontakty, na pierwszym miejscu) – czyli właściwie człowiek powinien czuć się tu jak w Ojczyźnie. Na dodatek prezes klubu umieścił na swych wizytówkach polskiego orła. Ale... wśród sportowców należących do klubu nie ma wielu Polaków, a sam klub służy jako przykrywka dla różnych dochodowych przedsięwzięć. Wiedziałem o projektach otworzenia przy nim agencji matrymonialnej, a także agencji pośrednictwa pracy w Polsce i na Zachodzie. Później spotkałem się z międzynarodowym handlem samochodami.

Samo pochodzenie tak prezesa, jak i jego żony (zresztą uroczej i bardzo mi życzliwej) było dość skomplikowane, oboje mieli chyba nie za wiele polskiej krwi. Gdy gościłem u nich, pan Władimir Carewski z dumą pokazywał mi pomieszczenia w tamtejszym domu sportu, wszędzie przedstawiając mnie jako przybyłego z Polski profesora... Akademii Wychowania Fizycznego! Moje sprostowania nic nie dały, okazało się, że to nie była z jego strony pomyłka, profesor tego rodzaju polskiej uczelni był mu po prostu bardzo potrzebny do podbudowania jego autorytetu w środowisku sportowym. A akurat klub „Wisła” był organizatorem „międzynarodowych” zawodów w walkach grecko-rzymskich... Trudno, jako gość musiałem stracić nieco czasu na oglądanie różnych osiłków, przewracających się na matach. I podziwiać „międzynarodowe” zawody, w których uczestniczyli zawodnicy Kazachstanu, Uzbekistanu, Azerbejdżanu i innych byłych sowieckich republik.

Po zakończeniu zawodów zostałem zaproszony do wspólnego ze sportowcami wyjazdu na odpocznik. Początkowo mówiono o Borowoje, więc chętnie się zgodziłem. Miałem ochotę na zobaczenie tego słynnego uzdrowiska. W ostatniej chwili okazało się jednak, że jedziemy do innej miejscowości, też wypoczynkowej i też nad jeziorem. Wyprawa była niemal całkowicie męska. Jechał cały autobus zapaśników, którym towarzyszyło tylko parę pań, potrzebnych do przygotowania szaszłyków.

Po przybyciu na miejsce całe towarzystwo wysypało się z autobusu i zaczęto wynosić skrzynki z wódką – co chwilę podchodził do mnie kolejny sportowiec z dwoma pełnymi musztardówkami w rękach i mówił: – Pan profesor, napijesz się ze mną... Na szczęście wódka jest bezbarwna, czym pręcej więc chwytalem w jedną rękę musztardówkę napełnioną wodą, przyjmowałem w drugą przyniesioną mi musztardówkę z wódką, trącałem się z życzliwym mi zawodnikiem, ściskaliśmy się po sowiecku, popijałem tęgi łyk wody – i gdy tylko zadowolony odchodził, wylewałem wódkę pod najbliższy krzaczek. Ku radości obserwującej me zabiegi Antoniny Obuchowicz – polskiej pracownicy biura klubu – która mi w miarę potrzeby dolewała wody. A że korciło mnie jezioro postanowiłem nieco popływać, mimo że próbowano mi wytłumaczyć, że po takiej ilości wypitego alkoholu kąpiel może skończyć się tragicznie. Odpowiedziałem, że jestem jeszcze zupełnie trzeźwy i że doskonale zdaję sobie sprawę, kiedy jeszcze mogę pływać, a kiedy już mi nie wolno. A po obiedzie, gdy tłustą baraninę trzeba było rzeczywiście zapijać wódką, już do wody nie wchodziłem. Gdy wracaliśmy, w autobusie trzeźwy był tylko Carewski (jako organizator prawie nie pił, poza tym prawdopodobnie musiał służbowo na wszystko uważać), kierowca i ja. Potem dowiedziałem się, że „polski profesor”

zaimponował całemu gronu: – Tyle wypił, a nic po nim nie było widać – i jeszcze spokojnie pływał! Ten ma mocny łeb!

W 1996 roku współpracująca z nami radomska fundacja „Pomost” organizowała kolejny transport darów do Kazachstanu – zaproponowano mi udział w wyprawie. Nie trzeba mi było tego dwa razy powtarzać, dawno miałem w planie dotarcie do Kirgizji, zawsze z Kazachstanu, bo byłby to już tylko skok. A ludzi z „Pomostu” zdążyłem już poznać – mili, rzeczowi, wiedziałem, że będą dobrymi towarzyszami tej dość przecięz długiej i niezbyt czasami wygodnej podróży. Zwłaszcza główny organizator całej wyprawy, Wiesław Mizerski. Na dodatek w Ałmacie mogłem liczyć na zatrzymanie się u pracującego tam w jakiejś amerykańskiej fundacji lekarskiej syna mego dobrego znajomego. A to było ważne, czasy tanich podróży po terenach eksowskieckich minęły bezpowrotnie. Na dodatek krakowska „Wspólnota” zaproponowała mi zorganizowanie wystawy poświęconej 60. rocznicy wywózki Polaków do Kazachstanu i napisanie katalogu – jako honorarium miałem dostać równowartość ceny biletu lotniczego z Ałmaty lub Biszkeku do Warszawy. Czyli powrót też miałem zapewniony. Termin wyjazdu jak zwykle nieco się przesunął, ostatecznie jednak 14 czerwca konwój opuścił Radom. Dwa TIR-y, jeden wyładowany darami głównie „Pomostu”, ale także i fabryki obuwia w Radomiu i krakowskiego Społecznego Komitetu Pomocy Polakom w Azji środkowej; drugi Wspólnoty Polskiej oraz Ministerstwa Edukacji Narodowej, które wysyłało pomoce dla polskich nauczycieli.

Nasza mała grupka mościła się w mikrobusie, ostatecznie podzieliliśmy się na dwie „grupy” – pierwsze miejsca zajęli palacze, a niepalący i nie lubiący dymu tytoniowego, czyli ksiądz Domagała i ja, ulokowaliśmy się wygodnie w tyle. Za nami były jeszcze wolne miejsca, założone różnymi kocami, więc czasem można się było wyciągnąć do spania. Może niezbyt wygodnie, bo na nogi już miejsca nie było, ale zawsze wygodniej niż na fotelu samochodowym. Wyjazd z Warszawy filmowała telewizja, mówiono mi potem, że oglądano mnie, jak wsiadałem do wozu. Ciekawsze chyba byłoby sfilmowanie, jak wysiadałem. Po sześciu dniach podróży, nocowania w mikrobusie zajmowanym przez sześciu rosłych mężczyzn, ich bagaż i zapasy żywności, chyba wszyscy nie wyglądaliśmy zbyt efektownie. Pół biedy ja, bo i tak noszę brodę, ale pozostali członkowie naszej wyprawy przypominali chyba zbójców z „Powrotu taty”.

19 czerwca przekroczyliśmy granicę rosyjsko-kazachstańską, i wieczorem dotarliśmy do Oziornoje, serdecznie witani przez księdza Tomasza Petę (obecnie już biskupa), który pamiętał mnie jeszcze z mojej poprzedniej wizyty, przez pana Czesława, pełniącego tu funkcję organisty i katechety oraz przez siostry zakonne. Jedna z nich jest pielęgniarką i opiekuje się parafialną apteczką, więc oddajemy jej lekarstwa gromadzone głównie przez Fundację „Pomost”. Wiemy, że nie zostaną rozkradzione, jak to bywało z transportami pani Ochojskiej, gdy zaraz po jej odjeździe całe paczki leków wprost ze szpitali trafiały na bazar. Ksiądz z dumą pokazuje kościół – rok temu poświęcony przez księdza prymasa Glempa – który oglądałem jeszcze w stanie surowym, a potem rozwozi nas po kwaterach we wsi. Mnie lokuje u Dembickich, przyjmują mnie bardzo ciepło – nic dziwnego, dwa lata temu panią Dembicką gościliśmy w Krakowie. Więc wielka radość, wspomnienia, a nazajutrz spotkania z pozostałymi uczestnikami owej podróży do Krakowa.

W następnych dniach, oprócz pracy przy wyładowywaniu samochodu, długie rozmowy z ludźmi. Czasem bardzo trudne. Dostają informacje o tutejszych mieszkańcach – dobrych Polakach – których należałoby w pierwszej kolejności ściągnąć do Polski. Tak, ale jak to zrobić?

Jakże trudna jest świadomość, że można tylko zasypywać władze pismami, które na pewno od razu lądują w koszu, a tak niezmiernie rzadko można komuś pomóc konkretnie. I drugi temat bolesny.

Tu polskość przetrwała tylko dzięki modlitwie. Modlitwie po polsku. Ludzie budowali kościół nie tyle katolicki, co polski (tak samo zresztą, jak we wsiach zamieszkałych przez Niemców, budowano kościół niemiecki). A budować było ciężko. Po całodziennej pracy w kołchozie harowali przy tej budowie, ryzykując nieraz więzienie za kradzież materiałów budowlanych, których nie można było legalnie uzyskać. I kościół stoi. Kościół ich duma, ich radość. I do tego kościoła przyjeżdża: polski ksiądz, polskie zakonnice. I wraz z nimi wchodzi – rosyjska modlitwa. Więc się buntują, ale po cichu. Z płaczem skarżą się na jedną z zakonnice, która „ruszczy”, czyli w kościele zaczyna śpiew po rosyjsku. Ale jedyną reakcją jest stanowcza wypowiedź człowieka, który pracuje społecznie przy urządzaniu wnętrz pomieszczeń dla sióstr: nie będzie wykańczał jej pokoju. Starzy ludzie płaczą, ale boją się mówić o tym księdzu. „Bo czy walka z postępowaniem zakonnicy nie będzie grzechem?” Namawiam kobiety, aby nie dały się sterroryzować siostrze, i jak ona zaczyna śpiew po rosyjsku, to niech one podejmują go głośniej po polsku.

Rozumiem trudną sytuację księdza. Jest podległym ks. bpa Jana Pawła Lengi, który próbuje budować tu katolicki Kościół Azji Środkowej. Katolicki, a więc powszechny. A w tym wielonarodowym społeczeństwie wygnańców jedynym wspólnym językiem jest język rosyjski. I dla wielu ludzi, zwłaszcza młodszego pokolenia, jest to język, którego używa się na co dzień. Więc powinien też być językiem katechezy. Z językiem liturgii też są kłopoty – w społeczeństwie wielonarodowym Kazachstanu jedynym językiem przez wszystkich zrozumiałym jest rosyjski, wobec czego ten język jest forsowany także w kościele. I tu następuje konflikt: ks. bp J. P. Lengą chce tworzyć katolicki kościół Azji Środkowej, kościół grupujący wiernych niezależnie od ich narodowości, a więc kościół rosyjskojęzyczny. Dodatkowym argumentem jest tu fakt, że język polski czy niemiecki często już nie jest zrozumiały dla młodszego pokolenia. Ale chyba nie należy przesadzać.

Ludzie w Oziornoje i w wielu innych polskich wsiach chcą, aby dzieci uczyły się religii po polsku, aby ta nauka przyczyniała się także i do podtrzymania u nich znajomości języka ojczystego, a nie sprzyjała szybszej rusyfikacji. Z drugiej jednak strony ludzie budowali tu i dalej budują kościoły kosztem wielkich wyrzeczeń, wkładają w budowę ogromny wysiłek po to, by mieć swój polski kościół, podobnie jak we wsiach niemieckich – niemiecki.

W kościele chcą widzieć nie tylko instytucję religijną, lecz również oparcie dla podtrzymania swej narodowości, swego języka. Uważają, chyba słusznie, że właśnie nabożeństwo i katecheza w języku ojczystym pozwolą na przywrócenie młodzieży języka polskiego. Nie mają nic przeciw nabożeństwu po rosyjsku dla katolików innych narodowości, ale nie chcą spychania swojego języka na plan drugi. To jest ich kościół, oni go budowali, i jest im przykro, gdy nagle stwierdzają, że w nim nie są i siebie. Więc księża kombinują, jak mogą.

Msze są jedne po polsku, drugie po rosyjsku, nawet w miejscowościach, w których wiadomo, że na msze rosyjskie przyjdzie tylko grupa staruszek, które wprawdzie wołałyby nabożeństwo po polsku, ale przychodzą bo ta Msza św. jest akurat w wygodnych dla nich godzinach. W Oziornoje byłem na Mszy św. odprawianej po rosyjsku, ale z połową polskich pieśni i z polskim wystawieniem Najświętszego Sakramentu.



Na polskim cmentarzu.

Byłem też na uroczystości pięćdziesięciolecia ślubów zakonnych polskiej zakonnicy, która dopiero parę lat temu przyjechała z Polski i ze zdumieniem słyszałem, jak ks. biskup J.P. Lenga, który przecież doskonale zna język polski, podczas całej uroczystości mówił do jubilatki bardzo serdecznie – ale tylko po rosyjsku. Po polsku ani jednego słowa. I gdy później rozmawiałem z różnorodną grupą księży na temat tej uroczystości, to stwierdziłem, że gdybym ja był biskupem, a zakonnica Chinką, to postarałbym się podczas jej jubileuszu powiedzieć po chińsku choćby „szczęść Boże”.

Ksiądz biskup J. P. Lenga nie uchodził tu za przyjaciela Polaków. Mówiono, że obawia się dominacji polskiego Kościoła, że nie chce czuć jakiejś zależności od prymasa Polski. On tu, na terenie Azji Środkowej, jest mu przecież równy. Ale jak na 45 księży w jego diecezji 30 przyjechało z Polski, to mógłby pamiętać, że mają oni nie tylko obowiązki kapłańskie, ale i narodowe. Inna rzecz, że i polscy księża mogliby bardziej twardo się stawiać.

Termin naszego przyjazdu do Oziornoje był tak wybrany, aby trafić na wielki odpust organizowany w tej parafii w sześćdziesięciolecie osiedlenia tu Polaków. W niedzielę 23 czerwca do Oziornoje zaczęły nadciągać grupy z innych miejscowości. Gdy po raz pierwszy byłem w Kazachstanie, nie myślałem, że będę mógł oglądać takie sceny: przez step idą pielgrzymki, czasem z flagami białymi i żółtymi, poprzedzane krzyżem. Za nimi jadą autobusy z ludźmi starszymi i z małymi dziećmi – trasa pielgrzymki wynosi nieraz ponad 30 kilometrów. Od dawna obserwowałem zmiany, jakie zachodziły w postsowieckiej Azji Środkowej, ale czegoś takiego nie spodziewałem się: do Oziornoje ciągnęły przez step prowadzone przez księży lub zakonnice pielgrzymki ze wsi oddalonych nieraz o kilkadziesiąt kilometrów. Szły pieszo, ze śpiewami religijnymi, poprzedzał je krzyż. Szły grupy polskie i niemieckie – w okolicy jest bowiem kilka wsi niemieckich. Idzie taka grupa, na początku widzę dziewczynki w strojach krakowskich, biegnę z aparatem – i nagle słyszę głośny śpiew: *Vater unser...* Jak się okazuje, strój krakowski stał się tu mundurem reprezentacyjnym nie tylko małych Polek. Wśród nas kręci się też mała Inguszka, córka jedynej we wsi rodziny muzułmańskiej, także ubrana po krakowsku.

Przyjeżdża biskup i reszta księży (kilku już nocowało w Oziornoje, m.in. ks. Piotr, wesoły Francuz z Monako, który się wścieka, że Polacy mogli tak się zbłąźnić i wybrać prezydenta – komunistę). Po procesji zaczyna się koncelebrowana Msza św. w języku rosyjskim z czytaniem po polsku, niemiecku, francusku (to ostatnie czytanie oczywiście w wykonaniu ks. Piotra, który chyba tylko jeden je rozumiał), a wielojęzyczne Ojciec Nasz, było odmówione nawet po kazachsku, co było ładnym ukłonem w stronę goszczących na uroczystości przedstawicieli miejscowej administracji i policji. Po uroczystościach obiad w stołówce kołchozowej, podczas którego słuchamy przemówień, m.in. szefa kołchozu, który zaczął swe wystąpienie słowem „towarzysze”, a potem mówił o „towarzyszu biskupie”. I jeszcze ciekawe krótkie wystąpienie bardzo energicznego członka tutejszej rady parafialnej, zresztą Niemca i luteranina.

Przed dalszą podróżą robię parę wycieczek i przyglądam się tutejszemu gospodarstwu. Okazuje się, że gleba wcale nie jest tutaj tak urodzajna, jak myślano, gdy Sowieci przesiedlali tu Polaków i marzyli, że Kazachstan zastąpi zniszczone czarnoziemy Ukrainy. Tu urodzajna jest tylko cienka warstwa ziemi stepowej, po orce silne wiatry wywiewają ją, odsłaniając nieurodzajny podkład.

Pod tym względem groźne są zwłaszcza letnie burany pyłowe, nie tak niebezpieczne, jak burany zimowe, ale uniemożliwiające jakiegokolwiek poruszanie się przez parę godzin. W rezultacie z hektara zbiera się tu tylko dwie tony pszenicy.



Cmentarz jest także miejscem modlitwy. Wszystkie zdjęcia wykonał autor.

Nazajutrz po odpuście wyprawa rozdzieliła się: jeden TIR ma jechać dalej z darami, głównie ze sprzętem medycznym dla szpitala w Kellerówce, do rejonu którego należy wiele wsi polskich, drugi zawiezie do Karagandy materiały przeznaczone do nauki języka polskiego w szkołach środkowego i południowego Kazachstanu. Z tym były problemy: niepodobna rozwieźć je wszędzie tam, gdzie uczą nauczyciele z Polski. W Karagandzie zostawiliśmy materiały dla 7 chyba szkół północnego Kazachstanu – nie wiem jak nauczyciele radzili sobie z transportem ogromnej ilości książek, zeszytów, filmów itd. do swych, oddalonych czasem o kilkaset kilometrów miejscowości.

Przesiadam się do mikrobusu towarzyszącego transportowi pomocy szkolnych do Karagandy. Pożegnanie z Oziornym jest gorące. Serdecznie żegna nas ksiądz Tomasz i jego zespół, a rodzina inguska urządza przyjęcie. Żegnani jesteśmy bardzo uroczyście, na stole oczywiście czeka już dużo wódki (tutejsi muzułmanie mają – o ile w ogóle mają – zastrzeżenia tylko do wina, o wódce Koran nie mówi), ale na szczęście nie przymuszają do picia. Pijemy najpierw zdrowie gospodarzy, potem osobno za gospodynię, która zrobiła ucztę, za przyjaźń polsko-inguską i za wolną Inguszę. Ten ostatni toast na stojąco i z gromkim odśpiewaniem „sto lat”. Jesteśmy częstowani szaszłykiem po ingusku. Nie bardzo mi smakuje, są to po prostu żeberka baranie pieczone na wolnym ogniu. A potem słodka część programu.

Wprost z uczyty inguskiej razem z Antkiem (najmłodszym członkiem naszej ekspedycji) poszliśmy na pożegnalną kolację organizowaną dla nas przez rodzinę pani Dembińskiej. To przyjęcie miało być niespodzianką, dobrze, że na czas zorientowaliśmy się co się święci i że Antek wiedział, gdzie w Oziornym o każdej porze można kupić wódkę. Dostał dużą butelkę i to ponoć jakiś lepszy gatunek, tak że wypadliśmy „honorowo”. Cóż, ludzie w Kazachstanie piją dużo. Nie do pomyslenia jest przyjęcie bez wódki, a uchylanie się od wypicia często uważają za obrazę. Przyjęcie, mimo że w domu polskim, było zorganizowane na sposób kazachski (ale to specjalnie dla nas, abyśmy zobaczyli trochę tutejszej egzotyki) – gorący rosół (świetnie zabija wódkę) i *biszparmag*.

W drodze do Karagandy zatrzymujemy się w Akmole (obecnie Astanie), mieście przewidywanym na stolicę Kazachstanu. Niedawno rozmawiałem w ministerstwie o konieczności zakupienia w Akmole domu od licznych tu do niedawna, a teraz opuszczających Kazachstan Niemców. Tłumaczyłem, że dziś można kupić bardzo tanio, a jak tu przeniosą się władze, ceny domów od razu pójdą w górę. Wtedy zakupienie domu dla naszej ambasady okaże się bardzo kosztowne. Oczywiście dowiedziałem się, że nie ma na to pieniędzy. Może będą, gdy za dom trzeba będzie płacić parokrotnie więcej.

W Karagandzie (to też jest jeden z ośrodków polskości – tutaj sowieci osadzali wielu polskich górników), wyładowujemy TIR-a, podejmuje nas ksiądz Stanisław, z dumą pokazuje nowy kościół, który właśnie buduje, a że jacyś zakonnicy włoscy też budują, wkrótce na 1000 rzymskich katolików będą trzy kościoły. Ponadto grekokatolicy też mają swoją cerkiewkę, zbudowaną, a raczej zmontowaną, z gotowych części przysłanych w trzech TIR-ach przez jakąś niemiecką charytatywną instytucję. Także prawosławni wybudowali wielką cerkiew z monastylem, muzułmanie budują meczet, czyli wierni wszystkich wyznań odreagowują okres przymusowej ateizacji.

Załatwiamy najtrudniejszą sprawę – zabranie w powrotną drogę do Polski obrazów Alfonsa Kułakowskiego, polskiego malarza z Ałmaty. Proszono mnie we „Wspólnocie Polskiej” o dopilnowanie tej sprawy. Nie było to łatwe, ale ostatecznie obrazy trafiły do Polski.

Bilet kolejowy z Karagandy do Ałmaty kupiłem bez trudu, minęły już czasy osobnych, wielokrotnie droższych biletów dla cudzoziemców. W moim przedziale jedzie też stary Kazach (jak się później zorientowałem znacznie młodszy ode mnie!), bardzo pobożny, regularnie rozkłada na swoim legowisku dywanik, bije pokłony i modli się. W pewnym momencie spojrzał na moje kolana, wskazał na lewe i stwierdził, że jest chore. Bo to, że miałem uszkodzoną prawą rękę, co mi też powiedział, to może dojrzeć każdy spostrzegawczy obserwator. Ale skąd on mógł wiedzieć o zabiegu, który przeszedłem parę lat temu i po którym nie ma żadnego widocznego śladu?

Potem zaczął przesuwac ręką na mojej głowie. W pewnym momencie miałem wrażenie, że ktoś wylał mi ukrop na głowę, a on stwierdził, że wprawdzie nie jest dobrze, ale to już starość. Poza tym mam problemy z sercem i z krążeniem. Diagnoza była bezbłędna. Okazało się, że jest uzdrowiaczem, który etatowo pracuje w Narodowym Centrum Medycyny Tradycyjnej. Pytał się, jak długo będę w Ałmacie i stwierdził, że szkoda, iż tylko parę dni, bo w ciągu miesiąca wykurowałby mnie jak trzeba.

W naszym przedziale dolne łóżka zajmuje dość przystojna Kazaszka z synem, pół Polakiem, Janowskim. Ale mąż jej umarł, gdy syn był mały, ona nie podtrzymuje kontaktów z rodziną męża czy z miejscową Polonią. Chłopak nie umie ani słowa po polsku, naturalnie nie ma też żadnego wychowania religijnego. Gdy pytam, czy nie dba o to, aby wychować syna w wierze jego ojca, odpowiada: „Sam wybierze”.

Mój sąsiad wrusza ramionami i stwierdza z niesmakiem, że ta kobieta jest wprawdzie z pochodzenia Kazaszka, ale właściwie jest nikiem – jest kobietą „ogólnoradziecką”, bez poczucia obowiązku wobec swego zmarłego męża.*

*Przedruk książki: J. Kamocki, *Egzotyczne podróże etnografa. Azjatyckie wędrówki i poszukiwania polskich zesańców w ZSRR*, Krzeszowice 2013. Zainteresowani nabyciem tej publikacji mogą ją zamówić przez internet: kubajak@kubajak.pl albo telefonicznie: 12/282 62 65. Cena książki 22 zł. Książka była recenzowana na łamach „Zesłańca” i wzbudziła szerokie zainteresowanie.

LEONID OSTROWSKI

WKŁAD POLAKÓW W ROZWÓJ I PRZEMYSŁOWE ZAGOSPODAROWANIE SYBERII

Według danych radzieckich historyków, w latach 1863-1866 zesłano na Syberię 18 673 powstańców styczniowych wraz z dobrowolnie przesiedlonymi członkami ich rodzin¹. W głównej mierze z zesłanych wówczas i ich potomków formowały się pierwsze stałe polskie kolonie w syberyjskich miastach w latach 70. i 80. XIX w. W okresie od 1871 do 1883 r. wydano stosowne postanowienia amnestyjne dotyczące powstańców z 1863 r., na podstawie których mieli oni prawo przesiedlenia się do europejskiej części Rosji lub na tereny Królestwa Polskiego. Z reguły jednak opuszczali Syberię ludzie samotni, zaś ci, którzy założyli rodziny pozostawali za Uralem. Znaczące polskie kolonie powstały wówczas w większych miastach Syberii – Irkucku, Tomsku, Tobolsku i Omsku².

W latach 90. XIX w. rozpoczęła się dobrowolna migracja ludności polskiej na Syberię. Takim to sposobem z Polski razem z zesłańcami przybywali dobrowolni przesiedleńcy: urzędnicy, oficerowie rosyjskiej armii, kupcy, rzemieślnicy, robotnicy i chłopi. Większą część polskich migrantów stanowili robotnicy i rzemieślnicy poszukujący godziwych zarobków. Tym bardziej, że wracający z Syberii powstańcy przedstawiali ją w pozytywnym świetle jako region o dużych możliwościach gospodarczych zamieszkiwany przez życzliwych ludzi³. Radykalna zmiana w napływie Polaków na Syberię nastąpiła wraz z rozpoczęciem w 1891 r. budowy kolei transsyberyjskiej. Przy realizacji tej inwestycji pracowali polscy inżynierowie, technicy, robotnicy, a po włączeniu magistrali do eksploatacji przesiedlali się na Syberię kolejarze z Królestwa Polskiego. W literaturze odnotowano, że od chwili rozpoczęcia budowy kolei transsyberyjskiej aż do początku I wojny światowej polscy inżynierowie i robotnicy, urzędnicy, prawnicy, nauczyciele i lekarze, jak również przedstawiciele innych zawodów zasiedlali miasta i osady leżące na trasie tej syberyjskiej linii kolejowej⁴.

Jedną z pierwszych poważnych inwestycji związanych z „transsybirką” był most na rzece Ob. Wybudowanie go dało początek jednemu z większych

¹ *Sibirskaja sowietskaja encyklopedia*, t. 2, Moskwa 1931, s. 591. Polskie szacunki dotyczące zesłańców postyczniowych oscylują w granicach 40-45 tysięcy. (Przypis redakcji).

² Z. Łukawski, *Ludność polska w Rosji 1863-1941*, Wrocław 1978, s. 49.

³ Ibidem, s. 66.

⁴ T. G. Niedzieluk, *Rimsko-katoliczeskaja cerkow' w politniczeskom prost-
ranstwie Zapadnoj Sibiri 1881-1918*, Nowosibirsk 2009, s. 21.

miast Rosji – Nowosybirskowi (dawniej Nowonikołajewsk). G. M. Własow wskazuje, że powstanie tego wielkiego mostu przechodziła trzy etapy: badania wstępne, projektowanie i budowę. Każdy z nich realizowany był z udziałem i pod kierownictwem wybitnych inżynierów i to właśnie ich można uznać za założycieli Nowonikołajewska⁵. Duży wkład w powstanie tego miasta wniósł polski inżynier – Wincenty Ignacy Rojecki. Na początku 1891 r. przyjęto uchwałę rządową dotyczącą przeprowadzenia szczegółowych badań wstępnych zachodniosyberyjskiego odcinka kolei transsyberyjskiej (od Czelabińska do Aczinska). Naczelnikiem prac i przewodniczącym komisji badawczej niniejszego odcinka był wybitny inżynier budowlany Konstanty Michałowski (syn Jakuba). Postanowił on zorganizować oddzielną partię badawczą (tzw. piątą, obską) na czele z inżynierem W. I. Rojeckim w celu ustalenia lokalizacji mostu kolejowego na rzece Ob. Natomiast szósta (koływańska) grupa badawcza, której przewodniczył Mikołaj Michałowski (syn Grzegorza), obejmowała prawobrzeżny obszar rzeki Ob w kierunku Tomska i Marińska, aż do połączenia zachodniosyberyjskiej linii kolejowej ze wschodniosyberyjską w okolicach stacji poczitańskiej. Jednak ze względu na niewystarczające środki finansowe przydzielone przez Ministerstwo Transportu, które miało do dyspozycji tylko pięć grup badawczych, grupa W. I. Rojeckiego została włączona na prawach odrębnego zespołu badawczego w szeregi grupy Nikołaja Garina-Michajłowskiego⁶. Na polecenie ministra transportu, od 8 kwietnia 1891 r. obowiązki starszego inżyniera zaczął pełnić W. I. Rojecki i mianowano go pomocnikiem naczelnika tego zespołu specjalistów⁷.

W Czelabińskim Archiwum Państwowym znajdują się akta personalne W. I. Rojeckiego. Urodził się on w Polsce 1 lutego 1861 r. w mieszczańskiej rodzinie. W 1884 r. ukończył Uniwersytet Petersburski ze stopniem doktora, następnie w 1887 r. Instytut Inżynierów Transportu „z tytułem inżyniera, z prawem wykonywania robót budowlanych”. Począwszy od maja 1889 r. Rojecki był etatowym inżynierem IX klasy, wypełniającym obowiązki młodszego pomocnika referenta działu technicznego Państwowego Zarządu Kolei. Widocznie młody inżynier dał się poznać z jak najlepszej strony skoro naczelnik wstępnych badań zachodniosyberyjskiej linii kolejowej – Konstantin J. Michałowski⁸ - w podaniu do Tymczasowego Państwowego Zarządu Kolei wymienił go w gronie dwunastu inżynierów, którym od 15 kwietnia 1891 r. zlecono przeprowadzenie wstępnych badań na trasie Czelabińsk–Marińsk i mianował go naczelnikiem zespołu badawczego mającego ustalić lokalizację mostu kolejowego na rzece Ob⁹.

⁵ G. M. Własow, *Pierwyj żeleznodorożnyj most czëriez Ob' (izyskania, projektirowanije, stroitelstwo)*, Nowosibirsk 2000, s. 5.

⁶ Nikołaj Garin-Michajłowski (1832-1906) – inżynier, pisarz, jeden z budowniczych kolei transsyberyjskiej. Od 1891 r. kierownik prac na odcinku Czelabińsk-Ob Zachodniosyberyjskiej linii kolejowej.

⁷ L. M. Goriuszkin, *Ostanowimsa na pieriechodie na Kriwoszczekowo*, „Sowietskaja Sibir”, 1990, nr 239, s. 3.

⁸ Konstantin Jakowlewicz Michajłowskij (1834-1909) – inżynier, budowniczy mostów i kanałów oraz naczelnik robót na liniach kolejowych: Samara-Ufa; Ufa-Złotoust; Złotoust-Czelabińsk oraz innych odcinków, w tym także Czelabińsk-Kriwoszczekowo.

⁹ L. M. Goriuszkin, op. cit., s. 3.

Już na początku lat 80. XIX w. wojskowi topografowie zajmujący się dokumentowaniem dorzecza Obu zaznaczyli na mapie możliwe przecięcia rzeki trasą przyszłej linii kolejowej w okolicach wsi Koływań i Kriwoszczekowo, przy czym pierwszeństwo oddawano wariantowi kriwoszczekowskiemu¹⁰. Opracowania te były znane naczelnikowi Michajłowskiemu. Jednak do sporządzenia projektu mostu na rzece Ob konieczne były ostateczne badania i hydrograficzna ocena miejsca, które wskazano na przecięcie rzeki przez most¹¹. Dnia 20 czerwca 1891 r. z Koływania do Kriwoszczekowa przybyła grupa W. I. Rojeckiego, wchodząca w skład 5. koływańskiej partii badawczej, która przeprowadziła dokładny ogląd około 100 wiorst (stara rosyjska miara długości, 1 wiorsta = 1066,78 m – przyp. tłum.) brzegu Obu w górę i w dół od wsi Koływań. Zespół wyznaczył pięć możliwych przejść w największych odcinkach Obu: od wsi Koływań w górę rzeki w okolicach wsi Kriwoszczekowo i w dół od Koływania nieopodal miejscowości Skała, Jurt-Ora, Dubrowino i Taszara¹². Warunki były skrajnie ciężkie. Żmudnie i z pełnym poświęcenia pracujący tam ludzie byli atakowani przez niezliczone masy owadów i musieli spać w błotnistym terenie pod odkrytym niebem. Wielu nie wytrzymało takich warunków i odchodziło po przepracowaniu 3–4 dni. Po wyjeździe Nikołaja Garina-Michajłowskiego do Samary naczelnikiem 5. partii został W. I. Rojecki, który zakończył badania i przedstawił wyjaśniającą notatkę, uzasadniając przewagę „kriwoszczekowskiego” wariantu na przecięcie rzeki Ob. To rozwiązanie pozwalało zaoszczędzić 3 mln rubli na budowie mostu, zbudować linię kolejową na korzystnie ukształtowanym terenie i wyprostować ją na wschód od Omska¹³.

Do 20 lutego 1892 r. K. J. Michałowski przygotował materiały badawcze W. I. Rojeckiego, na których podstawie Nikołaj A. Bielelubskij opracował projekt mostu przez rzekę Ob. Latem 1893 r. rozpoczęły się prace przy budowie linii kolejowej od Czelabińska. Pomyślny wynik pracy inż. Rojeckiego przy poszukiwaniu optymalnego wariantu przecięcia rzeki Ob przez most został zauważony 22 listopada 1892 r. Rozporządzeniem Departamentu Heroldii Rządzącego Senatu, sekretarz kolejalny, etatowy inżynier 8. klasy W. I. Rojecki, jako pomocnik naczelnika partii prowadzącej wstępne badania zachodniosyberyjskiej drogi kolejowej, 1 maja awansował na radcę tytularnego¹⁴. Według informacji L. M. Goriuszkin, prawie wszyscy inżynierowie uczestniczący w badaniach nad zachodniosyberyjską linią kolejową pozostali na miejscu budowy kolei. Wśród nich był Rojecki, którego od lutego 1893 r. powołano na stanowisko zawiadowcy 1. grupy na 4. odcinku w pobliżu stacji Południowej rejonu pietropawłowskiego obwodu akmolińskiego. Pracował tam bez zarzutu, z dużym entuzjazmem, nie szczczędając sił, nie dbając o swoje zdrowie i, jak odnotowano w karcie przebiegu służby,

¹⁰ G. M. Własow, op. cit., s. 6.

¹¹ W. Kirilenko, *Tak kogo że szczczitat' osnowatielem goroda?*, „Wieczernij Nowosibirsk” 1990, nr 109, s. 3.

¹² G. M. Własow, op. cit., s. 7.

¹³ L. M. Goriuszkin, G. A. Bocianowa, L. N. Ceplajew, *Nowosibirsk w historii przeszłości (koniec XIX – początek XX w.)*, Nowosibirsk 1978, s. 31.

¹⁴ Federalne Państwowe Archiwum Obwodu Czelabińskiego (ros. Objediniennyj Gosudarstwiennyj Archiw Czelabinskoj Oblasti (dalej: OGACZO), f. I-221, op. 1, d. 23, s. 13-13 obustronnie.

„zdarzeniom pozbawiającym prawo na otrzymanie nagrody za nienaganną służbę nie podlegał”¹⁵. Nieoczekiwanie karierę 35-letniego inżyniera przerwała ciężka choroba. Od 1 marca 1896 r. udzielono mu czteromiesięcznego urlopu na leczenie w Warszawie, jednak jak napisał w telegramie lekarz Szmit, „dojeżdżając do Brześcia inżynier Rojecki zmarł”¹⁶.

Naczelnikiem odcinka 2. kategorii w 1893 r. został Aleksander Karaczewski-Wilk. Urzędnikiem telegraficznej służby zarządu przy pracach nad środkowo-syberyjską linią kolejową był Aleksander Bogdanowski, a w służbie kontroli nad prawidłowym przebiegiem budowy tejże linii pracował Bolesław Sylwestrowicz. W tym samym miejscu od 1893 r. kierownikiem warsztatów służby trakcji był Władysław Twardowski. W 1898 r. na naczelnika służby taboru środkowosyberyjskiej linii kolejowej awansował inżynier technik W. I. Twardowski. W 1903 r. Twardowski piastował stanowisko naczelnika służby trakcji syberyjskiej linii kolejowej¹⁷. W latach 1895–1898 w dziale technicznym Ministerstwa Komunikacji w Tomsku pracował starszy inżynier Wiktor Arcysz (syn Antoniego) i inżynier technik Aleksander Szklennik. Obaj byli członkami Rzymskokatolickiego Towarzystwa Dobroczynności¹⁸.

W budowie syberyjskiej linii kolejowej brali czynny udział polscy zesłańcy. Jednym z pierwszych techników pracujących przy zabajkalskiej linii kolejowej w 1894 r. był T. Rechniewski, zesłany za przynależność do polskiej partii „Proletariat”¹⁹. Oprócz niego przy budowie zabajkalskiej linii kolejowej pracowała również cała grupa jego kolegów ze zsyłki²⁰.

Według danych A. Kozyriewa, na 65 etatowych pracowników inżynierjno-technicznych zachodniosyberyjskiej linii kolejowej przypadało 21 Polaków. Znajdowali się wśród nich tacy wybitni specjaliści, jak Konstantyn Poźniak, Bolesław Sawrymowicz i Władysław Pawłowski. W. Pawłowski był naczelnikiem zachodniosyberyjskiej linii²¹. W 1908 r. polscy inżynierowie i pracownicy stanowili 18–20% całego personelu syberyjskiej linii kolejowej²². W 1912 r. duża grupa polskich inżynierów, techników, brygadzystów i innych specjalistów pracowała przy budowie ałtajskiej linii kolejowej²³. Po rewolucji 1905–1907 Polaków pracujących na kolei w centralnej Rosji wysłano na Syberię, m.in. przeniesiono tam z mikołajewskiej kolei Ksawerego Jeskiewicza (syna Michała)²⁴.

¹⁵ L. M. Goriuszkin, op. cit., s. 3.

¹⁶ OGACZO, f. I-221, op. 1, d. 23, s. 120.

¹⁷ *Sibirskij torgowo-promyszlennyj i sprawocznyj kalendar' na 1894 god*, Tomsk 1893, s. 295; *Sibirskij torgowo-promyszlennyj i sprawocznyj kalendar' na 1896 god*, Tomsk 1896, s. 575.

¹⁸ *Sibirskij torgowo-promyszlennyj i sprawocznyj kalendar' na 1898 god*, Tomsk 1898, s. 101.

¹⁹ B. Szapiro, *Tadeusz Rechniewski*, Warszawa 1957, s. 98.

²⁰ OGACZO, f. 1, op. 1 (pol.), d. 911, s. 1-3; d. 1029, s. 29.

²¹ Z. Łukawski, op. cit., s. 108–109.

²² Ibidem, s. 69.

²³ Państwowe Archiwum Obwodu Tomskiego (ros. Gosudarstwiennyj Archiw Tomskoj Obłasti - dalej: GATO), f. 438, op. 1, d. 403, s. 1-12.

²⁴ Informacja, którą autor otrzymał od Alfonsa Jeskiewicza (syna Ksawerego) 10 lutego 1990 r.

Kiedy rozpoczął się proces uprzemysłowienia, do miast Syberii przybywało wielu Polaków. A. Maciesza zaznacza, że budowa kolei spowodowała wzrost liczby ludności Tomsku. Do miasta przybywali wówczas polscy inżynierowie i urzędnicy, a wśród nich Szlennik i Kowalski²⁵. Kierownikiem stacji Omsk był Zygmunt Korsak (syn Antoniego), naczelnikiem stacji Tarutino – Józef Pilecki. W 1914 r. kontrolerem służby kontroli syberyjskiej linii kolejowej w Omsku został Władysław Bukowski, członek Omskiego Rzymskokatolickiego Towarzystwa Dobroczynności²⁶. W latach 1909–1914 kierownikiem magazynu części zapasowych na stacji Omsk był Zygmunt Lutyński (syn Antoniego), członek zarządu miejscowej polskiej organizacji charytatywnej, aktywnie w niej działający²⁷. Na wydziale montażowym omskich warsztatów kolejowych pracowali Kazimierz Tarasiewicz i Feliks Andruszkiewicz, podobnie jak Lutyński członkowie polskiej organizacji charytatywnej²⁸. Starszym dróżnikiem na omskiej linii kolejowej na początku XX w. był ziemianin z guberni podolskiej Józef Dzieciołowski²⁹. Do kwietnia 1917 r. na budowie kolczugińskokuznieckiej linii kolejowej pracował inżynier Wacław Kretowicz (otrzymywał wynagrodzenie w wysokości 300 rubli), a od września 1917 r. zatrudniony był w Zarządzie Służby Zabezpieczenia Materiałowego ałtajskiej linii kolejowej³⁰.

Spośród Polaków mieszkających na początku XX w. w Kaińsku wielu pracowało na kolei. W skład zarządu pietrogradzkiego oddziału towarzystwa polskiego wspierającego ofiary wojny w Kaińsku weszli: starszy dróżnik 13. odcinka omskiej linii kolejowej P. P. Pióro, dyspozytor brygad konduktorskich omskiej linii kolejowej K. I. Wroński, rachmistrz odcinka trakcji na kolei W. L. Porzyczowski. Latem 1916 r. wśród 27 osób wchodzących w skład kaińskiego oddziału wspomnianego towarzystwa przeważającą część stanowili robotnicy i urzędnicy linii kolejowej oraz miejscowych warsztatów naprawczych³¹. Syn powstańca z 1863 r. Grzegorz Chrościcki od 1895 r. był naczelnikiem odcinka służby drogowej przy stacji Mogojtuj zabajkalskiej linii kolejowej³².

Pod koniec XIX w. Polacy pracujący w różnych zawodach stanowili 5% wszystkich pracowników na terenie Imperium³³. Według danych ze spisu przeprowadzonego w 1897 r. Polacy stanowili około 2,6% pracowników na terytorium Syberii. Zajmowali trzecie miejsce za Rosjanami i Ukraińcami. Wśród górników jenisejskiej guberni, Jakucji i Zabajkala Polacy stanowili 1,7%³⁴.

²⁵ A. Maciesza, *Dzieje kolonii polskiej w Tomsku*, Poznań 1934, s. 17.

²⁶ *Pamiętna książka akmolińskiej obłasti na 1914 god*, Omsk 1914 r., s. 25.

²⁷ Państwowe Archiwum Obwodu Nowosybirskiego (ros. Gosudarstwennyj Archiw Nowosybirskoj Obłasti; dalej: GANO), f. R-1, op. 3, d. 163, s. 175; *Pamiętna książka Akmolińskiej obłasti na 1909 god*, Omsk 1909, s. 159.

²⁸ T. G. Niedzieluk, *Rimsko-katoliczeskaja cerkow' w političeskom prost-
ranstwie Zapadnoj Sibiri 1881-1918...*, Nowosibirsk 2009, s. 123.

²⁹ GANO, f. R-1, op. 3, d. 302, l. 256.

³⁰ Centrum Przechowywania Zbiorów Archiwalnych Kraju Ałtajskiego (ros. Centr Chranienija archiwnogo fonda Ałtajskiego kraja; dalej: ChAFAK), f. D-52, op. 1, 1301, s. 1-4 ob.

³¹ GANO, f. 3, op. 67, d. 239, s. 61-61 ob.

³² GANO, f. P-1, op. 3, d. 198, s. 114.

³³ Z. Łukawski, op. cit., s. 117.

³⁴ I. W. Nam, *Nacional'nyje mien'szynstwa Sibiri i Dal'niego Wostoka na istoričeskom pieriełomie (1917-1922 gg.)*, Tomsk 2009, s. 112.

Należy zaznaczyć, że polscy robotnicy przesiedlali się na Syberię nie tylko z powodów ekonomicznych. Często na zwiększenie ich liczebności za Uralem i w centralnych guberniach Rosji wpływała polityka rusyfikacji ziem polskich carskiego rządu. Polscy robotnicy zaczęli się przesiedlać na Syberię z końcem XIX w. Jak zaznaczał w swojej ankiecie Alojzy Matuszewicz, ślusarz ze stacji Ilanskaja, przyszło mu przesiedlić się na Syberię w 1900 r. „za chlebem, ponieważ kolej nie przyjmowała wtedy katolików”³⁵. Polacy znajdowali zatrudnienie w warsztatach naprawczych syberyjskich stacji: Ilanskaja, Tajga, gdzie najczęściej pracowali jako ślusarze. Pracownicy stacji Ilanskaja byli parafianami miejscowego kościoła. Polacy często zatrudniali się w warsztatach jako maszyniści. W barnaulskim warsztacie pracowało kilku maszynistów polskiej narodowości, m.in. K. K. Dobryński oraz I. B. Tomaszewski³⁶. Wśród pracowników kolejowych w latach 1910–1914 przedstawiciele nierosyjskich narodowości – Polacy, Tatarzy, Litwini, Łotysze, Niemcy – stanowili od 7 do 9%³⁷. Polska grupa robotników składała się po części z byłych zesłańców politycznych i po części z kryminalnych. Byli kryminaliści najmowali się często na Syberii do prac fizycznych niewymagających kwalifikacji³⁸. Na początku XX w. w fabryce „Energia” w Omsku pracowała grupa polskich robotników. Jeden z nich, Jan Rostocki, od 1918 r. wchodził w skład komitetu fabrycznego, gdy Syberię dotknęły walki kontrewolucyjne³⁹. Polscy robotnicy pracowali w warsztatach kolejowych na stacji Omsk w charakterze ślusarzy, tokarzy i maszynistów.

Część Polaków mieszkających w miastach zajmowało się rzemiosłem chałupniczym – szewstwem. Andrzej Mukosiej był szewcem w Tomsku⁴⁰. Kobiety często pracowały w domu jako modystki, jak np. mieszkanka Omska - Sabina Palewicz, czy krawcowe, jak np. mieszkająca od 1912 r. w Irkucku Bolesława Lewińska⁴¹. W Tomsku w latach 1895–1910 mistrzem wyrobów blacharskich był kupiec 2. gildii Andrzej Stefaniak⁴². Od 1912 r. w Tomsku mieszkał austriacki poddany Iwan Piaskowski - zegarmistrz. W grudniu 1913 r. Piaskowski przeniósł się do Nowonikołajewska, gdzie kierował zakładem zegarmistrzowskim⁴³. W latach 1903–1905 właścicielem ślusarsko-kuźniczego warsztatu w Omsku był Bernard Czarnecki (syn Kazimierza), który brał aktywny udział w życiu omskiej rzymskokatolickiej społeczności parafialnej. Czarnecki do 1903 r. wchodził w skład administracji omskiego kościoła. W tym też roku ze względu na stan zdrowia zrezygnował ze stanowiska syndyka⁴⁴. Pod koniec XIX w. w Omsku mieszkała grupa Polaków: Józef Smorczewski,

³⁵ GANO, f. R-1, op. 3, d. 202, s. 49.

³⁶ ChAFAK, f. D-52, op. 1, d. 1099, l. 1–2 ob.; Ibidem, d. 1686, s. 1-3 ob.

³⁷ I. W. Nam, op. cit., s. 113.

³⁸ GANO, f. R-1, op. 3, d. 176, s. 216.

³⁹ Centrum Dokumentacji Historii Najnowszej Obwodu Omskiego, (Centrum Dokumentacji Nowiejszej Historii Omskiej Oblaści (dalej: CDNIOO), f. 1, op. 2, d. 470, s. 3

⁴⁰ GANO, f. R-1, op. 3, d. 252, s. 261.

⁴¹ Ibidem, d. 195, s. 246.

⁴² Ibidem, d. 189, l. 205; *Sibirskij torgowo-promyslennyj i spravocznyj kalendar' na 1903 god*, Tomsk 1903, s. 219.

⁴³ GATO, f. 3, op. 67, d. 47, s. 36-38.

⁴⁴ *Sibirskij torgowo-promyslennyj i spravocznyj kalendar' na 1903 god...*, s. 196; Państwowe Archiwum Obwodu Omskiego (ros. Gosudarstwiennyj Archiw Omskoj Oblaści – dalej: GAOO), f. 348, op. 3, d. 30, s. 11.

Franciszek Rowiński, Kazimierz Borocki, Zygmund Maszkowski, którzy zajmowali się stolarstwem⁴⁵.

Na początku XX w. większość mieszkańców małych miast Syberii zajmowała się także uprawą roli. Rolników nie brakowało również w większych miastach syberyjskich. Część polskich rodzin mieszkających w miastach Syberii zajmowała się ogrodnictwem. Jako przykład można przywołać rodzinę polskiego ogrodnika Jana Chmała, mieszkającą w 1904 r. w Tomsku⁴⁶. Na początku XX w. polscy robotnicy i urzędnicy pracowali w kopalni Lenzołoto. W jednym z nich sztygarem był Kleofas Robaszewski⁴⁷.

W Omsku pracowała farmaceutka Jadwiga Bordziłowska (Pantielowa)⁴⁸, córka powstańca z 1863 r. Farmaceuta Stanisław Wilkaniec, wywodzący się ze szlachty guberni wileńskiej, który w 1887 r. został zatwierdzony na stanowisko pomocnika aptekarskiego na Kazańskim Uniwersytecie i był właścicielem hurtowni artykułów farmaceutycznych w Irkucku⁴⁹. Stanisław Danowski kształcił się w Tomsku i pracował potem w miejscowej aptece. W latach 20. XX w. mieszkał w Nowonikołajewsku i zarządzał aptecznym magazynem⁵⁰.

Przeprowadzony w 1897 r. pierwszy spis ludności stanowi istotne źródło dla określenia liczebności ludności polskiej w Rosji. Zgodnie z danymi spisu, z 29 tys. Polaków mieszkających na Syberii tylko 38,1% mieszkało w miastach. Jednakże wpływ polskiej ludności w miastach regionu był większy niż na obszarach wiejskich. I tak w miastach Zachodniej Syberii w 1897 r. na 1 tys. mieszkańców przypadało 15,5 Polaków, a na wsi tylko 2,3⁵¹. Rzemiosłem i przemysłem w tobolskiej guberni zajmowało się 16% Polaków, w tomskiej – 19%, jenijskiej 30% i obwodu zabajkalskiego – 35%. Według danych E. W. Karich, Polacy odgrywali wielką rolę w przemyśle cegielniczym i wytwórni pieców, szyciu odzieży, tokarskim i kulinarnym rzemiosłem⁵². Aleksander Maciesza w swoich pamiętnikach zaznacza, że w życiu społeczności Tomsk i polskiej kolonii miasta znaczne zmiany zaszły w 1891 r., kiedy przeniósł się tu z Barnału Zarząd Górniczy. Jednym z głównych kierowników w tym zarządzie był w 1893 r. Gracjan Jacewicz (syn Michała), urzędnik do zadań specjalnych. W 1898 r. G. Jacewicz został kierownikiem pracowni wytopu złota w zarządzie górniczym w Tomsku; w latach 1895-1896 był członkiem Rzymskokatolickiego Towarzystwa Dobroczynności Tomsk⁵³.

Migracja przemysłowa na wschód ożywia się w 1908 r. z początkiem wzrostu rosyjskiego przemysłu. Wzrasta, choć nieznacznie, polska diaspora

⁴⁵ GAOO, f. 348, op. 3, d. 27, s. 154.

⁴⁶ GANO, f. R-1, op. 3, d. 168, s. 96.

⁴⁷ Ibidem, d. 202, s. 369.

⁴⁸ Ibidem, d. 171, s. 386.

⁴⁹ Ibidem, d. 177, s. 235.

⁵⁰ Ibidem, d. 196, s. 197.

⁵¹ *Nasielienie Zapadnoj Sibiri w XX wiecie*, Nowosibirsk 1997, s. 150.

⁵² E. W. Karich, *Rol' Polakow w hozjajstwiennom oswojenii Sibiri*, [w:] *Sibirs-kaja polonija: proszłoje, nastojaszczjeje, buduszczeje. Materiaty mezdynarodnoj nauczno-prakticzeskoj konfieriencii*, Tomsk 1999, s. 68.

⁵³ A. Maciesza, op. cit., s. 17; *Sibirskij torgowo-promyszlennyj i spravocznyj kalendar' na 1894 god...*, s. 295.

Tomska. Polaków, stanowiących w 1897 r. 2,5% ludności miejskiej, w 1912 r. było 2,8%⁵⁴. Korespondent „Słowa” określa liczebność polskiej ludności Tomsku w 1903 r. na 5 tysięcy⁵⁵. Duży wkład w ekonomiczny rozwój Syberii wnieśli polscy inżynierowie i technicy. Mieszkający w Omsku Ludwik Kawka był technikiem wyposażenia olejarni, które coraz częściej powstawały wówczas na Syberii.⁵⁶ Z inicjatywy mieszkańców Tomsku, P. Winerzykowskiego i D. Szwałkowskiego, ruszyła w tym mieście w 1909 r. komunikacja autobusowa. Na początku XX w. właściciele tomskiej firmy budowlanej, Cezary Lubiński i Edward Wekier, jako pierwsi w mieście zaczęli stosować żelazobetonowe konstrukcje w budownictwie, np. przy wzniesieniu budynku biblioteki uniwersyteckiej⁵⁷. Ich firma była również wykonawcą prac związanych z zakładaniem wodociągu i kanalizacji. Najważniejszą budowlą tej firmy jest żelazobetonowy Most Dumski na rzece Uszajce, zbudowany w latach 1915-1916⁵⁸. W 1895 r. w Tomsku rozpoczęto budowę pierwszej miejskiej elektrowni pod kierunkiem inżyniera Wiaczesława Reutowskiego, właściciela przedsiębiorstwa Techniko-Promyslennoje Biuro (biuro techniczno-przemysłowe – przyp. tłum.), wdrażającego nowoczesne jak na tamte czasy technologie z dziedziny elektrotechniki. Oprócz tego W. Reutowski opracował w 1892 r. projekt laboratorium wytopu złota w Tomsku⁵⁹. Był też inicjatorem i pierwszym redaktorem specjalistycznego czasopisma poświęconego wydobywaniu złota i górnictwu „Wiesticznik Żołotopromyszliennosti i Gornowo Dieła Woobszcze”, który ukazywał się w Tomsku od 1893 do 1904 r.⁶⁰ Mechanicznym oddziałem tomskiego okręgu komunikacji od 1903 do 1908 r. zarządzał inżynier Józef Nagórski⁶¹. Na początku XX w. inżynier Mikołaj Piglewski tworzy pierwsze w guberni tomskiej rolno-techniczne biuro i dzięki niemu pojawiły się w Tomsku kioski z prasą⁶². Inżynier mechanik A. Juszczyński w 1901 r. sporządził projekt pierwszego na Syberii miejskiego wodociągu, który został wybudowany w Tomsku w 1905 r.⁶³. Autorem pierwszego w Tomsku albumu fotografii artystycznej był fotograf

⁵⁴ N. M. Dmitrienko, *Sibirskij gorod Tomsk. W XIX – pierwoj trieti XX wieka: uprawlenije, ekonomika, nasielenie*, Tomsk 2000, s. 121.

⁵⁵ „Kraj”, 3 (16) października 1903, nr 40, s. 14.

⁵⁶ GANO, f. R-1, op. 3, d. 180, s. 54.

⁵⁷ A. Kuczyński, *Polacy w Tomsku. Szkice z przeszłości i współczesność*, [w:] *Polacy w nauce i kulturze Tomsku oraz Syberii Zachodniej*, pod red. nauk. A. Kuczyńskiego i M. Marczyka, Wrocław 2008, s. 42.

⁵⁸ G. B. Skwarcow, *Uczastije Polakow-tomiczej w formirowanii architekturnogo obraza Tomsku w pieriod XV-pierwoj czetwierti XX wiekow*, [w:] *Sibirskaja polonija: proszłoje, nastojaszczyje, buduszczyje: materiały międzynarodowej naucz.-praktycz. konferencji*, Tomsk 1999, s. 64.

⁵⁹ Ibidem, s. 65.

⁶⁰ W. A. Chaniewicz, *Tomskaja polonija: istoria i sowriemiennost'*, [w:] *Sibirskaja polonija: proszłoje, nastojaszczyje, buduszczyje...*, s. 23.

⁶¹ GANO, f. R-1, op. 3, d. 116, l. 222.

⁶² W. A. Chaniewicz, op. cit., s. 24.

⁶³ W. A. Chaniewicz, *K istorii pol'skoj kołonii Tomsku konca XIX – naczala XX wieka*, [w:] *Pol'skaja intelliencija w Sibiri XIX – XX ww. Sbornik matieriałow mieżriegionalnych tiematiczeskich cztienij. „Istorija i kul'tura polakow Sibiri” 2006 gg.*, Krasnojarsk 2007, s. 122.

Stanisław Pietkiewicz⁶⁴. 31 maja 1883 r. Florian Lachmajer, szlachcic warszawski, otrzymał zgodę na otwarcie w Tobolsku zakładu fotograficznego, który funkcjonował do 1893 r.⁶⁵.

Kierownikiem fabryki wyrobów tytoniowych w Krasnojarsku był pochodzący ze szlachty guberni suwalskiej Edmund Rogaliński⁶⁶. Część Polaków zamieszkujących miasta Syberii pracowała w prywatnych komercyjnych firmach i bankach. Polacy byli również agentami towarzystw ubezpieczeniowych, jak np. Tadeusz Wilejko – mieszkający w Barnaule przedstawiciel prywatnego banku⁶⁷. W 1917 r. pełnomocnikiem domu handlowego „Epfelbaum i s-wie” (i synowie) był pochodzący z okolic Szydłowca Adam Nowicki, mieszkający w Barnaule⁶⁸. Pełnomocnikiem towarzystwa „Ljubimow Solwe i K” w Barnaule był Ludwik Gordziałkowski⁶⁹. W latach 1898-1905 stanowisko sekretarza burmistrza w Kaińsku piastował Frank Urniaż. Od 1899 do 1904 r. był w Kaińsku agentem „Siewiernogo Strahowego Obszcziestwa” (Północnego Towarzystwa Ubezpieczeniowego – przyp. tłum.)⁷⁰. W 1909 r. stanowisko księgowego omskiego lombardu objęła Maria Szuniewicz (córka Floriana)⁷¹.

Wielu Polaków na Syberii było urzędnikami. Przedstawiciele inteligencji polskiej nie mieli możliwości obejmowania stanowisk w administracji Królestwa Polskiego. W związku z tym wielu z nich było zmuszonych pracować na Syberii. Według danych spisu ludności z 1897 r. na państwowych stanowiskach pracowało 3-4% Polaków przebywających na Syberii⁷². W 1896 r. w Tomsku powstał sąd okręgowy, a od 1898 r. w jego skład wchodził W. K. Salmanowicz i S. S. Karczewski. W 1903 r. wiceprzewodniczącym sądu był Władysław Salmonowicz, a sekretarzem wydziału karnego Stanisław Karczewski⁷³. Stanowisko policmajstra w Tomsku w latach 1893-1895 zajmował Mieczysław Sokółowski⁷⁴. W latach 1908-1914 członkiem Tomskiego Sądu Okręgowego był Julian Dunin-Brzeziński⁷⁵. Zaczął on swoją karierę na Syberii w 1898 r. od stanowiska sędziego pokoju 4. rejonu miasta Mariińsk i do swojej śmierci w lutym 1917 r. aktywnie pracował na niwie sądownictwa⁷⁶.

⁶⁴ W. A. Chaniewicz, *Polaki w historii i kulturze Tomska*, [w:] *My – tomiczi, waszy sosiedi*, Tomsk 2000, s. 55.

⁶⁵ *Kaliendar Tobolskoj gubernii na 1893 god*, Tobolsk 1892, s. 115.

⁶⁶ GANO, f. R-1, op. 3, d. 182, s. 1.

⁶⁷ Ibidem, d. 191, s. 6.

⁶⁸ CHAFAK, f. D-52, op. 1, d. 1496, s. 1-2.

⁶⁹ CHAFAK, f. D-52, op. 1, d. 1934, l. 1-5.

⁷⁰ *Sibirskij torgowo-promyszlennyj i spravocznyj kalendar' na 1899 god*, Tomsk 1899, s. 165.

⁷¹ *Pamiatnaja kniżka Akmolinskoj oblasti na 1909 god*, Omsk 1909, s. 148.

⁷² E. W. Karich, op. cit., s. 68.

⁷³ J. Kozłowski, *Polacy w rejonie Tomska (do 1914 roku)*, [w:] *Mniejszości polskie i Polonia w ZSRR*. Pod red. H. Kubiaka, T. Palecznego, J. Rokickiego, M. Wawrykiewicz, Wrocław – Warszawa – Kraków 1992, s. 406; *Sibirskij torgowo-promyszlennyj i spravocznyj kalendar' na 1898 god...*, s. 662–663.

⁷⁴ *Sibirskij torgowo-promyszlennyj i spravocznyj kalendar' na 1894 god...*, s. 273.

⁷⁵ *Pamiatnaja kniżka Tomskoj gubernii na 1910 god*, Tomsk 1910, s. 99.

⁷⁶ „Sibirskaja żyzn”, z dnia 5 lutego 1917.

W 1903 r. przewodniczącym Sybirskiego Sądu Wojenno-Okręgowego był generał porucznik Olgierd Szczerbowicz-Wieczór. W latach 1895-1903 w Omskim Sądzie Wojenno-Okręgowym stanowisko sędziego wojskowego zajmował pułkownik Marcin F. Gabryłowicz. Według informacji omskiego kuratora i kapelana wojennego, M. Gabryłowicza wybrano na posadę syndyka omskiego kościoła. Sekretarzem Omskiego Sądu Wojenno-Okręgowego był w tym czasie radca kolegialny Józef Krukowski. W kancelarii Izby Skarbowej w 1896 r. w charakterze kancelisty 1. kategorii pracował szlachcic mińskiej guberni Walerian Chalewo. W urzędzie pocztowo-telegraficznym Omska w 1896 r. urzędnikiem 4. kategorii był Adolf Kamiński⁷⁷. Stanowisko adwokata w Barnaule zajmował radca kolegialny Kazimierz Klarner. W latach 1903-1910 był on sędzią pokoju najpierw 2., następnie 1. rejonu, a w 1913 r. miejskim doradcą prawnym w Barnaule⁷⁸. Byli polscy zesłańcy polityczni zajmowali mało znaczące stanowiska. W liście wysłanym w maju 1890 r. z Tomska, A. P. Czechow pisał o powstańcach 1863 r.: „Jedni żyją bardzo dostatnio, drudzy bardzo ubogo i pracują w charakterze kancelistów na stacjach”⁷⁹. S. Anisimow, zesłany w 1906 r. do miasta Jalutorowsk, zastał w nim trzech urzędników, polskich powstańców z 1863 r. Pracowali w miejscowej policji, Izbie Skarbowej i na poczcie, ale żaden z nich nie mógł zrobić kariery zawodowej. Naczelnik policji powiatowej każdego roku wystawiał pracującego w policyjnej administracji kandydata na kancelistę 1. rangi, lecz gubernialne władze nie zatwierdzały tego wyboru. Były polski powstaniec sam stwierdzał: „w Petersburgu nie mogą zapomnieć, że jestem jednym z powstańców”⁸⁰. Radca stanu Antoni Dulewicz po ukończeniu Uniwersytetu Petersburskiego był od 1897 do 1920 r. członkiem sędzią najpierw w Irkucku a potem w Semipałatyńsku⁸¹. Niektórzy polscy urzędnicy byli potomkami powstańców z 1863 r., np. Mikołaj Sosnowski (syn Pawła) urodził się w 1883 r. we wsi Kazaczij Mys guberni tomskiej w rodzinie polskiego zesłańca. Po ukończeniu prawa na Uniwersytecie Tomskim zamieszkał w 1908 r. w Omsku, gdzie był przyjęty do grona adwokatów Omskiej Izby Sądowniczej. Jego brat, Antoni Sosnowski, mieszkający we wsi Judino w powiecie tatarskim guberni omskiej, zajmował się handlem⁸².

Zarządcą kancelarii administracji zachodniosyberyjskiego okręgu naukowego w latach 1885-1895 był Grzegorz Tomaszynski, który ukończył prawo na Uniwersytecie Petersburskim. W latach 1896-1898 asesor kolegialny G.S. Tomaszynski został urzędnikiem gubernialnego zarządu do spraw chłopów 2. rejonu. W 1903 r. obowiązki referenta przy gubernialnym architekcie w Tomsku pełnił radca dworu Bolesław Borowski⁸³.

W marcu 1900 r. na naczelnika okręgu altajskiego został powołany Adam Kublicki-Piottuch (syn Feliksa), wywodzący się ze starego polskiego rodu. Pełnił on tę funkcję do maja 1904 r., wiele uwagi poświęcając przemysłowi górni-

⁷⁷ GAOO, f. 348, op. 1, d. 2, s. 86; Ibidem, d. 3, s. 37.

⁷⁸ ChAFAK, f. 52, op. 1, d. 468, s. 1-5; *Pamiętna książka Tomskiej gubernii na 1910 god...*, s. 99.

⁷⁹ „Sibirskaja starina” 1997, nr 12 (17), s. 19.

⁸⁰ S. Anisimow, *Istoriczeskij gorod*, Moskwa 1930, s. 34.

⁸¹ GANO, f. p-1, op. 3, d. 154, s. 10-10 ob.

⁸² Ibidem, d. 160, s. 97.

⁸³ *Sybirskij torgowo-promyszlennoj i sprawocznyj kelendar’ na 1894 god...*, s. 279; *Sybirskij torgowo-promyszlennoj i sprawocznyj kelendar’ na 1903 god...*, s. 261.

czemu. Na Ałtaju do naszych czasów działały Suzuńska Huta Miedzi, Guriewska Odlewnia Żeliwa, Koływańska Fabryka Szlifierska i niektóre kopalnie, również kopalnie złota⁸⁴. A. Kublicki-Piottuch zajmował się też działalnością społeczną. Był np. honorowym przewodniczącym stowarzyszenia miłośników badań nad Ałtajem i udzielał pomocy stowarzyszeniu dbającemu o jakość podstawowego wykształcenia w Barnaulu⁸⁵.

Na przełomie XIX i XX w. wielu Polaków na Syberii trudniło się leśnictwem. W latach 1893-1896 leśniczym Nadleśnictwa Tomskiego był Iwan Podgórski (syn Karola); w 1898 r. wypełniał obowiązki leśnego rewizora zaś kolejnym leśniczym w guberni tomskiej w tych latach był Wiktor Rożewicz⁸⁶. W latach 1896-1898 stanowisko leśniczego zajmował mieszkający we wsi Spask w powiecie kaińskim Kajetan Izbicki (syn Ludwika). W 1907 r. K. Izbicki został taksatorem służb leśnych guberni tobolskiej⁸⁷. W 1913 r. znaczna grupa Polaków piastowała urzędnicze stanowiska w administracji Kraju Ałtajskiego. Polacy do 1919 r. pracowali tu jako technicy budowlani i drogowi, inspektorzy medyczni, inżynierowie leśnicy, jak również referenci, księgowi, urzędnicy biurowi i inżynierowie górniczy⁸⁸. Radca dworu Bolesław Ejsmond (syn Konstantyna), był zarządcą oddziału leśnego, asesor kolegialny Feliks Szuniewicz zarządzał działem zagospodarowania lasu, Grzegorz Żelazowski pracował jako mierniczy taksator, a Władysław Gronowski jako starszy leśniczy 2. kategorii. Sekretarz kolegialny W. W. Gronowski w 1912 r. był leśniczym ongudajskiego leśnictwa Kraju Ałtajskiego⁸⁹. W 1915 r. posadę leśniczego katienskigo leśnictwa objął Zdzisław Korzun, mieszkający w mieście Tatarskie ziemianin guberni wileńskiej⁹⁰. W 1917 r. radca kolegialny B. K. Ejsmond był zarządcą Ałtajskiego Wydziału Kontroli Ministerstwa Dworu Cesarskiego⁹¹. Od września 1912 r. Jana Drzewieckiego mianowano pomocnikiem leśniczego 1. kategorii nowonikołajewskiego leśnictwa, w którym pracował do lata 1913 r. Okoliczności rodzinne nie pozwoliły mu przedłużyć służby na Syberii⁹². W 1908 r. ziemianin Julian Białecki pracował jako mierniczy rejonu przesiedleńczego w guberni tomskiej, a w 1917 r. i na początku 1918 J. B. Białecki pełnił obowiązki leśniczego we wsi Pietrowka w pietrowskiej gminie powiatu barnaulskiego⁹³. Technikiem pracującym przy osuszaniu bagien w Kaińsku był Bronisław Kroćko (syn Michała) wywodzący się z warstwy chłopskiej guberni grodzieńskiej⁹⁴.

⁸⁴ W. F. Griszajew, *Ałtajskie gornije inżeniery*, Barnaul 1999, s. 243-244.

⁸⁵ Ibidem, s. 244.

⁸⁶ *Sybirskij torgowo-promyszlennyj i spravocznyj kelendar' na 1894 god...*, s. 297.

⁸⁷ GANO, f. d. 156, op. 1, d. 274, l. 105 ob.; *Pamiatnaja kniżka Tobol'skoj gubernii na 1907 god*, Tobol'sk 1907, s. 153.

⁸⁸ T. G. Niedzieluk, op. cit., s. 24.

⁸⁹ ChAFAK, f. D-4, op. 1, d. 358, s. 5-6 ob.

⁹⁰ GATO, f. 3op. 67, d. 239, s. 36.

⁹¹ ChAFAK, f. D-52, op. 1, d. 832, s. 5.

⁹² Ibidem, f. D-4, op. 1, d. 708, s. 2-32.

⁹³ Ibidem, f. D-53, op. 1, d. 42, s. 1-9; *Pamiatnaja kniżka Tomskoj gubernii na 1908 god*, Tomsk 1908, s. 29.

⁹⁴ GANO, f. R-1, op. 3, d. 200, s. 212.

Według wspomnień Wiktora Mieńkowskiego, polscy urzędnicy pracowali prawie we wszystkich instytucjach Tomsku. Wielu z nich było zatrudnionych w zarządzie kolei, resorcie finansów czy organach sądowych⁹⁵. Sam W. Mańkowski (syn Juliana) w 1898 r. zajmował stanowisko inspektora podatkowego w Kuzniecku⁹⁶. W latach 1896–1903 pomocnikiem referenta Tomskiego Okręgu Linii Komunikacyjnych był Władysław Plater-Płochocki. W tym też czasie jako starszy rewident Izby Kontrolnej pracował Adam Wojciechowski (syn Michała)⁹⁷. Wśród urzędników resortu finansów można wymienić W. I. Szokałskiego, który w latach 1911-1914 zajmował stanowisko nadzorcy 1. zarządu akcyzowego okręgu. W 1898 r. naczelnikiem 3. oddziału Tomskiej Izby Skarbowej był Antoni Wałda (syn Mikołaja), który w latach 1896-1908 był członkiem Rzymskokatolickiego Towarzystwa Dobroczynności⁹⁸. Bronisław Ostrowski (syn Franciszka) sprawował w latach 1895-1899 funkcję referenta Ministerstwa Rolnictwa w Tomsku i jednocześnie uczestniczył w życiu społecznym miejscowej polskiej kolonii. Wchodził również w skład Rzymskokatolickiego Towarzystwa Dobroczynności⁹⁹. Od 1908 do 1917 r. dyrektorem Tomskiej Izby Skarbowej był radca stanu Józef Marszang¹⁰⁰.

Polacy w znacznej liczbie sprawowali także funkcje urzędników innego gubernialnego centrum zachodniej Syberii – Tobolska. Od 1889 r. referentem Ogólnego Rządu Gubernialnego był Wiktor Grzegorzewski (syn Aleksandra). Radca tytularny Grzegorzewski zmarł w Tobolsku 18 października 1902 r. Sekretarzem Rządu Gubernialnego w Tobolsku po 1890 r. był Wincenty Bordziłowski (syn Antoniego). W latach 1894-1897 zajmował stanowisko pomocnika naczelnika policji powiatowej w Surgucie. Następnie w randze radcy dworu podał się do dymisji i zmarł w Tobolsku 23 maja 1914 r.¹⁰¹. Od 1889 do 1897 r. pomocnikiem naczelnika Urzędu Poczto-Telegraficznego w Tobolsku był Antoni Brzeziński (syn Ignacego). Radca dworu A. Brzeziński zmarł w Tobolsku 20 sierpnia 1905 r.¹⁰². Księgowym Izby Skarbowej w Tobolsku od 1893 do 1897 r. był Czesław Żeligowski (syn Mikołaja). Radca dworu Żeligowski, pochodzący z rodu szlacheckiego, zmarł w Tobolsku 28 sierpnia 1905 r.¹⁰³.

⁹⁵ W. Mańkowski, *Polacy w Tomsku w latach 1910–1921*, „Sybirak” 1938, nr 3 (15), s. 44.

⁹⁶ *Sibirskij torgowo-promyszlennyj i sprawocznyj kalendar’ na 1898 god*, Tomsk 1898, s. 113.

⁹⁷ *Sibirskij torgowo-promyszlennyj i sprawocznyj kalendar’ na 1896 god...*, s. 575.

⁹⁸ *Pamiatnaja kniżka Tomskoj gubernii na 1914 god*, Tomsk 1914, s. 77; *Sibirskij torgowo-promyszlennyj i sprawocznyj kalendar’ na 1898 god...*, s. 100.

⁹⁹ *Sibirskij torgowo-promyszlennyj i sprawocznyj kalendar’ na 1899 god*, Tomsk 1899, s. 201.

¹⁰⁰ *Pamiatnaja kniżka Tomskoj gubernii na 1908 god...*, s. 81; ChAFAK, f. D-69, op. 1, d. 167, s. 4.

¹⁰¹ *Kaliendar’ Tobolskoj gubernii na 1890 god*, Tobolsk 1889, s. 3-7; Państwowa Instytucja Obwodu Tiumeńskiego Archiwum Państwowe w Tobolsku (ros. Gosudarstwiennoe Uczrieżdienie Tiumieńskoj Obłasti «Gosudarstwiennyj archiw w g. Tobolskie» dalej skrót: GUTO GAT), f. 156, op. 15, d. 725, s. 114.

¹⁰² *Kaliendar’ Tobolskoj gubernii na 1890 god...*, s. 15; GUTO GAT, f. 156, op. 15, d. 725, s. 63.

¹⁰³ *Kaliendar’ Tobolskoj gubernii na 1894 god*, Tobolsk 1893, s. 6; GUTO GAT, f. 156, op. 15, d. 725, s. 63.

Naczelnikiem 3. oddziału Izby Skarbowej w Tobolsku w 1889 r. był Wandalin Falski (syn Wincentego). Oprócz tego zajmował stanowisko dyrektora-sekretarza Gubernialnego Komitetu Opiekuńczego nad Więzzeniami¹⁰⁴. W latach 1893-1897 pomocnikiem nadzorcy 1. Akcyzowego zarządu okręgu w Tobolsku był Adolf Gryniewicki (syn Stefana)¹⁰⁵.

Od 1897 r. topografem zachodniosyberyjskiego oddziału przesiedleńczego był radca dworu Witold Krzywicki (syn Romualda), odznaczony Orderem św. Stanisława III klasy. Pochodził ze szlachty guberni wileńskiej i pracował na swoim stanowisku do 1911 r.¹⁰⁶. W 1898 r. stanowisko topografa zagospodarowania terenów dzierżawionych zajmował mierniczy Stanisław Kochlewski (syn Władysława). 27-letni Kochlewski wywodził się ze szlachty guberni grodzieńskiej¹⁰⁷. Rუსyfikacyjna polityka rządowa skłaniała Polaków chcących zrobić karierę zawodową do emigracji do centrum i na wschód Rosji. To skłoniło Daniela Klimaszewskiego do objęcia w 1909 r. stanowiska topografa zagospodarowania gruntów iszymskich, na którym pracował do 1915 r.¹⁰⁸. Inaczej ułożyły się losy i kariera geometry Ludwika Onoszki, który urodził się w 1877 r. w rodzinie szlachcica zesłanego za udział w powstaniu 1863 r. W latach 1909-1914 L. Onoszko pracował w Dziale Mierniczym obwodu akmolińskiego w randze asesora kolegijskiego¹⁰⁹. W Omsku w Wojenno-Topograficznym Oddziale w przeddzień I wojny światowej pracował Władysław Górski (syn Eustachego). Od 1909 r. był sekretarzem Rzymskokatolickiego Towarzystwa Dobroczynności. Naczelnikiem Syberyjskiego Okręgu Polowego Wyższego Geodezyjnego Zarządu WSNCh (Wyższy sowiet narodnego choziajstwa) – Wyższa Rada Gospodarki Narodowej na początku 1920 r. został Jan Żyliński (syn Antoniego)¹¹⁰.

Organizatorem osuszania bagien barabińskiego stepu był generał lejtnant Józef Żyliński (syn Hipolita). J. Żyliński kształcił się w Instytucie Inżynierów Komunikacji, po czym ukończył kurs geodezyjny w Akademii Sztabu Generalnego. Pod jego nadzorem prowadzono hydrotechniczne i melioracyjne prace na Kaukazie, w Turkiestanie i na Syberii. Po przeprowadzeniu syberyjskiej linii kolejowej rząd Rosji zwrócił uwagę na konieczność zaludnienia rosyjskimi przesiedleńcami terenów do niej przylegających na granicach obszernych stepów – Iszymskiego i Barabińskiego. Ich zaludnienie utrudniały: brak wody na Stepie Iszymskim oraz błoto, obfitość wody i duża wilgotność na Stepie Barabińskim. W 1895 r. J. Żyliński sporządził plan zarówno zaopatrzenia w wodę, jak i osuszenia tych terenów, co umożliwiałoby ich zasiedlenie¹¹¹.

¹⁰⁴ *Kaliendar' Tobolskoj gubernii na 1890 god...*, s. 7.

¹⁰⁵ *Kaliendar' Tobolskoj gubernii na 1894 god...*, s. 14.

¹⁰⁶ GANO, f. r.-1, op. 3, d.160, s. 38.

¹⁰⁷ Gosudarstwiennij Archiw Omskoj Oblasti (Państwowe Archiwum omskiego Obwodu – dalej: GAOO), f. 348, op. 3, d. 27, s. 151.

¹⁰⁸ GANO, f. R-1, op. 3, d. 137, s. 42; *Pamiatnaja kniżka Tobolskoj gubernii na 1915 god*, Tobolsk 1915, s. 57.

¹⁰⁹ Ibidem, d. 189, s. 110-113; *Pamiatnaja kniżka Akmolinskoj oblasti na 1914 god*, Omsk 1914, s. 11.

¹¹⁰ Ibidem, d. 165, s. 351; *Pamiatnaja kniżka Akmolinskoj oblasti na 1913 god*, Omsk 1913, s. 45.

¹¹¹ GAOO, f. 2200, op. 2, d. 684, s. 2-4.

W 1900 r. stanowisko notariusza Tomskiego Sądu Okręgowego w Kaińsku w guberni tomskiej zajmował Józef Miagczyłowicz-Wolski, który był zarazem pełnomocnikiem miejscowej społeczności katolickiej a od 1903 r. został przedstawicielem towarzystwa ubezpieczeniowego „Jakor” (kotwica – przypłum.) w Kaińsku¹¹².

Polacy reprezentowali na Syberii również władze policji. W 1898 r. funkcję pomocnika omskiego policmajstra pełnił radca tytularny Alfons Szeling (syn Ignacego)¹¹³. W ciągu dwudziestu lat (od 1887 do 1907 r.) w policji guberni tobolskiej pracował Antoni Zarembo (syn Aleksandra). W Powiatowej Policji w Kaińsku na początku XX w. służyli A. Kulesza i L. Łazowski. Naczelnikiem policji 4. stanu do lutego 1902 r. był szlachcic, sekretarz gubernialny Albert Kulesza (syn Witolda), kawaler Orderu św. Stanisława III klasy, odznaczony dwoma srebrnymi medalami i jednym brązowym. A. Kulesza zmarł na suchoty 5 lutego 1902 r. we wsi Spasskoje¹¹⁴. W 1904 r. naczelnikiem 5. stanu został sekretarz gubernialny Leonard Łazowski (syn Lucjana).

Do 1903 r. znaczna grupa polskich urzędników pracowała w Tobolskim Sądzie Okręgowym, o czym świadczy syberyjski kalendarz handlowo-przemysłowy. Był wśród nich wiceprzewodniczący sądu okręgowego w latach 1899–1903 Edward Gustaw Czyż. W 1899 r. w mieście Tara pracował jako sędzia Feliks Wyśłouch, który w 1903 r. został sędzią powiatu tiukalińskiego. Sędzią śledczym powiatu tarskiego był N. Bonczkowski, a iszymskiego K. Sieklucki, sędzią pokoju powiatu tobolskiego zaś K. Lityński, R. Paprocki, I. Witkiewicz i dodatkowym sędzią pokoju L. Śluzkowski¹¹⁵. Członkami Tobolskiego Sądu Okręgowego w latach 1907–1911 byli I. Symonowicz i A. Jacewicz, przy czym ten ostatni pracował tu od 1903 r. Później, mniej więcej w 1912 r., rodzina radcy stanu Antoniego Jacewicza (syna Iwana) przenieśli się na stałe do Tomsku, gdzie mieszkała do czasu repatriacji do Polski. Klemens Norgiałowicz (syn Aleksandra) w latach 1889–1890 pracował jako pomocnik skarbnika Tobolskiego Urzędu Skarbowego¹¹⁶. Radca stanu K. Norgiałowicz był też w 1912 r. przewodniczącym Sądu Sierocego w Tobolsku. W 1909 r. pełnił obowiązki skarbnika tobolskiego zgromadzenia społecznego¹¹⁷.

Karol Lityński (syn Henryka), pochodzący z guberni warszawskiej, w 1886 r. wyjechał do guberni tobolskiej. W 1890 r. pracował jako ławnik sądu okręgowego w Tiukalińsku, a w okresie od 1892 do 1893 r. jako sędzia śledczy 2. rejonu¹¹⁸. W 1898 r. był tzw. sędzią pokoju 1. rejonu okręgu tiukalińskiego, a od 1909 do 1915 r. takim samym sędzią powiatu surguckiego¹¹⁹. Oprócz K. Lityńskiego w 1914 r. w guberni tobolskiej w charakterze rejonowego sędziego pokoju pracowali: w 6. rejonie tobolskiego powiatu tiumeńskiego

¹¹² GATO, f. 3, op. 2, d. 5283, s. 4.

¹¹³ GAOO, f. 348, op. 3, d. 27, s. 26.

¹¹⁴ GANO, f. d-156, op. 1d. 274, s. 173 ob., 232 ob.

¹¹⁵ *Sibirskij torgowo-promyszlennyj i sprawocznyj kalendar' na 1903 god...*, s. 273-274.

¹¹⁶ *Kaliendar' Tobolskoj gubernii na 1893 god*, Tobolsk 1892, s. 7.

¹¹⁷ *Pamiatnaja kniżka Tobolskoj gubernii na 1912 god*, Tobolsk 1912, s. 9.

¹¹⁸ *Kaliendar' Tobolskoj gubernii na 1894 god...*, s. 30.

¹¹⁹ GANO, f. R-1, op. 3, d. 160, s. 92.

Zdzisław Dobek; w 6. rejonie powiatu iszymskiego Henryk Jasinowski; w 5. rejonie powiatu tatarskiego Ludwik Śluzkowski; w 6. rejonie powiatu tiukalińskiego Witold Nowodworski i w 1. rejonie powiatu turyńskiego Rafał Paprocki¹²⁰. Członkiem Barnaulskiego Sądu Okręgowego był Józef Witkiewicz; zmarł na tyfus w Branaule w 1920 roku¹²¹. Wśród polskich urzędników znajdowali się również byli zesłańcy polityczni. W. Studnicki, zesłany do wschodniej Syberii za współpracę z II Proletariatem, po zwolnieniu z nadzoru policyjnego w 1893 r. zamieszkał w Tobolsku, gdzie w Sądzie Gubernialnym przechodził praktykę adwokacką. Zdołał wystąpić jako obrońca w 72 procesach sądowych¹²². Zygmund Okulicz-Kozaryn od 1904 do 1912 r. pracował w charakterze radcy prawnego w Tomsku, a od 1915 r. na tym samym stanowisku w Omsku¹²³. W skład adwokatury Omskiego Sądu Okręgowego w latach 1909-1911 wchodził syn powstańca z 1863 r., znanego tomskiego lekarza Floriana Orzeszko – adwokat Dominik Orzeszko. W 1910 r. D. Orzeszko mieszkał we wsi Kadysz¹²⁴. W latach 1892-1897 pomocnikiem nadzorca 1. zarządu akcyzowego okręgu zachodniej Syberii w Tobolsku był Adolf Gryniewicki¹²⁵. W 1914 r. w składzie Okręgowego Zarządu Akcyzowego w charakterze nadzorca opłat akcyzowych w Tobolsku pracował I. Szkulcecki¹²⁶.

W miastach Syberii Polacy pełnili szereg wyższych jak i niższych rangą urzędników. Franciszek Lipski (syn Antoniego) od 1910 r. pracował w biurze adresowym Krasnojarska¹²⁷. Płocki szlachcic Adam Rejnert, mieszkający w Irkucku, pracował w Ministerstwie Rolnictwa – był specjalistą ds. lokalizacji przesiedleńców. Stanowisko urzędnika do specjalnych poleceń rządu ds. przesiedleńców głównego zarządu rolnictwa i zagospodarowania terenu zajmował Stanisław Giedrojc-Jurago¹²⁸. W skład radnych miejskich Nowonikołajewska w latach 1909-1913 wchodził mieszczanin Wiktor Pongański (syn Kazimierza). Pongański był też członkiem miejskiej komisji religijnej¹²⁹.

Po rewolucji 1917 r. w związku z restrukturyzacją carskiej administracji Rosji większa część urzędników została bez pracy, wśród których byli również Polacy. Znany jest np. fakt, że Stefan Jaroszyński, były sekretarz prokuratora Sądu Okręgowego w Branaule, w marcu 1918 r. zwrócił się do organów podatkowych z prośbą o zwolnienie z płacenia podatku dochodowego, gdyż wskutek likwidacji sądu został bez pracy¹³⁰.

¹²⁰ *Pamiętna książka Tobolskiej gubernii na 1914 god*, Tobolsk 1914, s. 39.

¹²¹ GANO, f. R-1, op. 3, d. 184, s. 250.

¹²² J. Gzella, *Syberia w ocenie polskich zesłańców: (na przykładzie prac Władysława Studnickiego)*, [w:] *Sibirskaja dieriewnja: istorija, sovriemiennoje sostożanie, perspektivy razvitija: Materialy VII Międzynarodniej naučno-praktyczeskoj konferencii*, Omsk 27-28 marta 2008 g., Omsk 2008, s. 375.

¹²³ GANO, f. R-1, op. 3, d. 189, s. 11.

¹²⁴ *Pamiętna książka Akmolinskoj oblasti na 1909 god*, Omsk 1909, s. 141.

¹²⁵ *Kalendar' Tobolskoj gubernii na 1897 god*, Tobolsk 1897, s. 15.

¹²⁶ *Pamiętna książka Tobolskiej gubernii na 1914 god...*, s. 33.

¹²⁷ GANO, f. R-1, op. 3, d. 160, s. 318.

¹²⁸ *Ibidem*, d. 174, s. 11.

¹²⁹ *Sprawoznaczenie po gorodu Nowo-Nikołajewsku*, Nowosybirsk 1992, s. 122-123.

¹³⁰ ChAFAK, f. D-52, op. 1, d. 1835, s. 1-1 ob.

Na przełomie XIX i XX w. pojawiła się konieczność delegowania na Syberię lekarzy weterynarii. W latach 1893–1896 zarządzającym działem weterynaryjnym guberni tomskiej był Edmund Żukowski¹³¹. W 1910 r. do działań przeciwko masowemu zapaleniu płuc u bydła do guberni tomskiej z miasta Chotyń guberni besarabskiej został oddelegowany lekarz Witold Chełmicki, który otrzymał dyplom weterynarii w mieście Juriew¹³². W. Chełmicki – rodowity szlachcic guberni besarabskiej – przyjechał na Syberię z żoną Wandą Olszewską. Na łamach „Ałtajskoj Gaziety” z dnia 4 i 9 stycznia 1911 r. W. Chełmicki zamieścił notatki traktujące o niezadowolającym stanowisku środowiska weterynaryjnego w Barnaulu i odpowiedzialności za ten stan lokalnego rządu¹³³. Wystąpienie W. Chełmickiego wywołało niepokój w barnaulskim zarządzie i zapewne z jego inicjatywy miejski lekarz weterynarii Rymiancew stanął w obronie władz administracyjnych Barnaulu, pozytywnie oceniając jego działalność pod względem rozwoju służb weterynaryjnych w mieście¹³⁴. Od czerwca 1912 r. W. Chełmicki kierował rebrychińskim rejonem weterynarii, a od grudnia 1912 r. do 1917 r. był weterynarzem we wsi Ust-Czaryska guberni tomskiej. Według informacji żony lekarza, w maju 1917 r. lecznicę zniszczono¹³⁵. Na początku 1919 r. W. Chełmicki pełnił obowiązki barnaulskiego weterynarza, a w lutym 1919 r. został zmobilizowany i wyznaczony na stanowisko lekarza weterynarii 5. Syberyjskiej Dywizji¹³⁶. W 1916 r. rejonowym lekarzem weterynarii w Kaińsku był A. J. Jarmiński. Kazimierz Grudź w 1921 r. zajmował stanowisko lekarza weterynarii w omskim garnizonie¹³⁷.

Wśród miast guberni tomskiej w 1903 r. znaczącą polską diasporę w Marińsku tworzyli urzędnicy, robotnicy i pracownicy umysłowi zatrudnieni na kolei¹³⁸. W Barnaulu w 1904 r. polska społeczność liczyła 400 osób. Wielu Polaków pracowało w zarządzie Ałtajskiego Okręgu Górniczego¹³⁹. Wśród nich należy wymienić inżyniera górnika, radcę kolegijskiego Józefa Billa (syna Iwana), który w latach 1896–1898 był urzędnikiem do specjalnych poleceń Głównego Zarządu Ałtajskiego Okręgu Górniczego. W 1896 r. J. Bill został członkiem Tomskiego Rzymskokatolickiego Towarzystwa Dobroczynności¹⁴⁰. Pomocnikiem naczelnika wydziału górniczego okręgu ałtajskiego w latach 1895–1898 był Leonard Martini (syn Ludwika). L. Martini wchodził również w skład Tomskiego Rzymskokatolickiego Towarzystwa Dobroczynności¹⁴¹.

Na przełomie XIX i XX w. liczna polska diaspora ulokowała się również w Omsku. W 1913 r. mieszkało tam 5 087 Polaków, przy czym w innych mia-

¹³¹ *Sibirskij torgowo-promysliennyj i spravocznyj kalendar' na 1894 god...*, s. 276.

¹³² ChAFAK, f. D-65, op. 1, d. 191, s. 1.

¹³³ „Ałtajskaja gazieta”, 4 stycznia 19 i 9 stycznia 1911.

¹³⁴ Ibidem, 15 stycznia 1911.

¹³⁵ ChAFAK, f. D-65, op. 1, d. 191, s. 126.

¹³⁶ Ibidem, s. 163.

¹³⁷ CDNIOO, f. 1, op. 2, d. 470, s. 8.

¹³⁸ „Kraj”, 23 grudnia 1903 r., nr 52, s. 10.

¹³⁹ W. Bubnowicz, *Polaki igrali zamietnuju rol w žyjni Altaja*, „Sibirskaja starina” 1997, nr 12 (17), s. 14.

¹⁴⁰ ChAFAK, f. D-4, op. 1, d. 102, s. 5 ob.

¹⁴¹ GATO, f. 3, op. 2, d. 3152, s. 26.

stach obwodu akmolińskiego tylko 8 906¹⁴². Na podstawie analizy ksiąg metrykalnych omskiego kościoła T. G. Niedzieluk wysnuła wniosek, iż większość rodzin szlacheckich przybyła do Omska z guberni wileńskiej, witebskiej, kijowskiej i kowieńskiej, a także z powiatu ihumeńskiego i słuckiego guberni mińskiej. Wśród mieszczan przeważali wywodzący się z Grodna, Warszawy, Rygi i guberni łomżyńskiej¹⁴³. Konstantyn Ordyniec, wywodzący się ze szlachty guberni kijowskiej, był inżynierem technologiem i właścicielem pracowni farb drukarskich w Omsku¹⁴⁴. Fabryka chemiczna Stella w Omsku należała do polskiego obywatela G. L. Otto. Towaroznawca Wincenty Wiernikowski od 1913 r. pracował w Omsku w olejarni¹⁴⁵. W 1898 r. stanowisko omskiego notariusza zajmował Edward Galinowski (syn Antoniego)¹⁴⁶.

W ten oto sposób w przeddzień I wojny światowej największe polskie kolonie w zachodniej Syberii znalazły się w Tomsku, Tobolsku i Omsku. Według danych zamieszczonych w kalendarzu katolickim na 1909 r. liczba katolików w Tobolsku wynosiła 5 270 osób, w Tomsku – 11 415, w Omsku – 5 523¹⁴⁷. Niewątpliwie większość parafian stanowili właśnie Polacy. Dla porównania – na wschodzie kraju, w Krasnojarsku, mieszkało 5 tys. Polaków, w Irkucku i Władywostoku po 3 tys., a w Nierczyńsku 2 tys.

Wśród polskiej ludności przebywającej w miastach Syberii było wielu zesłańców politycznych. Pracowali w tym czasie w większych przedsiębiorstwach: fabrykach, drukarniach, magazynach kolejowych, kopalniach. Na przykład w 1900 r. grupa byłych polskich zesłańców była zatrudniona w magazynie kolei stacji Bogotoł¹⁴⁸. W czasie I wojny światowej znaczne grupy zesłanych Polaków pracowały w kopalni w osadzie Njura i w „miałniczej fabryce” (fabryce metalu) w Czeremchowie¹⁴⁹. Inżynier Michał Król, zesłany na Syberię za przynależność do Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS), od 1915 r. był zatrudniony przy budowie koszar pod Krasnojarskiem¹⁵⁰. Polscy zesłańcy i zdemobilizowani żołnierze trudnili się na Syberii rzemiosłem; było wśród nich zwłaszcza wielu cieśli.

Polacy zajmowali kierownicze stanowiska przy budowie kanału Ob-Jenisej i w Sądzie Okręgowym Tomsku. W dziale budownictwa po 1890 r. pracowała znaczna grupa polskich inżynierów, którzy ukończyli wyższe uczelnie w Rosji. Wśród nich byli: naczelnik rejonu inżynier Stanisław Żbikowski, pomocnik referenta Władysław Plater-Płochocki (syn Konstantyna), Jan Wilk-Koraczewski, Tadeusz Balicki, Stanisław Rogalski i Ernest Bobieński. W 1898 r.

¹⁴² *Nasielenije Zapadnoj Sibiri*, s. 151.

¹⁴³ T. G. Niedzieluk, *Rimsko katoliczeskaja...*, op. cit., s. 38.

¹⁴⁴ GANO, f. R-1, op. 3, d. 116, s. 260.

¹⁴⁵ Ibidem, d. 167, s. 298.

¹⁴⁶ GAOO, f. 348, op. 3, d. 27, s. 118.

¹⁴⁷ Z. Łukawski, op. cit., s. 93.

¹⁴⁸ GATO, f. 3, op. 56, d. 97, s. 148.

¹⁴⁹ J. Dąbski, *Droga z katorgi do domu*, [w:] *Na granicy epok. Wspomnienia o udziale Polaków w Rewolucji Październikowej i wojnie domowej w Rosji 1917-1927*, Warszawa 1967, s. 821.

¹⁵⁰ M. Król, *Nasza droga na Syberię (wspomnienia z okresu rewolucyjnego 1905 roku.)*, „Sybirak” 1935, 2 (6), s. 42.

stanowisko starszego rewizora, a następnie sekretarza Izby Kontrolnej guberni tomskiej zajmował Adam Wojciechowski (syn Michała)¹⁵¹.

Stanisław Żbikowski (syn Antoniego) był pierwszym naczelnikiem Kanału Ob-Jenisejskiego, a następnie od 1896 do 1903 r. naczelnikiem rejonu jenisejskiego tomskiego okręgu transportowego¹⁵². Ernest Bobieński (syn Andrzeja) w 1898 r. kierował ułożeniem i podsypywaniem dróg, a jego zastępcą był Stanisław Rogalski (syn Józefa). E. Bobieński uzyskał zgodę ministra transportu i szefa żandarmerii na pracę polskich zesłańców przy budowie kanału. W latach 1914-1916 zastępcą naczelnika budowy drogi Aczyńsk – Minusińsk był inżynier Kazimierz Fałkowski. Z pracujących na budowie jeńców wojennych Fałkowski stworzył grupę, którą kierował major Stanisław Kudzielski¹⁵³.

W czasie I wojny światowej na Syberii była szeroko wykorzystywana praca jeńców wojennych. Ci, którzy trafiali do pracy do zamożnych chłopów, znajdowali się w dość dobrych warunkach materialnych¹⁵⁴. Jeżeli jeńcy wojenni byli wykształceni lub biegli w jakimkolwiek rzemiośle, znacznie ułatwiało mu to szukanie pacy. Na przykład jeden z polskich jeńców wojennych we wschodniej Syberii, który z zawodu był agronomek, w 1916 r. kierował spółdzielnią mleczarską¹⁵⁵.

W 1918 r. został przeprowadzony ogólnorosyjski związkowy spis ludności. Kierująca nim centrala spółdzielczości spożywczej Syberii zainicjowała wówczas statystyczne badanie robotników i urzędników spółdzielczości spożywczej Syberii. Znajdujący się wśród nich Polacy uplasowali się na drugim miejscu i stanowili 2,4%. Polacy i Żydzi stanowili znacznie większy odsetek (od 7 do 10%) w sferach związanych z finansami, pracą biurową, przekazem i analizą informacji¹⁵⁶. W Nowosybirsku stanowisko głównego księgowego syberyjskich związków spółdzielczych zajmował Stanisław Kowalski (syn Leona)¹⁵⁷. W spółdzielczości pracowało wielu zesłanych na Syberię. W guberni omskiej w spółdzielczości spożywczej pracował przez 6 lat Jan Adamczyk, który kierował hurtownią w Tarze¹⁵⁸. Od 1922 r. w handlowo-zaopatrzeniowej spółdzielni w Surducie, bieriozowskim i kondyjskim rejonie obwodu tiumeńskiego pracował były polityczny zesłaniec C. Gierwatowski¹⁵⁹. W Irkucku w Irgubsojuzie (irkucki gubernialny związek spółdzielczy – przyp. tłum.)

¹⁵¹ A. Kuczyński, op. cit., s. 395; *Sybirskij torgowo-promyszlennyj i sprawczonyj kelendar' na 1903 god...*, s. 281.

¹⁵² G. W. Skworcow, *Uczastie Polakow – tomiczej...*, s. 65.

¹⁵³ A. Kuczyński, *Polacy w Tomsku. Szkice...*, s. 395.

¹⁵⁴ R. Dyboski, *Siedem lat w Rosji i na Syberii (1915-1921) Przygody i wrażenia*, oprac. T. Bohun, Warszawa 2007, s. 48.

¹⁵⁵ J. Walentynowicz, *Święta w syberyjskiej tajdze. Gdy w Polsce było Trzech Króli*, „Głos Prawdy” 1927, nr 5, s. 5.

¹⁵⁶ A. A. Nikołajew, *Rabotniki potrebitel'skoj koopieracji Sibiri po dannym ankietnowo obsledowania 1918 g.*, [w:] *Problemy agrarnowo i diemograficzeskowo razwitija Sibiri*, Nowosibirsk 1997, s. 43.

¹⁵⁷ Informacja otrzymana przez autora od syna S. Kowalskiego – Ludwika (28.03.1990 r.)

¹⁵⁸ GANO, f. R-1, op. 3, d. 116, s. 2.

¹⁵⁹ F. Pokazaniew, *Polaki igrali zamietnuju rol' w żyzni Surguta*, „Sibirskaja starina” 1997, nr 12 (17), s. 16.

urzędniczką była urodzona w Warszawie Jadwiga Grafińska-Chruszczow, córka Edwarda – byłego zesłańca politycznego¹⁶⁰.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości tysiące Polaków wyruszyły do ojczyzny. Jednak wielu zapuściło głęboko korzenie dzięki więzom rodzinnym i zajęciom, którymi się trudnili. W taki oto sposób po repatriacji z lat 1921-1922 na Syberii pozostała część potomków polskich zesłańców, część przedstawicieli polskiej inteligencji i robotników.

Polscy przedsiębiorcy na Syberii na przełomie XIX i XX w.

Polscy przedsiębiorcy zamieszkiwali głównie miasta Syberii. Wiadomo, że wielu z nich było potomkami zesłańców. Według danych W. A. Skubniewskiego, w skład danej grupy przedsiębiorców wchodziło: właściciele kopalni złota – Bresławski, Brzezowski, kopalni węgla – I. Sobieszczański i N. Ciawłowski, przedsiębiorcy – Zieleniewscy, Jasiński i W. Pietkiewicz¹⁶¹.

Z polskich przedsiębiorców, którzy wnieśli wkład w rozwój syberyjskiego przemysłu, należy wymienić Alfonsa Kozieł-Poklewskiego. Był on jednym z organizatorów pierwszej regularnej komunikacji statkami parowymi po rzekach Ob i Irtysz. W połowie lat 40. XIX w. nabył od kupca H.F. Miasnikowa parowiec „Osnowa” i razem z kupcem Fotij I. Szwiecowym organizował kampanię przewozów rzecznych, która zakończyła się niepowodzeniem w 1853 r. W 1858 r. Poklewski, który do tego czasu został właścicielem parowców „Osnowa” i „Irtyysz”, przystąpił do nowej kampanii wraz z innymi czterema kupcami. W 1862 r. parowiec Poklewskiego „Sojuz” przepłynął z Tobolska do Semipałatyńska¹⁶². Rozprzedawszy swoją flotę, A. Kozieł-Poklewski wniósł znaczący kapitał w produkcję alkoholu i stał się największym producentem wódki na Syberii. W okresie od 1861 do 1919 r. rodzina Kozieł-Poklewskiego posiadała gorzelnię w wsi Padun w guberni tobolskiej, w której miała również folwark¹⁶³.

Oprócz tego Poklewski wniósł kapitał w domy mieszkalne, szynki i magazyny. 4 kwietnia 1862 r. radca dworu A. Kozieł-Poklewski zawarł na 15 lat umowę z Wojskowym Zarządem, dotyczącą budowy gorzelni w okręgu semipałatyńskim, która została ukończona w 1863 r.¹⁶⁴. Jednakże gorzelnia znajdowała się na ziemi spornej. Ubiegali się o nią Ałtajski Okręg Górniczy i Syberyjski Zarząd Wojsk Kozackich. W rezultacie Poklewski był zmuszony zrzec się fabryki, która przeszła na własność Syberyjskiego Wojska Kozackiego i została oddana w dzierżawę kupcowi A. Szczerbakowi. Według informacji Gospodarczego Zarządu Wojskowego, od 16 lipca 1893 r. gorzelnia coraz bardziej niszczała¹⁶⁵. Do żony A. Poklewskiego należała siergińska fabryka znajdująca

¹⁶⁰ GANO, f. R-1, op. 3, d. 252, s. 34-41.

¹⁶¹ W. A. Skubniewskij, *Priedprinimatielstwo Polakow w Sibiri. Wtoraja połowina XIX – naczetao XX wieka*, [w:] *Sibirskaja połonia: prosztoje, nastojaszceje, buduszczceje. Materialy miezdunarodnoj nauczno-practiczeskoj konfierencji*, Tomsk 1999, s. 80.

¹⁶² *Sibirskij torgowo-promyslennyj i spravocznyj kalendar' na 1896 god...*, s. 432.

¹⁶³ S. G. Fil', *Właditelcy Padunia*, [w:] *Tiumeńskaja starina*, t. 1, Tiumeń 2006, s. 179-180.

¹⁶⁴ ChAFAK, f. 4, op. 1, d. 2153, s. 3.

¹⁶⁵ *Ibidem*, s. 205.

się obok miasta Turinsk. Zarządcą siergińskiego majątku Poklewskich w latach 90. XIX w. był Frank Szuniewicz¹⁶⁶. Na Uralu Poklewski wybudował fabrykę szkła, posiadał kopalnie złota i drogocennych kamieni, młyny parowe. Zarówno on, jak i jego następcy chętnie przyjmowali do pracy swoich rodaków. Na przykład w fabryce we wsi Padun w latach 90. XIX w. pracowało 64 Polaków¹⁶⁷. A. Kozieł-Poklewski był jednym z założycieli Syberyjskiego Banku Handlowego¹⁶⁸. Dał się też poznać jako filantrop. Na początku lat 80. XIX w. ofiarował środki na nowy budynek dla progimnazjum w Jałutorowsku i rozpiął subskrypcję na bezpłatną bibliotekę¹⁶⁹. Sfinansował też budowę kościołów w Omsku, Permie, Tobolsku i Tomsku¹⁷⁰.

Po śmierci Poklewskiego do grona honorowych członków utworzonego w 1892 r. Komitetu Opiekuńczego nad Uczącymi się w Powiatowych i Parafialnych Uczelniach m. Jałutorowska wszedł jego syn I. A. Kozieł-Poklewski. We wsi Padun Poklewscy założyli dla pracowników żłobek, jadłodajnię, szpital, klub, ufundowali cerkiew pw. Michała Archanioła, w której ulokowała się również szkoła¹⁷¹. Żona A. Kozieła-Poklewskiego i jego dzieci byli honorowymi i dożywotnymi opiekunami domów modlitewnych i sierocińców. M. M. Kozieł-Poklewska została honorowym członkiem Rzymskokatolickiego Towarzystwa Dobroczynności w Tobolsku i Tomsku¹⁷².

W Omsku w latach 90. XIX w. rodzina Koziełów-Poklewskich prowadziła szynk „Katusz” i zajmowała się handlem winem. Interesy domu handlowego „A. F. Poklewskiego-Kozieła Następcy” w Omsku w latach 1896-1897 reprezentował Konstantyn Siemionowicz Sobolewski. K. S. Sobolewski sam zapewne był dość zamożnym człowiekiem, gdyż posiadał w Omsku nieruchomości¹⁷³. Na początku XX w. handel winem w Omsku prowadził syn A. Kozieła-Poklewskiego Wincenty – jeden ze współwłaścicieli domu handlowego „A. F. Poklewskiego-Kozieła Następcy”. Kupiec 1. gildii W. A. Kozieł-Poklewski był właścicielem drożdżowo-gorzelnianej fabryki w Omsku, wybudowanej w 1897 r. na brzegu rzeki Irtysz. Poklewscy byli największymi filantropami. W 1898 r. Poklewski ofiarował 300 rubli na potrzeby kościoła w Omsku, a ogółem w ciągu 11 miesięcy 1898 r. suma ofiar wyniosła 1924 rubli i 88 kopiejek¹⁷⁴. Do 1908 r. produkcja fabryki Poklewskich miała wartość 48,7 tys. rubli¹⁷⁵. W kadyszewskiej fabryce Kozieła-Poklewskiego w 1909 r. pracował prezes zarządu Omskiego Rzymskokatolickiego Towarzystwa Dobroczynności J. I. Korwin-Krukowski. W latach 90. XIX w. tylko w okręgu jałuto-

¹⁶⁶ S. G. Fil', op. cit., s. 180.

¹⁶⁷ Ibidem, s. 181.

¹⁶⁸ *Kratkaja encyklopedia po istorii kupieczestwa i kommiercii Sibiri*, t. 4, kn. 1, Nowosybirsk 1997, s. 41.

¹⁶⁹ S. G. Fil', op. cit., s. 181.

¹⁷⁰ Z. Łukawski, *Ludność polska...*, s. 61.

¹⁷¹ S. G. Fil', op. cit., s. 181.

¹⁷² T. G. Niedzieluk, *Rimsko-katoliczeskaja cierkow'...*, s. 90.

¹⁷³ *Sibirskij torgowo-promyszlennyj i spravocznyj kalendar' na 1896 god...*, s. 500.

¹⁷⁴ GAOO, f. 348, op. 3, d. 27, s. 32.

¹⁷⁵ *Kratkaja encyklopedia po istorii kupieczestwa i kommiercii Sibiri*, t. 3, kn. 3, Nowosybirsk 1997, s. 24.

rowskim i tiumeńskim „A.F. Poklewskiego-Koziełła Następcy” posiadali 2 fabryki, 93 szynki i 7 magazynów¹⁷⁶. Oprócz tego w latach 1898-1903 rodzina Poklewskich prowadziła handel winem w Pietropawłowsku, Tobolsku, Tiumentiu, Tiukalińsku, Turyńsku i Kurganie. W latach 1898-1904 kupiec 1. gildii Wincenty A. Koziełł-Poklewski posiadał w Tiumentiu hurtowe i detaliczne magazyny, w których handlowano winem wyprodukowanym we własnych wytwórniach. Interesy domu handlowego „A.F. Poklewskiego-Koziełła Następcy” w Tiumentiu reprezentowali: w latach 1908-1909 A. N. Erdman, a w 1915 r. Władysław Rymszewicz¹⁷⁷. W mieście Kurgan w guberni tobolskiej w latach 1898-1904 dom handlowy „A.F. Poklewskiego-Koziełła Następcy” handlował winem, piwem i miodem, wyprodukowanymi we własnych fabrykach¹⁷⁸.

W latach 1896-1899 handel w Tobolsku prowadził kupiec 2. gildii Jan A. Poklewski-Koziełł. Jednakże w latach 1903-1904 Dom Handlowy „A. F. Poklewskiego-Koziełła Następcy” zaprzestał działalności w tym mieście. Do 1913 r. rodzina Poklewskich utworzyła w Omsku i Turyńsku sklepy oferujące szyby okienne. W Omsku kompania „A. F. Poklewskiego-Koziełła Następcy” posiadała przy ulicy Tomskiej własny dom, w którym w 1913 r. mieściła się stołówka stowarzyszenia „Bawaria”¹⁷⁹. Gorzelnia we wsi Padun, założona w 1863 r., w 1896 uległa znacznej przebudowie i modernizacji. W 1910 r. jej zdolność produkcyjna wynosiła 244 tys. wiader spirytusu, a wartość rocznej produkcji fabryki osiągnęła 260 tys. rubli, przy zatrudnieniu 102 pracowników¹⁸⁰. Ostatnim kierownikiem Domu Handlowego „A. F. Poklewskiego-Koziełła Następcy” w powiecie jałutorowskim był A. E. Łazowski, który pracował na tym stanowisku od 1908 r. W 1914 r., wskutek rozpoczęcia I wojny światowej i wprowadzenia prohibicji, fabryka zakończyła produkcję¹⁸¹.

Dużym kapitałem dysponowali również właściciele kopalń węgla kamiennego J. Sobieszczański i N. Ciawłowski. Kopalnie Sobieszczańskiego znajdowały się Czeremchowie opodal Irkucka i zatrudniały przede wszystkim Polaków, najczęściej byłych zesłańców¹⁸². Dobrze prosperujące kopalnie przynosiły znaczne zyski zatem ich właściciel przedsięwziął działania organizacyjne na rzecz utworzenia Russko-Azjatskowo Towarzystwa (Towarzystwa Rosyjsko-Azjatyckiego – przyp. tłum.) kontrolującego skutecznie wartość kopalnianej przychodów wnosząca około 400 tys. rubli. N. Ciawłowski zaś założył spółkę z kapitałem zakładowym wysokości 100 tys. rubli¹⁸³. Oprócz tego Ciawłowski w 1914 r. był właścicielem fabryki cegieł w Nowonikołajewsku¹⁸⁴. W 1909 r.

¹⁷⁶ S. G. Fil', *Władielcy Padunia...*, s. 181.

¹⁷⁷ *Sibirskij torgowo-promyszlennyj i sprawocznyj kalendar' na 1903 god...*, s. 196-206; *Sibirskij torgowo-promyszlennyj jeżegodnik. 1914-1915*, Petersburg 1915, s. 652; *Pamiatnaja kniżka tobolskoj gubernii na 1915 god*, Tobolsk 1915, s. 75.

¹⁷⁸ *Sibirskij torgowo-promyszlennyj i sprawocznyj kalendar' na 1903 god...*, s. 206.

¹⁷⁹ *Sibirskij torgowo-promyszlennyj jeżegodnik. 1914-1915...*, s. 370, 530; *Sibirskij torgowo-promyszlennyj jeżegodnik. 1913*, Petersburg 1913, s. 319.

¹⁸⁰ *Spisok fabrik i zawodow Rossii 1910 g. Po oficjalnym dannym fabricznowo, podatnowo i gornowo nadzora*, Moskwa-Sankt-Pietierburg-Warszawa 1910.

¹⁸¹ S. G. Fil', op. cit., s. 181-182.

¹⁸² I. W. Nam, *Nacionalnyje mienszynstwa Sibiri i Dalniego Wostoka...*, s. 94.

¹⁸³ W. A. Skubniewskij, *Priedprinimatielstwo Polakow w Sibiri...*, s. 80.

¹⁸⁴ *Sibirskij torgowo-promyszlennyj jeżegodnik. 1914-1915...*, s. 345.

inżynierowie I. I. Sobieszczański, M. J. Myśliński i W. Tomczyński założyli przedsiębiorstwo w celu przejęcia w dzierżawę fabryki cementu „Kamyszet”¹⁸⁵.

W 1911 r. znajdował się w Omsku sklep obuwniczy pod nazwą „Warszawski” będący własnością S. Mariańskiego, sklep z odzieżą damską A. Dobreckiej oraz drukarnia „Irtysz” Jarosława Korwin-Krukowskiego. W latach 1910-1913 drukarnia ta mieściła się w zaułku Jadrincewskim, w domu należącym do Koziełła-Poklewskiego. W latach 1911-1914 J. I. Korwin-Krukowski i jego brat L. I. Korwin-Krukowski byli przedstawicielami Pierwszego Rosyjskiego Towarzystwa Ubezpieczeniowego w Omsku. Jeden z braci właściciela drukarni, Waczesław I. Korwin-Krukowski, był pułkownikiem rosyjskiej armii¹⁸⁶. Funkcję zastępcy przewodniczącego Omskiego Komitetu Giełdowego w latach 1912-1914 pełnił Zygmunt Jazdowski, który razem z S. I. Twardowskim stworzył w Omsku przedsiębiorstwo produkujące farby, lakiery i oleje. Z. I. Jazdowski posiadał dom w Omsku i tuż przed rozpoczęciem I wojny światowej był przewodniczącym biura tariff Omskiego Komitetu Giełdowego¹⁸⁷. Fabryka „Dowbory”, założona w 1898 r. w Omsku przez Z. I. Jazdowskiego i S. I. Twardowskiego, mieściła się przy dworcu stacji Omsk na osiedlu Atamański Chutor. W 1910 r. fabryka wytwarzała 20 tys. pudów oleju roślinnego stosowanego do produkcji pokostu, białej farby, lakieru i emalii. Wartość rocznej produkcji przedsiębiorstwa wynosiła 400-450 tys. rubli, przy zatrudnionych 30 robotnikach. Do 1911 r. spółka „Dowbory” zorganizowała produkcję i sprzedaż tapet, którymi handlowano w lokalu znajdującym się w budynku miejskiego teatru¹⁸⁸. Swoimi produktami, w tym artykułami chemicznymi, spółka „Dowbory” handlowała również na Centralnym Rynku Omska.

Kupiec 2. gildii, powstaniec z 1863 r. Jan Pieczokas (syn Andrzeja) prowadził w Tobolsku w 1898 r. handel drewnem. Wywodził się ze szlachty guberni suwalskiej. Zmarł w Tobolsku 10 lipca 1913 r. w wieku 83 lat¹⁸⁹. Po nim handlem zajmowali się jego synowie: Aleksander i Konstantyn. A. Pieczokas urodził się w Tobolsku, a od 1900 r. był w Omsku przedsiębiorcą budowlanym i jednocześnie aktywnym członkiem Polskiego Rzymskokatolickiego Towarzystwa Dobroczynności. W 1913 r. prowadził w Omsku handel cementem, wapnem i innymi materiałami budowlanymi. Zarządzał składem węgla kamiennego pochodzącego z sudrzeńskich kopalń¹⁹⁰. W latach 1912-1915 istniała w Tobolsku firma handlowa „Pieczokas Maria Siemienowna i Konstantin Iwanowicz”. Rodzina Pieczokasów w 1907 r. posiadała w Tobolsku tartak, którym kierował K. Pieczokas. W 1910 r. pracowało tu 12 robotników, a wartość rocznej produkcji wynosiła 8 tys. rubli¹⁹¹.

¹⁸⁵ W. A. Skubniewskij, *Priedprinimatielstwo Polakow w Sibiri...*, s. 80.

¹⁸⁶ *Wies Omsk. Sprawocznik-ukazatiel' na 1911 god*, Omsk 1922, s. 149; *Pamiatnaja kniżka i adriess-kalendar' Akmolinskoj oblasti na 1912 god*, Omsk 1912, s. 87.

¹⁸⁷ W. A. Skubniewskij, *Priedprinimatielstwo Polakow w Sibiri...*, s. 80; *Pamiatnaja kniżka Akmolinskoj oblasti na 1914 god*, Omsk 1914, s. 41.

¹⁸⁸ *Spisok fabrik i zawodow Rossii 1910...*, s. 813.

¹⁸⁹ GUTO GAT, f. 156, op. 15, d. 725, s. 116 ob.

¹⁹⁰ GANO, f. R-1, op. 3, d. 168, s. 93.

¹⁹¹ *Pamiatnaja kniżka Tobolskoj gubernii na 1915 god...*s. 73; *Spisok fabrik i zawodow Rossii 1910 g*, s. 237.

Na przełomie XIX i XX w. handel w Tobolsku prowadził kupiec 2. gildii Bolesław Bydelski (syn Ignacego). Wywodził się ze szlachty mińskiej guberni. W Tobolsku uczestniczył w życiu społecznym miasta. W latach 1889-1892 wchodził w skład Handlowej Deputacji Tobolska. W 1897 r. był członkiem tamtejszego Sądu Sierociego¹⁹². Zmarł w Tobolsku 29 września 1909 r. w wieku 65 lat¹⁹³.

Pod koniec XIX w. w Omsku prowadzili handel kupcy Szczepanowscy. W 1909 r. Józefina Szczepanowska wynajmowała pokoje w swoim domu. Obrót i dochód jej przedsiębiorstwa wynosił 12 tys. i 1,8 tys. rubli za lata 1915-1916. Stanisław Szczepanowski (syn Mateusza), kupiec 2. gildii, w latach 1896-1899 posiadał w Omsku sklep optyczny i wynajmował pokoje przyjezdnym, a od 1898 r. prowadził hotel. Szlachcic guberni warszawskiej Stanisław Szczepanowski był zesłany na Syberię za udział w powstaniu w 1863 r. Do 1910 r. hotel S. Szczepanowskiego należał do najlepszych w mieście. W 1914 r. w „Pamiętnym książce akmołińskiej obłasti” (kronika akmołińskiego obwodu – przyp. tłum.) wspomniano tylko o hotelu „Szczepanowski”. Syn Stanisława Szczepanowskiego, Wiktor, miał w Omsku firmę przewozową¹⁹⁴. Oprócz tego rodzina Szczepanowskich zajmowała się dobroczynnością, a Józefina Szczepanowska (córka Michała) była zastępcą przewodniczącego Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności. Wśród darczyńców okazujących pomoc domom starców znajdował się Wiktor Szczepanowski¹⁹⁵.

W 1911 r. w Omsku funkcjonował hotel „Warszawskie nomiera” (Warszawskie pokoje – przyp. tłum.). Niestety nie dało się ustalić nazwiska jego właściciela. Handlowano w Omsku w sklepie u Michała Gronkowskiego¹⁹⁶. Handlem artykułami spożywczymi w tym mieście w latach 1913-1915 zajmował się Wincenty Wiernikowski¹⁹⁷. Natomiast wśród handlowców miasta Iszym był znany kupiec 2. gildii Jan Płonski (syn Władysława). W latach 1896-1900 handlował on artykułami spożywczymi i tłuszczowymi w Iszymie oraz w iszymskim powiecie kupował topione masło u okolicznych chłopów¹⁹⁸. Zmarł 4 lipca 1900 r. w wieku 60 lat¹⁹⁹.

Pod koniec XIX w. były powstaniec z 1863 r. Józef Andronowski nabył winno-wódczaną fabrykę w Tomsku, a następnie browar w Barnaule. Oprócz tego posiadał również restaurację „Metropol”. J. Andronowski był filantropem i uczestniczył w budowie kościoła w Barnaule²⁰⁰. W Kańsku syn polskiego

¹⁹² *Kalendar' Tobolskoj guberni na 1897 god*, Tobolsk 1897, s. 15.

¹⁹³ GUTO GAT, f. 156, op. 15, d. 725, s. 95.

¹⁹⁴ *Kratkaja encyklopedia po istorii kupieczestwa i kommiercii Sibiri*, t. 4, kn. 3, Nowosybirsk 1999, s. 56; *Sibirskij torgowo-promyslennyj i spravocznyj kalendar' na 1896 god...*, s. 500; *Pamiatnaja kniżka Akmołińskiej obłasti na 1914 god*, Omsk 1914, s. 71; GANO, f. R-1, op. 3, d. 203, s. 86.

¹⁹⁵ T. G. Titowa, *Omskaja katoliczeskaja obszczina...*, „Istoriczeskij jeżegodnik” 2000, s. 83; GAOO, f. 361, op. 1, d. 1, s. 118.

¹⁹⁶ GANO, f. R-1, op. 3, d. 189, s. 29.

¹⁹⁷ *Sibirskij torgowo-promyslennyj jeżegodnik. 1913*, Petersburg 1913, s. 307.

¹⁹⁸ W. N. Mienszczykow, I. W. Płonskij – iszymskij kupiec końca XIX w. (*socjalno-psichologiczeskij portriet*), [w:] *Sibirsko-polskaja istoria i sowriemiennost': aktual'nyje woprosy* (Irkuck, 11-15 sientjabria 2000 g.), Irkuck 2001, s. 251.

¹⁹⁹ GUTO GAT, f. I-156, op. 15, d. 725, s. 18.

²⁰⁰ M. Androwski, *Ze wspomnień ojca, powstańca 1863 r., sybiraka*, „Sybirak” 1938, nr 1-2 (14), s. 22.

zesłańca Gierszewicz posiadał dużą garbarnię, w której na początku XX w. pracowali zesłani Polacy. W Nowonikołajewsku w 1913 r. właścicielką sklepu papierniczego była włościanka guberni grodzieńskiej Eudoksja Bułynko (córka Iwana)²⁰¹.

We wsi Spasskoje – największej i najbogatszej wsi ust-tartaskiej gminy powiatu kaińskiego guberni tomskiej – na początku XX w. mieszkała znaczna liczba Polaków. Handel prowadził tu Józef Lemielewicz, wywodzący się z chłopstwa ust-tartaskiej gminy powiatu kaińskiego. Po jego śmierci w 1905 r. handel różnymi artykułami we wsi Spasskoje przejął jego 23-letni syn, kupiec 2. gildii – Hilary Lemielewicz. H. J. Lemielewicz należał do miejscowej wspólnoty katolickiej. 18 października przy chrzcie jego syna – Mieczysława Leopolda – chrzestnymi zostali kapłani O. Bardowski i W. Mosiej²⁰². Oprócz tego H. Lemielewicz był agentem towarzystwa ubezpieczeniowego „Jakor”²⁰³. W latach 1913-1916 w Kaińsku handel winem prowadził Władysław Syczewski (syn Michała). Latem 1916 r. W. Syczewski został skarbnikiem kaińskiego oddziału pietrogadzkiego komitetu Polskiego Stowarzyszenia Wspierania Ofiar Wojny²⁰⁴.

Wiele różnych przedsiębiorstw należało do Polaków mieszkających w Irkucku. Były to: fabryka obróbki metali Mokrzyckiego, gorzelnia Ciszewskiego, fabryka wyrobów cukierniczych Biernackiego i Chodkiewicza²⁰⁵. Alfons Szaniawski założył, wraz z kupcem W. Sobasznikowem, spółkę zajmującą się poszukiwaniem złota, a z osiągniętych dochodów stale przeznaczał pieniądze na cele oświatowe; pomagał też działającym w Irkucku polskim organizacjom²⁰⁶. W 1919 r. w Irkucku przebywał handlowiec Antoni Parfianowicz (syn Kazimierza), który w sierpniu 1919 r. był zarejestrowany w Delegaturze PWK (Polskiego Komitetu Wojskowego) jako obywatel Republiki Polskiej²⁰⁷. W 1922 r. w mieście Bodajbo w guberni irkuckiej mieszkał uczestnik powstania z 1863 r., z okolic Płocka Władysław Oreński, który do rewolucji 1917 r. pracował przy wydobywaniu złota²⁰⁸.

Na początku XX w. polska prasa zwróciła uwagę na Syberię jako na terytorium stwarzające nadzwyczajne perspektywy polskim przedsiębiorcom. W 1903 r. korespondent „Gazety Polskiej” mówił o możliwości zbytu towarów z Królestwa Polskiego do Czelabińska, Kurganu, Omska, Tomska, Barnału. Podkreślał w szczególności, że na Syberii rośnie popyt na narzędzia rolnicze²⁰⁹. Dużym popytem cieszyła się tu produkcja włókiennicza przedsiębiorstw z Polski. Na początku XX w. handel swoimi towarami prowadziła w Omsku żyrardowska manufaktura, w głównej mierze płótnem oraz płóciennymi, pończoszniczymi i papierowymi wyrobami. Do 1913 r. otwarto w tym mieście magazyny większych firm z Łodzi.

²⁰¹ GATO, f. 3, op. 67, d. 125, s. 9.

²⁰² GANO, f. D-156, op. 1, d. 292, s. 51.

²⁰³ Ibidem, d. 274, s. 257 ob.; *Sibirskij torgowo-promyszlennyj jeżegodnik. 1913...*, s. 388.

²⁰⁴ GATO, f. 7, op. 1, d. 99, s. 6.

²⁰⁵ W. A. Skubniewskij, *Priedprinimatielstwo Polakow w Sibiri...*, s. 80.

²⁰⁶ A. Kuczyński, *Rol' i znaczenie wkłada Polakow ...*, s. 36.

²⁰⁷ GANO, f. D-156, op. 1, d. 247, s. 101.

²⁰⁸ Ibidem, f. R-1, op. 3, d. 193, s. 78.

²⁰⁹ „Kraj” 1903, nr 34, s. 15.

W magazynach i sklepach kupca 2. gildii I. G. Syciewa w mieście Bijsk znajdowały się wysokiej jakości bawełniane materiały: płótno i płócienne wyroby żyrardowskich manufaktur, półwełniane nanbuki (gładka farbowana bawełna o satynowym splocie, grubsza i bardziej sztywna niż zwykła satyna, używana do szycia kitli roboczych; najczęściej stosowana jako podszewka – przyp. tłum.) i lustryny (dawniej cienka, lśniąca tkanina wełniana lub bawełniana – przyp. tłum.) Spółki Akcyjnej Kindlera²¹⁰. W 1911 r. wyroby żyrardowskiej manufaktury były sprzedawane w sklepie N. P. Maszyńskiego w Omsku²¹¹. W Tomsku pełnomocnikiem warszawskich i częstochowskich fabryk był kupiec Stanisław Zejdeman²¹². W latach 90. XIX w. w syberyjskich browarach i miodosytniach (dawną nazwą wytwórni miodów pitnych – przyp. tłum.) wykorzystywano jęczmień i chmiel, które kupowano głównie za pośrednictwem warszawskich i moskiewskich firm²¹³.

Jak podają polskie źródła, w ostatnim dziesięcioleciu XIX w. prawie wszystkie apteki, salony fotograficzne, księgarnie i kwaciarnie, zakłady jubilerskie, meblowe i fryzjerskie, cukiernie, salony mody, lepsze hotele i restauracje były w rękach Polaków. W miastach syberyjskich, zwłaszcza w Irkucku, pojawiło się wiele polskich sklepów zwanych „warszawskimi”. W Tomsku tuż przed wybuchem I wojny światowej przy ulicy Pocztańska znajdował się zakład fryzjerski „Warszawski” i sklep z kapeluszami „Warszawskie szliapy”. Oprócz tego przy ulicy Nieciajewskaja mieściła się farbiarnia „Warszawska chemikalska”. Wśród czynnych w mieście pralni w latach 1913-1914 jedna z nich również nosiła nazwę „warszawska”²¹⁴. Według danych M. W. Szyłowskiego, sfera przedsiębiorczej działalności Polaków wyglądała następująco: pięciu zajmowało się handlem winem, trzech było właścicielami aptek, dwóch handlowało artykułami spożywczymi, dwóch posiadało parowce, jeden zajmował się wydobywaniem złota, handlem drzewem, skupem masła śmietankowego, handlem manufakturą lub posiadał przedsiębiorstwa (wędliniarnia, cukiernia, hotel, studio fotograficzne, pracownia ślusarsko-mechaniczna, młyn). Właścicielem młyna we wsi Bazaiha guberni jenijskiej był Wacław Mutt²¹⁵. Urodzony w Płocku Adam Wojciechowski, mieszkający w latach 20. XX w. we wsi Bolszeżyłkińsk w powiecie irkuckim, przez 25 lat zajmował się handlem na terytorium Syberii²¹⁶. M. W. Szyłowski zwraca uwagę na duży udział polskich przedsiębiorców, którzy zajmowali się nowymi dla Syberii na początku XX w. gałęziami przemysłu i handlu (sprzedaż lekarstw, produkcja kiełbasy, wyrobów

²¹⁰ E. W. Galskich, *Predprinimatielstwo w tiekstilnoj torgowle na Altaje (wtoraja połowina XIX wieka)*, [w:] *Priedpirinimatielstwo na Altaje XVIII w. – 1920-je*, Barnaul 1993, s. 75.

²¹¹ *Sibirskij torgowo-promyslennyj kalendar' na 1911 god*, Sankt Petersburg 1911, s. 216.

²¹² GANO, f. R-1, op. 3, d. 192, s. 196.

²¹³ *Sibirskij torgowo-promyslennyj i spravocznyj kalendar' na 1896 god...*, s. 165.

²¹⁴ A. Kuczyński, *Rol' i znaczenie wkładu Polakow w poznanie i oswojenie Sibiri i formiowanie swiazi s krajem polskoj diaspory za Uralom*, [w:] *Sibirskaia polonia: proszłoje, nastojaszczaje, buduszczeje. Matieriały mieždunarodnoj nauczno-praktičeskoj konfierencji*, Tomsk 1999, s. 35.

²¹⁵ GANO, f. R-1, op. 3, d. 163, s. 344.

²¹⁶ *Ibidem.*, d. 177, s. 235.

cukierniczych, fotografia, biznes hotelarski, usługi ślusarsko-mechaniczne)²¹⁷. Przez 10 lat, od 1912 do 1922 r., pracował w Krasnojarsku jako fotograf przybysz z Wilna Iwan Juszkiewicz²¹⁸.

Według danych E. W. Karich, handlem zajmowało się w tobołskiej guberni 9% Polaków, w tomskiej 7%, jensejskiej 4% i w obwodzie zabajkałskim 3%²¹⁹. Według danych spisu przeprowadzonego w 1897 r. historyk W. A. Skubniewskij ustalił ogólną liczbę przedsiębiorców Polaków na 106 osób²²⁰. Według danych M. W. Szyłowskiego polscy przedsiębiorcy byli rozmieszczeni w 14 miastach Syberii: po jednym w Tiumentiu, Kurganie, Kamnie na Obie, Jenisejsku, Czycie, Jakucku, Nerczyńsku; po dwóch w Tobolsku, Iszymie, Tomsku, Marińsku; czterech w Tiukalińsku, pięciu w Omsku, siedmiu w Irkucku²²¹. M. W. Szyłowski uważa, że u schyłku XIX i na początku XX w. na Syberii pracowało 25 polskich przedsiębiorców: 18 z nich było kupcami 2. gildii, dwóch – 3. gildii, jeden (A. F. Kozieł-Poklewski) zaliczał się do 1. Do grona syberyjskich milionerów na początku XX w. wchodził A. F. Kozieł-Poklewski i N. A. Ciawłowski. Zesłany na Syberię za udział w powstaniu w 1863 r. Ciawłowski założył w 1905 r. spółkę z kapitałem zakładowym wysokości 100 tys. rubli. W 1898 r. w Czeremchowie w powiecie bałagańskim guberni irkuckiej powstało przedsiębiorstwo węglowe „Towarzystwo A. A. Markiewicz i Spółka”. Do 1913 r. należało ono do N. A. Ciawłowskiego i A. N. Iwanowa. W 1913 r. Ciawłowski zakłada jeden z największych węglowych syndykatów w Rosji „Spółkę Akcyjną Czeremchowskich Kopalń N. A. Ciawłowskiego” z kapitałem zakładowym wysokości 2,5 mln rubli²²².

Polscy przedsiębiorcy na Syberii dominowali w cukierniczym i wędliniarskim rzemiośle. W Tomsku były znane wytwórnie wędliniarskie S. Szyłbert, F. Boguszewskiego i A. Juszkiewicza²²³. W Omsku wytwarzaniem wędlin zajmował się Michał Liolis zesłany do guberni jensejskiej w 1895 r. W 1922 r. w Omsku M. I. Liolis był członkiem zarządu związku Miasosozuz²²⁴. W Kaińsku produkcję wędlin prowadził Roman Markowski, który przyjechał na Syberię w 1892 r. do ojca przebywającego na zesłaniu. W czerwcu 1919 r. R. Markowski otrzymał zaświadczenie PWK (Polskiego Komitetu Wojskowego) o uzyskaniu polskiego obywatelstwa²²⁵. W Tomsku właścicielem zakładu wędliniarskiego był Józef Gillert, a w Tułunie w guberni irkuckiej Stanisław Błoński²²⁶. Właścicielami masarni na Altaju byli: w Barnaule przedsiębiorca

²¹⁷ M. W. Szyłowskij, *Sibirskije Polaki-priedprinimatieli do 1917 g.*, [w:] *Sibirskaja połonia: proszłoje...*, s. 84.

²¹⁸ GANO, f. R-1, op. 3, d. 161, s. 336.

²¹⁹ E. W. Karich, *Rol' Polakow w hoziajstwiennom oswojenii Sibiri*, [w:] *Sibirskaja połonia: proszłoje...*, s. 84.

²²⁰ W. A. Skubniewskij, *Kupieczestwo Sibiri po matieriałam pieriepisi 1897 g.*, [w:] *Priedprinimatieli i predprinimatielstwo w Sibiri*. Wyp. 2, Barnauł 1997, s. 53.

²²¹ M. W. Szyłowskij, *Sibirskije Polaki-priedprinimatieli...*, s. 82.

²²² M. W. Szyłowskij, *Sibirskije Polaki-priedprinimatieli...*, s. 84; *Kratkaja encyklopedia po istorii kupieczestwa i kommiercii Sibiri*, t. 4, kn. 2, Nowosybirsk 1998, s. 100.

²²³ E. W. Karich, *Rol' Polakow w hoziajstwiennom oswojenii...*, s. 68.

²²⁴ GANO, f. R-1, op. 3, d. 201, s. 52.

²²⁵ Ibidem, d. 249, s. 39.

²²⁶ Ibidem, d. 173, l. 13; d. 179, s. 78.

Wacław Zakrzewski, we wsi Kamień w powiecie barnaulskim A. Krawczyk i K. Jastrzębska, handlująca od 1911 do 1914 r. W latach 1913-1914 K. Jastrzębska handlowała we wsi Kamień wyrobami cukierniczymi²²⁷. W. Zakrzewski prowadził produkcję wędlin „Warszawska kołbaszka” i w 1910 r. handel hurtowy i detaliczny, oferując kupującym duży wybór szynki, słoniny i kiełbasy. Oprócz handlu mięsem i kiełbasą w 1911 r. Zakrzewski zajmował się w Barnaulu handlem winem²²⁸. W Nowonikołajewsku w latach 1908-1912 właścicielem jedynej w mieście masarni był Stanisław Sokołowski (syn Rocha). Przedsiębiorstwo zostało wyposażone w silnik parowy. W 1908 r. wartość produkcji wynosiła 18 tys. rubli, przy zatrudnionych 10 robotnikach²²⁹. W Nowonikołajewsku rodzina Pongańskich prowadziła zakład wyrobu szynki. Pongańscy mieli w mieście kilka domów²³⁰. W Omsku na początku XX w. właścicielem przedsiębiorstwa wędliniarskiego był Jan Szabielewski. Wraz z ustanowieniem władzy radzieckiej przedsiębiorstwo znacjonalizowano i w 1919 r. J. Szabielewski został kierownikiem wędliniarni w Omsku²³¹.

Właścicielem fabryki czekolady w Tomsku był Bronisław Borodicz (syn Wilhelma), wywodzący się z mieszczan Warszawy²³². Urodził się w Warszawie w 1867 r., później mieszkał w Kownie i Sankt Petersburgu. W 1899 r. osiedlił się w Tomsku, gdzie założył dom handlowy „Bronisław Wilgielmowicz Borodicz i Spółka”²³³ i ożenił się z Marią Lisowską – córką zesłanego Polaka Stanisława Lisowskiego.

Zaświadczenie przyznające mu prawo zajmowania się przemysłem cukierniczym B. Borodicz otrzymał 9 sierpnia 1899 r., co potwierdza zapis w księdze wydań zaświadczeń rzemieślniczych Tomskiego Zarządu Rzemieślniczego²³⁴. Zakład ten składał się z cukierni oraz sklepu z pieczywem, w którym w 1900 r. zatrudniał 5 dorosłych pracowników i 1 nieletniego pomocnika i z powodzeniem działał w warunkach ogólnego rozwoju ekonomicznego w kraju a jego właściciel znalazł się na listach osób mających prawo uczestniczyć w wyborach do Państwowej Dumy w 1906 r.²³⁵. W 1910 r. jego fabryka czekolady produkowała cukierki, bułki, chleb i ciastka. Wartość rocznej pro-

²²⁷ *Sibirskij torgowo-promyszlennyj jeżegodnik. 1914-1915...*, s. 226.

²²⁸ W. A. Skubniewskij, *Polaki na Altaje (XIX – naczata XX wieka)*, [w:] W. A. Skubniewskij, *Polskaja intelligencija w Sibiri XIX-XX ww. Sbornik matieriatow mieżregionalnych tematycznych czytenij. Istorija i kultura Pojakow Sibiri 2006-2007*, Krasnojarsk 2007, s. 72; *Sibirskij torgowo-promyszlennyj i sprawocznyj kalendar’ na 1910 god*, Sankt - Petersburg 1919, s. 12.

²²⁹ *Sibirskij torgowo-promyszlennyj jeżegodnikl 1914-1915...*, s. 345; W. A. Skubniewskij, A. W. Starcew, J. M. Gonczarow, *Priedprinimateli Altaja. 1861-1917. Encikłopedia priedprinimatielstwa*, Barnaul 1996, s. 89.

²³⁰ Informacja, którą autor otrzymał od Alfonsa Ksawieriewicza Jeskiewiczza 10 lutego 1990 r.

²³¹ GANO, f. R-1, op. 3, d. 163, s. 346.

²³² Dmitrijenko N., *Poliaki igrali zamietnuju rol’ w żyzni Tomskaja*, „Sibirskaja starina” 1997, nr 12 (17), s. 14; GANO, f. R-1, op. 3, d. 137, s. 41.

²³³ GANO, f. R-1, op. 3, d. 137, s. 41.

²³⁴ B. K. Andrjuszczenko, *Konfietno-szokoladnaja fabrika B.W. Borodiczaja*, [w:] *Sibir’ w sostawie Rossii XIX – naczata XX ww.*, Tomsk 1999, s. 66.

²³⁵ *Ibidem*, s. 68-69.

dukcji fabryki wynosiła 80 tys. rubli, przy zatrudnionych 35 pracownikach²³⁶. W 1911 r. na pierwszych zachodniosyberyjskich targach w Omsku wyroby cukiernicze przedsiębiorstwa Borodiczca zostały wyróżnione za wysoką jakość dużym złotym medalem. Następnie Borodicz przystąpił do budowy fabryki cukierków i czekolady w Tomsku, którą według danych B. K. Andruszczenki ukończono w 1913 r.²³⁷. Fabryka ta wytwarzała cukierki, czekolady, karmelki, landrynki i inne produkty. W 1914 r. Borodicz był również właścicielem sklepu cukierniczego „Bronisław”, sklepu z pieczywem i cukierni. Roczny obrót jego fabryki wynosił, według danych B. K. Andruszczenki, średnio 85 tys. rubli, przy ok. 70 zatrudnionych pracownikach²³⁸. W fabryce i w sklepach pracowało wielu Polaków. W czasie I wojny światowej przedsiębiorstwo B. Borodiczca, jak większość fabryk i zakładów pracujących na rynku wewnętrznym, znajdowało się trudnym położeniu. Przejawiało się to zużyciem wyposażenia i brakiem surowca, przede wszystkim cukru. 10 maja 1917 r. w tomskiej miejskiej dumie była rozpatrywana sprawa zamknięcia w mieście fabryk cukierków. Mniej więcej w ciągu 10 dni fabryki cukierków, w tym również przedsiębiorstwo Borodiczca, zostały zamknięte²³⁹. O dalszym losie B. Borodiczca wiadomo niewiele. Jego syn i córka w 1922 r. wyjechali do Polski. On sam złożył podanie o nadanie polskiego obywatelstwa. Niestety nie ma żadnych danych o jego dalszym losie. W latach 1913-1914 właścicielką cukierni w Barnaulu była H. W. Młotek, zaś właścicielem zakładu cukierniczego w Irkucku – pochodzący z Koła w guberni kaliskiej Antoni Kasprowicz²⁴⁰.

Szczególnie wielką rolę Polacy odegrali na Syberii w rozwoju produkcji win i handlu artykułami spożywczymi. Według obliczeń E. W. Karich, w 1896 r. tym rodzajem handlu zajmowało się tu 27 polskich kupców²⁴¹. Właścicielem browaru w Tomsku i kupcem 2. gildii był powstaniec z 1863 r. Kazimierz Zieleniewski. W 1890 r. browar produkował 4 tys. wiader piwa i Zieleniewski założył w Tomsku, w miejscowości Tajga, Nowonikołajewsku i wsiach powiatu tomskiego sieć piwnych sklepów²⁴². Pozwolenie na handel w piwnym sklepie w Tomsku otrzymał we wrześniu 1899 r.²⁴³. W marcu 1900 r. zwrócił się do naczelnika guberni tomskiej o pozwolenie otwarcia sklepu piwnego na stacji Tajga, gdzie posiadał hurtownię piwa²⁴⁴. Do 1909 r. wartość produkcji jego fabryki wyniosła 40 tys. rubli. W 1910 r. browar Zieleniewskiego w Tomsku został oddany w dzierżawę J. G. Patuszyńskiemu i wytwarzano tu 30 tys. wiader piwa, przy 14 zatrudnionych pracownikach²⁴⁵. W 1906 r. K. Zieleniewski nabył drukarnię,

²³⁶ *Spisok fabrik i zawodow Rossii 1910 g...*, s. 811.

²³⁷ B. K. Andruszczenko, *Konfietno-szokoladnaja fabrika...*, s. 70-71.

²³⁸ *Ibidem*, s. 75.

²³⁹ B. K. Andruszczenko, *Konfietno-szokoladnaja fabrika...*, s. 77.

²⁴⁰ *Sibirskij torgowo-promyslennyj jeżegodnik. 1914–1915...*, s. 60; GANO, f. R-1, op. 3, d. 200, l. 452.

²⁴¹ E. W. Karich, *Rol' Polakow w hoziajstwiennom oswojenii...*, s. 69.

²⁴² L. Obczynnikowa, „Sibirskaja starina” 1997, nr 12 (17), s. 26.

²⁴³ GATO, f. 3, op. 2, d. 4603, s. 1-2.

²⁴⁴ *Ibidem*, d. 4577, s. 1-3.

²⁴⁵ *Spisok fabrik i zawodow Rossii 1910 r....*, s. 614.

w której drukował gazetę „Sibirskije Otkoloski”. Oprócz tego był członkiem stowarzyszenia wspierającego syberyjskie wyższe kursy dla kobiet²⁴⁶.

W latach 1893-1898 handel winem w Tomsku prowadzili kupiec 2. gildii z Tomsku Kazimierz Szylkiewicz (syn Mateusza) i zamiejscowy kupiec 2. gildii Teofil Osipowicz Budzko²⁴⁷. W latach 1896-1898 handel w Omsku winem prowadził szlachcic z guberni grodzieńskiej, emerytowany radca dworu Mirosław Żyromski. Był on również syndykiem Omskiej Rzymskokatolickiej Cerkwi, w której w 1892 r. wziął ślub ze szlachcianką Heleną Kleszczyńską²⁴⁸.

Wśród właścicieli przedsiębiorstw gorzelnianych w zachodniej Syberii rozgłos zdobyły przedsiębiorstwa szlachcica rodowego Hipolita Andronowskiego (syna Ignacego). Kupiec 2. gildii H. I. Andronowski w 1895 r. był aktywnym członkiem Towarzystwa Dobroczynności w Tomsku. Tomski browar H. I. Andronowskiego został założony w 1885 r. i do 1896 r. wartość produkcji fabryki wyniosła 61 115 rubli²⁴⁹. W 1910 r. zarządzał nim W. I. Cieriepanow. Do tego czasu fabryka wytwarzała 70 tys. wiader spirytusu, a wartość rocznej produkcji wyniosła 70 tys. rubli, przy zatrudnionych 25 pracownikach²⁵⁰.

W 1890 r. została założona barnaulska fabryka piwa i miodu pitnego H. I. Andronowskiego²⁵¹. W 1892 r. obroty przedsiębiorstwa handlowo-przemysłowego Andronowskiego w Barnaulu wyniosły 36,1 tys. rubli; oprócz fabryki miał on również 2 hurtownie i 10 szynków²⁵². Dość często przedsiębiorcom przychodziło prowadzić sprawy sądowe z miejscowymi urzędnikami, broniącymi interesów państwowych. We wrześniu 1891 r. Andronowski nabył na licytacji folwark we wsi Suzuńsk w okręgu barnaulskim, na którym był zbudowany magazyn winiarski²⁵³. Główny zarząd okręgu ałtajskiego zaczął obwiniać kupca o bezprawne posiadanie tej ziemi. Tomski Sąd Okręgowy rozpatrzył 4 lutego 1903 r. pozew naczelnika okręgu ałtajskiego przeciwko H. I. Andronowskiemu w sprawie konfiskaty działki i wyegzekwowania odszkodowania za to, że w momencie wywłaszczenia Gabinet stracił prawo własności do ziemi. Pozew został odrzucony²⁵⁴. 18 listopada 1904 r. Omska Izba Sądowa zatwierdziła tę decyzję Tomskiego Sądu Okręgowego. W 1903 r. Andronowski handlował w Tomsku według świadectwa 2. gildii; oprócz fabryk w Tomsku i Barnaulu prowadził handel winem w miastach i wsiach Ałtaju. W 1899 r. handlował winem w Bijsku, a od 1903 r. prowadził sklepy piwne we wsi Szalaboliha w powiecie barnaulskim²⁵⁵. Produkcja tego przedsiębiorstwa do 1914 r. była

²⁴⁶ *Kratkaja encyklopedia po istorii kupieczestwa i kommiercii Sibiri*, t. 2, kn. 1, Nowosybirsk 1995, s. 52.

²⁴⁷ *Sibirskij torgowo-promyslennyj i spravocznyj kalendar' na 1896 god....*, s. 520.

²⁴⁸ GAOO, f. 348, op. 1, d. 2, l. 10–32.

²⁴⁹ *Sibirskij torgowo-promyslennyj i spravocznyj kalendar' na 1896 god....*, s. 164.

²⁵⁰ *Spisok fabrik i zawodow Rossii 1910 g....*, s. 561.

²⁵¹ W. A. Skubniewskij, A. W. Starcew, J. M. Gonczarow, *Priedprinimateli Ałtaja....*, s. 34.

²⁵² W. A. Skubniewskij, *Andronowski Hipolit Ignatowicz*, [w:] *Barnaul. Encyklopedia*, Barnaul 2000, s. 23.

²⁵³ ChAFAK, f. 4, op. 1, d. 1150, l. 2 ob.

²⁵⁴ *Ibidem*, l. 42-42 ob.

²⁵⁵ *Sibirskij torgowo-promyslennyj i spravocznyj kalendar' na 1903 god....*, s. 214, 219.

również sprzedawana w Kamieniu nad Obem²⁵⁶. H. I. Andronowski posiadał restaurację „Metropol” i karczmę z salą bilardową. Jego nieruchomości w Barnaule w 1914 r. były wycenione na 51, 2 tys. rubli. W latach 1902-1905 został wybrany na radnego Barnaulskiej Dumy Miejskiej²⁵⁷.

Po śmierci H. I. Andronowskiego 17 sierpnia 1905 r. wdowa E. P. Andronowska i synowie otrzymali spadek w wysokości 75 tys. rubli. Oprócz tego rodzina rozporządzała majątkiem rodzinnym w powiecie kobryńskim guberni grodzieńskiej²⁵⁸. 16 marca 1905 r. H. I. Andronowski, wraz z synami Maksymilianem i Hipolitem, ich kuratorem i zarazem opiekunem nieletnich synów Andronowskiego, Witolda i Adama – szlachcicem Iwanem Płatonowem – założyli dom handlowy „H.I. Adronowski i synowie”. Adronowski w dom handlowy zainwestował: browar w Barnaule, tomską gorzelnię nr 4, nieruchomości w Barnaule (domy, działki), udział w Iwanowskiej Hucie Szkła i w Towarzystwie Lebedziańskich Kopalń Węgla. Otwarcie domu handlowego, którego kapitał został oszacowany na 30 tys. rubli, nastąpiło 1 lipca 1905 r.²⁵⁹. H. I. Adronowski był jego kierownikiem, starszy syn Maksymilian – zastępcą kierownika, a pozostali uczestnicy umowy byli rzeczywistymi członkami domu handlowego. Zgodnie z umową, po śmierci H. I. Andronowskiego cały jego udział przechodził na jego żonę Katarzynę, a kierownikiem domu handlowego został Maksymilian Andronowski²⁶⁰. W 1910 r. browar domu handlowego „H.I. Adronowski i synowie” w Barnaule wypuszczał na rynek 55 tys. wiader piwa, a w przedsiębiorstwie pracowało 28 pracowników²⁶¹. Do 1913 r. obrót samego browaru wynosił 110 tys. rubli. Przedsiębiorstwo Andronowskich posiadało w Barnaule 21 lokali handlowych²⁶². W 1913 r. dom handlowy „H. I. Adronowski i synowie” prowadził hurtownię we wsi Toguł w powiecie kuźnieckim.

W 1899 r. właścicielem karczmy w Tomsku był Kazimierz Juskiewicz, który w styczniu 1899 r. zwrócił się do gubernatora Tomska o pozwolenie na wstawienie do lokalu stołu bilardowego²⁶³. Drobnny handel w Tomsku w latach 1895-1899 prowadził Józef Troskoleński²⁶⁴. Na początku XX w. właścicielką zakładu fryzjerskiego w tym mieście była Katarzyna Łużecka (córka Iwana), która w październiku 1919 r. przyjęła zaświadczenie Polskiego Komitetu Wojskowego o uzyskaniu obywatelstwa polskiego²⁶⁵.

W 1910 r. odlewnia żeliwa w Tomsku należała do Mariana Jaksa-Kwiatkowskiego (syn Lwa). W 1903 r. M. Jaksa-Kwiatkowski kierował zaopa-

²⁵⁶ *Sibirskij torgowo-promyslennyj jeżegodnik. 1914-1915...*, s. 226.

²⁵⁷ W. A. Skubniewskij, A. W. Starcew, J. M. Gonczarow, *Priedprinimateli Ałtaja...*, s. 34.

²⁵⁸ *Kratkaja encyklopedia po istorii kupieczestwa i komercii Sibiri*, t. 1, kn. 1, Nowosybirsk 1994, s. 34; ChAFAK, f. d-69, op. 1, d. 459, s. 46.

²⁵⁹ ChAFAK, f. 4, op. 1, d. 1150, s. 97.

²⁶⁰ Ibidem, d. 1150, s. 96-97 ob.

²⁶¹ *Spisok fabrik i zawodow Rassii 1910...*, s. 614.

²⁶² W. A. Skubniewskij, *Andronowski Hipolit Ignatowicz...*, s. 23.

²⁶³ GATO, f. 3, op. 2, d. 4368, s. 1.

²⁶⁴ *Sibirskij torgowo-promyslennyj i sprawocznyj kalendar' na 1899 god*, Tomsk 1899, s. 201.

²⁶⁵ GANO, f. R-1, op. 3, d. 201, . 316.

trywaniem w wodę trakcje komunikacyjne podległe zarządowi syberyjskiej linii kolejowej²⁶⁶. W 1913 r. w Tomsku inżynier I. S. Kalinowski posiadał przedsiębiorstwo produkujące silniki zasilane ropą, techniczne biuro usług budowlanych i magazyny techniczne. Fabryka obróbki mechanicznej i odlewnia żeliwa Kalinowskiego produkowały odlewy żeliwne oraz urządzenia stosowane do ogrzewania i wentylacji. Przedsiębiorstwo I. S. Kalinowskiego wykonywało na zamówienie wyroby kowalskie, kotły i odlewy żeliwne²⁶⁷.

W Minusińsku mieszkała rodzina przedsiębiorców Wojciechowskich. Do domu handlowego „Wojciechowski i synowie” należała fabryka soli²⁶⁸. W Kuźniecku właścicielem browaru był zesłany powstaniec 1863 r. Iwan Krasimowicz. W latach 1895–1896 wraz z żoną Zofią Fabianowną byli oni członkami Rzymskokatolickiego Towarzystwa Dobroczynności. W 1898 r. I. Krasimowicz zajmował się także handlem winem, a jego browar rozpoczął działalność produkcyjną nie później niż w 1904 r. Oprócz browaru posiadał w Kuźniecku duży dom, w którym znajdowało się 6 mieszkań²⁶⁹. W 1908 r. wartość produkcji wytwarzanej przez browar wynosiła 6 tys. rubli. Po jego śmierci do 1912 r. interes prowadziła wdowa Zofia Krasimowicz²⁷⁰, natomiast po jej śmierci księgowym w fabryce został jej zięć, syn powstańca z 1863 r. Franciszek Korytkowski, który do 1910 r. był naczelnikiem pocztowo-telegraficznego urzędu w Kaińsku. F.W. Korytkowski kierował przedsiębiorstwem do jego likwidacji w 1914 r.²⁷¹. Według danych, które przytaczają W. A. Skubniewskij, A. W. Starcew, J. M. Gonczarow, fabryka rodziny Krasimowiczów przetrwała do 1919 r.²⁷² i prowadziła sieć sklepów z piwem znajdujących się w powiecie kuźnieckim. W grudniu 1911 r. Albin Krasimowicz zwrócił się do Głównego Zarządu Okręgu Ałtajskiego o pozwolenie na otwarcie z dniem 1 stycznia 1912 r. sklepu piwnego we wsi Tierientiew w powiecie kuźnieckim. Szwagier Albina Krasimowicza – Franciszek Korytkowski – 2 listopada 1912 r. wystąpił o pozwolenie na otwarcie z dniem 1 stycznia 1913 r. sześciu sklepów piwnych we wsiach powiatu kuźnieckiego: Togulsku, Ilińsku, Baczatsku, Salairsku, Briuchanowsku i we wsi Tierientiew. 20 listopada 1912 r. zarząd okręgu ałtajskiego zwrócił się do policji, by powiadomiła F. Korytkowskiego, że ze swojej strony wyraża na to zgodę. Po upływie roku, 10 listopada 1913 r. A. Krasimowicz wystąpił do Głównego Zarządu Okręgu Ałtajskiego o pozwolenie na prowadzenie

²⁶⁶ *Spisok fabrik i zawodow Rassii 1910 g...*, s. 319.

²⁶⁷ *Sibirskij torgowo-promyslennyj jeżegodnik. 1913...*, s. 440-449.

²⁶⁸ E. M. Liaskowskaja, *Polskoje nasilenie Minusinskowo ujezda w 1918-1919 gg.*, [w:] *Pol'skaja intelliencija w Sibiri XIX-XX ww.: sbornik matieriałow mieżriegional'nych tiematiczeskich cztienij „Istorija i kul'tura Polakow w Sibiri” 2006-2007 gg.*, Krasnojarsk 2007, s. 189.

²⁶⁹ W. A. Skubniewskij, A. W. Starcew, J. M. Gonczarow, *Priedprinimateli Ałtaja...*, s. 61; Informacja, którą autor otrzymał 10 lutego 1990 r. od wnuka I. M. Krasimowicza – S. F. Korytkowskiego.

²⁷⁰ *Ibidem*, s. 61.

²⁷¹ Informacja, którą autor otrzymał 23 października 1997 r. od wnuka przedsiębiorcy I. M. Krasimowicza – S. F. Korytkowskiego.

²⁷² W. A. Skubniewskij, A. W. Starcew, J. M. Gonczarow, *Priedprinimateli Ałtaja...*, s. 61.

piwnych sklepów w sześciu wsiach kuźnieckiego powiatu w 1914 r.²⁷³. To wszystko świadczy o tym, że firma Krasimowiczów pomyślnie funkcjonowała i zwiększała produkcję aż do początku I wojny światowej.

W mieście Kamień nad Obem od 1911 do 1916 r. właścicielem hurtowni drewna był syn zesłanego polskiego szlachcica Wsiewołod Pietkiewicz (syn Stanisława)²⁷⁴. W Tarze przemysłem maślarskim zajmował się Bolesław Morawski²⁷⁵. W Tobolsku przedsiębiorcą handlowym Bolesław Jaroszewski (syn Adama). Zmarł on 9 marca 1902 r. w wieku 65 lat²⁷⁶. W mieście Tiukalińsk w guberni tobolskiej w latach 1896-1898 handel towarami galanteryjnymi, artykułami chemicznymi, drobnymi wyrobami żelaznymi i rymarskimi powadziła Helena Jankowska (córka Józefa), która aktywnie uczestniczyła w życiu miejscowej wspólnoty katolickiej. M.in. podczas wizyty kuratora omskiego kościoła w Tiukalińsku w marcu 1897 r. Jankowska oddawała do dyspozycji swoje mieszkanie na kaplicę²⁷⁷.

Znaczną rolę w życiu polskiej kolonii Tomaska odegrała rodzina Stefana Macieszy, zesłanego na Syberię w 1864 r. S. Maciesza zajmował się handlem, posiadał w Tomsku sklep spożywczy i łaźnię. Jego synowie wykształcili się na Syberii. Starszy z nich, Aleksander, ukończył tomskie gimnazjum, studiował medycynę i od 1898 r. rozpoczął pracę jako lekarz w powiecie bijskim. U schyłku XIX i na początku XX w. mieszkała w Tomsku rodzina Zieleniewskich, od 1893 r. posiadająca w mieście browar. Kupiec 2. gildii Kazimierz Zieleniewski zainstalował w browarze urządzenia przywiezione z Warszawy i potrafił zapewnić swojej produkcji szeroki zbyt. W 1898 r. otworzył na stacji Tajga hurtownię, a następnie sklep piwny. Przez pewien czas był właścicielem drukarni²⁷⁸. W latach 1908–1911 Zieleniewscy posiadali w Tomsku restaurację i umeblowane pokoje do wynajęcia przy ulicy Dworiańskiej. Rodzina Zieleniewskich okazywała pomoc wszystkim Polakom, którzy znaleźli się w Tomsku na zesłaniu lub w poszukiwaniu zarobku²⁷⁹. W 1896 r. w Tomsku pracowali zamiejscowi kupcy 2. gildii – Kazimierz Lubecki i zajmujący się umowami Antoni Lapicki. K. Lubecki i A. Lapicki należeli do Rzymskokatolickiego Towarzystwa Dobroczynności²⁸⁰. W 1914 r. właścicielem fabryki silników w Tomsku był I. S. Kalinowski²⁸¹. Znajdowała się tam również czynna polska apteka, której właściciel o nazwisku Małgudowicz okazywał pomoc polskim zesłańcom politycznym²⁸². W 1904 r. na zaproszenie domu handlowego „Sztol

²⁷³ ChaFAK, f. d-4, op. 1, d. 3284, s. 40, 137-138, 250.

²⁷⁴ *Kratkaja encyklopedia po istorii kupieczestwa i kommerciali Sibiri*, t. 3, kn. 2, Nowosybirsk 1996, s. 128.

²⁷⁵ GANO, f. R-1, op. 3, d. 176, s. 217.

²⁷⁶ GUTO GAT, f. I-156, op. 15, d. 725, l. 33.

²⁷⁷ *Sibirskij torgowo-promyszlennyj i spravocznyj kalendar' na 1898 god...*, s. 28; GAOO, f. 348, op. 1, d. 4, s. 4.

²⁷⁸ A. Kuczyński, *Polacy w Tomsku. Szkice...*, s. 43. *Sibirskij torgowo-promyszlennyj i spravocznyj kalendar' na 1894 god...*, s. 125.

²⁷⁹ W. Mańkowski, *Polacy w Tomsku w latach 1910-1921*, „Sybirak”, 1938, nr 3 (15), s. 43.

²⁸⁰ *Sibirskij torgowo-promyszlennyj i spravocznyj kalendar' na 1896 god...*, s. 521.

²⁸¹ *Sibirskij torgowo-promyszlennyj jeżegodnik. 1914-1915..*

²⁸² J. Kozłowski, *Polacy w rejonie Tomaska...*, s. 403.

i Szmit” do Tomsku przybył Feliks Kolesiński, który pracował w magazynie aptecznym. Po dojściu do władzy bolszewików pozostał na poprzednim miejscu pracy, a przedsiębiorstwo przeszło w posiadanie tomskiego gubernatorskiego oddziału służby zdrowia²⁸³.

Polacy pracowali w firmie „Rabotnik”, a zatrudniony w niej inżynier M. Stanisławski, zajmował się budową wiejskich młynów²⁸⁴. Przedsiębiorca Franciszek Raczyński posiadał młyn we wsi Protopopowo w powiecie szczełowski guberni tomskiej. Niestety 18 listopada 1919 r., podczas ataku na wieś oddziału Rogowa, Raczyński został obrabowany i zabity w młynie²⁸⁵.

Piotr Paweł Krajewski, z zawodu technolog mleczarstwa i serowarstwa, dostawszy się do niewoli podczas I wojny światowej zesłany do powiatu tatarskiego, w latach 1916-1917 założył tam fabrykę produkującą masło i ser. Fabryka ta pozostała w jego posiadaniu do 1930 r. W 1920 r. Krajewski otworzył we wsi Szczypacz w gminie draguńskiej okręgu tiukalińskiego drugą fabrykę, lecz sprzedał ją w 1926 r.²⁸⁶

Liczne polskie stowarzyszenia spółdzielcze i przemysłowe powstały w Rosji po upadku caratu. W Tomsku pod koniec 1918 r. rozpoczęła działalność spółdzielnia Sybirsko-Polskoje Towarzystwo Potriebiteliej (Syberyjsko-polskie Stowarzyszenie Konsumentów – przyp. tłum.) kierowana przez P. Wojciechowskiego; jego zastępcą był B. Żelechowski, a członkami zarządu zostali Andronowski, Wiekier i Proszkowski²⁸⁷. Spółdzielnia ta planowała rozwinąć działalność na terenie całej Syberii.

W listopadzie 1918 r. został otwarty Syberyjsko-Polski Bank Handlowy. Kapitał akcyjny banku wynosił 5 mln rubli. Zarząd banku miał siedzibę w Tomsku, a jego przewodniczącym był Maksymilian Andronowski. Umożliwiono złożenie zapisów na akcje banku. Celem banku było: sprzyjanie rozwojowi przedsiębiorstw rzemieślniczych na Syberii; zdobycie przez polskich uchodźców rzemieślników ulepszonych narzędzi rzemieślniczych; rozwinięcie handlowo-przemysłowych stosunków między Polską, Rosją i Syberią²⁸⁸. W październiku 1919 r. w pomieszczeniu Syberyjsko-Polskiego Banku Handlowego znajdował się ewakuowany z Jekaterynburga oddział Azowo-Dońskiego Banku Handlowego²⁸⁹. Ogólnosyberyjski zjazd polskich kupców, przemysłowców i techników wybrał Radę i opracował statut centralnego stowarzyszenia polskiego handlowo-przemysłowo-technicznego związku dla Syberii i Dalekiego Wschodu²⁹⁰.

Niektórzy polscy przedsiębiorcy pracowali na Syberii w najcięższych warunkach wojny domowej. Przedsiębiorca leśny z Kowla Stanisław Borowski

²⁸³ GANO, f. R-1, op. 3, d. 188, s. 420.

²⁸⁴ Z żałobnej karty.

²⁸⁵ GANO, f. R-1, op. 3, d. 179, s. 177.

²⁸⁶ P. A. Krajewskij, *Raskulacziwanie w sibirskoj dieriewnie (na primierie polskoj siemi)*, [w:] *Sibirskaja dieriewnia: istoria, sowriemiennoje sostojanie, perspektiwy razwitia. Materialy VII Miedzunarodnoj nauczno-prakticzeskoj konfieriencji, poswiaszczennoj 90-letiju Omskowo Gosudarstwiennowo Agrarnowo Uniwiersitieta. Ciast' 1*, Omsk 2008, s. 263-264.

²⁸⁷ „Sibirskaja starina” 1997, nr 12 (17), s. 14.

²⁸⁸ L. A. Kutilowa, I. W. Nam, N. I. Naumowa., W. A. Safonow, op. cit., s. 126.

²⁸⁹ „Sibirskaja żyzn”, z dnia 7 października 1919 r.

²⁹⁰ N. I. Naumowa, *Polskije organizacii w Sibiri...*, s. 45-46.

zajmował się w Irkucku handlem i przemysłem drzewnym. Na stacji Gołowińska w powiecie zimińskim guberni irkuckiej pracował przedsiębiorca leśny Józef Stempień (syn Antoniego)²⁹¹. Jednakże wraz z ustanowieniem władzy radzieckiej na Syberii przedsiębiorstwa prywatne uległy likwidacji. Helena Młotek, właścicielka cukierni w Barnaule, w sierpniu 1922 r. złożyła skargę do przewodniczącego Sibrewkomu (Sibirskij Rewolucionnyj Komitet – Syberyjski Komitet Rewolucyjny – przyp. tłum.), że z chwilą ustanowienia władzy radzieckiej zostało naruszone jej prawo do swobodnego zarządzania i dysponowania nieruchomością. W jej domu mieściła się szkoła, ona zaś miała do dyspozycji „jeden pokój przejściowy, w oficynie mieszkali bowiem lokatorzy od Altgubkommunotdieła” (Ałtajskij gubernskij kommunalnyj otdiel Ałtajski Gubernialny Oddział Komunalny – przyp. tłum.). Na podania kierowane do „Altgubkommunotdieła” petentka otrzymywała ustną odpowiedź, że jej majątek został znacjonalizowany. Jednakże pisemnej odpowiedzi nie uzyskała i zaznaczała, że nie dysponuje informacjami „ani o czasie, kiedy nastąpiło zarządzanie o nacjonalizacji czy municypalizacji, ani o podstawach tych czynności”²⁹². Również negatywnie rozpatrzono sprawę J. Szabelewskiego²⁹³, który był właścicielem wytwórni wędlin w Omsku i upominał się o jej zwrot lub o wypłacenie mu finansowej równowartości*.

Tłumaczenie z języka rosyjskiego Monika Nowak

²⁹¹ GANO, f. R-1, op. 3, d. 165, s. 23.

²⁹² Ibidem, d. 217 g, s. 71-71 ob.

²⁹³ Ibidem, d. 217 g, s. 93.

* Redakcję językową i merytoryczną artykułu wykonała dr Anna Zapalec.

RELACJE Z ZESŁANIA

By czas nie zatarł śladów naszych doświadczeń syberyjskich od wieków najdawniejszych aż po okres drugiej wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu, a pamięć o tym trwała, redakcja „Zesłańca” postanowiła utworzyć nowy dział poświęcony tej problematyce. Spełniamy tym samym prośby wielu Czytelników, którzy przysyłają propozycje dotyczące publikowania swoich zesłańczych wspomnień, powołując się na zeszyt „Zesłańca” poświęcony Matkom Sybiraczkom, który spotkał się z wielkim zainteresowaniem.

Dział „Relacje z zesłania”, nawiązuje do serii „Biblioteka Zesłańca”, ukazującej się w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym oraz serii pod nazwą „Wspomnienia Sybiraków”, wydawanej w poprzednich latach przez Komisję Historyczną Zarządu Głównego Związku Sybiraków pod red. nieodżałowanej pamięci Janusza Przewłockiego, pomysłodawcy tego działu w naszym piśmie. Zesłańcze wspomnienia wydawane były także w poczytnej serii „Tak było... Sybiracy”, realizowanej przez Oddział Związku Sybiraków w Krakowie, pod red. Aleksandry Szemioth. Obecnie zesłańcze relacje drukuje też rocznik „My Sybiracy” wydawany przez Oddział Związku Sybiraków w Łodzi. Mamy nadzieję, że przez taki zabieg edytorski wzbogacamy naszą historiografię o cenne źródła dotyczące deportacji Polaków na Syberię, do Kazachstanu, na Daleki Wschód i w inne rejony Związku Radzieckiego. (red.)

*

Danuta Roszkiewicz z d. Szumińska – *Wakacje życia.* *Wspomnienia z wywózki dzieci polskich* *z Druskiennik do Ufy w czerwcu 1941 r.*

Początek okupacji. Szkoła.

W 1939 roku Białystok został zajęty przez wojska sowieckie. Oczywiście nowa władza wprowadziła nowe obyczaje, swoje prawa. Sklepy były na początku wszystkie pozamykane i musieliśmy stać w długich kolejkach po chleb. Nie można było nic kupić. Wszystkie sklepy były spustoszone przez żołnierzy radzieckich, którzy nagminnie wszystko kupowali – leki, zapalki, wszystko jak leci.

Przed wojną skończyłam cztery klasy szkoły powszechnej i zdałam wtedy do piątej klasy. Uczyłam się na ul. Grunwaldzkiej. Moja szkoła stoi dotąd, wówczas był to nowoczesny budynek z ubikacjami, z parkietem. W 1939 roku planowano nadać jej imię marszałka Rydza-Śmigłego. Pani polonistka przygotowywała mnie do powitania przyszłego patrona. Uczyłam się przemowy. Niestety nie zachował mi się ten tekst. Wiedziałam wówczas jak się zachować, jak dygnąć i kiedy. Wybuchła jednak wojna i nic z tego nie wyszło.

Nowa władza przeprowadziła w szkole reformę, proszę sobie wyobrazić dziesięć latkę. Odtąd do szkoły oprócz maluchów z pierwszej klasy przyszli

uczniowie z dziesiątej klasy, a więc z gimnazjum. Oczywiście tłok był niesamowity. Starsi gdzieś się ściskali po kątach, całowali się, palili papierosy, a maluchy były potrącane. Niesamowite rzeczy się działy. Szkoła nasza była od reformy pod opieką kolejarzy – mówiło się „żelaznodorożnaja”. Z tej okazji w 1941 roku zorganizowane zostały kolonie w Druskiennikach.

Dowiedziałam się, że są jeszcze wolne miejsca. Pani wychowawczyni ogłosiła, że chętni mogą jechać do Druskiennik na kolonie. Wiedziałam, że w Druskiennikach przed wojną bywał pan Marszałek Józef Piłsudski i tam nawet mieszkał, miał dom, a zatem i ja zachciałam koniecznie zobaczyć te Druskienniki, bo jeszcze tam nie byłam, nie widziałam. Z mojej klasy, poza mną, zapisały się Bogusia i Krysia, trzeba było jednak zapłacić po 30 rubli. Oczywiście w domu tych pieniędzy nie było, pożyczyłam od cioci. A ona później przez wiele lat miała wyrzuty sumienia, że dała mi pieniądze na te kolonie.

Kolonie

Nadszedł dzień wyjazdu 7 czerwca 1941 roku. Oprócz nas były też dzieci z innych szkół. Z mojej szkoły był jeszcze syn nauczyciela matematyki – Waldek Pisiecki. Łącznie około 30 osób. Niewielkie to były kolonie. Jechaliśmy pociągiem przez Grodno. W przedziale poza mną, jechały Bogusia, Krysia i jeszcze sąsiadka Krysi, Rózia. Zaczęłyśmy tam bałaganić, rozrabiać, śmiać się w tym przedziale. Wychowawczyni mnie zabrała stamtąd i postawiła za karę na korytarzu. Dzięki temu, jak przejeżdżaliśmy przez Niemen widziałam światła Grodna. Przyjechaliśmy do Druskiennik w nocy i spaliliśmy chyba, nie pamiętam już dokładnie. Rano furmankami zawieziono nas na kolonie.

Domki, w których mieszkaliśmy nie były duże. Cztery, czy trzy stały na wysokim brzegu Niemna, naprzeciwko lasu. Z dworca tam była prosta droga. Szliśmy pieszo, a nasze bagaże jechały na furmance. Pamiętam, że z lewej strony były zabudowania, a z prawej las. Mieszkaliśmy w takim niewielkim domku we cztery: ja, Bogusia, Krysia i Rózia. Były tam cztery łóżka, ganeczek. Naprzeciw naszego domku znajdowała się kuchnia i jadalnia. Karmili nas bardzo dobrze. Na śniadanie była szynka, serek żółty, masło, kakao i bułeczki białe. A tego nie widzieliśmy od 1939 roku. Nie trzeba tu było stać całą noc w kolejce po chleb. Także na obiad było mięso i zupa. Myśmy oczywiście zgłodniały wszystkie przez te wszystkie lata okupacji, także jadłyśmy z apetytem. Natomiast była wśród nas Rajka Zeligzon, żydówka. W Białymstoku mieszkała na ul. Bema 1. Jej rodzice mieli piekarnie. Pamiętam, że ona nie zawsze chciała jeść. Siedziała nad talerzem i płakała, a wychowawczyni mówiła: „Masz to zjeść! I dotąd będziesz siedziała zanim nie zjesz”. Potem kiedy już byliśmy daleko w Rosji, nie miałyśmy co jeść, to ona zawsze wspominała – „Jaka ja byłam głupia. Tyle było smakołyków, a ja nie jadłam”.

Zwiedzaliśmy Druskienniki. Pamiętam, że jak ktoś nas filmował, gdzieś na jakimś placu zabaw. Niewiele z Druskiennik pamiętam. Żadnego budynku. Natomiast dobrze pamiętam jak wyglądały te budynki w naszej kolonii. Pamiętam ten wysoki brzeg. Pamiętam jak zbiegaliśmy nad wodę, przyjemnie tam było. Beztrąsko. Koleżanki były. Koledzy byli. Jak to zawsze w Związku Radzieckim była pionierka, chociaż myśmy nie należały do pionierów. Uczyła

nas śpiewać piosenki. Pamiętam taką piosenkę: „Jest na świecie ozero Chasan ha ha” i trzeba było tak „ha, ha” zaśpiewać. A my zawsze wszystkie śmiałyśmy się. Niesamowicie śmiałyśmy się. Ona wiecznie się denerwowała i nigdy nas nie nauczyła tej piosenki do końca. Poza tym była tam też taka komisja złożona z kolegów, która sprawdzała, czy naszych w pokojach jest czysto. Sprawdzali pokoje zawsze jak już była cisza nocna. Któregoś razu, mnie to zdenerwowało wzięłam ręcznik i wyrzuciłam ich. Ręcznikiem pobiłam i wyrzuciłam za drzwi. Powiedziałam, że nóg nie będziemy pokazywały. Czy mamy czyste nogi czy nie. Koledzy długo to później wspominali.

Znów wojna

Nastał dzień 22 czerwca. W tym dniu mieliśmy mieć ognisko. Przyjechali rodzice z Białegostoku, ale jacyś byli zdenerwowali, zapłakani. Nam nic nie mówiono. Zjedliśmy śniadanie, następnie obiad o godzinie pierwszej. Potem po obiedzie wysłano nas do lasu. Dość jednak szybko kazano nam wracać do obozu. Okazało się, że wybuchła wojna. Niemcy napadły na Związek Radziecki. Spakowaliśmy się, zabraliśmy walizki i poszliśmy na dworzec. Na dworcu jak raz stał pociąg chyba według rozkładu. Wsiadliśmy normalnie. Jak przechodziliśmy nie było widać w mieście żadnej paniki. Dzieci w innych sanatoriach odpoczywały po obiedzie. Większość obserwowała nas wypatrując przez okna, zamiast leżakować w łózkach. Przyszliśmy, usiadliśmy normalnie. Był to typowy pociąg osobowy, przedziały, drewniane ławki. Odjechaliśmy.

Dojeżdżając do Grodna pojawił się samolot i zaczął nas ostrzeliwać. Kazano nam wybiec z wagonu. Ja oczywiście z walizką, ponieważ mamusia powiedziała, żebym pilnowała swoich rzeczy. Mam jeszcze tę walizkę. Położyłam się w zbożu i nakryłam się walizką, a obok leżał jakiś żołnierz radziecki. Wokół trwała strzelanina. Zaczęłam wtedy modlić się na głos „Pod Twoją Obronę uciekamy Święta Boża Rodzicielko”. A ten mówi: „Cicho bądź! Bo jeszcze usłyszysz i nas zastrzelą”. Bojec leżał koło mnie. Po kilku minutach samolot odleciał. Zebrano nas w pobliskich zabudowaniach i tam siedzieliśmy, a pociąg stał. Znacznie później, chyba już pod wieczór kazano nam wsiadać. Wsiadliśmy i powiedziano nam, że most został zerwany nad Niemnem w Grodnie. Mieliśmy jechać inną drogą. Byłyśmy spokojne. Jednak jechaliśmy już dość długo, ale nie do Białegostoku tylko gdzie indziej. I w tej chwili nie pamiętam, czy jeszcze tego samego dnia czy na drugi dzień znaleźliśmy się na granicy przedwojennej. Dodam jeszcze, że już w drodze do tego pociągu kiedy ludzie wsiadali kazano wysiąść wszystkim rodzicom. Niektórzy rodzice zabrali swoje dzieci, a nas powieźli okrężną drogą do domu.

W pociągu były także Rosjanki, matki dziewczynek z kolonii, które nie wiedzieć czemu zaczęły płakać. Pamiętam jak jedna kobieta płakała, mówiła, że ona tyle robiła, a teraz nic nie ma. Wszystko zostawiła. Nawet mydła nie ma. To ja mówię: To ja mogę pani dać mydło, bo mam jeszcze drugi kawałek. A ona mówi: „Dziecko, ty nic nie rozumiesz...” Płakała, że tyle dobra zostawiła i została bez niczego. Drugiego dnia, chyba w Smoleńsku, pociąg się zatrzymał. W restauracji na dworcu zjedliśmy obiad, taką ruską zupę „szczy”. I z powrotem wsiadliśmy i pojechaliśmy. Okazało się, że jak tylko wyjechaliśmy rozpoczęło

bombardowanie Smoleńska. Mieliśmy szczęście. Więcej już nas nie bombardowano. Pozostałe kolonie, też z Druskiennik jechały inną drogą. My chyba jechaliśmy na Baranowicze, Stołpce. A oni jakoś drogą okrężną przez Lidę, Wilno niesamowicie ich bombardowano. Jechaliśmy bardzo długo, przejeżdżaliśmy Wołgę.

Zatrzymaliśmy się w Moskwie. Dano nam po butelce mleka. Nawet nie wiem, nie pamiętam już, co myśmy jedli. Czy w ogóle jedliśmy? Chyba jedliśmy, jechaliśmy przecież 7 dni. Początkowo w pociągu był z nami pan ze Starosielc wychowawca. Później jednak wysadzili go na granicy. Towarzyszyła nam już tylko ta pionierka, którą poznaliśmy w Druskiennikach. Jechała z niemowlęciem, cała roztrzęsiona. Żaliła się, że wszystko zostawiła. Nie miała ze sobą żadnych rzeczy. W zasadzie nikt tam się nami nie opiekował. Przynajmniej miałam takie odczucie. Byliśmy jednak zdyscyplinowane, nie uciekałyśmy. Ani nie rozrabiałyśmy. Zresztą prawdopodobnie głodne byłyśmy. Pamiętam tylko, że zimno bywało w nocy. Siedziałyśmy skulone, bo potem bardzo dużo ludzi się napchało do tego pociągu. Do naszego przedziału chyba jeszcze ktoś doszedł z dzieci, ale dorosłych nie było.

Pobyt w Ufie

Przyjechaliśmy do Ufy na dworzec kolejowy. Nakarmiono nas na dworcu, a potem okazało się, że nikt nie wie co z nami zrobić. Nie spodziewali się nas tam. Skierowano nas do obozu pionierskiego, na takie letnisko gdzieś za Ufą, nad rzeką. Stały tam duże baraki mieszkalne, a jadalnia była oddzielnie. Była tam nawet świetlica, w której wyświetlano filmy. To musiał być stały ośrodek, bo był tam również zwierzyniec. Pamiętam małe niedźwiedzie, które tam mieszkały. W obozie obowiązywały dyżury. Pamiętam, jak nas przydzielono do karmienia zwierząt. Dobrze nas tam traktowano, wyżywienie też było dobre.

Zaczęliśmy już jednak tęsknić. Najgorsza była pierwsza noc, wszystkie płakałyśmy. Jeszcze na koloniach nie zdawałyśmy sobie sprawy z powagi sytuacji, a teraz zrozumiłyśmy, że nie pojedziemy do domu, że będziemy tu mieszkać bez rodziców. Stale myślałyśmy, że kiedyś wrócimy do Polski. Zawsze miałyśmy tę nadzieję. Płacz był tej nocy straszny. Cała sala płakała. Wychowawczynie prosiły, błagały i krzyczały. Nic nie pomogło. Musiało minąć kilka nocy dopóki nie przyzwyczaiłyśmy się. Noce właśnie były trudne do zniesienia.

W tym budynku, gdzie mieszkałyśmy była ubikacja. Ja tego dokładnie już nie pamiętam, ale podobno tylko dziury i deski. Koleżanka mówiła, że było tam bardzo brudno, ale trzeba było w nocy wstać i pójść się załatwić. Najmłodsze dziewczynki np. Danką miała wtedy 9 lat nie trafiały z powrotem do swoich łóżek. Często pakowały się do cudzych łóżek. Poza tym zaczęły się moczyć.

Jak przyjechaliśmy do Ufy to pierwszą zimę nie mieliśmy w czym chodzić. Tam w Związku Radzieckim wiadomo – planowa gospodarka, a my przyjechaliśmy bezplanowo. Także tylko w swoich sandałkach i w tych letnich płaszczkach, które miałyśmy na sobie.

Uczyliśmy się w domu dziecka, do budynku przychodziły nauczycielki. Zorganizowano czwartą, piątą i szóstą klasę. W siódmej już byłyśmy w szkole

miejskiej. Prawie nie wychodziłyśmy na zewnątrz. Wybiegałyśmy tylko do pracowni krawieckiej, tam nas uczono szyć, wyszywać. Pani, która tym zarządzała była krawcową z Baranowicz, nazywała się Ela Snowska. Jednak z nami rozmawiała tylko po rosyjsku.

Zimą bywały tam mrozy do ponad 40 stopni i niesamowite śnieżyce. Także był taki tunel w śniegu tylko do tej pracowni krawieckiej. Tamtędy właśnie przebiegałyśmy. Tak, jak mówiłam już nie chodziłyśmy nigdzie do miasta. Zaś nasi koledzy, jak to chłopcy oczywiście zwiedzali miasto w tym co mieli. Może buty mieli lepsze.

Proszę sobie wyobrazić, pewnego razu są w mieście i spotykają żołnierza polskiego. W Ufie! Żołnierza polskiego! Okazuje się, że w Ufie została stworzona Delegatura Rządu Londyńskiego. Kierował nią pan mjr Jan Kałaur z Białegostoku. Delegatura znajdowała się koło dworca kolejowego w Ufie na ulicy Karla Marksa 123. W skład personelu wchodził pan major Jan Kałaur, kapral Mieczysław Chornowski, sierżant Jerzy Makowski i pani Ada. Nazwiska nie pamiętam. To było dla nas niesamowite przeżycie - żołnierze polscy, dorośli!

Z tym faktem wiąże się i pierwsza nasza wigilia 1941 roku. Mróz był wtedy niesamowity. Popłakałyśmy się znowu, wspominałyśmy to jak to w domu było. Koledzy przyszedli i nas wywołali na zewnątrz. Nie chciałyśmy początkowo iść, ze względu na mróz. Po chwili okazało się, że dostali z Delegatury opłatek. Ta noc była gwiazdzista niesamowicie. Podzieliliśmy się opłatkiem między sobą. Wszyscy Polacy, polskie dzieci. Oni mnie uświadomili w jednej kwestii. Ktoś powiedział: „Proszę pani, ale was izolowano od społeczeństwa”. Tak właściwie było: szkoła w domu. W lecie pracowaliśmy w kolchozie, ale też oddzielnie. Nie razem z tymi kolchoźnikami. Nigdy razem.

Chodziliśmy do pewnego pana na polski punkt, jak nazywaliśmy to miejsce. Przeżycie za każdym razem niesamowite. Obcować z dorosłymi osobami, z Polakami, przyjaznymi dla nas. Zawsze przytulili, pogłaskali, zapytali. Początkowo sami nie mieli co jeść, ale kiedyś poczęstowali nas takim krupnikiem, sinym, bez tłuszczu, na samej wodzie. Właściwie była to sama kasza gotowana, a i przydział chleba mieli też tylko dla siebie.

Później, jak zaczęły przychodzić amerykańskie dostawy wykwapowano i nas. Dostaliśmy kominiarki, swetry, rękawiczki, szaliki, kamizelki, kożuszki i buty. Proszę sobie wyobrazić, że ja tę kamizelkę przywiozłam do Polski. Nie zawszoną nawet. Mój brat mały nosił ją jeszcze i mój syn! Jeszcze gdzieś mam tę kamizelkę. Wszystkie te dary dostaliśmy jakoś jesienią 1942 roku. Szliśmy z tym wszystkich przez miasto, jeszcze nie założyliśmy nawet butów. Podeszła do nas jakaś Rosjanka podchodzi i mówi: „Daj dziecko, ja ci pomogę nieść”. A ja na to: „O co to, to nie”.

Dostawaliśmy wtedy również żywność m.in. mleko skondensowane. Jednak trwało to krótko, gdyż koledzy wyjechali. 2 stycznia 1942 starsi koledzy – Jan Grzendiński, Czesław Jaworowski, Jerzy Radziukiewicz, Waldemar Pisiecki, Tadeusz Żuriński, Kłosek wyjechali do szkoły junaków. Z tych do Polski tylko wrócił Jerzy Radziukiewicz. Chłopcy wyjechali, potem również i ten pan major wyjechał. Wiem, że oni potem z Andersem wyszli na Bliski Wschód. W Delegaturze kontynuowali pracę pan Józef Dolecki ze swoją żoną, Marią Dolecką, ale potem raptem wszystkich aresztowali i osadzili w więzieniu.

To było chyba w 1942 roku, w Wigilię. Wigilię udało się przyrządzić tradycyjną, bo już były produkty. Dostawaliśmy trochę jedzenia i pieniądze. To były niewielkie kwoty, po 10 rubli. Jajko kosztowało wówczas 7 rubli. Z tych pieniędzy można sobie było czasem na coś pozwolić, a to na szklanek pestek, a to na bilet do kina, czy fotografię.

Od momentu, kiedy koledzy wyjechali zrobiło nam się smutno. Jeszcze, kiedy wszyscy byli w Ufie przychodziliśmy do pana majora. Oficjalnie nie można nam było chodzić, a zatem wszystkie razem nigdy nie chodziliśmy. Najwięcej po dwie, trzy osoby, a reszta udawała, że jesteśmy na terenie domu dziecka. Proszę sobie wyobrazić, że pan major wypożyczał nam z biblioteki w Ufie polskie książki autorstwa Kraszewskiego. Ja przeczytałam chyba 11 książek. Ostatniej książki nie zdążyłam zwrócić, pan major wyjechał, a książka została. I ja tę książkę mam w domu.

Nas przywieziono początkowo do Domu Dziecka nr 5, ale potem znowu nas przerzucono do innego domu dziecka za Ufę. Tam prawdopodobnie było jakieś sanatorium. Mieszkaliśmy w niewielkim budynku w lesie przez kilka miesięcy. Było jeszcze lato, może wczesna jesień. Później znowu nas przewieziono do tego domu nr 5 w Ufie. I tam w tym domu dziecka byliśmy do roku 1945. Następnie w styczniu przyjechaliśmy do Karakulina, do innego domu.

Przez cały ten czas uczyliśmy się. Tak jak mówiłam, zamiast do szóstej, poszliśmy do czwartej klasy. Starsi koledzy i koleżanki poszły do siódmej klasy, ona mieściła się w innym budynku. Wtedy tak naprawdę zaczęło się nasze życie w tym domu dziecka. Mieszkałyśmy w pokoju z piecem. Drzwiczki jednak znajdowały się na zewnątrz, na korytarzu. Pamiętam, że w zimie było bardzo zimno. Ten piec wcale nie grzał. Zresztą trzeba było samemu palić, drewno przywozili, ale trzeba było popiłować, narąbać. No i tam napalić w piecu. Ja nigdy nie piłowałam i nie rąbałam, ponieważ zawsze byłam słaba, nie miałam siły. Natomiast koleżanka, Krysia i Boguśka były trochę wyższe, silniejsze. One właśnie zawsze to robiły. To była ciężka praca, drewno surowe, zmarznięte.

Początkowo spałyśmy po dwie, bo nie było miejsca. Potem rozluźniło się, bo te dzieci rosyjskie przeszły prawdopodobnie do innego domu dziecka. Myśmy w tym domu dziecka zostały. Ja miałam łóżko przy zewnętrznej ścianie. Także w zimie cała ściana była oszroniona, cała w śniegu. Ratowało nas to, że miałyśmy na łóżku dwa takie materace watowane. W zimie na jednym się spało, a drugim się przykrywało, bo ten koc cieniutki to nie grzał. Jednak zachowałyśmy tę zasadę, żeby jednak się rozbierać na noc. Nie spałyśmy w ubraniach.

Poza tym był problem z załatwianiem się, nie było ubikacji. Ubikacja znajdowała się na zewnątrz. Także w zimie pęcherze miałyśmy poprzeziębiane. Trzeba było iść póki jeszcze tam ruch był tj. kiedy wszyscy chodzili, nie spali, trzeba było wybiegać na zewnątrz i się załatwiać. Na noc miałyśmy wiadra, ale te wiadra zawsze były pełne, ciekło z tych wiader.

Wyżywienie w domu dziecka było bardzo słabe. Także przez tyle lat nie widzieliśmy ani mleka, ani masła, ani żadnych owoców, ani warzyw. Rano był kawałek chleba, woda zabarwiona, czasami cukier. Na obiad była zupa, ale woda sama, żadnej „krupinki”, taka bura ciecz. Na drugie danie niby kasza, ale taka rzadka, że jak warzachew dali i potem zastygło to tylko łyżka była

duża. Poza tym na kolację też niby kasza i kawałek chleba. Stale byliśmy głodni. Każdy myślał o jedzeniu, a zdobyć nie było gdzie. Także ja przez te wszystkie lata nic nie urosłam. Jaka wyjechałam na kolonie, taka wróciłam. Wszystkie tu moje koleżanki i kuzynki wyrosły już. Mama też myślała, że ja już jestem panna. W 1945 roku miałam już przecież 17 lat. A ja, przyjechałam taka jak wyjechałam.

Wiecznie tam chorowałam. Pamiętam dobrze szpitalik, izolatkę. Stało tam kilka łóżek, ale za to było ciepło. Jedzenie to samo, tylko jakby gęstsze. W zimie parę razy tam byłam. Chyba miałam też tyfus leżałam wtedy w szpitalu miejskim w Ufie.

To co utkwilo mi w pamięci z pobytu w domu dziecka to praca. Miałymy dyżury. Tam w okolicy ziemia była gliniasta. Także jak się chodziło, zwłaszcza po deszczu, to do podeszwy przyczepiały się grudy tej gliny. Na zewnątrz było ciężko chodzić, obuwia się nie zmieniało, chodziło się w tym zabłoconym. W domu natomiast podłoga była z desek, kiedyś tam malowana, ale farba już się wytarła. Codziennie trzeba było myć podłogi. Raz w sypialni, raz w jadalni, w stołówce i na korytarzu. Korytarz był długi, do czyszczenia podzielono go na części. Każda z nas sprzątała swoją część.

Latem pracowałyśmy w kołchozie - czerwiec, lipiec, sierpień, wrzesień, 4 miesiące. A w zimie, woda do zmywania podłogi była lodowata. Ręce grabiały w tej wodzie. Naprawdę ciężko było wycierać podłogę codziennie.

Powrót

W 1944 roku po wyzwoleniu Białegostoku rodzice zaczęli się starać o ściągnięcie nas do Polski. Niektóre z naszych koleżanek jak np. taka z nami Maryśka, jak my na nią nazywaliśmy Markuszewka, Jarmuszewska – córka przedwojennego komunisty były bardzo krótko w Domu Dziecka w Ufie. Ona wróciła do Białegostoku zaraz po wyzwoleniu. Dzięki temu rodzice dowiedzieli się, że, my jesteśmy w Ufie.

Rodzice przestali mi takie zaświadczenie, że jestem obywatelką polską. Wtedy już nie było Delegatury Londyńskiej tylko był Związek Patriotów Polskich. I Związek przejął opiekę nad nami. Zaczęto się starać żebyśmy wrócili do Polski. Dopóki Niemcy okupowali te tereny, z Białymstokiem nie było żadnego kontaktu. Jak dowiedzieliśmy się, że Białystok jest wyzwolony, napisaliśmy listy i rodzice już zaczęli się starać.

W Ufie było nas wtedy 16 osób w 3 i 5 domu dziecka. Koledzy, jak mówiłam wyjechali z Andersem. Dwaj koledzy, którzy byli razem w innym domu dziecka wyjechali do Odessy do szkoły marynarskiej. Oni nawet wcześniej wrócili do Polski.

2/3 lutego 1945 roku wyjechaliśmy z Ufy do Karakulina. Jechaliśmy 10 dni do Polskiego Domu Dziecka. Rzeczywiście mieszkały tam dzieci polskie i żydowskie. One też, przyjechały z Druskiennik, tylko że z innej kolonii. Wyżywienie było już lepsze. Jadłyśmy buraki, marchew inne warzywa, bo dom dziecka posiadał tam swoje gospodarstwo. Także i zupy były gęściejsze dzięki temu. Tam byliśmy chyba tylko trzy miesiące, do 20 maja.

20 maja wszystko załatwiono. Wyjechaliśmy do Polski, łącznie 44 osoby. Z tamtej kolonii 28 osób i z naszej 16 osób. Czekaliśmy, aż miną wszystkie

przeszkody: aż wojna się skończy, potem czekaliśmy aż Kama ruszy, lody ruszą i w końcu statkiem przepłynęliśmy do Sarapula. Stamtąd już pociągiem do Moskwy. Okazało się, że w Sarapulu podstawiono nam taki skład, na który pan dyrektor Pewzner się nie zgodził. Tam jeszcze parę dni nocowaliśmy. Najpierw w wagonach tych starych, a potem nawet w hotelu.

A później już na statku, jakie smakołyki były. Dali nam kiełbasy, chleba do syta, masło. W Karakulino tego nie widzieliśmy. A potem jak już tam siedzieliśmy w Sarapulu to masła tyle było więcej, że jedliśmy masło z chlebem a nie odwrotnie. Tak nas zaczęli karmić dobrze. Przyjechaliśmy do Moskwy. Jakże oni nas tam w Moskwie przyjmowali – wozili, pokazywali wszystko. Metro widzieliśmy i Kreml. Nawet kazali pomachać Stalinowi. I jak jeść dawali dobrze. W Moskwie byliśmy parę dni, zwiedzaliśmy. Oglądaliśmy port rzeczny w Chimkach. Piękny dworzec rzeczny. Ale nikogo nie było tam z pasażerów. Na pokaz tylko. Także chodziliśmy po tych salach tego.

Działał tam w Moskwie, jakiś tam Związek Słowiański, gdzie urządzono nam przyjęcie. Było pełno oficjeli m. in. Zygmunt Modzelewski. Cała wierchuszka była na tym przyjęciu. Ale jakież to było przyjęcie! Wędliny, ciasta... Wszystkiego tyle lat nie widzieliśmy! Tyle lat nie smakowaliśmy. A ja byłam chora. Już jak jechaliśmy to się źle czułam. I potem już tam na przyjęciu nic nie mogłam jeść. To koledzy, bo my nie miałyśmy kieszeni, wszystko z tych półmisków w kieszenie, w kieszenie. Pierwszy raz przecież widzieli.

A ja zachorowałam. Oni pojechali, a ja zostałam. Leżałam w szpitalu. Najpierw w izolatce, a potem, już na sali ogólnej, było to wtedy, kiedy do Moskwy jak przyjechał Żukow ze swoimi żołnierzami. Weselili się, świętowali, że wojna się skończyła, że wrócili do domu. Śpiewali za oknami, pełno mieli zegarków. Balowali wtedy niesamowicie.

A ja wyzdrowiałam. Nie wiedziałam, co ze mną będzie leżałam w szpitalu, a w końcu umieszczono mnie w Domu Dziecka w Zagorsku. Przyjechała pielęgniarka, zawieźli mnie na kolację. Pamiętam, że dostałam wtedy talerz budyniu słodkiego, mlecznego. O Boże! Po tylu latach jem budyń taki. W Zagorsku był Polski Dom Dziecka i miał przydziały amerykańskie, karmili bardzo dobrze. Ten dom dziecka był pokazowy. Ściągnęli do tego domu dzieci z Archangielska i z północnych terenów, tam gdzie warunki były okropne, rodzice poumierali, a dzieci zostały same. Przebywało tam bardzo dużo maluchów żydowskich. Ponadto dużo dzieci w moim wieku, dziewczyn oraz chłopców, żydowskich i polskich.

Potem te dzieci wróciły do Polski i część z nich była w domu dziecka „Nasz Dom” na Bielanych w Warszawie. Wspomniany dom dziecka w Zagorsku znajdował się w pałacyku niedaleko słynnego klasztoru. Z okien było widać jego złote kopuły. Warunki były zupełnie inne. Ja niby skończyłam siódmą klasę, ale rok szkolny się zaczął i zaczęłam znowu chodzić do siódmej. Co miałam zrobić? Nauka odbywała się już po polsku. Poza tym, masa książek była polskich, zaczęłam czytać. Chyba z 60 książek przeczytałam przez te 3 miesiące jak tam byłam. Wychowawcy i nauczyciele byli Polakami. Po polsku się mówiło. Także atmosfera zupełnie inna była oraz wyżywienie dobre. Na podwieczorek dostawaliśmy czekoladę, herbatę pachnącą, prawdziwą, a nie jak wcześniej, nie wiadomo czym zabielaną. Tak więc tam odżyłam trochę.

Kończyła mi się ważność dokumentów na wyjazd i wysłano mnie w końcu samą do Polski. 30 listopada wyjechałam już z Moskwy razem z taką panią, która wracała do Warszawy. Oczywiście nie bydlęcym wagonem, tylko ambasada mi zafundowała sypialny pociąg. Sama nie kupiłam przecież. Przyjechaliśmy do Warszawy na Dworzec Wileński. Stamtąd trafiłam do Konstancina, gdzie tworzony był dom, do którego miały trafić dzieci z Zagorska. Nadałam telegram do rodziców, że mają przyjechać i mnie zabrać. Ja tam jeszcze 3 tygodnie siedziałam dopóki telegram doszedł do mamy i póki mama przyjechała. Tak, że dopiero na Boże Narodzenie gdzieś 21 grudnia 1945 roku wróciłam do Białegostoku.

Mama była rozczarowana, bo myślała że pannę ładną znajdzie. A znalazła karzełka z jakąś szyją wciśniętą w ramiona. Ja oczywiście byłam wzruszona, zapłakana. Jak dziecko włożyłam na kolana mamie i przytuliłam się. Tatuś mój wrócił z obozu w Stutthofie na Wielkanoc 1945 roku. Taka właśnie była moja droga*.

* Tekst na podstawie wywiadu przeprowadzonego przez Monikę Kościukiewicz z Danutą Roszkiewicz w 2012 r. Zbiory Muzeum Pamięci Sybiru sygn. ADZiD/HM/02, opracował Bogusław Kosel.

KRONIKA

- **NOC 10 LUTEGO... DEPORTACJA LEŚNIKÓW
I OSADNIKÓW WOJSKOWYCH W GŁĄB ZSRS
Z 9 NA 10 LUTEGO 1940 ROKU. WYSTAWA CZASOWA
W MUZEUM WOJSKA W BIAŁYMSTOKU**

W Muzeum Wojska w Białymstoku 7 lutego 2014 roku odsłonięto wystawę czasową poświęconą pierwszej masowej deportacji obywateli polskich w głąb ZSRS. Jak wiemy, podczas lutowej wywózki, w centrum zainteresowania sowieckich organów represji znaleźli się wówczas głównie pracownicy Lasów Państwowych oraz weterani wojny polsko-bolszewickiej zamieszkujący we wschodnich województwach przedwojennej Rzeczypospolitej. Uznani przez władze okupacyjne za element szczególnie niebezpieczny, leśnicy i osadnicy wojskowi, po wielotygodniowej podróży, trafili głównie do osad specjalnych (spiecposiołków) rozrzuconych w kompleksach leśnych, gdzie czekała na nich mordercza praca przy wyrębie i ich spławianiu drewna.

Na nieco ponad czterdziestu metrach kwadratowych sali wystaw czasowych Muzeum Wojska w Białymstoku rozmieszczono kilkadziesiąt eksponatów pochodzących w znacznej mierze od osób prywatnych – darczyńców Muzeum Pamięci Sybiru, a także z kolekcji Ośrodka Kultury Leśnej w Gołuchowie i Nadleśnictwa Dojlidy. Narrację wystawy poza eksponatami tworzyły trójjęzyczne plansze informacyjne oraz urządzenia umożliwiające odbiór przekazu audio i wideo.

Po wejściu do pomieszczenia, w którym znajdowała się wystawa, zwiedzający wkraczał na chodnik z miękkiej wykładziny koloru czarnego prowadzącej go do kolejnych opisów i przedmiotów. Po zapoznaniu się z trzema pierwszymi planszami zawierającymi zbiorczą informację, dotyczącą przyczyn i okoliczności wywózki, obserwator natrafiał na dwie szklane gabloty ustawione naprzeciw siebie, a zawierające atrybuty pracowników służby leśnej – charakterystyczną zieloną czapkę z liśćmi dębu, błyszczącą sygnalówkę, strzelbę myśliwską, raportówkę i solidny skórzany pas. Wszystko to, co podkreślało powagę i prestiż przedwojennego leśnika, a dla okupacyjnych władz sowieckich stanowiło jednoznaczny dowód niełojalności i wrogości wobec „dyktatury proletariatu”.

Niespełna dwa kroki dalej na ścianie, ponad ułożonymi regularnie brzoźowymi bierwionami wyświetlany był film, wykonany w technologii time-lapse (poklatkowy), autorstwa Szczepana Skibickiego. Przedstawiał on okolicę leśniczówki Ponikła, jednej z setek podobnych rozrzuconych w lasach wschodniej Polski. Stąd właśnie w nocy z 9 na 10 lutego 1940 roku wywieziono do rejonu

tajszeckiego w obwodzie irkuckim czteroosobową rodzinę Henryka Prejznera, jednego z bohaterów wystawy.

Historia tej rodziny ukazana została w kilku miejscach, począwszy od ciężkiego, drewnianego kufra. W skrzyni obok dokumentów osobistych, srebrnego krzyżyka i książeczki do nabożeństwa, czy rozrzuconych bezładnie bliskowschodnich monet można było zobaczyć kilkanaście dokumentów, listów oraz kart pocztowych stanowiących namacalne świadectwo syberyjskiej drogi, jaką przeszedł Henryk Prejzner i jego rodzina.

Na ścianie ponad kufrem dla zwiedzających przygotowano porcję wiedzy ogólnej. Dwie kolejne plansze poświęcone zostały Przystosowaniu Wojskowemu Leśników i organizacji Rodzina Leśnika. Obie wskazane w międzywojennej Polsce skupiały brać leśną w trosce o jej należyte wykształcenie i rozwój kulturalny. Zmierzając dalej, zgodnie z kierunkiem zwiedzania znajdował się stolik z pochyłym blatem, na którym umieszczone były dwa ekrany (ramki cyfrowe) odtwarzające w pętli fotografie przedwojennych leśników. Zdjęcia wykonano zarówno w trakcie pełnienia służby, jak i podczas różnego rodzaju świąt i uroczystości. Po założeniu dołączonych do urządzenia słuchawek, zwiedzający mieli szansę wysłuchania jednej z trzech opowieści dotyczących przedwojennego życia i pracy leśników – relacji z działań Rodziny Leśnika, reportażu z obchodów Dni Morza w Białowieży, czy opisu udanego pościgu za kłusownikami, w jednej spod białostockich wsi. Teksty nagrań wybrano z międzywojennej Gazety Białostockiej a dzięki ich aktorskiemu odczytaniu ponownie tchnięto w nie życie. Wersję oryginalną, głębokim bas-barytonem czytał Jarosław Krawczyk, rzecznik prasowy Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku (reprezentujący współorganizatora wystawy). Tłumaczenie rosyjskie, ocieplił głos Lusine Hovhannisyan zaprzyjaźnionej z Muzeum Wojska lektorki języka Puszkina, wariant zaś angielski z reporterską krzykliwością odczytał autor wystawy Bogusław Kosel.

Ponad opisywanym stołem multimedialnym, z kolejnych plansz na zwiedzających spoglądały dwie postaci męskie ubrane w mundury międzywojennej Służby Leśnej. Uśmiechnięte, wąsate twarze, trzydziestolatków, uwiecznione zostały w końcu lat 30. XX w., gdzieś w ostępach Puszczy Knyszyńskiej. To kuzyni Michał Bakun i Henryk Prejzner, leśnicy z okolic Białegostoku. 10 lutego 1940 roku spotkał ich podobny los – wywózka, posesieć, praca w tajdze. W 1942 roku obaj opuścili ZSRS z armią gen. W. Andersa. Prejzner podjął służbę w ośrodku zapasowym 5. Dywizji Piechoty i ostatecznie znalazł się w Egipcie, Bakun zaś przeszedł cały szlak bojowy wraz z 2. Korpusem Polskich Sił Zbrojnych uczestnicząc w walkach pod Monte Cassino i Bolonią. Po wojnie tylko pierwszemu z nich było dane powrócić do ojczyzny. Drugi zmuszony był pozostać na emigracji w Wielkiej Brytanii.

Wspaniałą pamiątką ich wspólnych, bliskowschodnich losów jest aparat fotograficzny oraz setki zdjęć, nim wykonanych. Zarówno samo urządzenie, jak i efekty jego działania można było obejrzeć przechodząc nie dalej niż metr z miejsca, w którym staliśmy przed chwilą rozplywając się w tonach przedwojennych gawęd. Na fotografiach można było rozpoznać tych samych mężczyzn, odzianych w angielskie mundury z polskimi oznaczeniami, w klimacie dalece cieplejszym niż wcześniejsza Puszcza Knyszyńska.

Kolejną atrakcją przewidzianą dla zwiedzających była wielkoformatowa reprodukcja mapy ZSRS pochodząca z wydanego w 1940 r. szkolnego atlasu

(nota bene przywiezionego z zesłania przez jednego z Sybiraków). Granice ZSRS na owej mapie przesunięte były złowieszczą na zachód otaczając wiele polskich miast m. in. oznaczony zieloną diodą Białystok. Kolejne świetliste punkty na mapie to już tylko rejony zesłań obywateli polskich wywiezionych na wschód w lutowej deportacji.

Z tego miejsca pragnęliśmy wyprowadzić zwiedzających z sielankowego do-
tąd klimatu przedwojennego życia. W tym celu zainscenizowano opuszczone wnę-
trze izby domu osadników wojskowych. Pomieszczenie urządzone zostało dość
skromnie, ale ze smakiem. Zawierało patriotyczne elementy jak wiszący ponad
stołem portret marszałka Józefa Piłsudskiego, czy pamiątkową figurkę legionisty.

Świadectwem wydarzeń nocy 9/10 lutego były pootwierane drzwiczki
kredensu i szafy, a także zmięta gazeta z początku września 1939 roku. Instalacji
towarzyszyły plansze informacyjne objaśniające rolę osadnictwa wojskowe-
go na kresach, jak również pewien zasób informacji dotyczących samego proce-
su kolonizacji Kresów Wschodnich. W opracowaniu tekstów plansz uczestni-
czyli potomkowie osadników skupieni w Stowarzyszeniu Rodzin Osadników
Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich oraz stażystka Muzeum Ewa
Malewska.

Istotnym elementem przeprowadzającym zwiedzającego z przestrzeni
„sielankowej” do części zawierającej wspomnienie najtrudniejszych momentów
na zesłaniu stanowił fragment ścieżki zasypany kamieniami, po których należa-
ło przejść aby kontynuować zwiedzanie. Odtąd zwiedzający zapoznawali się
z rzeczami przywiezionymi przez Sybiraków z zesłania m. in. pojemnikiem
z kory brzozonej służącym do przechowywania żywności, maską zabezpiecza-
jącą twarz przed „meszką” i innymi przedmiotami codziennego użytku, obar-
czonymi niespokojnym, sybirackim doświadczeniem.

Kompozycję wystawy zamykały plansze dotyczące współczesnej pamięci
o lutowych zesłańcach, działalności Stowarzyszenia Rodzin Osadników Woj-
skowych i Cywilnych Kresów Wschodnich oraz kolekcja makiet osady specjal-
nej wykonana przez Sybiraka, kmdr. por. Tadeusza Konopackiego z Ustki.

Wystawę była udostępniona do końca czerwca 2014 roku. Dla najmłod-
szych zwiedzających został zorganizowany cykl warsztatów pt. „Nie taki wilk
straszny...” wprowadzających w tematykę przyrody syberyjskiej i panujących
na tych obszarach warunków naturalnych, autorstwa dr Janusza Kupryjanowi-
cza, zoologa, pracownika Uniwersyteckiego Centrum Przyrodniczego Uniwer-
sytetu w Białymstoku. W trakcie kilku spotkań dr Kupryjanowicz opowiadał
o zagrożeniach ze strony przyrody, z jakimi stykali polscy zesłańcy począwszy
od warunków klimatycznych, aż po dzikie zwierzęta i owady.

Wyjątkowym zainteresowaniem, dzięki nietuzinkowemu podejściu
do tematu cieszył się również finał wystawy. W niedzielę 29 czerwca 2014
roku zostały zorganizowane warsztaty kulinarne, podczas których zademon-
strowano kilka potraw, którymi Sybiracy ratowali się przed śmiercią głodową.
W trakcie spotkania można było spróbować między innymi zupy z pokrzywy
doprawionej czeremszą, herbaty z igieł sosnowych czy lepioszek. Warsztaty
w oparciu o wyniki swoich badań, poprowadziła dr Ewa Pirożnikow, biolog
z Uniwersytetu w Białymstoku.

Bogusław Kosel

- **POLSCY BADACZE WSCHODNIEJ SYBERII W XIX W.**

Osiemdziesiąta rocznica śmierci Edwarda Piekarskiego, stała się dobrą okazją do zorganizowania w Petersburgu międzynarodowej konferencji naukowej na temat: „Rdzenne narody Syberii w pracach polskich badaczy. Pamięci Edwarda Piekarskiego (1858-1934)”. Organizatorami konferencji były dwa Polskie Konsulaty Generalne: petersburski i irkucki oraz Stałe Przedstawicielstwo Republiki Sacha (Jakucja) w Sanki Petersburgu i Rosyjski Instytut Historii Sztuk w Petersburgu. Obrady odbywały się w zabytkowym budynku Rosyjskiego Instytutu Historii Sztuk, znajdującym się przy Placu Isaakijewskim, w dniach 25-26 września 2014 r. Zgodnie ze starym jakuckim zwyczajem, poprzedzone zostały ludowym obrzędem *Algys*, mającym odpędzić przy pomocy szamana złe moce i zapewnić pomyślność rozpoczynającej się konferencji. W rolę szamana i towarzyszących mu tańczących dziewcząt, wcielili się jakucy studenci. Następnie otwarte zostały trzy wystawy: kserokopii wybranych dokumentów z Narodowego Archiwum w Jakucku, obrazów współczesnego malarstwa jakuckiego i plansz obrazujących historię polskich badań naukowych na Syberii. Wybrane obrazy malarstwa jakuckiego, zatytułowane „Paralele. Polska – Jakucja”, prezentowała ich autorka Irina Mikumjanowa-Pilska i tu dla ciekawości dodajmy, mająca męża Polaka. Foto- i kserokopie wybranych dokumentów z Narodowego Archiwum Jakucji, omówił szef oddziału udostępniania Piotr Korjakin. Dotyczyły one pobytu polskich zesłańców w obwodzie jakuckim, w drugiej połowie XIX w. W odrębnej Sali zaprezentowano plansze i fotografie, zatytułowane „Polscy badacze Syberii”, a ich krótkiej charakterystyki dokonał polski Konsul Generalny z Irkucka Pan Marek Zieliński. Większość zebranych materiałów dotyczyła oczywiście jedynie najbardziej znanych polskich badaczy z XIX wieku.

Właściwe obrady konferencji odbywały się w tzw. sali zielonej (malachitowej) i tradycyjnie otworzyli je przedstawiciele organizatorów: Dyrektorka Rosyjskiego Instytutu Historii Sztuk Olga Koch, Stała Przedstawicielka Republiki Sacha Galina Makarowa oraz dwaj Konsulowie Generalni Rzeczypospolitej Polskiej: Pan Piotr Marciniak z Petersburga i Pan Marek Zieliński z Irkucka. Dwudniowe obrady podzielone zostały na trzy sesje. Pierwsza, chociaż zatytułowana została nieco poetycko – „Zetknięcie się z urzekającą (czarującą) cywilizacją – Polacy we wschodniej Syberii”, to w praktyce wystąpienia dotyczyły zagadnień ogólnohistorycznych. Bolesława Szostakowicz z Irkucka podsumował dotychczasowe wyniki badań nad wkładem Polaków w rozwój Syberii Wschodniej i wskazał na najbardziej celowe kierunki badań na przyszłość. Wasilij Iwanow z Jakucka scharakteryzował i ocenił rolę Polaków w naukowych badaniach Jakucji od XVII do XX wieku. Pracownik naukowy Rosyjskiego Muzeum Etnograficznego w Petersburgu Maryna Bielanskaja, omówiła rolę Polaków w naukowym opracowaniu języków ludów tungusko-mandżurskich, północnosyberyjskich i dalekowschodnich. Kierujący Katedrą dziennikarstwa i redagujący historyczno-geograficzne i kulturologiczne czasopismo „Ilin” (Wschód) Oleg Sidorow, poświęcił swoje wystąpienie odnowieniu związków polsko-jakuckich w latach dziewięćdziesiątych XX wieku. Polski Konsul Generalny z Irkucka Marek Zieliński zaprezentował wydane drukiem prace w ramach cyklu „Biblioteka polsko-syberyjska”. Natomiast piszący te

słowa, omówił najbardziej charakterystyczne motywy z zesłań syberyjskich, które wpisały się na trwałe do polskiej historii i tradycji narodowej.

Druga sesja zatytułowana „Polskie losy wplecione w historię Syberii”, została poświęcona kilku postaciom Polaków, ilustrującym związki polsko-syberyjskie w XIX w. Trzy pierwsze wystąpienia dotyczyły oczywiście Wacława Sieroszewskiego, będącego obok Piekarskiego, najbardziej znaczącą postacią w historii związków polsko-jakuckich w XIX w. Piotr Trojew z Jakucka scharakteryzował źródłową wartość wspomnień Sieroszewskiego, w dalszych badaniach historyczno-literackich. Dwaj kolejni prelegenci to młodzi polscy badacze, orientalista i znawca szamanizmu Michał Pędracki oraz pisarz Michał Książek. Obydwaj znają Jakucję z autopsji, odbyli podróże po tym jakże dalekim ale jednocześnie w jakimś sensie bliskim Polakom kraju. Pierwszy z nich zajął się tym na czym dobrze się zna i co bada, czyli szamanizmem w pracach Sieroszewskiego.



Student jakucki wykonuje melodię ludową na drumli. Fot. F. Nowiński

Trzeci z polskich prelegentów Pan Książek, podzielił się wrażeniami z wędrówek po Jakucji śladami Sieroszewskiego. Swoje wystąpienie zilustrował bogatym materiałem fotograficznym z Jakucji. W kręgu Sieroszewskiego było także wystąpienie pracownika Narodowego Archiwum Jakucji Piotra Korjajina. Przedstawił on zesłańcze losy Jana Zaborowskiego, zwracając szczególną uwagę na rolę jego szwagierki Anny, w życiu Sieroszewskiego. Aleksiej Andriejew z Uniwersytetu Jakuckiego omówił w swoim wystąpieniu zesłańcze losy Feliksa Kona, skupiając główną uwagę na jego trzyletnim okresie pobytu w obwodzie jakuckim. Dwa wystąpienia: historyka sztuki Galiny Tałaj i instrumentalisty Igora Maciejewskiego – obydwójce z Rosyjskiego Instytutu Historii Sztuk, poświęcone były muzyce. G. Tałaj wskazała na elementy kultury muzycznej narodów Syberii i Azji, występujące w badaniach Anny Czekanowskiej. Podkreśliła unikalność jej metodologii w zakresie etnografii muzycznej. Z kolei I. Maciejewskij omówił rolę, mało u nas znanego znawcy muzyki Aleksandra Zatajewicza (1869-1936). Jego pobyt w Płocku, Piotrkowie Trybunalskim i w latach 1904-1915 w Warszawie, był ściśle związany z polskim życiem i kulturą muzyczną tych miast. Liczne recenzje i omówienia koncertów pisane przez niego, ukazywały się na łamach rządowego „Dziennika Warszawskiego”. Drugi etap jego działalności muzykologicznej, to badania nad muzyką ludową Kazachów. Dyrektor Muzeum Architektoniczno-Etnograficznego pod Irkuckiem Władimir Tichonow, przedstawił możliwości zachowania tradycyjnej polskiej kultury ludowej, w środowisku polskich przesiedleńców z początków XX w. (polska Wierszyka pod Irkuckiem).

Ostatni dzień obrad poświęcono w całości patronowi spotkania, został tytułowany „Edward Piekarski – między Polską, Jakucją i Petersburgiem”. Jedynym wystąpieniem nie związanym bezpośrednio z postacią Piekarskiego był referat F. Nowińskiego o wczesnych kontaktach polsko-jakuckich, obejmujących wiek XVII-XVIII. Dyrektorka Rosyjskiego Instytutu Historii Sztuk Olga Koch scharakteryzowała epokę, a właściwie jej główne etapy, w której żył i działał E. Piekarski. Był to okres jego zesłania w Jakucji (1881-1905) i pobyt w Petersburgu, zarówno przed jak i po 1917 roku. Podkreślony został fakt, że pomimo pozostania w Rosji Radzieckiej, Piekarski utrzymywał kontakty z polskim środowiskiem naukowym poprzez Jana Czekanowskiego i Władysława Kotwicza. Dziedzictwo i naukową wartość zebranych na zesłaniu przez Piekarskiego materiałów źródłowych, szczegółowo omówił Bolesław Szostakowicz. Oceną wartości fundamentalnego dzieła Piekarskiego, czyli *Słownika języka jakuckiego*, zajęli się dwaj pracownicy naukowi Rosyjskiej Akademii Nauk: językoznawca Anna Urmanczijewa i filolog Aleksandr Piewnow. Podkreślono pionierskość i naukową wartość słownika, dla rozwoju tożsamości narodowej Jakutów i ich języka. Wskazano na jego aktualność i dużą wartość naukową do czasów nam współczesnych. Kontaktom i współpracy Piekarskiego z rosyjskimi badaczami kultury jakuckiej, poświęcił swoje wystąpienie Aleksandr Pietrow z Rosyjskiego Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego w Petersburgu. Szczególnie bliskie kontakty łączyły go z W. N. Wasilewym, który pomagał mu zbierać materiał etnograficzny w Jakucji. Na podstawie zachowanych w petersburskiej filii Archiwum Rosyjskiej Akademii Nauk, Tatiana Szczerbakowa omówiła relacje panujące w rodzinie Piekarskiego. Dwie kolejne referentki – Tatiana Siem i Lidija Lelczuk – scharakteryzowały przechowywane w Rosyjskim Muzeum Etnograficznym w Petersburgu ekspozycje

naty, zebrane we wschodniej Syberii przez Piekarskiego. Pierwsza zaprezentowała kolekcję ochockich Tunguzów (Ewenków), a druga kolekcję jakucką. Prezentowane na zdjęciach i omawiane eksponaty, uczestnicy konferencji mogli później obejrzeć w pracowniach i magazynach Muzeum Etnograficznego. Próbę porównania sylwetek W. Sieroszewskiego i E. Piekarskiego, z psychologicznego punktu widzenia, podjęła Kjunnej Takasajewa. Jak można było się spodziewać, autorce w oparciu o istniejącą literaturę, nie udało się ustalić jednoznacznych zbieżnych cech charakterologicznych, obydwu badaczy Jakutów. Jako ostatni referował wyniki swoich badań Arkadij Gasziłow z Uniwersytetu Pedagogicznego w Petersburgu. Zaprezentował on ciekawie opracowany przez Polaka Mikołaja Grygorowskiego elementarz dla Selkupów (dawniej Ostiak-Samojedzi), zamieszkujących Narjmski kraj w guberni tomskiej. Wskazał przede wszystkim na pionierskość jego pracy.



Konsul Generalny RP Piotr Marciniak otwiera naukową część konferencji.

Fot. F. Nowiński

Po krótkim podsumowaniu rezultatów dwudniowych obrad, wszyscy udali się autokarem na ewangelicki Cmentarz Smoleński, ażeby złożyć białoczerwone goździki i wieńce na mogile Edwarda Piekarskiego. Skromna, bo jedynie trzyosobowa reprezentacja strony polskiej, jest potwierdzeniem faktu, że ten zasłużony badacz kultury jakuckiej, w Polsce jest praktycznie wcale lub mało znanym. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy jest najprawdopodobniej fakt, że Piekarski pozostał do końca życia w Związku Radzieckim. Czym się kierował podejmując taką decyzję, trudno jest jednoznacznie powiedzieć. Utrzymywał jednak kontakty z polskimi środowiskami naukowymi

i co najważniejsze, nigdy nie wyrzekł się polskości. W tym kontekście, na pełne poparcie zasługuje propozycja przedstawiona przez Panią Tatianę Szczerbakową, ażeby na 160 rocznicę urodzin Piekarskiego, przypadającą na jesień 2018 r., wydać drukiem serię publikacji, zawierających całość jego dorobku naukowego, korespondencję i pełną biografię. Jednocześnie przypomniała ona, że już na zorganizowanej w październiku 2008 r. konferencji w Jakucku – była to 150 rocznica urodzin tego wybitnego polskiego jakutologa, postulowano podjęcie prac nad wydaniem całości jego spuścizny. Na tejże konferencji, pierwszoplanowymi bohaterami, którym poświęcono najwięcej uwagi był właśnie E. Piekarski i W. Sieroszewski. W związku z tym rodzi się pytanie, czy polscy badacze też włączą się w to przedsięwzięcie? Czy warto zlekceważyć i wyrzec się tej postaci, udawać zapomnienie? Czy trzeba nie zauważać i nie doceniać dorobku naukowego, tego tak wysoko cenionego w Jakucji polskiego zesłańca?

Franciszek Nowiński

REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- Michał Książek, *Jakuck. Słownik miejsca*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2013, s. 247.

Jakuck to pulsujące życiem syberyjskie miasto nad Leną, gdzie zima trwa blisko pół roku, a mrozy przerażają zmarzluchów. „Nikt w jakuckich wsiach nie używa rosyjskiej nazwy „Jakuck” ani nawet jakuckiej „Dżokuuskaj”. Stolicę wszyscy nazywają *kuorat* – „miasto” – i każdy wie, o które miasto chodzi” (s.14). W tym mieście dzika przyroda zderza się z działalnością człowieka, a pejzaż odsłania surowe piękno. Człowiek zmaga się z siłami przyrody i walczy o przetrwanie w syberyjskich chłodach. Życie Jakucka uchwycił Michał Książek w publikacji *Jakuck. Słownik miejsca*. W tej książce są przechadzki ulicami miasta, konteksty historyczne i kulturowe, dotkliwe mrozy, walory języka, odgłosy natury, a zwłaszcza ptactwa żyjącego w tej krainie zimna. Autor ornitolog i etnograf jest szczególnie wyczulony na bogactwo miejscowej fauny i wytwory człowieka takie jak język.

Publikację Michała Książka można zaliczyć do reportaży podróżniczych, ale nie typu „przyjechałem, zamieszkałem, zobaczyłem”. Autor nie usiłuje stworzyć wielkoformatowego obrazu Jakucka na podstawie pobieżnych obserwacji, nie dokonuje uogólnień, ale wybiera słowa z jakuckiego słownika autorstwa Edwarda Piekarskiego¹, które wyjaśnia i przenosi w realną rzeczywistość, ale także w przeszłość. Tworzy opowieść nie tylko o miejscu, ale przede wszystkim o ludziach, ich języku i kulturze. Książka jest ciekawym rozważaniem lingwistycznym. Pomysł wykorzystania „słownika miejsca” pozwala przyjąć perspektywę Jakutów patrzenia na świat. „Język narodu to wyrażenie całego jego życia, to muzeum, w którym zebrano wszystkie skarby jego kultury i intelektu” (s. 74). Język oddaje specyfikę Jakucji i wprowadza w mentalność miejscowego ludu.

Element podróżniczy zawarty jest w poszukiwaniu śladów pisarza Wacława Sieroszewskiego (Sirki). Autor *Jakucka* próbuje odnaleźć miejsca, w których przebywał i ludzi, którzy mają jakieś informacje o autorze etnograficznego dzieła *Dwanaście lat w kraju Jakutów*.

Poznanie niezwyklej syberyjskiej krainy zaczyna się od *Jesieni 2008* i miesiąca domu, czyli września. Słowa *balaghan*, po jakucku dom, ale i okres powrotów z letnich pastwisk i sianokosów, by przygotować dom do wielkich

¹ Edward Piekarski, lingwista, zesłany na Syberię w 1888, stworzył *Słownik Jakuckiego Języka*.

mrozów, stąd pochodzenie nazwy miesiąca od wyrazu dom (s.13). W tej części książki umieszczony jest krótki życiorys Wacława Sieroszewskiego przypominający o pokoleniu, tych którzy przeszli łagry, ale też w tragicznej sytuacji potrafili odnaleźć pasję i radość życia. O Sieroszewskim Michał Książek pisze: „Mało który z Polaków i syberyjskich podróżników tak dokładnie zdeptał Jakucję jak pan Wacław. Zjeździł jakucką północ wszere i wzdłuż, pieszo, konno, na grzbiecie rena i w łodzi. Podróż z Jakucka do Wierchojańska okazała się bezcenna dla jego badań etnograficznych” (s. 57). Poszukiwanie śladów polskiego zesłańca z 1880 roku Autor rozpoczął od miejscowości Nam leżącej sto kilometrów od Jakucka, gdzie pamięć o Sieroszewskim jest ciągle żywa, ale upływ czasu sprawił, że niewiele pamiątek zachowało się z jego pobytu. Rezultaty poszukiwań opisane w niniejszej książce to interesujące relacje ze spotkań z miejscowymi ludźmi i opis różnych miejsc w pobliżu Jakucka .

Druga część recenzowanej publikacji nosi tytuł *Zima 2008-2009*. Można ją nazwać opowieścią o chłodzie, bieli śniegu i mrozie. „Jeśli w taki czas nieopatrznie wysunąć nos spod uszanki, można go dotkliwie odmrozić, dłoń czy palec wyjęte z rękawicy skaleczy byle podmuch. Płuc w nic nie można ubrać, więc każdy oddech to cios nożem. Wdychasz ostrze za ostrzem [...]. Czy to minus czterdzieści, czy pięćdziesiąt pięć – nie ma większego znaczenia. Wystarczy, że trochę zawieje, a w powietrzu wiruje lodowaty pył, miliony małych lodowatych nożyków” (s. 102). Gdy na zewnątrz dwadzieścia kilka stopni na plusie to trudno odczuć przejmujący chłód. Jednak Autor *Jakucka* przez swe sugestywne opisy może zmrozić niemal każdego. Pisze: „Wielki mróz nie szczypie tylko boli. Jak kopniak albo ciężka bomba w nos. Po godzinnym marszu dociera do ciebie sens powiedzenia „zmarznąć na kość”. Chodzi o to, że czujesz położenie każdego gnata z osobna. Piszczą z zimna piszczele, kostnieją kostki, ziębną żebra i zgrzytają główki kości w stawach biodrowych (s. 140).

Pejzaż zimowego Jakucka jest nieco zastygły i zasnuty mgłą, ale życie toczy się zwyczajnie. Przekupki na bazarze handlują różnymi specjalami, na ulicach ludzie opatuleni w zwierzęce futra śpieszą się do pracy, na uczelnie, po zakupy, kursują uaz-y przewożące ludzi, na zamarzniętej Lenie wytyczane są zimowe drogi. Dla miejscowych ludzi potężne mrozy nie są czymś nadzwyczajnym, potrafią funkcjonować w takim klimacie.

Michał Książek bacznie obserwuje życie miasta i sąsiednich osad, stara się odnaleźć miejsca opisane przez Sirkę. Stwierdza: „Sieroszewski nie opuszcza mnie ani na chwilę” (s.120). Szuka miejsc opisanych przez polskiego pisarza-zesłańca.

Analiza archiwalnych dokumentów pozwoliła Autorowi poznać losy Polaków, którzy zostali zesłani do Jakucka. Kim byli, za co zostali wywiezieni w głąb Rosji, czym się wstawili na jakuckiej ziemi? Na te pytania można odnaleźć odpowiedź w recenzowanej publikacji. Jest mowa między innymi o Adamie Kamińskim-Dłużyku, Ludwiku Sienickim, Bolesławie Gellercie i innych.

Książka nie pomija bajek, legend, opowiadań, podań narodów zamieszkujących Jakucję. Tradycyjne opowieści wnoszą wiele informacji o mieszkańcach miasta nad Leną.

Trzecia część to *Wiosna 2009*. Autor odwiedza różne osady niedaleko Jakucka. Opisuje Appany, Chatyryk i Tübe. Pejzaż wiejski to ubogie chaty i bujna roślinność wokół. Autor o Tübe pisze: „Widok wioski to kilkadziesiąt drewnianych domów rozrzuconych wzdłuż jednej z odnóg Leny. W szkole (dziewięć

klas) uczy się trzysta dzieci. Był kołchoz, sowchoz, dziś ludzie łowią ryby, polują, hodują krowy i konie na mięso” (s.214).

Wiosenna aura ułatwia przemieszczanie się, budzi do życia przyrodę i ludzi. Nastają cieplejsze dni. „Mieszkańcy wywożą wodę z podwórek i ulic póki jest jeszcze mokrym śniegiem i lodem [...]. Tymczasem woda wychodzi nawet spod ziemi. To, co topnieje nie wsiąka, bo ziemia jest zmarznięta na kamień” (s. 225). Wilgoć wciska się w każdy zakamarek.

Książkę kończy *Epilog. Archeologia widoku* opisujący wykopaliska na wzgórzu niedaleko Appany, gdzie mieszkał Wacław Sieraszewski. Co udało się ustalić badaczom? Niestety niewiele, bo zawirowania historii zmieniły miejsce, w którym przebywał Sirko.

Michał Książek stworzył ciekawą publikację o dalekiej jakuckiej krainie. Udało mu się oddać klimat i atmosferę miejsca. Zawarł sporą ilość informacji historycznych, wydobytych z jakuckiego archiwum i opracowań historycznych. Przypomniał postaci dwóch wybitnych jakutologów: Wacława Sieraszewskiego i Edwarda Piekarskiego. Zagłębił się w życie Jakutów poznając ich język. Drobiazgowo przeanalizował każde miejsce, które odwiedził. Książka jest pozbawiona patosu i martyrologicznych opisów. Nie ma w niej opisów życia łagrowego i prześladowań Polaków. Jest natomiast podkreślenie ogromnych zasług, jakie wnieśli zesłańcy dla Jakucji w różnych dziedzinach życia i nauki.

Prywatne doświadczenia Autora splatają się z obserwacjami rzeczywistości oraz analizami naukowymi. Po lekturze ma się pewien niedosyt informacji o codziennym życiu mieszkańców Jakucka. Można także łatwo zagubić się w płątaniu nazw ulic, miejscowości i nazwisk dlatego książka wymaga uważnego czytania. Wiele metafor i porównań nadaje temu reportażowi specyficzny charakter. Szkoda, że nie ma żadnych fotografii. Mimo poetyckich opisów, „kultura obrazkowa” byłaby świetnym uzupełnieniem niniejszej publikacji. Książka godna polecenia.

Małgorzata Dziura

- **Aleksandra Rzepkowska, *Sybiracy: Wspólnota – pamięć – narracja. Studium antropologiczne*, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, „Łódzkie Studia Etnograficzne”, t. XLVIII, Łódź 2009, s. 228.**

W ostatnim ćwierćwieczu literatura o deportacjach obywateli polskich w głąb ZSRR, o warunkach ich wywózki i osiedleniu na „niehumanitarnej ziemi”, o ich walce o przetrwanie nawet w krańcowo trudnych warunkach, ich staraniach o zachowanie swej tożsamości etnicznej, kulturowej i religijnej, a zarazem o ich traumatycznych przeżyciach, nieraz utrwalonych na całe życie, ogromnie wzrosła po długotrwałym okresie urzędowego przemilczania tych zdarzeń. Dzięki czemu pamięć zbiorowa o tych masowych wywózkach na Sybir i niedoli deportowanych stała się istotnym elementem naszej świadomości i historii narodowej.

Studium antropologiczne A. Rzepkowskiej o Sybirakach zajmuje pod tym względem wysoką rangę ze względu na wybitne walory merytoryczne i formalne jej opracowania. Wprawdzie autorka swe wywody oparła tylko na 51 wywiadach z Sybirakami, którzy aktualnie mieszkają w Łodzi i w jej najbliższych okolicach. Udało się jej jednak wyeksponować przede wszystkim antropologiczny, wspólnotowy wymiar tych tragicznych relacji, scharakteryzować trau-

matyczne przeżycia tych osób o różnym pochodzeniu etnicznym, wieku i płci, orientacji politycznej, społecznej i przekonaniach religijnych w krańcowo trudnych sytuacjach życiowych, ukazała też panujące tam bezlitosne, dehumanizacyjne procedury i odczłowieczone ustosunkowania się wielu przedstawicieli władz do wywiezionej ludności, której w większości nie zapewniono nawet podstawowych warunków życiowych. Stąd też wysoka śmiertelność, panoszące się choroby i wycieńczenie głodowe były na zesłaniu zjawiskiem powszechnym.

Ale autorka w wielu przypadkach wyszła poza zwykłą konstatację faktów i panującej sytuacji czy opis brutalnej rzeczywistości. Jej obraz kreślonej rzeczywistości jest zniuansowany, dostrzega w niej i pozytywne przejawy, ludzkie solidarnościowe odruchy, ogromną wolę przetrwania, pomysłowość, nawet już u dzieci i nostalgię za daleką Ojczyzną, o której tradycji kulturowej i zwyczajach na różny sposób pamiętało się i o powrocie do której wciąż się marzyło. I chociaż ludność deportowana musiała się liczyć z realiami swej doli, adoptować się do zastanych warunków, kontaktować się z autochtoniczną ludnością, przyrodą i władzami, to jednak mentalnie nie traktowała swego pobytu na Syberii jako ostateczny, ale jako tymczasowy, wymuszony, złolosowy. Wierzyła, że kiedyś wróci do swej Ojczyzny. A gdy ten czas nastąpił, nie były to wymarzone strony rodzinne, trzeba było na nowo wrócić w inne strony, środowisko, rozpocząć nową egzystencję, oswoić się z zastaną inną od wymarzonej rzeczywistością.

Omawiając realia życia na zesłaniu, autorka omówiła ważniejsze jego komponenty, jak zdobywanie żywności, zapewnienie sobie odzieży i dachu nad głową, scharakteryzowała warunki pracy, sytuację sanitarną, życie kulturalne i formację intelektualną młodego pokolenia. Wskazała na ważną rolę religii w życiu zesłańców w podtrzymywaniu ich nadziei i tożsamości etnicznej. Zainteresowała się również recepcją swego otoczenia przez deportowanych; np. bardzo charakterystyczne są ich wypowiedzi o przyrodzie w miejscu zesłania warunkach klimatycznych i tubylcach. Okazuje się, że zesłańcy nawet po wielu latach potrafili z dużym obiektywizmem opisać odmiennosc tamtych stron, niejednokrotnie nawet z podziwem wypowiadać się o pięknie tamtejszej przyrody, ale też nie taili przykrych wspomnień o groźnych jej przejawach, zwłaszcza zimą. Szczególnie jednak negatywnie wpisały się w pamięć wywiezionych różne formy represji, nacisków ideologicznych, indoktrynacji i ateizacji, na które narażone było najbardziej młode pokolenie. Okazało się, że niejednokrotnie próbowano dość skutecznie tym oddziaływaniami się przeciwstawić.

W książce silnie zaakcentowany został wspólnotowy aspekt relacji zesłańców. Bo związek deportowanych ze swych stron rodzinnych, udzielanie sobie pomocy, otuchy, nadziei, były szczególną wartością w wygnańczej doli wywiezionych. Raz po raz, dokumentując różne sytuacje szczególnie wyróżniające się, traumatyczne, dramatyczne czy drastyczne, autorka dopuszcza do głosu także osoby uwikłane w te wydarzenia, dzięki czemu jej wywody nabierają cechy dużego autentyzmu i bezpośredniości relacji. Nigdy jednak cytacje nie są rozwlekłe; odznaczają się dużą zwartością, informatywnością i trafnością argumentacyjną.

W pracy znajduje się sporo przypisów z literatury przedmiotu, co istotnie zwiększa jej wartość. Choć studium to ma charakter wyraźnie naukowy, to jednak napisane jest językiem komunikatywnym, bezproblemowo zrozumiałym także dla przeciętnego czytelnika, a zarazem w sposób interesujący, i rzetelnie naukowy. Jest to książka z różnych względów warta przeczytania.

Franciszek M. Rosiński

**„Dobroczynność jest nie tylko ważna,
lecz przede wszystkim radosna.”**

S. Kowalski, *Księga aforyzmów*

Do Czytelników „Zesłańca”

Tradycyjnie już zwracamy się z prośbą o wspieranie „Zesłańca”, który cieszy się zainteresowaniem Czytelników. Ich opinie dodają nam sił, by pismo ukazywało się regularnie. Sił tych nam jeszcze wystarcza. Niestety brakuje pieniędzy! Często otrzymujemy z Rosji interesujące teksty, które w miarę możliwości finansowych, potrzebnych na ich przetłumaczenie, ukazują się drukiem. Ostatnio pismo zostało wsparte przez Oddziały i Koła naszego Związku oraz innych darczyńców z kraju i zagranicy. Dziękujemy im za ten wyraz troski.

Drodzy Czytelnicy!

Wydawanie „Zesłańca” to wiele czynności redakcyjnych oraz systematyczne dostarczanie go do Oddziałów naszego Związku w ilościach (± 1 egz. na 200 członków!). Niestety Oddziały zalegają z wpłatami, a przecież bieżące wpływy pokryłyby część kosztów wydawniczych. Prosimy zatem Oddziały by uporządkowały zaległości płatnicze za otrzymane egzemplarze.

„Zesłaniec” przynosi wiele ważnych informacji dotyczących historii związków polsko-syberyjskich dawnych oraz nowszych, aż po współczesność, bo ciągle przecież mieliśmy i mamy związki z Syberią, gdzie od lat mieszkają nasi Rodacy. Losy i dokonania Polaków w Rosji, aż po Władystok, Kamczatkę i Sachalin, to pasjonujący i ciągle nierozpoznany temat. Ponadto artykuły ukazujące się na łamach „Zesłańca” to także rodzaj kroniki wydarzeń Związku Sybiraków.

Informując o tym, rodzi się refleksja, że gdyby co dziesiąty Członek naszego Związku wpłacił raz w roku pięć złotych, a każde Koło pięćdziesiąt złotych, „Zesłaniec” mógłby ukazywać się jako dwumiesięcznik. Prosimy zatem Oddziały Związku Sybiraków by rozważyły możliwość wspomżenia pisma, by nie zalegały z wpłatami za przekazywane egzemplarze i zechciały skuteczniej go kolportować. Kwoty przeznaczone na ten cel prosimy wpłacać na konto:

**Zarząd Główny Związku Sybiraków
PKO BP S.A. I O/Warszawa
nr 85-1020-1013-0000-0502-0149-8617**

Wiesław K r a w c z y ń s k i
Przewodniczący Rady Naukowej
Zarządu Głównego Związku Sybiraków

Apel do Prezesów Oddziałów Związku Sybiraków

Dzieje Polaków na Syberii oraz badania naukowe prowadzące do pełniejszego poznania tych wielowątkowych losów zesłańczych stały się obecnie jedną z ważnych potrzeb dokumentacyjnych, które wpisane są w program kwartalnika „Zesłaniec”, wydawanego od 1996 roku przez Radę Naukową Zarządu Głównego Związku Sybiraków.

Relacje Polaków zesłanych na Syberię, do Kazachstanu i w inne rejonu Związku Sowieckiego w okresie drugiej wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu stanowią ważne ogniwo długiego łańcucha naszej historii za Uralem. Redakcja „Zesłańca” problematyce tej poświęca należną uwagę i w dziale „Relacje z zesłania” publikuje wspomnienia stanowiące ważną część naszych syberyjskich losów. Bez wątplenia są one niezbędne dla historyków, politologów czy socjologów do tworzenia opracowań pozwalających pełniej odtworzyć obiektywny obraz zesłańczego życia. Zatem wspomnienia „z domu sowieckiej niewoli”, to pomoc w wielu kwestiach naukowych, to bogate źródło wiedzy pozwalające na wyjaśnienie i przedstawienie wielowymiarowej codzienności na zesłaniu – w łagrach, posesiadkach czy więzieniach.

Mając na względzie stałe ubogacanie źródeł z tego zakresu redakcja „Zesłańca” zwraca się z prośbą do Prezesów Oddziałów o zainteresowanie Członków Związku Sybiraków o przesyłanie materiałów (wspomnień, korespondencji, fotografii, dokumentów – świadectwa szkolne, legitymacje ZPP, książeczki wojskowe itp.) będących odbiciem zesłańczych losów na Syberii, w Kazachstanie, na Dalekim Wschodzie i w innych rejonach Związku Sowieckiego. Materiały te po opublikowaniu w naszym kwartalniku zostaną zwrócone ofiarodawcom. Korespondencję proszę kierować na adres:

**Redakcja kwartalnika „Zesłaniec”,
ul. Bystrzycka 61/3
54-214 Wrocław**

Email: bakucz@op.pl

abkucz@gmail.com

APEL

Otwarcie **Muzeum Pamięci Sybiru** planujemy na 2016 rok, ale już teraz podejmujemy szereg działań związanych z pozyskiwaniem materiału fotograficznego, pamiętnikarskiego oraz ze zbieraniem pamiątek związanych z zesłaniami do Imperium Rosyjskiego i ZSRS. W związku z tym zwracamy się do wszystkich Państwa, którym bliska sercu jest tematyka Sybiru o pomoc w budowie tego jedyne w naszym kraju Muzeum.

Prosimy o przesyłanie relacji, wspomnień z pobytu na *niehumanitarnej ziemi*, przekazywanie zdjęć, pamiątek.

**TYLKO WSPÓLNIE ZBUDUJEMY
MUZEUM PAMIĘCI SYBIRU!**

Dział Badań Zsyłek i Deportacji Muzeum Wojska w Białymstoku

ul. Kilińskiego 7, 15-089 Białystok

tel. 85/741-64-49; e-mail: sybir@mwb.com.pl

www.sybir.com.pl